

A muscular man with a large, intricate tattoo on his chest is shown in profile, looking upwards. The tattoo features a dragon and other detailed patterns. In the background, a motorcycle is parked in a dimly lit room with a brick wall. The overall mood is gritty and intense.

Drugi tom serii motocyklowej
autorki „Krwawych obowiązków”!

FURY

Bloody Blades MC #2

Amelia Sowińska



AMELIA SOWIŃSKA

FURY

BLOODY BLADES #2

OŚWIĘCIM 2023





Rozdział 1

Iris

Pięćdziesiąt dni do opuszczenia zakładu karnego przez Fury'ego.

Skreśliłam w swoim małym, sekretnym kalendarzyku kolejną datę i uśmiechnęłam się sama do siebie. W końcu go zobaczę. Wreszcie będę miała okazję spojrzeć w oczy swojemu bohaterowi i podziękować mu za poświęcenie, którego dokonał.

– Iris?

Podniosłam głowę i zmarszczyłam czoło, widząc zmartwioną Sarę. Co jakiś czas zaglądała do mojego pokoju, by upewnić się, że wszystko ze mną w porządku.

Było dobrze. Naprawdę było, ale wciąż martwiła się tym, że unikam kontaktu z ludźmi. Okej, unikanie było delikatnym niedopowiedzeniem, ale co mogłam poradzić? Taka już byłam, stroniłam od wszelkich imprez i mężczyzn. Szczególnie mężczyzn, chociaż szczerze polubiłam Bloody Blades.

Od jakiegoś czasu byli moim domem, jednym, na jaki mogłam liczyć.

Odgarnęłam długie włosy z twarzy i posłałam mojej przyjaciółce Sarze, czyli *Bee*, bo tak ją wszyscy nazywaliśmy, pokrępiający uśmiech.

– Nie musisz do mnie przychodzić co pół godziny. Jest w porządku, naprawdę – powiedziałam szczerze, słysząc głośne dźwięki muzyki dochodzące z parteru. – Widać, że dobrze się bawicie.

Kiwnęła głową, instynktownie kładąc rękę na brzuchu. Nie tak dawno poinformowała nas, że wraz z Shadem spodziewają się dziecka. Pamiętam, jak piszczalam z radości, gdy tylko się dowiedziałam. Odkąd zamieszkałam w ich domu, bardzo się z Sarą zżyłam. Była mi siostrą, przyjaciółką i powierniczką prawie wszystkich sekretów.

Dziewczyna podeszła bliżej i usiadła obok mnie na łóżku, patrząc na kalendarz. Nie zdążyłam go schować, a gdy tylko Sara sprytnym okiem zauważyła imię Fury'ego, spłonęłam rumieńcem.

– To nie jest...

– To, co myślę? – dokończyła z uśmiechem na ustach.

Westchnęłam głośno i zabrałam kalendarz, odkładając go na półkę. Nie chciałam, by wiedziała, jak bardzo zależało mi na zobaczeniu Fury'ego, ale kogo chciałam oszukać? Można było ze mnie czytać jak z otwartej książki, tym bardziej, że na samą wzmiankę o Fury'm rumieniłam się jak piwonია. Nie potrafiłam kontrolować odruchów, za co przeklinałam się w myślach.

Sara spojrzała mi w oczy zmartwionym wzrokiem.

– Iris... – zaczęła ostrożnie. – Wiesz, że on nie może ci odpisywać, prawda?

Kiwnęłam głową, ale i tak sięgnęłam po przygotowany list. Kolejny, na który i tak pewnie nie dostanę odpowiedzi. Niestety zasady panujące w więzieniu w Springfield były bardzo restrykcyjne.

– Przekażesz to Shade'owi? – Podałam jej kopertę i popatrzyłam z nieskrywaną nadzieją, że kolejny raz spełni moją prośbę. – Proszę, *Bee*. Nawet jeśli nie odpowie, chciałabym, żeby wiedział, że ktoś na niego czeka.

– Jestem pewna, że zdaje sobie z tego sprawę – stwierdziła, zaciskając mocno usta, jakbym ją zdenerwowała.

Nie mogłam jej się jednak dziwić. Od ponad roku byłam męcząca, od ponad roku wpychałam jej w ręce swoje listy, a ona posłusznie przekazywała je mężowi.

Ale czy mogłam przestać? Czy mogłabym się pohamować i ignorować fakt, że ten mężczyzna poświęcił dla mnie ponad rok swojego życia... że wziął na siebie karę za moje grzechy?

Nikt w Bloody Blades nie miał pojęcia, że to ja zabiłam Amy, a nie Oscar. Z jakichś powodów Fury nie wyjawiał im prawdy, a ja nie czułam się odpowiednią osobą, by to sprostować. Skoro taka była jego decyzja, chciałam ją uszanować i pokazać mu tym samym, że mógł mi ufać. Że byłam godna jego... czynów, jego...

– Iris? – Głos Sary wyrwał mnie z zamyślenia.

– Tak?

– Dołącz do nas. – Trąciła mnie łokciem i wskazała podbródkiem na szafę. – Znajdźmy tam jakieś odjazdowe, imprezowe ciuchy i zaszalejmy.

– Jesteś w ciąży.

– To nie choroba – odpyskowała, pokazując mi język. – A chłopcy naprawdę chcieliby spędzać z tobą więcej czasu.

– Siedzę im na głowie i tak bardzo długo – przypominałam jej, czując wyrzuty sumienia za wykorzystywanie ich gościnności.

– Bzdura! – prychnęła. – Jesteś członkiem rodziny, myszko. Tak długo, jak tego potrzebujesz, tak Bloody Blades będą twoim domem, a ty jego częścią. Nie pozbędziesz się nas tak łatwo.

Jak mogłabym? Zostali mi tylko oni. Moi rodzice od dawna nie żyli, a babcia... Babcia umarła z rozpaczy, gdy zaginęłam ponad cztery lata temu. Spędziłam trzy lata w piekle na ziemi i prawda była taka, że wciąż nie mogłam się z tego otrząsnąć.

Za każdym razem, gdy zamykałam oczy, a sen odbierał mi kontrolę nad myślami, widziałam go. Jego oczy, jego twarz, jego przeklęty, chciwy uśmiezek. I dziewczyny. Każdą po kolei bez wyjątku.

Jenę, która zginęła najszybciej, bo najsilniej starała się wydostać. Megan, która sama postanowiła odebrać sobie życie, i ją... Sonię, która została złamana na moich oczach, a ja nie mogłam niczego zrobić, by ją uratować.

Czasami zastanawiałam się, dlaczego przetrwałam. Dlaczego to właśnie mnie udało się przeżyć i chociaż nie chciałam się z tym zgodzić, znałam odpowiedź.

Przeżyłam, bo byłam uległa. Bo tak łatwo pogodziłam się ze swoim losem i zadomowiłam się w lochach Gabe'a. Byłam łatwowierna, naiwna i potulna, a instynkt przetrwania kazał mi siedzieć cicho i spełniać jego zachcianki.

Wstrząsnął mną niechciany dreszcz wspomnień.

– Iris, nie wracaj tam – szepnęła Sara, widząc po mojej minie, że odpływałam. – Wróc do mnie, wróc do nas. Do Fury'ego...

Ostatnie słowo dodała szeptem, jakby miało na mnie zadziałać jak magiczne zaklęcie. I zadziało.

Otworzyłam szeroko oczy i znowu poczerwieniałam na twarzy, ściskając w palcach kopertę.

– Sądzisz, że on też czasem o mnie myśli?

– Jestem tego pewna. Zawsze na widzeniach pyta, jak się czujesz, jak sobie radzisz. Zawsze się uśmiecha, gdy o tobie opowiadamy. Musisz mi zaufać, Iris. Wiem, co mówię, mam nosa do takich spraw.

Uśmiechnęłam się nieśmiało i zaczesalam za ucho zbłąkany kosmyk długich włosów.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Kiwnęła głową i podeszła do mojej szafy. – A teraz choć na chwilę przestań o nim fantazjować i rusz tyłek na imprezę. Ten jeden raz się zabaw.

Mogłabym? Mogłabym na chwilę odpuścić i spróbować zachowywać się jak normalna dziewczyna?

Niepewnie wstałam z łóżka i popatrzyłam na sukienkę, którą Sara trzymała w rękach. Dostałam ją od niej, ale nigdy wcześniej jej nie wkładałam.

– Włóż to. – Podała mi strój, uśmiechając się przebiegle. – A ja przekażę twój list prezesowi.

– Umowa? – Uniosłam wysoko brew.

– Umowa. A teraz czas, byś odzyskała trochę chęci do życia i wyszła z tego ciemnego pokoju.

Dam radę. Mogłabym udawać, że to zwyczajny wieczór w gronie przyjaciół, ale i tak wiedziałam, że myślami będę daleko od nich. W Springfield, obok Fury'ego, lub mój mózg powędruje w ciemniejsze zakamarki, prosto do starej przepompowni.

Czasami zastanawiałam się, czy nie zasłużyłam na całe zło, które mnie spotkało. Czy przypadkiem sama się o to nie prosiłam, będąc wzorową, grzeczną stypendystką, która uczyła się najlepiej w szkole.

Bo właśnie takie wszystkie byliśmy. Ja, Megan, Jena i Sonia. Najlepsze, potulne,

najgrzeczniejsze uczennice swojego nauczyciela.

Zostałam stworzona do bycia uległą, ale ze wszystkich sił pragnęłam z tym skończyć. Pytanie tylko, czy kiedykolwiek będę wystarczająco silna, by to zrobić.

Rozdział 2

Fury

Pieprzone dwanaście dni dzieliło mnie od wolności. Odliczałem je jak mantrę, ale mogłem spać spokojnie. Chłopcy z Bloody Blades dawali sobie radę beze mnie, a Shade dzielnie spisywał się jako nowy, chwilowy prezes.

Chciałem jednak kurewsko mocno wrócić. Odkąd Amy zginęła... nie przespiałem ani jednej nocy spokojnie, widząc przed oczami twarz innej kobiety. Kobiety, która aktualnie znajdowała się pod moją opieką i chociaż dzieliły nas mile, to i tak kontrolowałem każdy jej ruch i dostawałem raport ze wszystkiego, co robiła.

Iris Zino.

Brązowooka, bezbronna, niewinna dziewczyna, która stawiała pierwsze kroki w normalnym świecie. Bez zamknięcia, bez Gabe'a i bez nikogo innego. Została sama, bez rodziny i babci.

Westchnąłem głośno i przetarłem ręką zmęczone oczy. Więzienie... nie było piekłem na ziemi, ale każdy dzień okrutnie mi się dłużył. Pomijając fakt, że spędziłem rok w zamknięciu, naprawdę dobrze się trzymałem. Dzięki Pokerowi miałem opuścić to cholerne miejsce już za niecałe dwanaście dni.

Sięgnąłem po fajki i zauważyłem na materacu nierozpakowany list od Iris. Kurwa, ile razy zgłaszałem chłopakom, że mieli mi nie dostarczać tego emocjonalnego gówna. A jednak jakimś cudem ciągnęło mnie do przeczytania wszystkiego, co wyszło z rąk tej dziewczyny. Może byłem masochistycznym bydlakiem, ale nic nie mogłem na to poradzić.

Sprawnym ruchem odpakowałem skrawek papieru i zacząłem czytać.

„Drogi Oscarze,

Odliczam dni do Twojego powrotu i momentu, w którym będę mogła osobiście Ci podziękować za Twoje poświęcenie. Dopiero niedawno zrozumiałam, że wtedy, w starej przepompowni, nie odezwałam się do Ciebie ani słowem. Nie podziękowałam, nie przedstawiłam się nawet. Uwierzysz, że musiał minąć ponad rok, bym przestała bać się mówić?

Zostawiłeś mnie we wspianiałych rękach. Sara jest niesamowita i szybko zdobyła moje serce, a reszta chłopaków zawsze traktuje mnie z ogromną cierpliwością i szacunkiem. Mówią, że jestem ich rodziną, ale i tak czuję się źle, nadużywając ich i Twojej gościnności.

Mam nadzieję, że uda mi się odwdzińczyć za całe dobro, które od Ciebie otrzymałam.

Wyczekuję Twojego powrotu, Iris”.

– Kurwa – zakląłem pod nosem i zgmiotłem list w dłoń.

Nie byłem pieprzonym bohaterem, a Iris Zino przekona się o tym szybciej, niż myśli.

Iris

Denerwowałam się powrotem Pokera z wizyty u Fury'ego i spodziewałam się, wręcz byłam pewna, że dziś dostanę odpowiedź na swoje listy. Gdy tylko motocykl Pokera wjechał na plac Bloody Blades, zbiegłam po schodach prosto do salonu, w którym siedziała reszta chłopaków.

Sara posłała mi pokrzepiający uśmiech, a jej mąż, ku mojemu zaskoczeniu, zacisnął mocno usta i pokręcił głową. Od pewnego czasu moja obecność ewidentnie działała mu na nerwy, więc instynktownie zrobiłam krok do tyłu, wpadając tym samym na Doca.

– Przepraszam – wymamrotałam, spuszczaając głowę.

– Nic się nie stało – odpowiedział grzecznie i zatrzymał się, widząc wściekłą Sarę.

Odkąd wrócił do klubu, starał się jak najczęściej przebywać na zewnątrz, bojąc się natknąć na *Bee*. Nienawidziła go, ale musiała go tolerować. Wciąż miała mu za złe porzucenie Soni i nie dziwiłam jej się ani trochę. Nikt nie wiedział, przez jakie piekło przeszła siostra Sary, jedynie ja miałam

o tym mgliste pojęcie, ale pewne wspomnienia powinny zostać zagrzebane głęboko pod ziemią.

Przełknęłam głośno ślinę i patrzyłam na Caleba, który pod skórzaną kurtką skrywał niebieską, elegancką koszulę. Czasami zapomniałam, że poza członkiem *Bloody Blades* był także prawnikiem, starającym się ze wszystkich sił wyciągnąć Oscara z więzienia.

Nie miałam jednak odwagi podejść i zapytać go wprost, czy coś dla mnie przywiózł. Schowałam się na schodach i obserwowałam ukradkiem rozmowę członków.

– I jak? – zapytał Shade.

– Nadal stawiamy na zabójstwo w obronie własnej i mamy zgodę na wcześniejsze warunkowe wyjście.

– Wcześniejsze? – zapytał zdziwiony Axel, zeskakując z barowego stołka, a moje serce zrobiło fikolka na wieść, że Fury opuści więzienie jeszcze wcześniej, niż zakładałam. – Jakim, kurwa, cudem?

– Wątpiłeś kiedykolwiek w moje umiejętności?

– Kurwa, tak, jak każdy – parsknął Axel.

– Mów wszystko – przywołał ich do porządku mąż Sary. – Wcześniej znaczy kiedy?

– Dwanaście dni.

Oczy zapłonęły mi z radości, a na mojej twarzy pojawił się mimowolnie wielki uśmiech. Nie potrafiłam ukryć swoich uczuć, a myśl, że już niedługo go zobaczę, powodowała u mnie palpitację serca.

Sara spojrzała na mnie i pomachała delikatnie, zwracając tym samym uwagę wszystkich.

– Jezu, *dulce*¹, oddychaj – skomentował Axel, wprawiając mnie w natychmiastowe zawstydzenie. – Świecą ci się oczy, jakbyś wygrała los na loterii. Ten dupek ma pierdolonego farta, że zaraz po wyjściu na wolność będzie czekał na niego taki chętny kawałek ślicznej dupeczki.

Zamarłam, słysząc jego słowa.

Nie, już nigdy więcej nie chcę być dla nikogo kawałkiem dupeczki.

Sara, widząc moją nagłą zmianę nastroju, nachyliła się i uderzyła Logana po głowie za jego chamski komentarz.

– Duppek z ciebie – warknęła. – Nie wiesz, kiedy się zamknąć?

– I kto to mówi?

– Dosyć – skwitował donośnie Shade, a następnie zwrócił się w moim kierunku. – Iris, idź do swojego pokoju. Reszta rozmowy będzie dotyczyła członków klubu.

Auć, to zabolalo.

I chociaż wiedziałam, że miał rację, a ja nigdy nie będę pełnoprawnym członkiem klubu, to poczułam się urażona. Jego komentarz uderzył w mój czuły punkt, a w mojej głowie rozbrzmiały głosy, które tak bardzo starałam się uciszyć:

Nie pasujesz tu, Iris.

Nie są twoją rodziną.

Nie masz zupełnie nikogo, zostałeś sama.

Czy mogłam mieć mu to za złe? Ani trochę, i z opuszczoną głową wróciłam do swojego pokoju na poddaszu, by tuż po chwili usłyszeć delikatnie pukanie.

– Mogę?

– Proszę, Saro – odpowiedziałam, starając się uśmiechnąć.

– Przepraszam za mojego męża – powiedziała, nie kryjąc złości. – Odkąd zastępuje Fury'ego, ma na głowie mnóstwo nowych, czasem przerastających go obowiązków...

– Nic nie szkodzi – weszłam jej w słowo. – Dajcie mi tak wiele, że głupotą byłoby nie przestrzegać paru prostych zasad. Nie jestem członkiem waszego klubu...

– Jesteś – przerwała mi, siadając obok na łóżku. – I nie musisz się tu chować i słuchać mojego dupkowatego męża. Wierz mi, Shade nie ma złych intencji. Czasem stara się chronić kogoś za wszelką cenę, ale jeszcze nie wie, że się myli.

Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Uciekłaś, zanim zdążyłam ci to dać.

Wyciągnęła z kieszeni pogiętą kopertę i pomachała mi nią przed nosem. Od razu wiedziałam, z czym mam do czynienia.

– Odpisał? – szepnęłam, czując, jak pot oblewa mi czoło, a żołądek ściska się z ekscytacji. – Naprawdę?

– Naprawdę, *dulce*. – Położyła na moich kolanach kopertę i chwyciła mnie za rękę. – Uwielbiamy cię, Iris. Jesteś naszym karmelkiem, wiesz o tym, prawda?

Kiwnęłam głową, rumieniąc się na te miłe słowa, ale owszem, czasami w to wierzyłam. Oprócz babci, która zmarła przed moim odnalezieniem, nie miałam nikogo. Pozostała mi po niej jedynie cukiernia, ale nie była w najlepszym stanie, a ja nie potrafiłam tam nawet postawić nogi. Wspomnienia o ukochanej babci były zbyt żywe, zbyt silne, by zmierzyć się z jej odejściem.

Mimo to wiedziałam, że pewnego dnia będę musiała się z tym uporać i przygotować cukiernię do sprzedania. Na razie nie potrafiłam nawet o tym myśleć, a Sara i reszta chłopaków podarowała mi schronienie nad głową.

– Iris? – Głos Sary sprowadził mnie na ziemię. – Wierzysz mi, prawda? Zastępujesz mi ją w pewien sposób.

Doskonale wiedziałam, kogo miała na myśli. Sonię, która nie podniosła się tak szybko po załamaniu nerwowym spowodowanym przez Gabe'a.

– Jesteś dla mnie jak siostra, której nigdy nie miałam – odpowiedziałam, uśmiechając się smutno. – A Sonia prędzej czy później do ciebie wróci, odzyska siły.

– Mocno w to wierzę. – Wstała z miejsca i podeszła do drzwi. – Przeczytaj list od Oscara i zdradź mi potem jakieś pikantne szczegóły.

– Saro! – jęknęłam zażenowana. – To nie tak...

– Jasne – parsknęła z uśmieszkiem. – Twoja twarz wszystko zdradza.

Możliwe, ale nie odpowiedziałam już ani słowa, a moja przyjaciółka zniknęła za drzwiami, zostawiając mnie sam na sam z listem od niego.

Od człowieka, który co noc nawiedzał moje sny.

Rozdział 3

Iris

„Iris, dziękuję za każdy otrzymany od Ciebie list. Nie mogłem wcześniej Ci odpisywać, a więzienie to nie jest miejsce dla takich osób jak ty. Wiedz jednak, że jestem Ci ogromnie wdzięczny i mam nadzieję, że dobrze czujesz się w moim klubie. Niedługo się zobaczymy, dbaj o siebie, Fury”.

Czytałam w kółko tę krótką wiadomość, ucząc się jej niemal na pamięć.

Oscar.

Odpisał i wcale o mnie nie zapomniał. Mogłam nawet powiedzieć, że w pewien sposób myślał o mnie, dbał i troszczył się z miejsca, w którym nie było na to przestrzeni.

Uśmiech nie schodził mi z twarzy, gdy przygotowywałam dekoracje i jedzenie na powrót prezesa. Nuciłam pod nosem piosenkę, którą w kółko puszczała moja babcia, kiedy coś gotowała, bo nawet moje serce podbiła Raffaella Carrà i jej fenomenalne *Rumore*.

– Nie wiedziałem, że znasz włoski.

Podskoczyłam zaskoczona, widząc w progu Axela przyglądającego mi się z zaciekawioną miną.

– Trochę – odpowiedziałam cicho, rumieniąc się wściekle. – W końcu jestem Włoszką.

– No taaaak – odparł, przeciągając sylabę. – Widzę, *dulce*.

Nie odpowiedziałam już nic więcej. Zamilkłam, czując, jak ręce zaczynają mi się trząść. I chociaż mieszkałam tu od ponad roku, to i tak wciąż momentami czułam się nieswojo. Dodatkowe towarzystwo mężczyzn nie polepszało mojej sytuacji.

Ze wszystkich sił starałam się zachowywać spokój, ale gdy wyciągałam z piekarnika spód od tortu, poparzyłam się i upuściłam na podłogę rozgrzaną blachę.

– Cholera! – syknęłam, dmuchając na poparzone miejsce, gdy nagle ktoś zaciągnął moją rękę pod zimną wodę.

Dotyk Axela wywołał u mnie nieprzyjemny dreszcz.

– Przepraszam – mruknął pod nosem. – Mam cię puścić?

Kiwnęłam głową, dalej trzymając rękę pod lodowatym strumieniem.

– Chciałem pomóc. Nigdy się do mnie nie odzywasz – zaczął się tłumaczyć, obserwując mnie uważnie. – Zrobiłem ci coś?

– Nie – wychrypiałam, wzruszając ramionami z zakłopotania. – Po prostu taka jestem.

– Rozumiem.

Nic więcej nie powiedział, ale przyglądał mi się przez dłuższą chwilę z dziwną miną na twarzy, podczas gdy ja zbierałam ciasto z podłogi. Potem bez słowa pożegnania wyszedł z kuchni, zostawiając mnie samą z własnymi myślami.

Wolałam takie życie – w ten bezpieczny, znany mi sposób. Wolałam unikać ludzi, schodzić im z drogi i załatwiać własne problemy sama, o ile było to możliwe. A na powrót Fury’ego zadeklarowałam się upiec tort według przepisu, którego używała moja babcia. Nie miałam go jednak nigdzie zapisanego. Improvizowałam więc, przypominając sobie najważniejsze szczegóły, a momentami w moich oczach pojawiały się łzy.

Tęskniłam za nią. Miałyśmy razem zabrać ją z Savannah w podróż i pokazać jej świat. Miałam pójść na studia, zostać lekarzem, wyjechać stąd i nigdy więcej nie wracać.

Ale Gabe...

Odebrał mi wszystko. Okradł z trzech lat życia, które zamienił w piekło.

A teraz nie miałam nic na własność. Nic, co dawałoby mi poczucie bezpieczeństwa, oprócz gościnności Bloody Blades.

W ciszy dokończyłam ciasto, które na szczęście nadawało się jeszcze do jedzenia, i nasłuchiwałam przyjazdu Shade’a i Oscara. Wszyscy kręcili się po domu, doczepiając tu i ówdzie

kolorowe serpentyny, uzupełniając zapasy alkoholu i witając pozostałych gości. Wiedziałam, że nie będę w stanie zostać na imprezie. Nie, kiedy zaproszone były inne oddziały oraz osoby z zewnątrz, których kompletnie nie znałam.

Sara zajrzała do mojego sanktuarium i zagwizdała, widząc prawie gotowy torcik. Pozostało jedynie udekorować go jadalnymi kwiatami i polewą czekoladową.

– Sama to zrobiłaś? – Wskazała na mały, marcepanowy motocykl.

– Tak. To nic trudnego...

Dziewczyna delikatnie uniosła odtworzony, cukierkowy pojazd i otworzyła szerzej oczy.

– Nic takiego? Cholera, Iris, to jest dzieło sztuki, a nie nic takiego. Masz talent.

Machnęłam ręką i zarumieniłam się. Nie lubiłam być w centrum uwagi, ale słowa Sary były niezwykle miłe. Chciałam dać coś od siebie, szczególnie w tak ważnym dniu.

– Myślisz, że mu się spodoba? – spytałam nieśmiało, przygryzając wargę.

– Żartujesz? Będzie zachwycony – odpowiedziała Sara, masując się delikatnie po brzuchu. – Ale nie obiecuję, że coś mu zostanie. Ten tort wygląda zbyt pysznie, bym nie zjadła całego.

– Dla ciebie upiekłam jeszcze specjalne babeczki. – Otworzyłam szafkę i wyciągnęłam tacę ze słodkościami. – Z okazji narodzin małej pszczołki.

Oczy mojej przyjaciółki zaświeciły się wesoło. Bez pytania o pozwolenie sięgnęła po babeczkę i od razu wsadziła ją sobie do ust.

– Mmmm – jęknęła przeciągle. – To jest tak kurewsko dobre, że teraz będę wykorzystywać twoje zdolności na każdym kroku.

– Nie miałabym nic przeciwko – odparłam, uśmiechając się szeroko i czując, jak duma wypełnia moje serce. – Przepisy mojej *nonna*². Ja tylko staram się je odtworzyć, ale wierz mi, nie są tak idealne jak wypieki mojej babci. Ona była mistrzynią.

– Pamiętam – stwierdziła Sara, biorąc kolejny kęs babeczki. – Czasem z siostrą chodziłyśmy na jej słynne, cytrynowe tartaletki.

– *Tortino al limone*³ – podsumowałam, przypominając sobie ich wyrazisty, słodko-kwaśny smak.

– Były przepyszne.

Dziewczyna przez chwilę zlizywała krem z palców, a potem popatrzyła na mnie, wybałuszając oczy.

– Wiem! – krzyknęła, podskakując w miejscu. – Odtworzymy jej cukiernię. Pomogę ci, skoro i tak nie mogę skończyć studiów prawniczych. Zajmę się wychowywaniem Joy, a przy okazji będę ci towarzyszyć i załatwiać całą papierkową robotę.

– Co? – wykrztusiłam, nie będąc przekonaną. – Nie nadaję się do prowadzenia własnego biznesu...

– Nadajesz! – Klasnęła w dłonie i wyciągnęła telefon, szukając informacji o tym, jak zacząć. – Poke nam pomoże, zna się trochę na prawie gospodarczym, a Fury ogarnie kogoś od księgowości. Wszystko się uda, zobaczysz.

Przerażona słuchałam jej planu i nie byłam ani trochę przekonana. Bałam się. Bałam się tak wielu rzeczy i odpowiedzialności z nimi związanej. A ten strach był tak silny, że przestałam słuchać *Bee*.

– Iris – przywołała mnie z powrotem na ziemię. – Nie przejmuj się i ciesz się dzisiejszą imprezą. A teraz leć na górę włożyć coś seksownego dla swojego faceta.

– Przestań – oburzyłam się, sprzątając resztki po robieniu tortu. – To nie jest mój facet.

– Jeszcze nie, ale wkrótce będzie. – Puściła mi oczko. – A teraz marsz do pokoju, pod prysznic i za czterdzieści minut wracam, by cię ubrać i umalować. Słyszałaś? Nie wywiniesz się tak jak za każdym razem. Dzisiaj będziesz naczelną królową Bloody Blades.

Przewróciłam oczami, ale moje zdradzieckie ciało zadrżało z ekscytacji. I czy tego chciałam, czy nie, nie mogłam się doczekać powrotu Oscara po tak długiej rozłące.

Rozdział 4

Fury

Wychodząc z więzienia, marzyłem jedynie o zimnym piwie i łóżku, które czekało na mnie ponad pieprzony rok. Wiedziałem jednak, że dzisiejszej nocy nie zaznam snu, bo chłopcy z pewnością szykowali imprezę, a ich podejrzone uśmiešky tylko mnie w tym upewniały.

– Kurwa, kopę lat, prezese! – ryknął Shade, klepiąc mnie po plecach. – Dobrze, że już nadszedł koniec tej farsy. Bycie twoim zastępcą to pieprzone utrapienie.

Uniosłem brew i popatrzyłem na przyjaciela.

– Nie spisywał się jako nowy prezes? – zapytałem Pokera.

– On? To Sara trzymała nas wszystkich za jaja, a twoja panienka dbała o nasze wyżywienie.

Cipki zgarnęły przywództwo.

Zirytowany jego komentarzem o Iris, puściłem go mimo uszu. Nie miałem ochoty na konflikty i potyczki. Nie miałem ochoty na nic więcej niż prysnąć i, kurwa, trochę dobrego, nieprzerwanego snu. Zasłużyłem na to i nikt ani nic nie mogło stanąć mi na drodze.

Wpakowałem się do samochodu Shade'a i przez następną godzinę drogi słuchałem o zmianach zachodzących w klubie. Już niedługo na świat miała przyjść córka Noaha i Sary, Joy, a to oznaczało kolejne komplikacje. I chociaż Shade był moim przyjacielem, nie mogłem pozwolić, by mój klub zmienił się w pieprzony żłobek.

– Noah – zacząłem oficjalnym tonem. – To nie jest odpowiedni moment, ale dziecko i Bloody Blades...

– Wiem – przerwał mi, zaciskając szczęki. – Sara nie chce jeszcze o tym myśleć, ale wyniesiemy się z twojego domu.

– Naszego – poprawiłem go. – I nie mam na myśli, że macie się wynieść, a zagospodarować wolny teren wokół siedziby. Co to za cholerny problem wybudować dom?

Shade posłał mi niedowierzające spojrzenie, a Poke zagwizdał wesolo. Kurwa, ten skurwiel uratował mi dupę i tylko dzięki niemu nie musiałem odbywać całego wyroku. Udowodnił jakimś cudem moją obronę własną, a zeznania Iris w obecności psychologa działały na moją korzyść.

Iris...

To imię wryło się w moje żyły, w moją krew, a jednocześnie czułem do niej złość. Gdyby nie ona, nie zmarnowałbym roku życia.

– A co z *dulce*? – zapytał Poke, uśmiechając się jednym kącikiem ust. – Wiem, że Axel kręci się koło niej, ale może liczyć na pieprzonego kosza. Suczka jest zapatrzona w tylko jednego skurwiela.

– *Dulce*? – dopytałem, spinając wszystkie mięśnie, a myśl, że ktokolwiek nazywał tak Iris, doprowadzała mnie do cholernego obłędu. – Dużo mnie ominęło, co?

Nie kryłem furii. Nie bez powodu zapracowałem na swój pseudonim w wojsku, w jebanym *SEALs*, a teraz te fiuty testowały moją cierpliwość.

– No, Poke – mruknął Shade. – Opowiedz prezesowi, kto zaczął ją tak nazywać.

Zagotowałem się, ale nie mogłem pokazać, jak bardzo miałem ochotę obić ryj cholernemu Pokerowi. Zamiast tego zaciskałem ręce w pięści i patrzyłem spode łba na przyjaciela, który jako jedyny odstawał od naszego klubu.

Prawnik i najlepszy pokerzysta, jakiego znałem, grał mi na nerwach, wiedząc, gdzie uderzyć.

– Fury. – Uniosł wysoko ręce w geście kapitulacji. – Jest słodziutka, musi to przyznać nawet tak nieczuły drań jak ty. A nazwałem ją tak, bo co miesiąc dostarczała mi listy dla ciebie w tajemnicy, by żaden z chłopaków jej nie podejrzwał. To kurewsko urocze, nie sądzisz?

– To kurewskie nieporozumienie – poprawiłem go i chwyciłem za paczkę fajek. – Nie może dłużej zostać w klubie.

– Nie ma gdzie się podziac – wymamrotał Shade, zaciskając ręce na kierownicy.
– Podważasz moje decyzje?
– Nie, prez, ale Sara...
– Twoja funkcja bycia prezesem się zakończyła, Shade. Dzisiaj. – Mój głos brzmiał stanowczo i nie miałem ochoty na jakiegokolwiek negocjacje. – I jeśli mówię, że Iris Zino wystarczająco długo żyła na nasz koszt, to moje słowo staje prawem, rozumiemy się?

Poker pokręcił głową z niedowierzaniem, a Noah milczał przez resztę drogi.

Wiedziałem, że mieli mnie za ostatniego skurwiela, ale nie miałem innego wyjścia. Musiałem myśleć o dobru Bloody Blades. Dbać o nasze bezpieczeństwo, a przede wszystkim odsunąć od siebie tę brązowooką dziewczynę, która przeszła przez prawdziwe piekło. W pewien sposób przeze mnie.

Spląciłem swój dług, biorąc na siebie jej winy. Nadszedł czas, by raz na zawsze zniknęła z mojego życia.

Iris

Dłonie pociły mi się jak szalone, a gardło zaciskało tak, jakby brakowało mi powietrza. To z powodu stresu umierałam, dusząc się w swoim własnym, bezpiecznym azylu.

Odkąd Sara kazała mi się wykapać i czekać, aż wróci, by przygotować mnie na imprezę, drżałam z oczekiwania. Pierwszy raz od tamtej nocy miałam zobaczyć go na żywo. Nie pamiętałam zbyt wiele, ani koloru jego włosów czy rysów twarzy. Jedyne oczy, które swoją ciemnozieloną barwą wdarły się do mojego serca.

Śniłam o nich co noc, w myślach wyobrażając sobie, jak Fury wraca do domu. Do swoich przyjaciół. Do mnie. Ale rzeczywistość mogła okazać się inna. W końcu to przeze mnie trafił do więzienia i jakkolwiek bym się nie starała, nigdy nie dałabym rady spłacić tego długu wdzięczności.

Przełknęłam niepewnie ślinę, patrząc, jak Sara wchodzi do mojej sypialni, taszcząc ze sobą narzędzia tortur.

– Najpierw makijaż – zarządziła, prowadząc mnie do krzeselka. – A teraz zamknij oczy i spróbuj się zrelaksować.

– Łatwo powiedzieć – mruknęłam, wykręcając nerwowo palce. – Tylko bez przesady, dobrze?

– *Dulce*, jesteś naturalnie piękna. Musimy to tylko delikatnie podkreślić.

I oddałam się tej podstępnej przyjaciółce, licząc na to, że jakimś cudem będę wyglądać pięknie. Że Sarze uda się zakryć wszystkie moje małe blizny po Gabe'ie i że Fury'emu spodoba się to, co zobaczy.

Siedziałam cierpliwie, czekając, aż skończy, a gdy moje długie, brązowe włosy zostały ułożone w delikatne fale, musiałam przyznać jej jedno. Dziewczyna miała ogromny talent do zamieniania brzydkich rzeczy w ładne.

– Dziękuję – wychrypiałam przejętym z emocji głosem.

– Podziękujesz, jak zobaczysz, a teraz nie waż się patrzeć w lustro! – ostrzegła mnie, wychodząc na chwilę do swojego pokoju, tylko po to, by wrócić z masą sukienek.

– Nie jestem przekonana...

– Ale będziesz – ucięła *Bee* i wybrała dopasowaną, elegancką sukienkę w kolorze butelkowej zieleni, która kończyła się tuż nad kolanem. – Przymierz tę i zero stanika pod spodem.

Splonęłam rumieńcem, ale czy miałam coś do gadania? Czy tego chciałam, czy nie, podświadomie pragnęłam wyglądać inaczej, ładniej, jak ktoś, kim nie jestem. Nie jak zepsuta laleczka, ale coś, co mogło zostać naprawione.

Dla niego.

Dla człowieka, który dał mi nadzieję, który zbawił mnie ode złego.

Naciągnęłam na siebie sukienkę i popatrzyłam nerwowo na blondwłosą dziewczynę, która uśmiechała się do mnie z usatysfakcjonowaną miną.

– Zachwycisz wszystkich, Iris. Z taką urodą złamiesz kiedyś niejedno serce.

– Przestań – wymamrotałam, chowając twarz za włosami. – Ale dziękuję, że się tak dla mnie

postarałaś.

Nic nie odpowiedziała. Zamiast słów poprowadziła mnie w kierunku szafy i zawieszono na niej ogromnych rozmiarów lustra.

Nie poznawałam kobiety przed sobą. Nie byłam już dziewczynką w za dużych koszulkach i potarganych włosach. Teraz prezentowałam się jak ktoś, kim mogłam się stać. Ktoś, kto był piękny, niezraniony, niepokaleczony. Ktoś, kto miał przed sobą przyszłość.

Z mojego oka poleciała bezwiednie jedna łza. Nie chciałam płakać, jednak świadomość, że mogłam taka być, a nie udawać tylko jednego wieczoru, bardzo mnie zdołowała. Gdyby nie porwanie... codziennie patrzyłabym na taką wersję siebie.

– Dziękuję, *Bee* – szepnęłam, przełykając łzy. – Dokonałaś niemożliwego, przywróciłaś jakąś część mnie do życia.

Sara stanęła za mną i przytuliła mocno, sama cicho zanosząc się płaczem. Od razu posłałam jej zmartwione spojrzenie.

– Hormony. – Machnęła dłonią. – Poza tym stałaś mi się bardzo bliska, *dulce*... Chciałabym zabrać od ciebie to całe cierpienie. Gdybym tylko mogła... I ty, i Sonia zasługujecie na cudowne życie.

– Będzie takie – powiedziałam, ściskając jej rękę, nawet jeśli sama w to nie wierzyłam. – A teraz pokaż mi, jakie szalone lata życia ominęłam i jak teraz wygląda imprezowanie.

Bee roześmiała się wesoło i już po chwili znalazłyśmy się na schodach, akurat wtedy, gdy pod siedzibę klubu podjechał samochód. Z Oscarem Cruzem w środku. Mężczyznę, którego czciłam jak Boga.

Rozdział 5

Iris

Zdenerwowana jak nigdy wcześniej stanęłam u szczytu schodów i obserwowałam tłum zgromadzony na parterze domu. Goście, członkowie Bloody Blades i dziewczyny, które w skąpych strojach miały zostać na noc i umilić czas mężczyznom.

Przełknęłam głośno ślinę, doskonale zdając sobie sprawę, jak odstawałam od nich wszystkich. Jak nie pasowałam do tego miejsca, a jednak moje serce drżało z ekscytacji na myśl, że w końcu go zobaczę.

Przymknęłam oczy, chowając się za obcymi ludźmi, i słuchałam, jak na trzy, cztery wszyscy krzyczą: „Witaj w domu, skurwysynie”. Nietypowe przywitanie, ale w tym klubie nie było miejsca na sentymenty i szablonowe, normalne zachowania. Ta niezwykła rodzina rządziła się własnymi prawami, które albo się akceptowało, albo należało odejść. Z czasem i ja zaczęłam tolerować, a nawet lubić ich dziwne zwyczaje i odzywki. Teraz jednak znowu czułam się jak pierwszego dnia w siedzibie Bloody Blades. Obco i nieswojo.

Bałam się otworzyć oczy i go zobaczyć, przypomnieć sobie tę twarz, ale mocne szturchnięcie przywołało mnie z powrotem na ziemię.

– *Dulce* – syknęła mi do ucha Sara. – Nie tchórz. Czekaaś na ten dzień tak długo... Miło by było, gdybyś osobiście mu podziękowała za wszystko.

– Wiem – wymamrotałam, mając na myśli o wiele więcej niż Sara. – To dzięki niemu jestem wolna i mam gdzie mieszkać, ale obiecuję, kiedyś spłacę ten dług wdzięczności.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło – wyjaśniła łagodniejszym tonem. – Po prostu jesteście tak uroczo nieświadomi tej chemii, która wisi w powietrzu, że muszę zacząć ingerować...

– Nie – przerwałam jej spanikowanym głosem. – Żadnych ingerencji, dobrze, *Bee*? Obiecuj mi to, a ja obiecuję, że nie będę się tak chować po kątach.

– Trzymam cię za słowo.

Gdyby *Bee* skończyła prawo, z pewnością można by było ją nazywać adwokatem diabła.

Wykonałam posłusznie jej polecenie i zamarłam, widząc w drzwiach Oscara. Jego twarz... Jego ciało...

To było za wiele. Zdecydowanie za wiele emocji jak na jeden dzień, a jednak nie potrafiłam odwrócić wzroku od tego pięknego mężczyzny. Silnego, wyższego niż pamiętałam, z magnetycznymi, zielonymi oczami, które sunęły po całym tłumie, jakby czegoś szukały. Na jego męskiej, silnej szczęce widniał kilkudniowy zarost, a tatuaże, które przyozdabiały nawet jego szyję, zdawały się poruszać i kusić swoim pięknem. Miałam ochotę przyjrzeć im się z bliska, ale prędzej padłabym trupem, niż dotknęła Oscara Cruza.

– Przywitaj się z nim – podpowiedziała mi przyjaciółka.

– Nie dam rady. Wycofuję się z umowy – wyjąkałam, robiąc krok do tyłu. – To naprawdę on. Jest tutaj.

– Tak, głuptasie. To ten sam facet, który cię uratował z piekła, pamiętasz?

Pamiętałam. Cholera, pamiętałam to tak dobrze, a mimo to czułam się jak zamrożona. Nagle wzrok Fury'ego odnalazł mnie pośród innych twarzy i spoczął na mnie na dłuższą chwilę.

Parę osób odwróciło się w moim kierunku, by zobaczyć, co tak nagle zainteresowało prezesa, a głośne gwizdnięcie Pokera rozbawiło wszystkich.

– Rusz tutaj swój słodki, mały tyłeczek, *dulce* – powiedział z rozbawieniem Poke. – Nie przywitasz się ze swoim wybawicielem w lśniącej zbroi? Może nie przypomina prawdziwego rycerza, ale jego miecz...

– Przestań! – ochrzanił go Fury, przeciągając dłonią po bardzo krótko ściętych włosach,

a następnie odwrócił się do mnie tyłem. – Czas, kurwa, zacząć prawdziwą zabawę.

Wrzawa ludzi i głośna muzyka rozproszyły mnie skutecznie. Jedyne bóle w klatce piersiowej przypominały mi o tym, co się przed chwilą stało.

Oscar Cruz całkowicie mnie zignorował, a moje serce skurczyło się, jakby zostało ugodzone nożem. Czego się spodziewałam? Uśmiechu? Wyciągniętych do przytulenia rąk?

Fury wiedział, że byłam tu nieproszonym gościem, że byłam zepsuta, a na dodatek to przeze mnie wyładował w więzieniu.

Zrozpaczona przełknęłam łzy i chciałam wrócić do swojego pokoju, gdy na mojej drodze pojawił się Axel.

– Przepuść mnie – poprosiłam, spuszczać wzrok na trampki.

– Naprawdę dasz mu się tak traktować? Nie widzisz, że ten zarozumiały dupek nie wie, jak się zachować i dlatego tak świruje?

– Nie rozumiem, co masz na myśli. – Próbowałam wymigać się od tej rozmowy, ale Logan potrafił być nieugięty. – A teraz chciałabym wrócić do swojego pokoju. Proszę.

– Nie pozwolę ci na to. – Pokręcił głową. – Traktujesz nas wszystkich jak trędowatych, podczas gdy my próbujemy sprawić, żebyś czuła się tu dobrze i bezpiecznie. Może czas przestać uważać się nad swoją biedną dupą?

Uniosłam głowę i zobaczyłam, jak zaciska szczękę, a w jego niebieskich oczach kryje się blask determinacji.

– Chociaż raz zejdziesz do nas. Obiecuję, że każdy skurwiel będzie dla ciebie milutki. Masz moje słowo.

Przyłożył sobie rękę do skroni i zasalutował. Nie mogłam się nie roześmiać. Próbowałam kontrolować swoją reakcję, ale salwy śmiechu wychodziły ze mnie wraz z napięciem powstałym na widok Oscara. W końcu mogłam odetchnąć pełną piersią, a gdy otworzyłam usta, by mu podziękować za rozbawienie mnie, za Axelem rozbrzmiał wkurzony głos prezesa:

– Przeszkadzam wam? – Pojawił się na schodach. – Axel, masz donieść zgrzewki piwa z piwnicy.

– Sam nie możesz...

– Natychmiast – przerwał mu Fury, mordując go wzrokiem.

Nie miałam odwagi na niego spojrzeć. Mogłam jedynie gapić się z powrotem na swoje buty i modlić się, by odszedł stąd jak najszybciej.

Nagle Axel podniósł mój podbródek, spojrzał mi w oczy i mrugnął.

– Do zobaczenia na dole, *dulce*.

Zaskoczona jego śmiałym gestem mogłam jedynie poruszać bezwiednie ustami i patrzeć, jak przyjaciel idzie na dół z uśmiechem na twarzy. Za to Fury... Złość przecięła jego piękną, egzotyczną twarz, a wargi zacisnęły się w wąską kreskę. Był ewidentnie wkurzony, a ja nie chciałam, by jego złość odbiła się na mnie.

Odruchowo obróciłam się na pięcie z zamiarem ucieczki, ale głos, który wydobył się z ust Fury'ego, skutecznie mnie unieruchomił:

– Nie przywitałaś się ze mną. – Usłyszałam w jego głosie lekką pretensję. – Jako jedyna ze wszystkich, Iris.

Jego słowa wywołały we mnie lawinę nieznanych mi dotąd uczuć. Mieszankę strachu, niepewności, podniecenia i obawy, że na żywo nie będę potrafiła być taka odważna, taka wylewna jak w swoich listach. Wcześniej z łatwością przychodziło mi wyrażanie emocji za pomocą papieru i długopisu, ale teraz, twarzą w twarz, znowu czułam się skępowana. Zawstydzona i zbyt nieufna, by choć spojrzeć mu w oczy. W oczy człowieka, który wyzwolił mnie z prawdziwego piekła.

Łagodnie obróciłam się w jego stronę i nie patrząc na jego twarz, odpowiedziałam:

– Witaj, Oscarze. – Wykręcałam nerwowo palce u dłoni.

Brzmiałam nienaturalnie. Sztucznie, jakbym nie odzywała się od bardzo dawna, ale to nerwy płały mi figle i powodowały mdłości w żołądku. Modliłam się tylko, by nie zemdleć i nie zbłąźnić się jeszcze bardziej. Nie przed nim, przed każdym innym, ale nigdy nie przed nim.

– Iris – wychrypiał moje imię, przemierzając kolejne schodki, by zrównać się ze mną.

– Tak?

– Spojrzysz na mnie w końcu?

– Tak – pisałam, ale dalej wpatrywałam się w swoje dłonie, jakby miały pokazać mi prawdę objawioną, albo co najmniej wskazówki, jak rozmawiać z Furyem. – Oczywiście, że tak.

Oscar zaśmiał się krótkim, niskim śmiechem i przyciągnął moją uwagę. Niepewnie uniosłam głowę, patrząc na jego wygięte w uśmiechu usta.

Oscar aka „Fury” Cruz był przystojnym, dominującym mężczyzną. Męski, silny, wysoki na prawie dwa metry, zbudowany, jakby dopiero co wrócił z wojska, nie z więzienia. Jego skórę pokrywały kolorowe, skomplikowane kompozycje tatuaży. Czasami przerażające, czasami piękne i plemienne, ale wstydziłam się tak bezczelnie mu się przyglądać. Zamiast tego utkwiałam wzrok w jego oczach. Ciemnozielonych, okraszonych gęstymi rzęsami, i przyglądających mi się z zaciekawieniem.

Czy mnie w ogóle poznawał? Czy przypominałam dziewczynę, którą wyciągnął ze starej przepompowni tamtej feralnej nocy?

Byłam słaba. Wciąż zbyt słaba, by unieść dumnie głowę i podziękować mu prosto w twarz tak, jak o tym marzyłam.

Ale marzenia były bezpieczną przystanią. Fantazją, która napawała mnie spokojem, gdy świat rzeczywisty zdawał się ciągle zbyt niebezpieczny.

– Udało ci się – powiedział Fury, przyciągając z powrotem moją uwagę. – Dobrze ci się tu mieszka? Moi bracia dobrze cię traktują? – zapytał, unosząc brew, a jego tom nagle zrobił się poważny.

– Dostawałem raporty o twoim stanie, ale osobiście chciałem zapytać, czy czujesz się tu bezpiecznie.

Szybko kiwnęłam głową, a moją twarz oblał gorący rumieniec.

– Tak... Oczywiście, dziękuję – zdołałam z siebie wykrztusić. – Wszyscy są dla mnie niezwykle mili, życzliwi i wyrozumiali. Nie wiem, co bym zrobiła bez ich pomocy...

Może źle dobrałam słowa, bo cień złości znowu zagościł na pięknej twarzy Oscara.

– Szczególnie Logan, prawda?

Zdezorientowana zmarszczyłam czoło.

– Logan? – Pokręciłam głową. – Nie tylko on. Naprawdę każdy z klubu traktuje mnie jak członka rodziny... – Przerwałam na chwilę, ponownie patrząc ukradkiem w jego skupione na mnie oczy. – Dziękuję, Oscarze.

Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale zanim zdążył to zrobić, przerwał nam rozbawiony krzyk z dołu, z salonu, gdzie odbywała się impreza powitalna. Zawstydzona zrobiłam krok do tyłu i ponownie spuściłam głowę, prz gryzając przy tym nerwowo wargę.

– Fury! – jęknęła z rozżaleniem jakaś dziewczyna, a jej kroki na schodach spowodowały, że chciałam czym prędzej zniknąć i zamknąć się w swojej sypialni. – Gdzie się schowałeś? Idę po ciebie, kochanie.

Oscar przewrócił oczami i westchnął głośno, lustrując mnie wzrokiem z góry na dół. Nie dokończył jednak naszej rozmowy, tylko wpatrywał się we mnie, tym samym budząc u mnie ogromne skrepowanie.

Nerwowo przełknęłam ślinę i wykręciłam palce u rąk, próbując skupić na nich uwagę. Stałam jak zamrożona, czekając na to, co wybierze. Mnie czy pakiet powitalny na jego cześć.

– Muszę wracać na dół... – wychrypiał, przeciągając ostatnie słowo.

– Dobrze – szepnęłam, a na moich ustach pojawił się nerwowy uśmiech. – Baw się dobrze. Naprawdę chciałabym ci podziękować za to, co dla mnie zrobiłeś, ale żadne słowa...

– Przestań, Iris – powiedział groźnym tonem. – Nigdy więcej do tego nie wracaj, rozumiesz? To przeszłość, która już nie ma znaczenia, a jeśli nie chcesz sobie zaszkodzić, zabierzesz nasz mały sekret do grobu. A teraz naprawdę musisz już iść. Impreza dopiero się zaczęła i nie mogę się na niej nie pojawić.

– Wiem – mruknęłam zła na siebie, że próbowałam zabrać mu tyle czasu, gdy przyjaciele na niego czekali. – Przepraszam, Fury.

Nie mówiąc nic więcej, odwrócił się i zbiegł schodami w dół, prosto do kobiety, która go wcześniej wołała.

Zostałam sama.

Z poharatanym sercem, zdezorientowana, co dalej robić ze swoim życiem, i wystraszona, że Furry nigdy nie wybaczy mi poświęcenia, które na nim wymogłam.

Był na mnie wściekły, że zabrałam mu rok wolności. Że wziął na siebie moją winę, podczas gdy ja wciąż tkwiłam uzależniona od jego braci i... od niego samego.

Powstrzymując łzy, wróciłam do swojego pokoju i rzuciłam się na łóżko, starając się zagłuszyć odgłosy imprezy.

Na pewno jest z inną. Słyszałam ją. Widziałam na dole masę pięknych kobiet i, co gorsza, nie potrafiłam znieść myśli, że wołał inną.

W moich fantazjach zawsze znajdowałam szczęśliwe zakończenie, a w życiu realnym? Musiałam pogodzić się z gorzkim smakiem porażki.

Ale czy mogłam mu się dziwić? Byłam w końcu zepsutą dziwaczką, która nie miała nic na własność. Nie mogłam mu nic zaoferować.

Rozdział 6

Fury

Wlewałem w siebie kolejne litry piwa, mieszając je z wodą, ginem i whisky. Znieczulenie powoli obejmowało całe moje ciało, a impreza rozkręcała się w najlepsze. Na barze tańczyła świecąca cyckami koleżanka koleżanki Axela i co chwilę posyłała w moim kierunku pełne pożądania spojrzenia.

Kurwa, zamierzałem ją dziś wypieprzyć i pozwolić sobie zapomnieć o smutnych, czekoladowych oczach dzikiej, niechcianej lokatorki. Gdyby to jednak było takie proste...

Mój fiut dochodził jedynie na widok fantazji nagiej, leżącej pode mną Iris, a sama myśl powodowała u mnie cholerną, uciążliwą erekcję. Tym bardziej że seks ostatni raz uprawiałem dawno temu. Jeszcze wtedy życie było normalne, bezproblemowe, a chętna Amy stawała na głowie, by mnie zadowolić.

Odpędziłem od siebie te myśli i postanowiłem skupić się na tym, co było teraz. Przeszłość nie miała dłużej znaczenia, nie więziła mnie w swoich szponach, a wyrzuty sumienia za wszystko, co się wydarzyło... stawały się bardziej znośne, gdy w moich żyłach krążył alkohol.

Jęknąłem wiedząc, że należało mi się spuszczenie pary i mała nagroda za spędzenie roku w więzieniu za cholerną niewinność.

– Fajna imprezka – rzuciła z ironią Sara, obserwując wywalone cycki tańczącej dziewczyny. – Tylko towarzystwo trochę nie za ciekawe.

– Mam inne zdanie.

– Może powinieneś odzyskać pieprzony rozum i zmienić zasrane zdanie.

Wkurwiłem się. Pociągnąłem łyk piwa i z nieskrywaną złością odwróciłem się w kierunku *Bee*, która zabijała mnie wzrokiem.

– Jaki masz, kurwa, problem?

– Jaki ja mam problem? – Zapowietrzyła się, nie wierząc, że musi w ogóle pytać. – Jaki ty masz, kurwa, problem? – Dźgnęła mnie palcem. – Jaki masz problem, Fury? Straciłeś mózg w zakładzie karnym w Springfield?

Dygocząc ze złości i przez tę bezsensowną kłótnię, słuchałem wywodu pszczołki, tym samym skupiając na sobie uwagę pozostałych gości. Przyglądali się nam z zaciekawieniem, jakby czekali na rozwój akcji.

– Ranisz jedyną dziewczynę, której na tobie szczerze zależy, dupku! – Ponownie dźgnęła mnie palcem, kiedy nie odpowiedziałem na jej zaczepkę. Niestety, dłużej nie mogłem tolerować jej braku szacunku. Byłem, do cholery, prezesem Bloody Blades, a nie popychadłem wściekłej ciężarówki.

– Nie wtrącaj się, *Bee* – ostrzegłem ją i zawołałem machnięciem ręki Shade'a, by okiełznał swoją nieobliczalną żonkę. – Zabierz ją stąd. Psuje mi pieprzoną imprezę.

– Jakim prawem tak się do mnie odzywasz?! Nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniliśmy, pieprzony draniu. Jak ona tęskniła, wypłakując za tobą mnóstwo łez! – Sara mocniej pchnęła mnie na ścianę, aż oblałem się cholernym piwem. – Żałuję, że ci pomagałam zachować pozory! Żałuję, że wcześniej nie ostrzegłam jej przed tobą. Jakoś do Amy, tej pustejszki, miałaś więcej serca. Uważałam cię za kogoś innego, ale jak widać myliłam się, prezesie. Fantastycznie się zachowałeś. Po prostu, kurwa, wspaniale!

Kurwa. Przegięła.

Przywołała imię Amy i aż wkurwienie zaczęło rozsadzać mi żyły. Nie potrafiłem skupić się na czymkolwiek innym niż furia wywołana komentarzem Sary. A kiedy wpadałem w złość, stawałem się zdolny do wszystkiego.

Shade i Axel pojawili się obok nas i odciągnęli Sarę, która dalej trąkotała jak pojebana, mieszając mnie z błotem. Ostrożnie odłożyłem piwo i dałem znak chłopakom, by puścili pszczołkę. Nie zamierzałem jej przecież krzywdzić, tylko wyjaśnić, dlaczego, kurwa, powinna zamknąć ryj i dać mi

święty spokój.

Gdybym tylko ją skrzywdził, wszyscy rzuciliby się na mnie, by mnie zajebać, a ja sam miałbym ochotę zginąć. Dziewczyna za bardzo przypominała Malenę, moją siostrę, która ze względów bezpieczeństwa nie powinna przebywać w Savannah.

Ale wściekłość... dalej odbierała mi zdolność logicznego myślenia. Nie potrafiłem się uspokoić, szczególnie gdy chodziło o Amy i Iris. Wszystko, co dotyczyło tych dwóch kobiet, doprowadzało mnie do granic wytrzymałości.

Kurwa, czy naprawdę nie zasługuję na chwilę odpoczynku?

– Chcesz, żebym traktował ją jak Amy? – spytałem z psychopatycznym uśmieszkiem. – Chcesz, bym poszedł do jej słodkiego, różowego pokoju, przerzucił na brzuch i pieprzył jej dziewiczy tyłek? Bo tego właśnie dostarczała mi cholerna Amy. Dobrego, mocnego pieprzenia, a wątpię, że twoja pokręcona przyjaciółeczka dałaby mi to, czego potrzebuję. Jest, kurwa, zepsuta przez twojego ojczyma, podobnie jak twoja siostra, Saro. Jeśli szukasz winnych, spójrz w pieprzone lustro...

Zamilkłem, czując na policzku mocne uderzenie z otwartej dłoni, na które z pewnością, do cholery, zasłużyłem.

Przegiąłem, jednak nie bez powodu dorobiłem się swojej ksywy. To właśnie furia kierowała moim życiem i to właśnie ona sprawiała, że nie panowałem nad sobą.

W oczach Sary zalśniły łzy, a spojrzenia, jakim obdarzyli mnie moi bracia, były jeszcze gorsze. Nie podzielali mojego zdania. Nie stali za mną tak jak zawsze, ale, kurwa, nie wiedzieli, z jakim cholernym głównym przyjdzie mi się zmierzyć.

Wolność wcale nie oznaczała dla mnie błogosławieństwa. Wręcz przeciwnie, odkąd opuściłem więzienie, wiedziałem, że lada dzień rozpęta się wojna z klubem mojego ojca.

Sara nie powiedziała nic więcej. Otarła łzy i odeszła, zabierając za sobą Shade'a, który prawie zabił mnie wzrokiem. Jedyne Axel stał obok mnie i gdy spojrzał na coś, a raczej kogoś za mną, zamarł, wyszeptując jedynie ciche: „kurwa”.

– Iris... – zaczął łagodnym tonem, a moje pieprzone serce zamarło. – Poczekaj...

Przymknąłem oczy, zdając sobie sprawę, że moje okrutne słowa słyszała osoba, której nie powinno tu nawet być. A tym bardziej nie powinna słyszeć kłamstw, które wypowiedziałem w złości.

Ale na ratowanie tej paskudnej sytuacji było już za późno. Spieprzyłem sprawę, chociaż kiedyś obiecałem Iris, że się nią zaopiekuję i jej nie skrzywdzę.

I to nie było pierwsze kłamstwo, którym uraczyłem rodzinę Zino. I nie ostatnie, za które przyjdzie mi krwawo zapłacić.

Iris

Łzy zamazywały mi pole widzenia, a w głowie dudniły słowa Fury'ego. W końcu ktoś pierwszy raz na głos opisał to, czym się stałam.

Jestem zepsuta.

Całkowicie, niezaprzeczalnie zepsuta.

Spoglądałam przez chwilę na zszokowane miny chłopaków z Bloody Blades i na unoszące się ciężko plecy Oscara. Logan popatrzył na mnie błagalnie i poruszył niemo ustami, prosząc, bym została, ale nie... Nie potrafiłam udawać, że moja dusza właśnie nie przeżywała czystej agonii.

Nie myśląc ani chwili dłużej, pobiegłam prosto do sypialni i przekręciłam kluczyk, opierając się plecami o drzwi.

Płakałam, czując w piersi niewyobrażalny ból. Płakałam, wylewając z siebie wszystkie żale i smutki, a gdy w końcu złapałam oddech, osunęłam się na podłogę i schowałam twarz w dłoniach.

Mój piękny makijaż? Kompletnie zrujnowany.

Moje wszystkie uczucia, które dusiłam w sobie przez ponad rok, by w końcu otworzyć się przed mężczyzną, któremu kiedyś ufałam? Zrujnowane.

Zdeptane, zniszczone i całkowicie zrujnowane.

I chociaż myśl o rozłace z Sarą i innymi paliła mnie w piersi, to wiedziałam, że musiałam

w końcu opuścić Bloody Blades. Zacząć żyć własnym życiem. Zacząć... w ogóle żyć i spróbować odzyskać stracone lata.

Trzy lata w ciemności nauczyły mnie, że nawet najmroczniejsze dni w końcu przecina słońce.

Potrzebowałam tego. Potrzebowałam wyzwolenia i zaakceptowania, że nigdy nie oddam Fury'emu straconych lat. Że nie zwrócę mu wolności, ale mogę odejść i nigdy więcej nie czuć się dłużna.

Nie wiem, jak długo siedziałam pod drzwiami, gdy nagle usłyszałam ciche pukanie.

Zamarłam, zastanawiając się, kto może kryć się po drugiej stronie.

– Iris? – Głos Fury'ego dotarł prosto do mojego żołądka i spowodował kolejną falę mdłości. – Iris, jesteś tam? Możemy porozmawiać?

Milczałam, zaciskając usta w wąską kreskę, a w oczach znowu zalśniły mi łzy.

Nie chciałam mu otwierać. Nie chciałam mierzyć się ze słowami, które padły z jego ust. Nie teraz, nie, kiedy jeszcze do dziś myślałam... że pewnego dnia odwzajemni moje uczucia.

Czułam jego obecność za drzwiami jeszcze przez parę minut i starałam się w ogóle nie oddychać. Nie ruszać się, nie dawać znaku, że jestem tuż obok. A gdy prawie się złamałam, w końcu postanowił mi odpuścić.

– Dziecinko... – wychrypiął z żalem w głosie. – Zatem dobranoc, *dulce*.

Rozdział 7

Fury

Patrzyłem, jak dziewczyna znika z mojego pola widzenia i nie zrobiłem nic, absolutnie, kurwa, nic, by ją zatrzymać. Byłem chujem, wiedziałem o tym, a jednak łudziłem się, że zachowując dystans, nie skrzywdzę jej bardziej niż to konieczne. I jak zawsze byłem w błędzie.

– Jesteś draniem! Draniem i skończonym durniem! – syknęła *Bee*, wracając w moją stronę. – Naprawdę pozwolisz jej tak uciec? Dobrze wiesz, że poza tobą nie ma nikogo bliskiego! Będzie myślała, że wcale jej tu nie chcesz.

– A chcę? Zapytał mnie ktoś, kurwa, o zdanie, czego od niej w ogóle chcę? – warknąłem, nie wierząc w to, co słyszę. – Cholera, Saro! To obca dziewczyna, człowiek, którego traktujesz jak udomowione zwierzątko. Przejrzyj wreszcie na oczy i przestań zmuszać ludzi do realizowania twoich popierdolonych fantazji! Zrozum w końcu, nic mnie z nią nie łączy, a ona nigdy nie będzie pasować do tego świata! Im szybciej to do niej dotrze, tym lepiej i dla niej, i dla nas, kurwa, wszystkich!

Nie miałem już na to siły. Nie mogłem tu dłużej zostać, a ostry i pełen rozczarowania wzrok chłopaków doprowadzał mnie do pieprzonego szału. Szczególnie Axela, który patrzył na mnie jak na psie gówno.

Iris podstępnie zaskarbiła sobie zaufanie wszystkich członków *Bloody Blades* i omamiła ich słodkimi, niewinnymi uśmiezkami. Gdyby tylko wiedzieli, do czego tak naprawdę była mi potrzebna, nie cieszyliby się z powrotu swojego brata.

Chwyliłem kluczyki do *nightstera* i postanowiłem udać się na kurewsko długą przejażdżkę. Cholerna impreza przeistoczyła się w katastrofę i przez chwilę żałowałem, że dopuściłem Iris do zaufanych braci. Że wpuściłem ją do swojego klubu, doskonale wiedząc, że nie mogłem jej zatrzymać.

Nie była dla mnie. Nigdy. A ja nie byłem dla niej, bez względu na to, czy chciałbym, żeby było inaczej.

Wyrzuty sumienia uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą, gdy przypomniałem sobie jej smutną, zawiedzioną twarz. Jej wielkie, brązowe oczy, w których migotały łzy spowodowane moimi słowami. Od razu wróciłem myślami do tamtej chwili, kiedy znalazłem ją zabrudzoną, zagłodzoną i całkowicie roztrzęsioną.

Ten obraz nawiedzał mnie nie tylko w myślach, ale i w snach. Pragnąłem... odpokutować winy, jednak nie potrafiłem ofiarować jej nic więcej poza dachem nad głową.

Nie wiedziałem nawet, dokąd mam jechać. Matka miała pojawić się w *Savannah* lada moment, a *Mal* kończyła ostatni semestr zarządzania na studiach w *Bostonie*. Byłem, kurwa, sam, i to na własne życzenie.

Iris

Patrzyłam na zakrwawioną twarz przyjaciółki. Na ustach czułam smak jej słodkiej krwi, gdy całowałam jej zranioną głowę i włosy, przyciskając jej pozbawione chęci do życia ciało.

– Proszę – wychrypiałam, ciągle powtarzając to samo słowo. – Proszę, nie odchodź. Proszę, nie zostawiaj mnie z nim. Nie z nim.

Ale Jena opadła z sił i nic ani nikt nie mógł tego zatrzymać. Nawet ja, nawet moje gorące prośby i fakt, że naprawdę pragnęłam zabrać całe jej cierpienie.

Otworzyła bladoniebieskie oczy i bezgłośnie poruszyła wargami:

– Proszę, Iris. – Jej słowa wwierały mi się prosto w duszę. – To ja proszę.

Oblał mnie pot, a krzyk wymyknął mi się z ust. Śniłam. Kolejny raz ten sam sen spowijał mój umysł, a ja nie potrafiłam się obudzić. Wiele razy doświadczałam tego uczucia i miotałam się sama ze sobą, żeby sobie z nim poradzić.

Nie umiałam.

Delikatny, ale stanowczy dotyk dłoni wyrwał mnie ze snu. Z przerażeniem usiadłam na łóżku i otworzyłam szeroko wystraszone oczy.

– Iris? – Zaniepokojony głos Sary skutecznie mnie otrzeźwił. – Wszystko w porządku?

Wciągnęłam głośno powietrze i pokiwałam niepewnie głową.

– Masz koszmary? – zapytała zaskoczona.

– Tak.

– Nigdy nic nie mówiłaś.

– Bo nie chcę o tym rozmawiać – wyjaśniłam, czując, że mam zdarte od krzyków gardło. – Która godzina?

– Już południe. Martwiłam się, dlatego włamałam się do twojego pokoju – przyznała ze skruchą i opuściła głowę. – Nie gniewasz się?

– Nie. – Okryłam się szczelniej kołdrą, starając się skrzętnie ukryć wszystkie paskudne blizny. – Nie musisz się martwić, *Bee*. Nic się nie stało.

– Nie mów tak. Stało się. Fury...

– Nie! – przerwałam jej i odsunęłam rękę od jej dłoni. – Nie chcę o tym słyszeć, rozumiesz? Fury... – Przelknęłam gulę rozczarowania i uśmiechnęłam się lekko. – Fury w końcu powiedział prawdę. Nie musi czuć się winny, ani trochę.

Nie kłamałam. Mimo bólu, mimo wszystko... mówiłam szczerze. Fury nie był mi nic winny. To ja ograbiłam go z wolności i to ja powinnam go przeproszać za rok spędzony w więzieniu. Nie on, nigdy on.

Sara nie była zadowolona z mojej odpowiedzi, ale musiała zrozumieć, że nie mogła wiecznie sterować życiem innych. Kochałam ją jak własną siostrę i szanowałam jej zdanie, ale... ale nie miała racji.

Niestety, jej mina wyrażała coś zupełnie innego niż moją akceptację. Zaciśnęła usta i hamowała się, by mi czegoś nie powiedzieć. W końcu nie wytrzymała i wyszczała zjadliwie:

– To duppek. Nikt nie zasłużył na takie słowa. Tym bardziej ty, Iris. Nic mu nie zrobiłaś, wręcz przeciwnie, czekałaś na niego przez długi czas...

– Przestań, proszę – wychrypiałam, czując, jak łyzy formują mi się pod powiekami. – I tak czuję się wystarczająco niezręcznie.

– Przepraszam. Zagalopowałam się.

– Nie szkodzi. – Posłałam jej niewielki uśmiech i kiwnęłam na drzwi. – Zostawisz mnie samą na chwilę, żebyśmy mogła się ogarnąć?

Bee szybko zeskoczyła z mojego łóżka i posłała buziaka w moją stronę, dodając mi nieco otuchy.

– Obiecuj mi jedno, *dulce*.

– Tak?

– Nie pokazuj temu dupkowi, jak cię zranił. Proszę. Nie zasługuje na twoje łyzy.

– Postaram się.

I naprawdę zamierzałam się postarać. Żyć dalej, usamodzielnic się i przede wszystkim pogodzić się z faktem, że Fury nigdy nie będzie do mnie należał. Że ja nigdy nie będę należeć do jego świata. Że nigdy nie poczuje do mnie tego, co ja do niego.

Czy byłam gotowa to zrobić? Prawdopodobnie nie, ale zrozumiałam, że nie spędzę wszystkich dni do końca życia w domu Bloody Blades. I chociaż uwielbiałam chłopaków, pszczołkę i ich bez troskie życie, to... musiałam odnaleźć własną drogę.

Cukiernia babci.

Myśl, która pojawiła się w mojej głowie, przywołała czas spędzony z babcią. Głównie właśnie w „La pasticceria della nonna”, gdzie uczyła mnie piec pyszne, włoskie ciasta i jej fenomenalne, cytrynowe tartaletki.

Chciałam je odtworzyć. Chciałam poczuć ich smak, w pewien sposób przywrócić babcię do życia i znaleźć powód, z którego mogłaby być ze mnie dumna.

Bez względu na Fury'ego i jego uczucia. Zamierzałam żyć dalej, tak po prostu. Bez strachu.

Rozdział 8

Iris

Gdy byłam jeszcze dzieckiem, babcia często zasypywała mnie słodkimi i niewinnymi bajeczkami. O księżętach i księżniczkach, o potworach i walce dobra ze złem. Karmiła mnie złudnym poczuciem, że pewnego dnia i ja spotkam na swojej drodze idealnego rycerza, który chwyci mnie w ramiona i będzie strzegł mojego serca po wieki.

Teraz jednak zmieniłabym treść tych bajek. Księżę nie był wcale księciem, tylko bezlitosnym motocyklistą, który jasno dał mi do zrozumienia, co o mnie sądzi. I nie, po nocy pełnej łez, nie chciałam dłużej przed nim uciekać. Upokorzona, zawstydzona, bezbronna.

Hardo uniosłam podbródek i unikałam palącego wzroku Fury'ego, wkraczając do salonu klubu. Nie miałam pojęcia, że Oscar tak wcześnie wstanie, ale najwidoczniej wcale nie zmrużył oka. Wyglądał tak, jakby dopiero co zakończył wraz ze swoją świtą imprezę.

A ja? Nie czułam żalu czy złości. W końcu poznałam prawdę mimo tego, że wciąż tonęłam w morzu rozpacz. Złamania goiły się paskudnie. Szczególnie złamane serce.

– Iris, musimy porozmawiać... – Stał przed mną na wyciągnięcie ręki, a reszta braci zamilkła, czekając na to, co odpowiem.

Niestety, nie zamierzałam dostarczać im rozrywki swoim kosztem.

– Nie chcę – przerwałam mu i udałam się w stronę kuchni, by od razu zabrać się za sprzątanie.

– Nie ma mowy! – warknął, idąc tuż za mną. – Musimy porozmawiać.

Ale ja dalej go ignorowałam, a gdy jego dłoń owinęła się boleśnie wokół mojego ramienia, zastygłam.

– Iris, dziecinko...

– Oscarze... – zaczęłam niepewnym, lekko stremowanym tonem, odwracając się w jego stronę.

– Jestem ci bardzo wdzięczna za zapewnienie mi opieki i za rzeczy, o których nie mogę powiedzieć głośno. Ale... – Zadrżałam, spuszczać wzrok na swoje stopy. – To, co wczoraj powiedziałeś, uświadomiło mi, że nie ma tu dla mnie dłużej miejsca...

– Nieprawda – burknął, przerywając mi monolog. – Możesz zostać w klubie tak długo, jak tego potrzebujesz. Doskonale o tym wiesz. Wczorajsza sytuacja nie powinna mieć miejsca. Nigdy nie powinnaś usłyszeć takich rzeczy.

Zamilkł, rzucając mi jedyną wersję przeprosin, na jakie mogłam liczyć. I czy tego chciałam, czy nie, uśmiechnęłam się smutno. W końcu Fury nie powiedział wczoraj nic, co nie byłoby najszczerzą prawdą. Zdałam sobie z tego sprawę nad ranem, gdy sen nie przychodził, a w moim umyśle toczyła się walka słabej Iris z nową, silniejszą.

– Przestań – wymamrotałam zawstydzona, widząc, że ciągle jesteśmy obserwowani. – Nie chcę o tym rozmawiać, proszę jedynie o czas, bym mogła zarobić i się od was wyprowadzić. To wszystko, Oscarze.

Przełknęłam głośno ślinę i niepewnie uniosłam głowę, by spojrzeć na jego rozjarzone irytacją tęczęwki. Nie zgadzał się ze mną, to pewne. Może kierowały nim wyrzuty sumienia, a może to mnie miał dosyć? Jakikolwiek miał powody, tłumaczyłam sobie zaciekle, że nie jest to już mój interes. Musiałam skupić się na sobie i znalezieniu nowej, lepszej drogi życia. Jakichś celów, które dodałyby mi siły.

Mężczyzna przemilczał moje słowa i kiwnął jedynie głową, a ja zamiast fali ulgi poczułam rozczarowanie.

Zgadzał się.

Byłam mu obojętna.

Sprawa stała się zupełnie jasna i klarowna.

– Jeśli tego właśnie chcesz... – odparł, patrząc przed siebie. – Zostań tak długo, jak tego potrzebujesz. Później odejdziesz.

Kiwnęłam głową, czując, jak łzy ściskają mi krtań.

Sara patrzyła na mnie, jakbym postradała rozum, a reszta chłopaków nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Słuchali nas, czekając na decyzję preza, a gdy w końcu zapadła, szok malował się na ich skacowanych twarzach. Chyba tylko ja nie byłam zaskoczona. Spodziewałam się, że Fury nie będzie mnie zatrzymywał na siłę.

– Dziękuję – wyjąkałam szczerze i wróciłam do kuchni, szukając sobie zajęcia.

Czy popełniłam błąd? Możliwe, że wkrótce się o tym przekonam.

Fury

Nie mogłem dłużej zostać w tym pieprzonym klubie, nie przy niej, nie kiedy moi bracia patrzyli na mnie jak na cholernego oprawcę.

Kurwa, musiałem się ewakuować, i to jak najszybciej.

Odprowadziłem wzrokiem Iris, która nerwowo ściskała palce, i chwyciłem kluczyki do motoru. Jej widok, tak kurewsko smutnej i zgaszonej, dobijał moje martwe serce.

Logan zastąpił mi drogę, kiedy próbowałem dostać się do drzwi i pchnął mnie, patrząc na mnie przymrużonymi oczami.

– Co jest, kurwa, z tobą nie tak?

– Wszystko – wysyczałem. – Odpierdol się!

– Sam się pierdol! Właśnie zraniłeś jedyną osobę, której na tobie szczerze zależało. Gratuluję, fiucie.

Wkurwiłem się. Popatrzyłem na jego dumną z siebie gębę i resztkami samokontroli powstrzymałem się przed wymierzeniem mu ciosu. Bydlak od początku ślinił się do tej suki, ale wiedział, że dopóki nie wyraziłem na to zgody, miał jej tylko pilnować.

Z pewnością chciał czegoś więcej i czekał na moje cholerne potknięcie.

– Nie masz pojęcia, dlaczego nie powinna w ogóle tu być!

– To mi powiedz, Fury! Jesteśmy klubem, pamiętasz? Teraz i w Afganistanie. Teraz i wcześniej, zawsze, kurwa, mówiłeś nam wszystko, a teraz zachowujesz się jak skurwiel. Dokładnie jak...

– Jak mój stary? – Zaśmiałem się głośno, dziwiąc się, jak bardzo miał rację. – Brawo, Axel. Właśnie trafiłeś w samo sedno. Jestem synem mojego ojca, nie dziwne więc, że zachowuję się jak on. A jeśli chcesz Iris dla siebie, to lepiej, kurwa, obejdz się smakiem. Nie będzie z tobą, z żadnym z nas, nigdy.

Minąłem go i wskoczyłem na swojego nightstera, by w końcu wyrwać się chociaż na chwilę z tego pieprzonego dramatu.

Tylko ja wiedziałem, jakie brzemię spoczywało na moich barkach. Tylko ja wiedziałem, w jakie pojebane gówno się wjechałem i tylko ja mogłem znaleźć z tego prawdziwe wyjście.

Iris Zino już kiedyś spędzała mi sen z powiek. Jeszcze gdy chodziła do liceum w Savannah, sprawiała, że odchodziłem od zmysłów.

Stała się moją obsesją. Kartą, jedyną, którą mogłem grać, by wygrać, a gdy w końcu ją znalazłem, kiedy wyciągnąłem ją z zamknięcia, zacząłem rozumieć, że wcale nie chcę, by była obecna w moim życiu.

A przynajmniej nie tak, jak początkowo zakładałem.

Wjechałem na swoją ulubioną, starą miejscówkę i popatrzyłem na rwącą rzekę. Z dala od ludzi, z dala od problemów, z dala od tej dziewczyny. Od obietnic, których nie byłem w stanie dotrzymać.

Spokój, cisza i ostatnie miejsce, w którym mogłem się na chwilę zaszyć. Chata, która stanowiła mój trzymany w tajemnicy azyl, a mimo to, mimo odległości nie mogłem pozbyć się pewnych obrazów z głowy.

Jej, brudnej, posiniaczonej, z jawnymi śladami przemocy, gdy wyciągałem ją ze starej przepompowni. Błagała mnie, prosiła niemo o pomoc i chociaż chciałem być facetem, na jakiego

zasługiwała, to wiedziałem, że wszystko sieprzę.

Telefon zabrzęczał w kieszeni moich spodni, a imię, które pojawiło się na ekranie, spowodowało ucisk w moim brzuchu.

– Nie mamy o czym rozmawiać – burknąłem dosadnie. – Po chuj dzwonisz?

– Uzgodnić pewne nowe fakty, o których się niedawno dowiedziałem. Słyszałem, że nie jesteś już w więzieniu.

– Nie jestem.

– To dobrze. Czas dokończyć twoje zobowiązania, Oscarze.

– Nie sądzę, kurwa. Nie mam ochoty na spełnianie twoich zasranych zachcianek.

Złość przepływa przez moje żyły, a myśl, że ten skurwiel kolejny raz chciał kierować moim życiem doprowadzała mnie do furii.

Nie miał do tego najmniejszych praw, chociaż cena za przeciwstawienie się mu mogła być kurewsko wysoka. Życie za życie, ciało za ciało, krew za krew.

Negocjacje z samym diabłem zawsze kończyły się fiaskiem i wyciągnięciem na wierzch moich najsłabszych punktów. Mal i matka, które dzięki pewnemu układowi mogły żyć w spokoju i, kurwa, nie zamierzałem tego zmieniać. Nigdy.

Przeszły przez prawdziwe piekło. Ledwo przeżyły, a teraz znowu mogło grozić im niebezpieczeństwo tylko dlatego, że pech deptał mi po piętach. Że byłem cholernym egoistą, że lata temu zgodziłem się na coś, na co, kurwa, nie powinienem.

Skurwiel odczekał chwilę, a po drugiej stronie słuchawki usłyszałem jego gromki, pełen obłudy śmiech. Testował mnie, odkąd byłem dzieciakiem i zawsze uwielbiał pokazywać mi, gdzie moje miejsce.

Tylko nie byłem już szczyłem, główniarzem, który nie potrafił się bronić. Byłem pieprzonym prezesem Bloody Blades.

– Hectorze! – warknąłem ostrzegawczo. – Pierdol się.

Rozłączyłem się i rzuciłem telefonem o drzewo, by w końcu odciąć się od bagna, w które się wpakowałem.

Rozdział 9

Iris

Po wyjściu Fury'ego z domu nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić. Chodziłam, unikałam wzroku chłopaków i starałam się posprzątać resztki wczorajszej imprezy, ale nadaremnie. Nie potrafiłam skupić się na niczym.

Nie wiem, co mną kierowało, gdy ukradkiem wyszłam z posesji Bloody Blades w stronę trasy prowadzącej do miasta. Może wstyd? A może poczucie, że już nie czułam się tam jak w domu. Cokolwiek to było, cokolwiek pchnęło mnie do ucieczki, szłam przed siebie, czując, jak łyzy zamazują mi obraz przed oczami.

Koszmary. To one i Fury spędzały mi sen z powiek, a teraz znowu czułam się jak w klatce. Otoczona spojrzzeniami pełnymi litości, zastanawiałam się, czy w końcu odnajdę miejsce, do którego będę należeć. Które nie będzie przypominać mi o Gabe'ie, Oscarze i piekle, które kiedyś przeszłam.

Nie zastanawiałam się nawet, dokąd zmierzam. Po prostu szłam wzdłuż trasy, a gdy w końcu dotarłam do centrum miasta, nieświadomie prosto pod opuszczoną cukiernię mojej babci, zamarłam.

Zamrugałam, obserwując zniszczony, zaniedbany budynek, który kiedyś tętnił życiem.

– *Nonna* – wychrypiałam zachrypniętym od łez głosem. – Babciu, moja kochana Floro.

Wspomnienia dzieciństwa zaatakowały mnie ze zdwojoną siłą. Byłam szczęśliwym dzieckiem. Pełnym marzeń, pasji, radości, chociaż chowanym w samotności, z dala od innych ludzi. Z dala od rodziny, która została we Włoszech. Z dala od bliskich, ale babcia zastępowała mi każdego. Przyjaciół, rodziców, nawet rodzeństwo.

Tylko ja i ona, i nasza cukiernia.

Nauka stanowiła dla mnie furtkę do wolności. Okno na świat, który pragnęłam kiedyś zwiedzić. Teraz pozostało jedynie poczucie niepokoju na myśl o wyjeździe z miasta. Nie znałam niczego innego niż tego przekłętą miasteczka. Nie wiem, czy potrafiłabym się odnaleźć w nowej rzeczywistości.

Usiadłam na krawężniku, obserwując zachodzące słońce. Być może ktoś już zauważył moją nieobecność, ale teraz liczyło się tylko uczucie pustki wypełniające moje serce.

Zostałaś sama, Iris.

Tylko ty i twoje demony.

Fury

– Kurwa – zakląłem, patrząc na wiadomość od Shade'a.

„Iris zniknęła. Sara świruje, chłopaki szukają jej w lesie. Przyjedź”.

Kurwa pieprzona mać.

Wiedziałem, że to ja byłem winny jej ucieczki. Zawładnęło mną nieprzyjemne uczucie niepokoju. Gdziekolwiek się nie podziewała, nie traciłem dłużej czasu i wskoczyłem na motocykl, by osobiście jej poszukać.

Mijałem ulice Savannah, gdy nagle wśród licznych twarzy mignęła mi ona.

Kurwa, Iris.

Siedząca samotnie pod starym budynkiem cukierni należącym do jej zmarłej babci.

Od razu zjechałem na pobocze i zeskoczyłem z nightstera.

– Iris! – zawołałem, obserwując jej skuloną sylwetkę.

Słońce już dawno zaszło, a ciemne uliczki, takie jak ta, nie były przyjaznym miejscem dla kogokolwiek. Tym bardziej dla załamanej, odizolowanej od świata dziewczyny.

Nie zareagowała na swoje imię. Nadal wpatrywała się przed siebie, nieobecna duchem, pogrążona we własnych myślach. Ubrana jedynie w cienką sukienkę i trampki nie wyróżniała się

z tłumu. Jedynie długie, ciemne włosy i piękne, brązowe oczy przyciągały uwagę przechodniów.

Ostrożnie podszedłem bliżej, by usiąść obok niej, na chodniku.

– Dziecinko – odezwałem się łagodnie, dotykając jej ramienia.

Wzdrygnęła się i popatrzyła na mnie pełnym zaskoczenia wzrokiem.

– Co ty tutaj robisz?

– Cały klub cię szuka – wyjaśniłem, szukając na jej ciele oznak zranienia czy wypadku. –

Wszystko w porządku? Dlaczego uciekłaś z domu?

– Nic mi nie jest. Po prostu... – Przerwała na chwilę, by otrzeć z twarzy zaschnięte ślady łez. –

Musiałam być sama. Pomyśleć, co dalej zamierzam zrobić.

Zdenerwowałem się na myśl, że nie czuła się już bezpiecznie w moim klubie. Że przestała traktować go jak dom, a przecież sam, kurwa, chciałem, by w końcu zaczęła żyć własnym życiem.

Zacisnąłem mocno usta, by nie powiedzieć czegoś, co dałoby jej złudne nadzieje i pokiwałem głową.

– I już wiesz, co robić dalej?

– Nie – odparła smutnym tonem. – Przepraszam.

– Za co? Nie musisz mnie za nic przepraszać. Nie jesteś mi nic winna, Iris. Wiem, że chcesz odejść od klubu, ale nie teraz, Iris. Nie jesteś na to gotowa, dziecinko.

– Przepraszam za to, że wyszłam bez słowa.

– Wszyscy się o ciebie martwią – stwierdziłem zgodnie z prawdą i wyciągnąłem telefon, by napisać Shade'owi wiadomość, że znalazłem dziewczynę. – Gotowa wrócić?

Przez chwilę patrzyła przed siebie, jakby zastanawiała się, czy w ogóle chciała wracać do domu.

Kurwa, nie mogłem pozwolić jej na nic innego. Jeśli będzie trzeba, siłą zawiozę jej tyłek prosto do jej pokoju, ale liczyłem jednak na to, że sama zgodzi się ze mną wrócić.

Każda taka chwila przypominała mi o tym, że Iris była kruchym stworzeniem. Nie kobietą upartą jak *Bee*, nie bezwzględna jak Amy, i nigdy nie będę w stanie być blisko niej bez ryzyka, że kiedyś ją skrzywdzę.

– Iris, Sara odchodzi od zmysłów – dodałem, starając się wzbudzić w niej poczucie winny, co było kurewskim posunięciem. – Wróc ze mną.

Bez „proszę”. Nigdy nie prosiłem.

Dziewczyna wstała i poprawiła sukienkę, po czym otoczyła się ramionami. W końcu po prawie wieczności milczenia kiwnęła niepewnie głową i przygryzła wargę. Czuła się winna. A ja sam ją do tego doprowadziłem.

– Zabierz mnie proszę do domu, Fury – powiedziała, uśmiechając się smutno, a moje serce ścisnęło się w piersi.

Brawo, skurwielu. Przynajmniej wiesz, że jeszcze coś potrafisz poczuć.

Iris

Oscar milczał przez całą drogę do klubu, a ja ze wszystkich sił starałam się nie myśleć o jego silnym, umięśnionym ciele, do którego przyciskałam się całą sobą. Pierwszy raz nie czułam się źle przytłoczona czyjąś bliskością. Wręcz przeciwnie, budziło to we mnie uśpione, przyjemne dreszcze.

Przełykałam nerwowo ślinę i za cholerę nie mogłam opanować trujących myśli. Fantazji, które zamierzałam pogrzebać głęboko pod ziemią i nie oglądać się za siebie. A mimo to... mimo swoich postanowień przycisnęłam twarz do jego pleców i przymknęłam oczy, pragnąc zapamiętać tę krótką chwilę na zawsze. Jego zapach, korzenny, cedrowy, z mieszanką piżma, drażnił moje zmysły.

Pierwszy raz w życiu pragnęłam mężczyzny. Pierwszy raz czułam pożądanie i łaskotanie w podbrzuszu i, cholera, byłam całkowicie przerażona.

Gdy dojechaliśmy do domu, zeskoczyłam z motocykla i na drżących nogach ruszyłam w kierunku werandy. Nie chciałam patrzeć na Fury'ego, kiedy wciąż pamiętałam ciepło jego ciała. Nie byłabym w stanie spojrzeć mu w oczy i nie jęknąć, przypominając sobie jego dotyk.

Bee, słysząc dźwięk motocykla, wybiegła przed dom i od razu wzięła mnie w ramiona.

– Zamorduję cię! – wyrzuciła z siebie na jednym tchu. – Przrzeknij mi, *dulce*. Nigdy więcej tak nie znikniesz, proszę. Umierałam z niepokoju!

Łzy i wyrzuty sumienia zaatakowały mnie jak lawina. Nigdy nie chciałam nikogo zasmucić, tym bardziej mojej jedynej przyjaciółki, i to na dodatek będącej w ciąży.

– Przepraszam – wyszeptałam, spuszczać głowę. – Obiecuję, że więcej tak nie ucieknę.

– Nie. W ogóle nie uciekniesz, nawet z uprzedzeniem.

Jej zacięty wyraz twarzy zniechęcił mnie do sprzeczenia się. Nie teraz. Musiałam dać jej czas na odpoczynek, a dopiero później poinformuję ją o moich planach.

W końcu będę niezależna. Wolna. Silna, tak jak zawsze o tym marzyłam.

Uśmiechnęłam się przepraszająco i przytuliłam Sarę jeszcze raz. Wrogie spojrzenie Shade'a mówiło mi jasno, że mam przechlapane. Przeze mnie jego żona odchodziła od zmysłów, a on miał prawdziwą obsesję na punkcie jej samopoczucia.

– Przepraszam – szepnęłam, przechodząc obok niego by wrócić, do swojego pokoju.

Ale zanim zdążyłam schować się przed całym światem, przyjaciel chwycił mnie w silne ramiona. Wstrzymałam oddech, czując, jak serce pulsuje mi coraz szybciej, a wspomnienia zalewają moją głowę.

Gabe.

Tylko o nim potrafiłam teraz myśleć.

– Kurwa, Axel! Puść ją, do cholery! – zawołała *Bee*, widząc moją reakcję.

Jesteś bezpieczna, Iris.

Już nic ci nie grozi, Iris.

Słowa Fury'ego z tamtego dnia, gdy poznałam słodki smak wolności, przywoływałam jak mantrę, by wybudzić się z koszmaru. A kiedy tylko ocknęłam się z ataku paniki, zobaczyłam zasmucone, pełne poczucia winy oczy Logana.

– Cholera, *dulce* – wymamrotał, ale zanim zdążył dokończyć zdanie, został powalony na ziemię przez prezesa.

Krew trysnęła z jego warg, a nos mu się wykrzywił w nienaturalny sposób.

Krzyknęłam przerażona.

– Jeszcze raz ją, kurwa, dotkniesz, a przrzekam, Axel, zostaniesz wypierdolony z Bloody Blades raz na zawsze! I jeśli będziesz mieć pieprzone szczęście, daruję ci to gówniane życie!

Wściekłość w głosie Oscara przerażała mnie w nowy, nieznany dotąd sposób. Bałam się. Bałam się tak, jak przez rok zapomniałam, że można się bać. A na dodatek furia w jego zielonych oczach błyskała jak nigdy przedtem.

– Opanuj się! – Shade próbował odsunąć Fury'ego od biednego, znokautowanego przyjaciela, ale Oscar był nieugięty.

Wisiał nad Axelem, zaciskając dłonie na jego szyi i czekał, aż ten potwierdzi, że zrozumiał przekaz.

W końcu po minucie milczenia Axel wychrypiął:

– Jasne, kurwa, jak słońce, prezesie.

Ironia w jego głosie jeszcze bardziej rozwścieczyła Fury'ego, ale na szczęście mąż Sary zdążył go odciągnąć. Ja natomiast nie mogłam ruszyć się z miejsca.

Szok i niedowierzanie. Strach przed wykonaniem najmniejszego ruchu w obawie przed karą za nieposłuszeństwo. A to wszystko przez to, że wściekłość Oscara rozgrzebała we mnie rany, które wydawały mi się zabliznione.

Sara i pozostali członkowie Bloody Blades spojrzeli na mnie z obawą, nie wiedząc, jak się zachować.

– Brawo, kurwa! – mruknął Poker, kręcąc głową i podziwiając zalaną krwią twarz Axela. – Jak tak dalej pójdzie, *dulce*, to wykończysz nas od środka. Najpierw znikasz w środku nocy, a potem powodujesz wojnę jak pieprzona Helena trojańska.

– Ja... – wyjąkałam, wciąż stojąc zamrożona. – Ja... Ja...

– Daj jej spokój! – *Bee* wyrosła przede mną, osłaniając mnie przed resztą świata. – Nie widzisz, że jest przerażona? – Przeskoczyła wzrokiem na Oscara, który wciąż ciężko oddychał. – Świetna robota,

prezesie. Wiesz, jak obchodzić się z kobietami z traumą, gratulacje.

Oplotła ramieniem moje plecy i pokierowała mnie w stronę schodów. Nie chciałam tam dłużej być. Na dole, w salonie, gdzie każdy zabijał mnie wzrokiem, jakbym była przyczyną wszystkich nieszczęść. I tak też się czułam. Winna.

– Prze... – Ponownie próbowałam wyjąkać słowa przeprosin, ale nie mogłam nic z siebie wydusić.

– Nie musisz przeproszać – powiedziała łagodnym tonem Sara. – Weź gorący prysznic i spróbuj się przespać. Chłopcy... zawsze będą się klócić i grozić sobie śmiercią. Tacy już są. – Wzruszyła ramionami i zatrzymała się pod drzwiami mojej sypialni. – Nie pozwól, by Fury miał nad tobą taką władzę, *dulce*.

– Myślałam, że mnie lubi – wyjąkałam, opierając plecy o ścianę. – Napisał, że na mnie czeka...

Sara skrzywiła się lekko, zaś poczucie winy na jej twarzy wręcz rzucało się w oczy. W końcu zrozumiałam. Poskładałam elementy układanki w całość, a prawda okazała się niezwykle bolesna.

Oscar wcale na mnie nie czekał.

To ja łudziłam się głupio, że mu na mnie zależy. A Sara upewniała mnie w tym, przynosząc mi pod nos listy od niego. Listy, które nigdy nie wyszły spod jego pióra.

Przełknęłam gulę strachu, że moje obawy się potwierdzą i spojrzałam ze skupieniem na przyjaciółkę.

– Proszę o prawdę – odezwałam się. – Czy Fury kiedykolwiek napisał do mnie list, gdy przebywał w więzieniu?

Mina dziewczyny mówiła sama za siebie. Sara westchnęła głośno i pokręciła głową.

– Przepraszam, Iris – wymamrotała, spuszczać głowę. – Napisałam to wszystko w jego imieniu, bo wiedziałam, że ten dupek jest zbyt dumny, by poprosić cię o czekanie na siebie. Fury... to uparty drań. Przyznaję, ma wiele wad, ale wiem też, że służył razem z Shadem w SEALs i przeszedł paskudne gówno na wojnie. Może dlatego jest taki... niedostępny? Może myśli, że nie zasługuje na nic dobrego?

Nie słuchałam jej tłumaczenia. Czułam się oszukana, zdradzona i okłamana. I to przez kogoś, kto obiecywał mi zawsze prawdę. Kto mnie rozumiał i koił mój ból.

Sara nie miała prawa mieszać mi w głowie.

– Przepraszam – powtórzyła kajającym się tonem, gdy wciąż milczałam. – Źle zrobiłam, wiem, ale czasem szczęściu trzeba pomóc. Zasługujesz, by dostać to, czego tak pragniesz, Iris. A pragniesz jego...

– Więc mam go zmusić, by on też mnie pragnął? A może ty wykonasz brudną robotę? – Pokręciłam głową, nie kryjąc rozczarowania. – Zawiodłam się na tobie, Saro.

– Nie mów tak...

– Ale to prawda. Fury... Teraz wszystko w końcu ma sens. Nie chce mnie tu. Nigdy nie chciał, nie widzisz tego? Jestem balastem, problemem, który przez przypadek wziął na siebie, ratując mnie. I nigdy, przenigdy mu się nie odwdziczę, a tym bardziej nie będę go zmuszać do opiekowania się mną dalej. Dosyć z tym.

Brzmiałam pewnie, przekonująco, jakbym naprawdę w to wierzyła. I chociaż serce bolało mnie niemiłosiernie, a świadomość, że wszystko, w co wierzyłam, było kłamstwem, spalała mnie od środka, to i tak musiałam przestać się nad sobą użalać.

Przeżyłam piekło.

Przetrwałam piekło.

I nie zamierzałam dłużej żyć w kłamstwach.

Jeszcze tylko jedna rzecz spędzała mi sen z powiek.

Amy...

Gdy przychodziła do nas, czasami wspominała o swoim chłopaku. Jego tatuażach, jego niebezpiecznym stylu życia i ogromnej, nieokiełznanej miłości pełnej namiętności.

Myśl, która pojawiała się od pewnego czasu w mojej głowie, stała się trująca. Musiałam poznać odpowiedź na to pytanie bez względu na to, jak bolesna będzie.

Odsunęłam się od Sary i wciągnęłam głośno powietrze.

– Nie kłam więcej, proszę – powiedziałam ściszym tonem. – I odpowiedz mi na ostatnie pytanie. Czy Fura i Amy... Czy coś ich łączyło?

Sara otworzyła szeroko oczy, zaś w jej zielonych tęczówkach zalśnił strach. Przygryzła nerwowo wargę, jakby bała się otworzyć usta i powiedzieć, że moje najgorsze obawy się potwierdziły.

Nie musiała nic już mówić. Wszystko było wypisane na jej pogrążonej w smutku pięknej twarzy.

– Przykro mi, Iris – odparła, nie powstrzymując łez.

A mój cały świat po raz kolejny dosięgnął dna.

Byłam sama, całkowicie sama. Oszukana, zawiedziona i z wyrwanym, krwawiącym sercem.

Rozdział 10

Fury

Gdybym mógł, rozjechałbym Axela tak, jak o tym marzyłem, ale na jego szczęście Shade trzymał mnie mocno za ramiona i skutecznie mi to uniemożliwił. Zawsze wiedział, w którym, najmniej odpowiednim momencie się pojawić.

– Puść mnie – wycedziłem przez zęby. – Puść mnie, do kurwy nędzy!

– Nie, dopóki zachowujesz się jak prawdziwy furia.

Jego stoicki spokój jeszcze bardziej wyprowadzał mnie z równowagi.

– Jeśli i tobie coś nie pasuje, też możesz wypierdalać.

– A może wyjmiesz gówno z mózgu i wytłumaczysz nam, o chuj ci chodzi? – wtrącił się Poker, rzucając Axelowi środki do opatrzenia rany.

Następnym razem nawet morfina mu nie pomoże.

– Nie muszę się wam tłumaczyć. Nie mam, kurwa, najmniejszej ochoty na słuchanie waszego pierdolenia. – Szarpnąłem się i w końcu uwolniłem się z uścisku Shade'a. – A to było tylko ostrzeżenie, Logan – zwróciłem się do zakrwawionego brata. – Spojrzysz na nią, a utnę ci fiuta. Dotkniesz jej, a urwę ci jaja. Pomyślisz o niej, a ja przypadkiem się o tym dowiem i, kurwa, będziesz martwy.

Axel prychnął pod nosem i pokręcił głową, jakby nie wierzył w moje groźby. Miał tupet, prowokując mnie do ukazania mojej najgorszej, prawdziwej natury. A na dodatek jebani Diablos Riders spędzali mi sen z powiek, zapuszczając się na nasz teren i sprzedając swoje zanieczyszczone, lewe dragi. Musiałem z tym zrobić cholerny porządek, jednak chwilowo nie miałem najmniejszej ochoty na odwiedzinę u ojca.

– Możecie przestać? – zapytał znudzony Poker. – To tylko cipka. Nie róbmy z jej powodu afery większej, niż jest tego warta. – Puścił w moim kierunku oczko i złapał się ostentacyjnie za krocze. – Zawsze możemy się podzielić, prawda, bracie?

Tego było już za wiele. Kolejny raz rzuciłem się komuś do gardła, tym razem swojemu własnemu prawnikowi.

– Przestańcie! – wrzasnęła Sara, pojawiając się tuż obok nas, a jej zażawione oczy od razu wzbudziły czujność Shade'a.

– Coś się stało? – Noah objął czule jej ramiona.

– Wszystko. Nie widzicie tego? Od kiedy wróciłeś do domu, Fury, życie tutaj przypomina cholerny koszmar! – zwróciła się do mnie jak do głównego winnego. – Ranisz wszystkich wokół siebie łącznie z nami. Może chłopcy ci tego nie powiedzą, ale zachowujesz się jak prawdziwy psychol. Iris... nie zasłużyła na takie traktowanie. Nie po tym, co przeszła. Skoro jej nie chcesz, daj jej szansę na szczęście z kimś lepszym!

Zamilkłem, mając wszystkiego cholernie dosyć, i wiedziałem, że dłużej tutaj nie wytrzymam. Ani pieprzonej minuty dłużej, choćbym miał wynieść się z własnego klubu.

Sara miała rację. Nie chciałem Iris, lecz z drugiej strony nie było, kurwa, szans, bym pozwolił jej odejść.

MC Bloody Blades przestawali być podporządkowanym klubem pod moim przywództwem i miałem prawdziwe obawy, czy uda mi się ich naprawić.

– Wypieprzam stąd – oznajmiłem, kierując się do swojej sypialni. – Shade ponownie przejmie moje obowiązki, a ja w tym czasie sprawdzę, jak sytuacja w innych oddziałach.

Nie czekałem na komentarze. Zamknąłem się w swojej części domu z butelką rumu i nie dopuszczałem do siebie nikogo.

W moim świecie nie było miejsca na sentymy. Na stałe związki, na zobowiązania. Liczyły się jedynie interesy, motocykle i zapewnienie rodzinie bezpieczeństwa. Ochrona Maleny i matki oraz

pilnowanie, by ojciec trzymał się od nich z dala.

Iris Zino była pieprzoną komplikacją. Problemem, który należało rozwiązać i powinienem, kurwa, chcieć, by Axel wziął ją sobie. By zrobił jej dzieciaka, jednego czy dwójkę, by zabrał sprzed moich oczu tę przeklętą sukę. A jednak, sama myśl, wizja tego, że moja dziewczynka byłaby w ramionach innego, doprowadzała mnie do furii.

Przełknąłem gulę w gardle i odsunąłem od siebie niepokojące myśli. Z dala od wielkich, sarnich oczu Iris nauczę się kontrolować emocje i gdy wrócę z powrotem do Bloody Blades, moja krew nie będzie już wrzeć na jej widok.

Iris

Gdy w końcu wypłakałam morze łez, pozwoliłam sobie zasnąć, ale wiedziałam, że i dzisiejszej nocy będę śnić koszmary. Kiedy tylko moja świadomość została wyłączona, zobaczyłam przed oczami paskudną twarz Gabe'a i puste, pozbawione życia ciała moich przyjaciółek.

Sonia, Jena i Megan.

Chciałam je uratować. Chciałam zmienić ich los, ale nie mogłam. Nie potrafiłam zrobić czegokolwiek, sprzeciwić się, walczyć. Spróbować chociaż raz... uciec.

I tym razem śniłam ten sam sen. Sonia siedziała pod ścianą, kołysząc się w przód i tył, Megan leżała martwa na podłodze, natomiast Jena... dusiła się własną krwią. Wszystkie jej rany wyglądały tragicznie i wiedziałam, że niedługo umrze.

Nie pomogłam jej. Nie wołałam o pomoc. Czułam się tak, jakbym dryfowała daleko, daleko stąd.
– Iris.

Słodki, łagodny szept powoli wywoływał mnie z kosmaru, ale wciąż kurczowo zaciskałam powieki. Nie chciałam się budzić. Chciałam czuć ból, chciałam się ukarać i przypomnieć sobie, co przeżyłam. Co zrobiłam.

– Iris, dziecinko.

Zamrugłam, czując, jak powoli odzyskuję świadomość. Przez chwilę zastanawiałam się gdzie jestem, a gdy poczułam na policzku dotyk szorstkich palców, niemal wyskoczyłam z łóżka.

– Spokojnie – wymruczał, nie chcąc mnie wystraszyć. – To tylko ja, Iris.

Jak gdyby miało mnie to uspokoić...

Zdezorientowana wysunęłam się spod jego dłoni i namierzyłam lampkę na szafce nocnej. Już po sekundzie moją sypialnię rozświetliło delikatne, pomarańczowe światło, zaś ja mogłam z bliska przyjrzeć się intruzowi.

– Co ty tu robisz? – zapytałam, podciągając kołdrę pod samą szyję.

– Nie wiem – odpowiedział, a w jego oddechu czuć było alkohol. – Cholera, Iris... – Przetarł dłonią zmęczone oczy i zwiesił głowę, spoglądając na mnie spode łba. – Chciałem porozmawiać i się pożegnać. Rano wyruszam do innego oddziału.

Moje serce szarpnęło się niespokojnie.

Wyjeżdża.

Opuszczał swój klub, swoją rodzinę, i to wszystko moja wina. By znaleźć się jak najdalej ode mnie.

Nie, nie mogłam na to pozwolić.

– Zostań – wypaliłam, zwracając tym samym jego uwagę. – Nie ty powinieneś odejść.

– Nie odchodzę. – Pokręcił głową. – Tylko na jakiś czas...

– Dopóki ja się nie wyniosę, prawda?

Fury zacisnął usta w wąską kreskę i milczał, nie mogąc znaleźć odpowiedzi. Wiedział, że powinien przyznać mi rację. Wiedział, że nie było już sensu kłamać i uciekać od prawdy, a mimo to dalej szedł w zaparte.

Najpierw odsiedział dla mnie wyrok za zabicie Amy, później zostawił wszystko to, co kochał. Klub i Bloody Blades.

– Nie odchodź – powtórzyłam, nachylając się do przodu, by spojrzeć mu prosto w oczy.

Zielona barwa jego tęczy i ciemna, latynoska karnacja twarzy tworzyły mieszanę, której trudno było się oprzeć. Cholera, był przystojny, okrutny na wiele sposobów, ale i zarazem dobry, szlachetny i oddany. Nie zasługiwał na poświęcanie wszystkiego w imię... niczego.

– Dobrze wiesz, że nie mogę zostać – odparł niskim, pociągającym głosem, jakby toczył walkę z sobą samym. – Nawet nie wiesz...

Przerwał, zaciskając dłonie w pięści i kładąc je sobie na kolanach.

– Wiem dużo. Wiem, że nigdy ci się nie odwdzięczę i wiem też coś, co wszyscy przede mną ukrywali.

Teraz to ja spuściłam wzrok na swoje dłonie i nerwowo bawiłam się palcami.

Bałam się odezwać, zaś z drugiej strony chciałam mieć to już za sobą. Skończyć z gierkami, kłamstwami i złudnymi nadziejami. Chciałam dać mu rozgrzeszenie, jeśli tego potrzebował, a przede wszystkim chciałam uwolnić się od przeszłości. Wyprowadzić się i zacząć od nowa na tyle, na ile będę w stanie.

Przełknęłam nerwowo ślinę i wyszeptałam słowa, które ciążyły mi na sercu od wczorajszego dnia:

– Wiem, że kochałeś Amy, a ja ją zabiłam.

– Co, kurwa?

– Wiem, że...

– Słyszałam, co powiedziałaś, i zastanawiam się, skąd takie popieprzone gówno przyszło ci do głowy! – zdenerwował się, podnosząc mój opuszczony podbródek, bym spojrzała mu w oczy.

Jego twarz ponownie wyrażała wściekłość. Zielone oczy ciskały we mnie gromy, natomiast pełne wargi układały się w wyraz obrzydzenia. Znowu igrałam z ogniem, ale nie chciałam dłużej żyć w kłamstwie.

– To nieprawda? Byłeś z nią. Sara to potwierdziła – dodałam cichym głosem.

– Pieprzona bzdura, *dulce*. „Byłem z nią” to za dużo powiedziane. Pieprzyłem ją, owszem, ale, kurwa, Iris, nigdy jej nie kochałem.

Zaskoczona zamrugałam kilka razy, by spróbować poukładać to wszystko w głowie.

Skoro nigdy jej nie kochał, to raczej nie można powiedzieć, że byli parą... Tylko dlaczego Amy przedstawiała nam inny obraz tej sytuacji?

– Spójrz na mnie – rozkazał, aż przeszył mnie dreszcz. – Spójrz na mnie, Iris, i raz na zawsze wytłumaczę ci pewną rzecz. A ty jak grzeczna dziewczynka, którą jesteś, przyjmiesz prawdę i nigdy więcej nie będziesz pytać mnie o takie bzdury. Rozumiemy się?

Kiwnęłam głową przytłoczona jego słowami, a kołdra, którą tak szczelnie się opatulałam, spadła do moich kolan.

– *Gatito*⁴ – szepnął, przybliżając usta do mojego ucha. – Kociaku, nigdy nie chciałem Amy ani żadnej, kurwa, innej kobiety. Nigdy. Dopóki nie spotkałem ciebie.

– Mnie? – zapytałam, nie wierząc w to, co słyszę.

– *Sí, gatito*. Ciebie. Co nie zmienia jednak faktu, że nasza znajomość nie zamieni się w związek.

– Rozumiem – odpowiedziałam zawiedzonym tonem.

– Kurwa, Iris. Dlaczego musisz mi to wszystko utrudniać? – jęknął, a ja zadrżałam, czując na całej szyi jego ciężki, wilgotny oddech.

Pachniał słodko. Jak mieszanka rumu, pasty do zębów i karmelowych cukierków, które widziałam w salonie. Miałam ochotę go spróbować, a myśl o tym, że chciałabym to zrobić, spowodowała u mnie następną falę gorąca.

Cholera, płonę, gdy powinnam drzeć ze strachu.

– Przepraszam – wymamrotałam, przygryzając wargę. – Nie chcę być dla ciebie problemem.

– Ale jesteś. Utrapieniem, które dręczy mnie nawet w snach.

Nie to chciałam usłyszeć.

Łzy rozczarowania zaczęły formować się pod moimi powiekami i oddech ugrzązł mi w klatce piersiowej. Niewiele brakowało bym wybuchła płaczem.

– Przepraszam – wykrztusiłam, tym razem nie hamując żalu w swoim głosie. – Gdybym mogła

cofnąć czas...

– Nie możesz – przerwał mi stanowczo i odwrócił moją twarz, niemal stykając się ze mną ustami.

– Nie możesz, *gatito*, ale możesz ponieść zapłatę za moje cierpienia.

– Więc zrobię, co muszę.

Nie wiedziałam, co spowodowało w nim zmianę, ale gdy tylko słowa opuściły moje usta, jego wargi naparły na mnie z siłą, której nikt nie byłby w stanie powstrzymać.

Całuje mnie.

Cholera, Oscar Cruz całował mnie bez opamiętania, jakby chciał nauczyć się mnie na pamięć i tym samym obezwładnił moje serce niewidzialnymi kajdanami, wiążąc swój los z moim na zawsze.

Rozdział 11

Iris

Unosiłam się nad ziemią, zapominając o całym świecie, a jedyne, co się liczyło w tej chwili, to miękkie usta, które czule pieściły moje wargi.

Mój pierwszy prawdziwy pocałunek.

Radość ścisnęła mój żołądek, zaś dłońmi powędrowałam nieśmiało w kierunku głowy mężczyzny. Bałam się ruszyć. Bałam się wykonać jakikolwiek odważniejszy ruch, ale instynkt prowadził mnie na oślep. Potrzeba i ochota kierowały mną bez mojej kontroli, sprawiając, że pierwszy raz potrafiłam zapomnieć o wszystkim.

O problemach. O mrocznej przeszłości, o lesie, o pozostałych dziewczynach i o tym, że jestem samotna.

W tamtej chwili nie czułam się już taka przygnębiająco samotna. Wręcz przeciwnie. Moje ciało łaknęło uwagi, łaknęło jego i wszystkiego tego, co mógłby mi zaoferować.

Bez zastanowienia zacisnęłam pięść w jego włosach, a z ust Fury'ego wymknęło się ciche jęknięcie. Nie do końca wiedziałam, czy to sen, czy może rzeczywistość w końcu zaczęła się do mnie uśmiechać.

– Iris – wymruczał moje imię, schodząc ustami na moją szyję. – Musimy przestać.

Ale nie słuchałam go. W mojej głowie nie świeciły się żadne znaki „stop”.

Zamknęłam oczy, dociskając jego twarz do swojego odsłoniętego i rozgrzanego ciała, jakbym była w transie. Pragnęłam więcej i potrzebowałam więcej, w końcu pierwszy raz czułam się normalnie. Bezpiecznie. Zupełnie tak, jakbym była zwyczajną dziewczyną przeżywającą wspaniałe chwile ze swoim ukochanym.

– Dziecinko – przywołał mnie do porządku, a ja jeszcze odważniej przylgnęłam do jego ust.

Fury poddał się moim prośbom głośnym warknięciem i położył mnie na łóżku, usadawiając się nade mną. Jego wargi cały czas śledziły linię mojej szyi i żuchwy, zaś ręce, skore do dalszego poznawania mojego ciała, wędrowały od kolana po skrawek bielizny.

– Jesteś taką słodką dziewczynką, Iris – wymruczał do mojego ucha, zasysając delikatnie jego płatek.

I nagle nie byłam już w domu Bloody Blades, bezpieczna i w ramionach kogoś, komu mogłam ufać.

Mój mózg kolejny raz powędrował za daleko, prosto do początków mojego koszmaru.

Cztery lata wcześniej

– Jesteś taką słodką dziewczynką, Iris – wyszeptał profesor Gabe, uśmiechając się do mnie promiennie. – Naprawdę jestem pewien, że większość ludzi przychodzi do cukierni twojej babci głównie ze względu na ciebie.

Zarumieniłam się po czubek głowy i odwzajemniłam uprzejmy uśmiech.

– Dziękuję, panie profesorze – odpowiedziałam, wracając wzrokiem do podręczników. – Moglibyśmy jeszcze raz przerobić wielofunkcyjne pochodne węglowodorów?

Miałam z tym największy problem, a jeśli chciałam dostać się na medycynę, musiałam naprawdę wzorowo zdać wszystkie egzaminy. Moja babcia wydawała fortunę na dodatkowe zajęcia, szczególnie z chemii, ale kiedy profesor Gabe zaproponował zajęcia doszkalające całkiem za darmo, niemal umarłam ze szczęścia.

Był moim ulubionym nauczycielem. Jednym z najlepszych w Savannah i często dawał mi do zrozumienia, że bez problemu opanuję cały rozszerzony materiał. Dzięki niemu odzyskiwałam utraconą wiarę i nadzieję, że pewnego dnia opuszczę to miasteczko i zabiorę ze sobą babcie.

Pragnęłam zwiedzić świat jako doktor medycyny w międzynarodowym programie „Lekarze bez granic”, ale żeby osiągnąć ten cel, czekało mnie mnóstwo nauki i wyrzeczeń.

Zero imprezowania, zero życia towarzyskiego i przede wszystkim zero chłopaków. Z tym ostatnim w ogóle nie miałam problemu. Po prostu nie interesowałam się facetami, którzy gonili za innymi, łatwiejszymi dziewczynami.

Lubiłam swoje życie. Wychowywana przez ukochaną babcię czułam się bezpieczna i otoczona opieką. Z czasem świadomość, że nawet nie pamiętałam swoich rodziców, przestawała tak boleć.

Profesor Gabe dotknął mojej dłoni i zwrócił tym samym na siebie uwagę.

– Zamyśliłaś się?

– Przepraszam – wybąkałam nieśmiało. – Czasami tak już mam, ale na naszych lekcjach staram się być jak najbardziej skupiona.

– Wiem. Jesteś moją najlepszą uczennicą, Iris – powiedział ze szczerością w głosie i nachylił się nad biurkiem. – I prawdę mówiąc, również moją ulubioną uczennicą. Jesteś słodką dziewczyną, Iris.

W tamtej chwili nie rozumiałam jeszcze, że jego słowa były pierwszym ostrzeżeniem dotyczącym tego, co zamierzał mi zgotować. Niewinna, niczego nieświadoma Iris ślepo ufała swojemu nauczycielowi i wierzyła w każde jego słowo.

Później przyszło jej za to srogo zapłacić.

– Iris.

Głośne mruknięcie Fury’ego przywołało mnie do rzeczywistości, a całe podniecenie, które odczuwałam, zniknęło.

Instynktownie odsunęłam się od mężczyzny, uderzając głową w oparcie łóżka.

– Nie bój się, nie skrzywdzę cię – wymamrotał, widząc, że się wystraszyłam, i zszedł ze mnie, zostawiając po sobie chłód. – Cholera, dziecinko... – Przetarł ręką zmęczone oczy. – Wiesz przecież, że nigdy nie zrobiłbym nic, na co nie wyraziłabyś zgody, prawda?

I chociaż miałam tego pewność, to wspomnienia kazały mi mieć się na baczności.

Oscar...

Chciałam mu ufać. W pewien sposób ufałam mu najbardziej ze wszystkich osób, ale wciąż pamiętałam, jak bardzo mnie zranił. A teraz? Lada moment miał wyjechać, znowu mnie porzucając.

Musiałam zacząć się chronić. Przed kolejnym zranieniem, a przede wszystkim przed złamaniem serca.

Podciągnęłam kołdrę pod samą brodę i kiwnęłam delikatnie głową.

– Wiem, że nie chcesz mnie wykorzystać, Fury – zwróciłam się do niego jego przewiskiem zamiast imieniem. – Ale wytłumacz mi, jak mam rozumieć twoje zachowanie? Co to znaczy? Te pocałunki, ty w moim pokoju, to wszystko... – przerwałam, przetykając nerwowo ślinę. – Kim dla ciebie jestem?

Mężczyzna zaczął nerwowo krążyć po pokoju, nie odzywając się przez dłuższą chwilę ani słowem. Nie byłam idiotką, doskonale wiedziałam, co oznacza cisza w jego wydaniu.

Zaprzeczenie. A dokładniej potwierdzenie moich najstraszniejszych obaw.

Nic dla niego nie znaczyłam. Byłam nikim, przybłądą z przypadku. Wyrzutem sumienia, który odpokutował, siedząc za mnie w więzieniu, a na dodatek miałam czelność domagać się czegoś więcej.

Wydawało mi się, że zasługiwałam na więcej, gdy tak naprawdę Fury nie miał mi nic do zaoferowania. Nic poza dachem nad głową i paroma skradzionymi pocałunkami.

Moje serce zabiło mocniej i szybciej, odczuwając powoli nieuchronny ból.

Brawo, Iris. Dałaś się kolejny raz podejść jak mała, głupiutka dziewczynka. Mężczyźni tacy jak on nie pragną takich kruchych i zepsutych kobiet.

Godziłam się z porażką, osuwając się na poduszkę i marząc, by całe moje życie okazało się tylko złym snem, kiedy Fury w końcu postanowił wydusić z siebie odpowiedź:

– Nie wiem, kim dla mnie jesteś, *dulce*. – Podeszedł bliżej i usiadł na skraju łóżka. – Wiem... Cholera, wiem jedynie, że nie chcę cię skrzywdzić, rozumiesz?

Łzy zgromadziły się pod moimi powiekami, gdy zaciskałam je mocno, by na niego nie spojrzeć, ale delikatny dotyk jego palców na moim podbródku zmusił mnie do otwarcia oczu.

Popatrzyłam na jego diabelnie przystojną i zmartwioną twarz. Nie wyglądał, jakby kłamał, ale szczerść w jego spojrzeniu tylko potwierdzała moje obawy.

Naprawdę zamierzał odejść.

– Nie odchodź – szepnęłam łamiącym się głosem. – Przrzekam, że nie będę za tobą łązić i żebrać o uwagę. W końcu się wyprowadzę, dobrze? Nie zostawiaj swojej rodziny ze względu na mnie, Fury. Tylko o to cię proszę.

Brzmiała jak desperatka chwytająca się wszystkiego, byleby tylko go zatrzymać. Na chwilę dłużej, na parę godzin, dni, a może nawet lat. Może z czasem... zdołałby mnie pokochać.

– Nie mogę – powiedział zduszonym tonem. – Iris, dziecinko. Na jakiś czas będzie to najlepsze wyjście. Dla ciebie. W końcu to zrozumiesz.

Milczałam przez chwilę, próbując znaleźć w sobie siłę i pogodzić się z jego decyzją. Niestety, odczuwałam w tym momencie jedynie złość, żal i smutek. Miałam ochotę potrząsnąć tym mężczyzną i przekonać go, że istnieją inne rozwiązania.

– Możesz zostać w klubie tak długo, jak potrzebujesz – dodał, cofając dłoń i budując między nami jeszcze większy dystans. – Bloody Blades już zawsze będą traktować cię jak członka rodziny.

Jeśli takie słowa miały mnie uspokoić, to przyniosły zupełnie odwrotny skutek.

Łzy spłynęły po mojej twarzy, zaś z ust wyrwał mi się cichy, pełen rozpaczny jęk.

– Dziecinko, nie płacz – rzekł czule Fury, ponownie przysuwając się bliżej i tym razem bez zastanowienia wziął mnie w silne ramiona. Nie jak kochankę, a jak osobę tak kruchą, jakby bał się, że lada moment rozpadnę się na drobne kawałeczki.

– Nie odchodź – powtórzyłam, wciskając twarz w zgięcie jego szyi, bo tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić. – Proszę, Oscar. Zostań. Tak długo czekałam, aż wrócisz do domu.

Byłam żałosna. Całkowicie, obrzydliwie żałosna i nie potrafiłam zapanować nad błagalnym tonem. Straciłam zbyt wiele osób w swoim życiu. Rodziców, babcię, Megan i Jenę. Wszystkich po kolei, a teraz miałam stracić też mężczyznę, który jako pierwszy przywrócił mi do życia. Podarował mi wolność.

– Zostań – szepnęłam, mocniej zaciskając ramiona wokół Oscara. – Nie poradzę sobie bez ciebie. Proszę.

Proszę, zostań, nie odchodź. Mogłabym tak bez końca, jednak decyzja już dawno została podjęta.

Z bólem w oczach Fury wyplątał się z mojego uścisku i chwycił moją twarz w wielkie dłonie, przyciskając czoło do mojego czoła.

– Iris Zino – wychrypiał ściśniętym z emocji głosem. – Poradzisz sobie ze wszystkim. Nie widzisz tego, *cariño*⁵? Jesteś cholernie silną dziewczynką i bez względu na to, czy będę przy tobie, czy nie, poradzisz sobie i zaczniesz żyć, Iris. Tak jak zawsze o tym marzyłaś, rozumiemy się?

Łzy zamazywały mi obraz, kiedy kiwałam głową, a jego usta ostatni raz przycisnęły się do moich warg w bolesnym pocałunku. Nie chciałam go puszczać. Potrzebowałam go jak tlenu i zachłannie wpijałam się w jego gorące wargi, chcąc zapamiętać tę chwilę na zawsze.

Oscar.

Mężczyzna, który złożył mi w całość tylko po to, by patrzeć, jak ponownie upadam.

Nie miał wtedy pojęcia, że po jego powrocie nic już nie będzie takie jak wcześniej. A szczególnie ja, dziewczyna, która popadła w szaleństwo z rozpacz i przypomniała sobie wszystkie swoje grzechy.

Fury

10 miesięcy później

Kurwa. W końcu po długich miesiącach spędzonych w innym oddziale Bloody Blades wróciłem do swojego miasta. Savannah jak zawsze przywitało mnie niemal upalną pogodą, a wizja roześmianych przyjaciół wokół domu, od razu uderzyła prosto w moje serce.

Rodzina.

Nie mogłem się kurewsko doczekać, aż zrobię im cholerną niespodziankę swoją niezapowiedzianą wizytą, tym bardziej, że zbliżały się urodziny Sary.

Niosąc w dłoni plecak z bagażem, kierowałem się na tyły domu, skąd rozbrzmiewały głośnie salwy śmiechu.

– Nie chwalił się swoimi wykształceniem, *dulce?* Naprawdę? – zakpił Poker, obracając mięso na wielkich rozmiarów grillu. – Axel przed wstąpieniem do wojska był świeżo upieczonym absolwentem weterynarii. Kurwa, ufałem mu i uwierzyłem, że ten jebany kłamca umie dobrze szyć. Wyobrażasz sobie, jaką paskudną bliznę zafundował mi ten bydlak?

Chichot Iris rozbrzmiał w tle innych głosów, a moje martwe, nieczułe serce zabiło mocniej, słysząc ten słodki, uroczy dźwięk.

Kurewsko za nią tęskniłem. Często wyobrażałem sobie nasze ponowne spotkanie i zastanawiałem się, czy wciąż odwiedza nasz klub. Od Shadea wiedziałem jedynie, że krótko po moim wyjeździe wyprowadziła się z Savannah, ale nadal utrzymywała kontakt z Bloody Blades i Sarą.

Poza tymi paroma skrawkami informacji nie miałem pojęcia, jak potoczyło się życie mojej laleczki. Gdybym zaczął drażnić, z pewnością wróciłbym do miasta szybciej i błagał o pieprzone wybaczenie, a na to nie mogłem sobie pozwolić. Musiałem pozwolić jej odejść i stanąć na nogi, bez ciągłego odczuwania długu wdzięczności wobec mnie.

Z rozmyślań wyrwał mnie brzdęk tłuczonej butelki i długi, teatralny jęk Pokera.

– Za co to, kurwa? – syknął, przyciskając dłoń do ramienia.

– Ratowałem ci pieprzone życie, zdrajco! – ryknął Logan, chociaż jeszcze go nie dostrzegalem.

– Poza tym nie słuchaj go, dziecińko. Pierdoli głupoty i zmyśla. To papuga, jest urodzonym kłamcą, kochanie. A ja jestem najlepszym lekarzem, jakiego możesz sobie wyobrazić. Zaufaj mi, Iris. Te dłonie potrafią czynić pieprzone cuda.

Kochanie?

Kurwa.

Zastygłem w pół kroku, a gdy wszyscy spojrzeli w moją stronę, w końcu ich zobaczyłem.

Pierdolony brat z moją dziewczynką na swoich kolanach.

Nie takiego przywitania się spodziewałem.

Rozdział 12

Iris

– Mal! – krzyknęłam, wchodząc do pracy i rozglądając się po całym pomieszczeniu.

Było otwarte, a o ile dobrze pamiętałam, wczorajszego wieczoru zamykałam drzwi na klucz. Tylko dwie osoby poza mną posiadały zapasowe klucze i jedna z nich, Mal, z pewnością się tu znajdowała. Nie miałam tylko pojęcia, dlaczego postanowiła włamać się do mojej cukierni nad ranem.

– Chryste – szepnęłam, przechodząc przez wąski korytarz, na którym ktoś rozsypał mąkę.

I gdy już miałam dostać się do kuchni, zastygłam, słysząc dochodzące z niej dźwięki.

– Boże, tak! – jęknęła moja przyjaciółka. – *¡Querido Dios!* Twój kutas jest zaczarowany.

Cholera, nie chciałam podsłuchiwać. Z kimkolwiek tam była... chyba uprawiali seks w mojej kuchni. Wśród ciast, ciasteczek i tartaletek, które musiałam dokończyć przygotowywać przed otwarciem cukierni.

– Nigdy nie będę miał tego dosyć – odparł mężczyzna za drzwiami, a ja dalej nic nie mogłam zrobić.

Mam tam wejść? Przylapać ich w niezręcznej sytuacji podczas kochania się? Nie, absolutnie nie ma mowy. Takie zachowanie nie było w moim stylu, aczkolwiek z drugiej strony potrzebowałam tych cholernych wypieków do pracy.

Przez chwilę rozważałam kulturalne zapukanie, gdy jęki stały się głośniejsze, a dźwięk poruszanego blatu do pieczenia przeszedł w równomiernie stukanie.

– Jestem blisko! – wydyszała Mal. – Nie przestawaj. Pod żadnym pieprzonym pozorem nie przestawaj!

– Masz, kurwa, moje słowo, że nie przestanę! – warknął jej towarzysz i gdy już miałam się odwrócić na pięcie i kulturalnie poczekać, aż skończą, zorientowałam się, że doskonale znam ten głos.

Nie, to niemożliwe. Powiedziałyby mi o tym...

Nie musiałam jednak zgadywać. Moja przyjaciółka wydyszała imię swojego kochanka i zdradziła tym samym najbardziej skrywaną tajemnicę...

– Caleb! – krzyknęła w przeżywanej ekstazie.

Poker, prawnik i członek Bloody Blades, bzykał się z siostrą swojego szefa, i to na dodatek w mojej kuchni. Jednak nie fakt ich romansu martwił mnie najbardziej, a to, że Malena nic a nic mi o tym nie powiedziała, podczas gdy ja wypląkiwałam jej się na ramieniu.

Doskonale pamiętałam dzień, w którym Sara ściągnęła ją do Savannah i razem poskładały mnie do kupy. I tak, jakimś cudem, od kilku miesięcy przyjaźniłyśmy się i wspólnie prowadziłyśmy cukiernię po mojej babci. Głównie ja, bo Mal nie miała ręki do pieczenia, ale zawsze rozświetlała mój mrok swoim blaskiem i służyła pomocą w papierkowych kwestiach.

Była silna, piękna, dzielna i mądra, a jej mama szybko zaczęła traktować mnie jak swoją własną córkę. Jedynym minusem tej przyjaźni była odległość do Savannah, ale i to okazało się tylko chwilowym utrudnieniem. Teraz Mal i ja mieszkaliśmy razem w wynajętym mieszkaniu w Georgetown niedaleko centrum Savannah, dokąd codziennie przyjeżdżałam do pracy.

Stanęłam na nogi dzięki pomocy Sary i rodzinie Oscara, chociaż świadomość, że to właśnie jego matka i siostra wyciągnęły mnie z depresji, bolała mnie czasem najbardziej. Kiedy on sam postanowił mnie porzucić, znalazłam ukojenie właśnie w jego prawdziwym domu.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk tłuczonych naczyń.

Tego już za wiele.

Zapukałam ostrożnie do drzwi.

– Czekam na zewnątrz – oznajmiłam stanowczym tonem i z rumieńcami zażenowania wyszłam przed cukiernię, by wystawić stoliki i krzesła.

Mogłam się jedynie domyślać, w jak kłopotliwej sytuacji postawiłam tę dwójkę, ale, do jasnej cholery, kuchnia była moją świętością.

Zza drzwi usłyszałam wiązanek przekleństw, a u progu pojawił się Poker, rozczochrany i z krzywo zapiętą koszulą. Jego twarz wyrażała więcej niż słowa, chociaż i tak liczyłam na jakieś wyjaśnienia.

– Cześć, Poke – wymamrotałam, przesuwając kolejne krzeselka. – Duże straty? – Kiwnęłam głową w kierunku zaplecza, ale nim zdążył odpowiedzieć, u jego boku pojawiła się Mal. Z winą wymalowaną na twarzy i grymasem, jakby została przyłapana na gorącym uczynku. Właściwie to przyłapałam ich na gorącym uczynku i nie miałam bladego pojęcia, że tę dwójkę w ogóle coś łączy.

– Przepraszam! – pisnęła, podchodząc do mnie nerwowym krokiem. – Jezu, Iris. – Zakryła oczy ręką jak zawstydzona, mała dziewczynka. – Bardzo mam przerabane?

– To zależy, jak wielkie są straty.

– Niewielkie – bąknęła, patrząc niewinnie na Pokera. – Jedynie jedna blacha do pieczenia, ale Caleb ją za chwilę odkupi, prawda? Skoro musimy ukrywać się po kątach jak para nastolatków, niech weźmie za to odpowiedzialność.

Mężczyzna westchnął głośno i wyciągnął z kieszeni spodni paczkę papierosów.

– Wybacz, kochanie, ale jestem przywiązany do swoich jaj. Gdyby twój brat się dowiedział, wierz mi, zbierałabyś mojego fiuta z ulicy.

Zadrżałam na wspomnienie Fury'ego, jednak starałam się nie dać po sobie poznać, jak bardzo bolało mnie wszystko, co było z nim związane. Musiałam być silna, odporna na fakt, że przecież Oscar wciąż istnieje. Że żyje gdzieś, z dała ode mnie, na wolności, i że z własnej woli postanowił mnie zostawić. Porzucić jak psa. Oswoić, zaopiekować się mną, a potem odejść, bym dalej lizała swoje rany.

Przełknęłam więc gulę żalu i uśmiechnęłam się łagodnie.

– Nie ma sprawy. Jeśli się ukrywacie, przyrzekam, że wasza tajemnica jest ze mną bezpieczna – odpowiedziałam, wracając do pracy i starając się nie wpędzać ich w jeszcze większy dyskomfort.

Poker pożegnał się z Mal i odjechał, zostawiając nas same.

– Gniewasz się na mnie?

– Troszeczkę – mruknęłam, unikając jej czarnych, przenikliwych oczu. – Mogłaś mi powiedzieć.

– Nie mogłam, właśnie na tym polega mój problem, Iris. Nawet Sara nie wie o moim... czymś z Pokerem. To najpilniej strzeżona tajemnica.

Nie odpowiedziałam. Każdy z nas miał tajemnice, ja również, ale strzegłam ich jak oka w głowie. Nikt by nie zrozumiał... i dałam komuś słowo, że ich nie wyjawię. Nigdy, przenigdy. Rozumiałam więc po części Malenę, chociaż uważałam, że ukrywanie związku nigdy nie kończyło się dobrze.

Mal też zaczęła ustawiać stoły, a gdy skończyłyśmy, chwyciła mnie za rękę. Jej bystre, zmartwione oczy patrzyły badawczo na moją twarz, szukając oznak smutku czy rozczarowania.

– Na pewno między nami wszystko w porządku? – spytała, przyglądając mi się z ukosa. – Znowu robisz się milcząca, *dulce*.

– A ty podejrzliwa – odparłam z przekąsem. – Naprawdę, wszystko w porządku. To twój pomysł z tym sekretnym związkiem?

Dziewczyna skrzywiła się na słowo „związek” i pokręciła głową.

– Jestem dużą dziewczynką. Myślę, że mogę sypiać, z kim chcę, ale Poker i jego lojalność to jedyny problem. Ten dupek myśli, że mój brat powinien decydować o moim życiu i podobno kiedyś wyraził się jasno, że nikt z Bloody Blades nie ma prawa po mnie sięgnąć. Jakies pieprzone, przestarzałe zasady.

Nie wiedziałam, jak to skomentować, jednak powoli docierało do mnie, że wcale nie znałam Oscara. Nie miałam nawet pojęcia, jak wielkie znaczenie ma dla niego lojalność czy rodzina, czy trzymanie się zasad.

– Mój brat to konserwatywny idiota – kontynuowała, wzdychając głośno. – Odkąd nasz ojciec zwiął, i Bogu, kurwa, dzięki, że to zrobił, Oscar czuje się odpowiedzialny za mnie i mamę. Nagle mu odbiło pod tym względem, a szczególnie na punkcie mojego bezpieczeństwa. Wiem, że nie chcesz o nim słuchać...

– Nie przeszkadza mi to – skłamałam gładko.

– Jasne – odparła wątpliwie Mal. – Ale to nie jest zły facet, jedynie ciut nadopiekuńczy kretyn, który wyjechał, bo przestraszył się swoich uczuć do ciebie.

– Przestań, proszę.

– Ale to prawda, Iris. Jest idiotą, który kiedyś będzie żałował swojej decyzji, bo stracił cudowną dziewczynę.

Pokręciłam głową i odeszłam na chwilę, nie mogąc dalej tego słuchać. Dziura w moim sercu zasklepiła się i rozwalala na zmianę właśnie przez takie rozmowy.

– Mal – zaczęłam ostrzegawczym tonem. – Nie ma Oscara w moim życiu od cholernych dziesięciu miesięcy. I nie, nie wątpię, że twój brat jest fantastycznym, dobrym człowiekiem. Uratował mi życie, jednak na tym koniec. Między mną a nim nic nie ma i nigdy nie będzie. Poza tym... – Wzięłam głęboki wdech, by dodać sobie odwagi. – Zostałam zaproszona na randkę i zamierzam przyjąć to zaproszenie.

Zaskoczona moimi słowami Mal zamrugała kilka razy i wyraźnie niezadowolona gwałtownie wyciągnęła stolnicę z szafki.

– Jak to, do cholery, randka? Z kim? A mój brat...

– Twojego brata nie ma – przerwałam jej, związując włosy w kok, by przygotować się do wyrabiania kruchego ciasta. – I jeszcze raz o nim wspomnisz, a przysięgam, rozważę wyprowadzkę z naszego mieszkania.

– Dobrze, przepraszam. Zero Fury’ego, zrozumiałam przekaz.

– W końcu.

– To kim jest ten facet? – spytała podejrzliwym tonem. – Nie możemy tak po prostu pozwolić ci iść na spotkanie sam na sam z jakimś obcym typem.

– Nie jest obcy – szepnęłam, bojąc się wyjawić jego tożsamość, ale wiedziałam, że to nieuniknione. – Właściwe jest bardzo „nieobcy”.

Mal nie kupiła moich uników i zabrała mi z rąk mąkę, bym w końcu na nią spojrziała.

– Co to znaczy? Znam go?

– Możliwe...

– Cholera, Iris! Teraz to ty unikasz odpowiedzi, a przecież się przyjaźnimy, prawda?

Zawstydzona przyznałam jej rację. Musiałam w końcu to z siebie wyrzucić, skoro dzisiejszego wieczoru cały klub się dowie. Nie było sensu dalej tego ukrywać.

– Logan – wymamrotałam niepewnie.

– Axel?! – pisnęła zaskoczona. – Nie, Iris! To cholernie zły pomysł. Nie ma mowy...

– To moja decyzja – powiedziałam z mocą, nie chcąc słyszeć dalszych sprzeciwów.

Mogłam się tego spodziewać. Mal zawsze będzie trzymała stronę swojego brata, ale ja nie miałam zamiaru dalej tkwić w miejscu. Cierpieć i rozpaczać, przypominając sobie jego palące pocałunki. Chciałam... Musiałam ruszyć dalej i nie oglądać się za siebie.

– Mój brat go zabije – mruknęła, niedowierzając. – Brawo, Iris. Właśnie skazałaś biednego Axela na powolną, bolesną śmierć. Wypatroszy go, powiesi i utnie jaja. Założę się, że tak będzie.

– A ja kolejny raz ci powiem: nie ma tu twojego brata i nie będzie. Nie ma go od wielu długich miesięcy i nawet gdy wróci, zrobi wszystko, by za wszelką cenę mnie unikać. Nie widzisz tego, Mal? – szepnęłam łamiącym się głosem. – Oscar mnie nie chce, nigdy nie chciał i taka jest prawda.

Dziewczyna zacisnęła usta w wąską kreskę. Była wkurzona, wręcz wściekła na moje słowa, ale dość już było kłamstw. Ktoś w końcu musiał jej raz, a porządnie wyjaśnić, jak się sprawy miały.

Obrażona na mnie jak mały, rozżłoszczony piesek, odwróciła się na pięcie i zgarnęła z blatu swoją torebkę.

– Jadę dokupić papilotki do muffinek – bąknęła, wychodząc przez drzwi. – I jeśli naprawdę wierzysz w to, co powiedziałaś, to też jesteś równie głupia jak mój brat.

Westchnęłam głośno i wróciłam do rozrabiania ciasta, nie denerwując się na Malenę. Była wybuchowa. Temperamentna jak jej brat i zrobiłaby wszystko, byleby nas połączyć na nowo. Musiała jednak zrozumieć, że życie odbiegało od jej fantazji i marzeń. Dorosnąć, pogodzić się z prawdą.

W jednym tylko miała rację. Randka z Axelem była złym pomysłem i zupełnie nie miałam na nią ochoty. Całe szczęście, że owa randka miała być tylko grillem w siedzibie Bloody Blades.

– Wkurzyła się na ciebie.

Podniosłam głowę, dostrzegając drugą przyjaciółkę.

– Przejdzie jej – wymamrotałam, odwracając wzrok od dziewczyny. – To bezpieczne, żebyś się tu pokazywała?

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się niewinnie.

– Jest jeszcze wcześniej. A nawet jak ktoś mnie zauważy, szybko ucieknę. Najwyżej powiesz, że zabłądziłam i pytałam o drogę.

Pokręciłam głowę. Wcale nie podobało mi się kłamanie, ale ta przyjaźń wymagała wielu wyrzeczeń.

– Chcesz, żebym sobie poszła? – spytała z wyrzutem w głosie, a w jej jasnych oczach zaśniły łzy. – Jeśli chcesz, mogę cię więcej nie odwiedzać...

– Nie! – zaprotestowałam, zanim zdążyłaby wyjść. – Proszę, zostań. Już na zawsze, dobrze?

Dziewczyna posłała mi promienny, pełen wdzięczności uśmiech i wskoczyła na blat, by być jeszcze bliżej.

– Zawsze, Iris. Nigdzie się nie wybieram.

Rozdział 13

Iris

Zabawa rozkręcała się w najlepsze, a ja zaczynałam się czuć coraz bardziej swobodnie. Cały wieczór unikałam pozostawiania sam na sam z Axelem. Absolutnie nie byłam na to gotowa. Wybawieniem okazała się obecność Maleny, a także Sary, która ponad pół roku temu urodziła śliczną, malutką dziewczynkę.

– Weź ją na ręce – zachęciła mnie *Bee*, nachylając się nad koszem Mojżesza, w którym smacznie spała jej córka.

Przełknęłam nerwowo ślinę i pokręciłam głową.

– Nie chcę przypadkiem zrobić jej krzywdy – wyjąkałam. – Mogłabym ją upuścić, nigdy nie trzymałam dziecka...

– Nie upuścisz. Po prostu trzymaj ją za pupę i tył głowy, a wszystko będzie w porządku.

Niepewnie spjrzałam na smacznie śpiącą Joy i uniosłam ją, przysuwając do piersi. Jezu, nie mogłam uwierzyć, że takie maleństwo mieszkało w domu pełnym mężczyzn. Bez wątplenia mała księżniczka Bloody Blades była najlepiej strzeżonym dzieckiem w całej Georgii.

– Pasuje ci to – powiedziała *Bee*, przykuwając tym samym uwagę swojego męża. – Prawda, Shade? Chyba znaleźliśmy idealną ciocię-opiekunkę dla Joy.

– Nie mam żadnego doświadczenia – wybąkałam, obserwując, jak Poker puszcza mi oczko, a następnie z zaciekawieniem przypatruje się Loganowi. Jego przyjaciel natomiast lustrował mnie wzrokiem z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

Czułam się skrępowana. Powoli zaczynałam żałować swojej decyzji o randce. Zdecydowanie nie byłam na to gotowa i zbyt pochopnie zgodziłam się na przyjazd do Bloody Blades.

– Proszę. – Podałam małą jej ojcu i usiadłam przy stole, czekając na jedzenie. – Jak idzie budowa domu?

– Kurewsko ciężko i żmudnie – odpowiedział Noah.

– Język! – upomniała go Sara. – Ile razy mam ci powtarzać, że Joy z czasem nauczy się tych wszystkich paskudnych przekleństw?

– Sama klniesz jak szewc – wtrącił się Poker, siadając z dala od Mal.

Wyglądało na to, że między tą dwójką znowu zawisły burzowe chmury i unikali się nawzajem jak ognia piekielnego. Wciąż nie wyciągnęłam z Mal całej prawdy dotyczącej ich pokręconego związku.

Z jednej strony Caleb podobno przez wiele długich lat chodził za Maleną jak pies z wywieszonym jęczorem, z drugiej zaś Fury był dla niego ważniejszy niż uczucia.

Fury...

Jego imię słyszane praktycznie co chwilę przyprawiało mnie o mdłości.

Tęskniłam za nim.

Boże, nie. Ja umieram z tęsknoty.

Westchnęłam głośno, wsłuchując się w rozmowę między Axelem, Shade'em i Pokerem.

– Żadnych informacji o powrocie?

Noah pokręcił głową i rozejrzał się ostrożnie, czy przypadkiem nikt za bardzo nie interesuje się ich rozmową. Udałam, że jestem zainteresowana doprawianiem sałatki z bakłażana, gdy tak naprawdę drżałam nerwowo w oczekiwaniu na więcej informacji. Nie musiałam pytać, o kim rozmawiają.

– Klub jego ojczulka sieje rozpierdol na północy stanu – rzucił Poker i pociągnął łyk piwa. – Kurwa, jak tak dalej pójdzie, dojdzie do pieprzonej wojny. Gorzej, że stary Fury'ego współpracuje z kartelem.

– Oni już są pieprzonym kartelem, a nie MC. Już dawno przestali się zajmować legalnymi interesami, Poke.

– Wiem o tym. Prez ma ręce pełne roboty i nie prędko tutaj wróci – wyjaśnił zdawkowo Shade, patrząc trochę dłużej na Axela, jakby chciał mu coś przekazać bez słów. – Ale wróci. Ostatecznie zawsze wraca i zawsze będzie prezesem Bloody Blades Riders.

Wzdrygnęłam się na to jawne ostrzeżenie, zwracając tym samym na siebie uwagę. Odkąd zamieszkałam z Maleną, odzwyczaiałam się od bezpośredniości członków klubu.

– Iris, dziecinko – powiedział łagodnym tonem Axel, podchodząc blisko mnie. – Może napijemy się whisky? Ostatnio Mal wspominała, że upodobałaś sobie *red label*.

Zarumieniona przyłapaniem na gorącym uczynku kiwnęłam głową i postanowiłam chociaż na jeden wieczór nie myśleć o Fury'm. Nie wspominać jego zapachu, jego ust, jego smaku. Jego silnych dłoni, które dotykały mojego ciała.

I chociaż było to cholerne wyzwanie, zamierzałam spróbować tego dokonać.

Trzy godziny później zwijałam się ze śmiechu i swobodnie spędzałam czas w siedzibie klubu. Jezu, naprawdę w końcu się wyluzowałam, niepostrzeżenie upijając się słodkim alkoholem. Axel co chwilę dolewał mi whisky, a uśmiech nie schodził mi z twarzy.

Uwielbiałam każdy moment tego wieczoru do momentu, w którym Logan spojrział na mnie z krzywym uśmiechem i klepnął swoje umięśnione udo.

– Chodź do mnie, *dulce*.

Zawahałam się, nie wiedząc, jak zareagować. Oficjalnie zaprosił mnie na randkę a jednak... wszystko w mojej głowie krzyczało, że to złe. Zły pomysł. Nie z nim, nie z tym mężczyzną, chociaż naprawdę chciałam spróbować wyleczyć się z Oscara.

Przełknęłam głośno gulę niepewności i spojrzałam na Malenę, która pokręciła głową. Nie pytałam jej o pozwolenie. Chciałam jedynie zobaczyć jej reakcję, ale czego innego mogłam się spodziewać? Zawsze będzie stać po stronie swojego brata.

Logan czekał cierpliwie, przesywając mnie niebieskimi oczami. Był przystojny. Bardzo. Stanowił ucieleśnienie idealnego mężczyzny. Wysoki, odważny, zabawny, a jednocześnie opiekuńczy i troskliwy. Pomagał mi doprowadzić cukiernię babci do użytku i nigdy nie naciskał na nic więcej niż przyjaźń. Do dziś.

Decyzja została podjęta. Zamierzałam dać mu szansę i wybić sobie z głowy Oscara, który tylko mnie ranił.

Z uśmiechem na ustach usiadłam Axelowi na kolanach, budząc tym samym u wszystkich zaskoczenie.

– Jesteś pieprzonym trupem – zanucił wesoło Poker, stukając się piwem z przyjacielem. – Miło cię było znać, Axel.

– Iris nie jest niczyją własnością. – Głos Sary rozbrzmiał stanowczo zza chłopców. – Dobrze, *dulce*? Jeśli źle się czujesz, po prostu daj znać. Odwiozę cię do domu. Żaden dupek nie będzie cię do niczego zmuszał, kochanie.

– Nie czuję się do niczego zmuszana – wyjaśniłam prędko, ale sztywność mojego ciała mówiła coś zupełnie innego. – Jest dobrze, naprawdę.

Rozmowy schodziły na coraz to zabawniejsze tematy, a alkohol w moich żyłach powodował przyjemne mrowienie. Podobało mi się to. Z przejęciem słuchałam opowieści z frontu i dowiedziałam się, że Logan był weterynarzem. Zaskoczona odwróciłam ku niemu twarz.

– Naprawdę jesteś weterynarzem?

Niebieskie oczy błyszczały mu wesoło.

– No przecież mówiłem! – ryknął pijany Poker, dalej ignorując Mal, która upijała się z dala od wszystkich. – Zszył mnie tak, kurwa, paskudnie, że jak pokazuję dziwkom mój tyłek, pieją z obrzydzenia.

Zachichotałam i oparłam się całym ciałem o Logana.

Głośny świst powietrza przerwał wesołą atmosferę, a wzrok wszystkich powędrował w jednym kierunku.

– Kurwa – wymamrotał Shade, pocierając brodę. – Axel, lepiej ją puść.

Nie rozumiałam, o co im chodzi, dopóki nie usłyszałam ciężkich, męskich kroków. Szybkich i stanowczych, zmierzających w naszym kierunku.

Dopiero teraz miałam odwagę sprawdzić, co przykuło ich uwagę, a gdy w końcu go dostrzegłam, poderwałam się z kolan Logana.

– Oscar – szepnęłam ledwie słyszalnie.

Szedł w moją stronę, mordując nas wzrokiem. Mnie i Axela, który wyluzowany siedział na krześle i zachowywał stoicki spokój.

Pierwszy raz od ponad dziesięciu miesięcy widziałam jego twarz. Pierwszy raz od tamtej nocy, od pocałunków, które paliły mnie żywym ogniem. Od chwil, w których gotowa byłam oddać mu wszystko, a potem zniknął, wyrzucając mnie ze swojego życia.

Pierwszy raz od dawna wpatrywałam się w niego i nie byłam w stanie odwrócić wzroku. Ani na moment. Jak zahipnotyzowana śledziłam rysy jego twarzy, jego nos, zarost i coraz dłuższe włosy, które tworzyły nieład na jego głowie. Jedynie oczy, te same, zielone, wściekle i pełne furii wydawały się znajome.

To chyba za nimi tęskniłam najbardziej.

Fury zatrzymał się tuż przy stole i spojrzał z cynicznym uśmiechem na członków Bloody Blades.

– Nie przeszkadzajcie sobie, skurwysyny. Przyjechałem tylko po parę rzeczy.

Noah podniósł się z miejsca i nawet Malena pojawiła się przy bracie, dotykając jego ręki.

– Cześć, nieznajomy – powiedziała, przekomarżając się z nim. – Nie przytulisz młodszej siostrzyczki?

Zmieszany mężczyzna, rozdarty między chęcią przywitania się z siostrą a zrobieniem rozróby, nie wiedział, co począć. Ja natomiast wiedziałam, że muszę uciekać. Jak najszybciej i jak najdalej od niego, zanim moje serce zacznie krwawić na dobre.

Instynktownie zrobiłam krok do tyłu, wpadając tym samym na krzesło. Fury spojrzał na mnie z niechęcią, jak na robaka, którego się brzydził.

– Więc ty i Axel, tak?

Zastygłam, słysząc jego wściekły, pełen wyrzutu ton.

– A masz z tym jakiś pierdolony problem, prez? – spytał Axel, podnosząc się z miejsca, by stanąć przede mną.

Oscar roześmiał się cynicznie i pokręcił głową, potwierdzając tym samym, że już nic dla niego nie znaczyłam. To bolało. Bolało tak bardzo, że oddech uwiązał mi w gardle, a w oczach pojawiły się niechciane łzy.

– Absolutnie, stary – syknął Oscar. – Chcesz, to spróbuj ją zdobyć, ale pamiętaj, że jeśli tylko ją dotkniesz, zapierdołę cię. Zginiesz, żałując, że nie wykrwawiłeś się w pieprzonym Afganistanie. Zginiesz powoli, boleśnie i z myślą, że to i tak ja będę pierdolił twoją dziewczynę. – Przerwał, uśmiechając się jak szaleniec. – Ostrzegałem cię jak brat brata. Prosiłem cię jak brat brata, a ty nie uszanowałaś mojej prośby. Wyciągnąłeś łapy po coś, co nie należy do ciebie...

– A do ciebie, kurwa, należy? – zakpił Logan, wchodząc mu w zdanie. Żaden z mężczyzn nie interesował się moją obecnością. Liczył się jedynie ich konflikt i traktowanie mnie jak rzecz, którą można było wrywać sobie z rąk. – Gdzie, do cholery, byłeś, gdy była totalnie załamana? Gdy dochodziła do siebie po twoim wyjeździe? Gdzie, do kurwy nędzy, byłeś, gdy dzień w dzień walczyła z demonami wspomnień, płacząc do utraty przytomności? – Axel pokręcił głową i splunął ostentacyjnie na ziemię. – Możesz mi grozić, ale ja przynajmniej byłem przy niej, gdy ty łamałeś jej pieprzone serce.

Za dużo. Tego wszystkiego jest już za dużo.

Spojrzałam na swoją nową przyjaciółkę, która stała w bramie wjazdowej Bloody Blades, i kiwnęłam jej głową, by odpalała silnik.

Musiałam stąd uciec, zanim moja godność zostanie doszczętnie zniszczona i podeptana przez mężczyzn, którym kiedyś ufałam.

Zrobiłam krok do tyłu. Jeden, drugi, trzeci, aż w końcu Fury raczył na mnie spojrzeć.

– Iris, dziecinko... – Wyciągnął w moim kierunku rękę, ale byłam już bezpiecznie daleko. –

Zostań, wyjaśnię ci wszystko...

– Nie! – krzyknęłam drżącym głosem. – Nie jestem waszym kawałkiem mięsa. On... – Łzy pociekły mi po twarzy bez żadnej kontroli. – On też tak mnie traktował. Jak rzecz, którą można sobie wziąć i zatrzymać. Jesteś taki sam jak on... Dokładnie taki sam.

I uciekłam, kolejny raz przeżywając dziwaczne, nieoczekiwane załamanie nerwowe. Nerwowo dobiegłam do swojego tymczasowego auta i wsiadłam za kierownicę, dostrzegając na miejscu pasażera dziewczynę, która towarzyszyła mi w bólu i cierpieniu. Która rozumiała mnie bez słów i jako jedyna doskonale wiedziała, co czułam, wychodząc na zewnątrz z pułapki Gabe'a. Na szczęście nie byłam już dłużej sama. Już nigdy miałam nie być sama, a moja przyjaciółka ścisnęła mi dłoń, by pokazać, że zawsze będzie mnie wspierać.

– Pora stąd iść, Iris. To nie są dobrzy ludzie, wiem o tym.

Rozdział 14

Fury

Patrzyłem, jak kobieta, do której nie miałem najmniejszych praw, odchodzi na dobre, wsiadając do swojego auta. Odjechała, nie oglądając się za siebie. Odjechała, zostawiając mnie z poczuciem zdrady i wrażeniem, że nic już nie jest pod moją pieprzoną kontrolą.

– Gratuluję – sarknął Logan, wkurwiając mnie jeszcze bardziej.

Bez zastanowienia chwyciłem go za szyję, ale szybko wyszarpnął się z mojego uścisku. Poker i Shade znaleźli się tuż obok nas, a wściekła Sara zabijała mnie wzrokiem. Nawet Mal, moja mała siostrzyczka, kręciła głową z wyraźną dezaprobatą.

– Nie tak cię mama wychowała – skwitowała ze smutnym uśmiechem. – Swoją drogą, masz przejebane, bracie. I ty, i Axel nie macie u Iris żadnych cholernych szans. Brawo, chłopcy. Świetna robota.

Po tych słowach zabrała ze sobą swoją torebkę i weszła do domu, nie czekając na moją odpowiedź. Co niby miałem powiedzieć?

Nie mogę mieć Iris, chociaż kurewsko tego pragnę? Nigdy nie narażę jej na takie niebezpieczeństwo, jakim jest związek ze mną?

Nie, każda odpowiedź nie miała najmniejszego sensu i musiałem chronić moją dziecinę przed przerażającą prawdą. Prawdą, którą poznałem długo przed tym zanim wyciągnąłem ją z piekła. Prawdą, którą obarczyła mnie, zmieniając wszystko. Od tamtej pory Iris Zino stała się moją obsesją. Zadaniem podobnym do tych, z którymi mierzyłem się w wojsku. I nie mogłem odpuścić. A jedyne zagrożenie stanowiłem ja sam. Dla niej. Dla jej bezpieczeństwa, by dalej żyła w ukryciu niczego nieświadoma.

Przełknąłem uczucie goryczy i rozczarowania. Iris ruszyła naprzód, umawiając się z kimś innym. Na dodatek z moim pieprzonym bratem, który zacierał ręce na jej widok jeszcze wtedy, gdy mnie coś z nią łączyło. A teraz żałowałem, że wcześniej nie zazaczyłem swojego prawa do tej kobiety.

Na to jest już teraz za późno.

Shade powiedział coś swojej żonie na ucho i podszedł do mnie, klepiąc po ramieniu.

– Kobiety – mruknął melancholijnie. – Czym byłoby życie bez nich?

– Gównu wiesz.

– Bo gównu mi mówisz, Fury. Przyjaźnimy się od pieprzonych kilkunastu lat i pierwszy raz widzę, jak na punkcie kobiety dostajesz prawdziwego zajoba. Jest w tym coś więcej, prawda?

Wzruszyłem ramionami.

– To tylko cipka – skłamałem cierpko. – Chciałem jej zasmakować, zanim zrobi to Axel.

Shade roześmiał się głośno i znowu klepnął mnie po plecach.

– Tak sobie wmawiaj, prez. Doskonale wiem, że ta dziewczyna nie jest tylko zwykłą przygodą.

I ty dla niej też znaczysz więcej, niż ci się wydaje.

Teraz to ja uniosłem wysoko brew i wykrzywiłem usta w kpiącym uśmiechu.

– Zaczynam się zastanawiać, Shade, czy Sara przypadkiem cię nie wykastrowała. A może wyrosła ci cipka?

Nie miałem ochoty na słuchanie jego pouczających morałów, tym bardziej że prawdopodobnie skurwiel miał rację. Zależało mi na cholernej Iris Zino bardziej, niż chciałem to przyznać. Bardziej niż mogłem to przyznać i nie podobało mi się to ani trochę.

– Uparty skurwysyn – podsumował mój przyjaciel, a do niego dołączył Poke, który sącył piwo, przyglądając się całemu zajściu.

– Tym razem przyznam rację Shade'owi, prez. Axel nie ma z tobą najmniejszych szans, a gdy tylko pojawiłeś się w klubie, dziewczyna nie widziała świata poza tobą. Cały czas tak jest. Pytanie brzmi, kto z nas jest najgłupszym, upartym skurwielem.

Ja. Znałem odpowiedź od dawna, a i tak duma nie pozwalała mi przyznać im racji. Zamiast tego wyniosłem się do swojej sypialni i obaliłem tam butelkę pieprzonego Jacka Danielsa.

Byłem tchórzem, który mierzył się z nadchodzącym widmem wojny. Wojny z moim własnym ojcem. Człowiekiem, który nie posiadał czegoś takiego jak sumienie i gdyby tylko mógł, bez mrugnienia okiem zająłby Mal i mamę. Mnie natomiast zostawiłby przy życiu, bym patrzył, jak giną najbliższe mi osoby.

Nigdy, przenigdy do tego nie dopuszczę i jeśli będę musiał, oddam nawet w jego ręce to, czego tak pragnie. Nawet za cenę własnego sumienia.

Iris

Łzy zamazywały mi drogę, gdy dojeżdżałam do mieszkania, zaś telefon wibrował nieprzerwanie. Mal próbowała się do mnie dodzwonić na zmianę z Sarą, jednak nie czułam się na siłach, by z nimi rozmawiać.

Chciałam zostać sama. Sama lub wyjechać stąd raz na zawsze i zapomnieć o Oscarze Cruze. Oszuście, kłamcy i potworze, który bawił się moimi uczuciami.

Nic dla niego nie znaczyłam. Byłam zabawką, przygodą, przedmiotem, który wyrывało się sobie z rąk. Nie różnił się pod tym względem od Gabe'a, który także traktował mnie jak swoją własność.

Zamknęłam oczy, wchodząc do mieszkania i rzucając się z impetem na łóżko. Ból trawił mnie od środka, a wspomnienia zalewały mi głowę.

Iris, dziecinko.

Jego głos odbijał się echem w moich wspomnieniach. Natarczywych, nieustannych, bezwzględnych. Zatrutowało mnie to od środka. Gdy robiłam krok naprzód, okazywało się, że jakiś koszmar spod łóżka znowu ciągnął mnie za nogę w stronę przeszłości.

Iris, jesteś moją ulubioną uczennicą, dziecinko. Należysz do mnie, wiesz? Wszystkie jesteście moje. Moje zdolne, ukochane dziewczynki.

Zakryłam głowę poduszką i jęknęłam głośno, chcąc pozbyć się tego głosu z myśli. Jak gdyby to było możliwe...

Nagle usłyszałam skrzypnięcie drzwi i w progu pojawiła się moja przyjaciółka. Patrzyła na mnie z politowaniem, kręcąc głową oceniająco.

– Nie musisz tego komentować – szepnęłam zdołowana. – Pojawił się, sama widziałas. Wrócił do Savannah, by udowodnić mi, że nawet po tylu miesiącach wciąż nie potrafię o nim zapomnieć.

– Bo się wystarczająco nie starasz – odparła oziębło. – Och, Iris. Mówiłam ci, że mężczyźni tacy jak on sieją spustoszenie. Dla niego jesteś kolejną zabawką, kochanie.

– Wiem, ale co mam zrobić, jeśli naprawdę go kocham?

– Kochasz? – parsknęła. – Nie wiesz, czym jest prawdziwa miłość. Jak mogłabyś? Ile żyłaś w zamknięciu? – Pokręciła głową kolejny raz. – Okres, w którym powinnaś zakochiwać się i odkochiwać na zmianę, przeleżałaś na brudnym materacu w starej przepompowni wodnej. Nie masz pojęcia o miłości, bo złapałaś się bezpiecznego wyjścia. Wpadłaś w pierwsze ramiona napotkane na drodze ku wolności.

– To nieprawda! – zaprotestowałam, siadając na łóżku. – Poczułam to, gdy tylko go zobaczyłam.

– Bla, bla, bla – ironizowała, wyprowadzając mnie z równowagi. – Byłaś głupia i naiwna, dlatego Fury postanowił cię wykorzystać. W zasadzie nie musiał się za specjalnie starać, prawda?

– Nie spałam z nim – szybko sprostowałam, rumieniąc się wściekle. – Ale...

– Ale chciałaś. I zrobiłabyś to, gdyby nie kopnął cię w tyłek.

Zamilkłam, przyznając jej tym samym rację. Marzyłam o normalnym życiu. O normalnym związku, normalnym mężczyźnie i normalnej, pozbawionej obsesji miłości.

Ani Logan, ani Oscar nie mogli mi tego zagwarantować. Dla nich byłam tylko kawałkiem mięsa, o który walczyli jak wściekle psy.

A gdy prawda w końcu do mnie dotarła, rozplakałam się na dobre.

– Nie płacz – poprosiła cicho moja towarzyszka, chwytając mnie w chude ramiona. Znaki na jej

ciele, pamiątki podobne do moich, przypominały mi o piekle, które przeżyłam. – Najważniejsze, że stanęłaś na nogi. Masz cukiernię babci, własny biznes i przyjaciół.

– Prawda – szepnęłam bez przekonania. – I złamane serce.

– Które z czasem się zasklepi.

Z tą myślą wtuliłam się w ciepłą kołdrę i zasnęłam ze zmęczenia.

Głośny krzyk zbudził mnie ze snu i w pierwszej chwili pomyślałam, że ciągle znajduję się w pułapce Gabe'a.

Zerwałam się z łóżka, czując, jak serce galopuje mi w piersi. W głowie miałam mętlik, a strach, że wolność miała okazać się tylko pięknym snem, paraliżował mnie od środka. Na szczęście szybko dostrzegłam, że nadal przebywam w swoim mieszkaniu. W swoim bezpiecznym, szczęśliwym miejscu.

– Boże – wychrypiałam, siadając na materacu. – To tylko sen, Iris. Tylko sen.

Ale krzyk nie był tylko snem. Zza okna usłyszałam coraz to głośniejsze nawoływanie.

– Iris! – Silny, męski głos drażnił moje uszy.

Wiedziałam, do kogo należał, jednak nie chciałam wstawać i sprawdzać, czy przypadkiem sobie tego nie wymyśliłam.

– Iris! Dziecinko, otwórz te przeklęte drzwi!

Był tu. Znowu, jak intruz, który wtargnął do mojego życia tylko po to, by zniszczyć wszystkie moje postanowienia. Miałam być silna, tymczasem ze wszystkich sił pragnęłam przekonać się na własne oczy, że Fura postanowił do mnie przyjechać. Porozmawiać, wyjaśnić sytuację i przeprosić. Na to w końcu liczyłam.

Nie, nie powinnam mu otwierać, upomniałam się w myślach, a mimo to wstałam, zarzucając na siebie miękki, welurowy szlafrok. Do ostatnich chwil biłam się z myślami, czy przyjmowanie go pod swój dach było dobrym pomysłem. Do ostatnich chwil zastanawiałam się, czy nie powinnam zadzwonić do Sary, by ta przysłała po Oscara Shade'a. Do ostatnich chwil...

Przekreśliłam klucz i nacisnęłam klamkę, otwierając drzwi szeroko. U ich progu stał on, opierając się przedramieniem o framugę, i patrzył na mnie przymrużonymi oczami, lustrując mnie z góry na dół. Widziałam w jego zielonych oczach iskrę, która zawsze przyprawiała mnie o gęsią skórę. *Jego mięśnie, szczeka, dłonie...* Napięte do granic możliwości, czekające na mój ruch. Dopiero teraz dostrzegłam, jak bardzo się zmienił przez te dziesięć miesięcy. W jego wyglądzie pojawiło się coś pierwotnego. Zarost, który przyozdabiał jego policzki, włosy, podcięte i ułożone, oraz usta, których smak ciągle odtwarzałam w pamięci.

Wszystko to sprawiało, że jeszcze bardziej za nim zatęskniłam. Za wszystkim, co przyciągało mnie do tego mrocznego, okrutnego mężczyzny. Mojego bohatera i oprawcy w jednym. I mimo tej świadomości nie mogłam oderwać od niego wzroku, oczarowana tym silnym, zdeterminowanym motocyklistą.

Zadrżałam nie z zimna, a strachu, że za chwile zniknie. Że ciągle śniłam. Że wcale go tu nie było.

– Iris, *mi corazón*⁶ – wychrypiał zduszonym głosem. – Nie uciekniesz przede mną. Nigdy więcej.

Miałam poważne kłopoty, i to na własne, cholerne życzenie.

Rozdział 15

Iris

Drżałam ze strachu, gdy jego przymrużone, zielone oczy wędrowały po mojej sylwetce z góry na dół. Nie wiedziałam dokładnie, czego się boję. Jego? A może uczuć, które wywołała we mnie jego niezapowiedziana wizyta?

Instynktownie zrobiłam krok do tyłu, ale ręka Oscara wślizgnęła się do środka i zablokowała drzwi. Byłam w potrzasku. Uwięziona między rozsądkiem a pragnieniami.

– Fury – wychrypiałam ostrzegawczo. – Co ty tu robisz? Nie powinienes tutaj przychodzić.

– Mylisz się – powiedział, zaś jego oddech owiał moją twarz. Mogłam wyczuć alkohol zmieszany z zapachem tytoniu. – Powiedziałem ci, *corazon*, nigdy więcej nie pozwolę ci odejść.

Pokręciłam głową, nie wierząc w to, co słyszałam. *To szaleństwo. Jawne, absolutne szaleństwo, na które nie mam siły.*

Do czego miała prowadzić ta deklaracja? Do potulnego słuchania jego rozkazów, a może przyjęcia go z powrotem? Chociaż tak naprawdę nigdy do siebie nie należeliśmy. Fury nie był mój, a ja nie byłam jego.

– Iris. – Przywołał z powrotem moją uwagę. – Dziecinko, spójrz na mnie.

Nie chciałam. Pragnęłam tego, a z drugiej strony bałam się, że jeśli tylko spojrzę na jego smutne, pełne determinacji oczy, polegnę. Przegram z kretesem tę sromotną walkę i zaprzepaszczę wszystko, co sobie obiecywałam.

Wolność. Niezależność. Siłę.

– Nie mogę. Przepraszam, ale po prostu nie mogę. Nie tym razem. Czekałam na ciebie...

– I jestem tu – przerwał mi, wchodząc do mieszkania i zatraskując za sobą drzwi. – Jestem tu, do cholery, i nigdzie się nie wybieram. Postanowiłem pieprzyć to wszystko. Pieprzyć zobowiązania, powinności i obowiązki. Pieprzyć dane słowo, Iris. Dla ciebie, dla nas. – Przeczesał dłonią włosy i zbliżył się do mnie, chwytając mój drżący podbródek w palce. – Pragnę cię, Iris. Próbowałam być lepszym człowiekiem i dać ci wolność, ale najwidoczniej nie potrafię.

– A co z tym, czego ja pragnę?

– *Corazón* – wyszeptał, przyciskając usta do mojego czoła i patrząc na mnie z czułością w oczach. – Dam ci wszystko, czego pragniesz.

Za późno.

Za późno, Iris.

W głowie kłębiło mi się od różnych myśli, a serce w piersi waliło jak oszalałe. Toczyłam wojnę z samą sobą. Z uczuciami i rozumem. Z instynktem i potrzebą, która paliła mnie od środka.

Wszystko w moim ciele krzyczało za tym, bym przylgnęła do Oscara i pozwoliła mu zabrać ostatnią cząstkę siebie. I Bóg mi świadkiem, próbowałam walczyć. Próbowałam stawiać opór, ale gdy jego sprytnie, chciwe dłonie zaczęły delikatnie pieścić moje plecy, poległam z jękiem.

– Fury – sapnęłam. – Skrzywdziłeś mnie.

– I pewnie nieraz coś spierdołę, dziecinko. To więcej niż pewne.

– Skąd ta nagła zmiana? – zapytałam ostatkiem sił. – Dlaczego teraz? Dlaczego po tylu miesiącach przypomniałeś sobie o mnie?

Oscar milczał przez chwilę, zastanawiając się nad zadanyim pytaniem. Może sam nie wiedział? A może to zwykła zazdrość pchnęła go w moje ramiona?

– Iris... – westchnął, przeciągając w ustach moje imię. – A jeśli powiem ci, że nie mam pieprzonego pojęcia? Jeśli przyznam się, że widok ciebie i tego gnoja doprowadził mnie do utraty zmysłów, uwierzyłabyś mi? Gdy zobaczyłem cię na kolanach Axela... – Wypuścił z siebie powietrze i pokręcił głową. – Kurwa, oszalałem. Czysta, prawdziwa furia, dziecinko.

– Więc to tyle? Instynkt łowcy? Chęć zaznaczenia terenu?

Mój głos drżał, gdy wypowiadałam te słowa, ale musiałam mieć pewność. Pewność, że nie byłam przypadkiem. Że wrócił ze świadomą decyzją, nie z powodu chwilowego kaprysu.

– Naprawdę masz mnie za takiego mężczyznę?

– Sama już nie wiem, jaki jesteś – odparłam zgodnie z sumieniem. – Pojawiasz się nagle, chcesz... Właściwie to czego ode mnie chcesz, Fury?

Uniosłam podejrzliwie brew i przygryzłam wargę, patrząc mu prosto w oczy. Mężczyzna przyglądał mi się przez chwilę. Zamiast wyjaśnienia, które uspokoiłoby moje nerwy, Fury nachylił się do przodu i przycisnął wargi do moich rozchylonych ust.

– Wszystkiego, dziecinko – wymamrotał, dzieląc się ze mną oddechem. – Wszystkiego, *mi corazón*.

Kapitulacja była tylko kwestią czasu, a jego pocałunek okazał się gwoździem do trumny. Odpowiedziałam na jego ruchy warg bez pomyślniku, angażując całą siebie w tę słodką, niewinną pieściznę.

Tęskniłam za tym. Boże, jak bardzo za tym tęskniłam i nie potrafiłam go odepchnąć, choć zdawałam sobie sprawę, że moje tajemnice nie będą dłużej ze mną bezpieczne.

Fury

– Kurwa – wymamrotałem, czując, jak mój kutas budzi się do życia i domaga się słodkiej, uroczej Iris. – Nie odpychaj mnie, proszę.

Proszę.

Słowo, które rzadko przechodziło mi przez gardło, nagle stało się moim ulubionym kompanem. Miałem cholerną nadzieję, że przekonam moją dziecinę do zaufania mi. Że ulegnie, podda się i pozwoli mi się wciągnąć w ten niebezpieczny, niemający prawa bytu związek. Ale podjąłem już decyzję i nie miałem zamiaru kolejny raz wypuszczać Iris z rąk.

Gdy tylko odjechała autem spod klubu, zrozumiałem, że choćbym bardzo się starał, nie będę potrafił jej sobie odpuścić. A myśl, że to właśnie Axel miał być na moim miejscu, doprowadzała mnie do prawdziwej furii.

Zabiłbym go, gdyby nie odpuścił. Zrobiłbym paskudne, kurwa, rzeczy, tylko dlatego, że chciałem jej dla siebie. I nigdy nie zamierzało się to zmienić, nawet po tym, jak wyznam jej prawdę. A pewnego dnia będę musiał to zrobić. Pozbyć się cholernych Diablos i udowodnić światu, że Iris Zino należy do mnie. Na pieprzone zawsze.

Może byłem samolubnym skurwielem, ale skończyłem z hamowaniem się. Może to butelka Jacka Danielsa podjęła za mnie decyzję, może, kurwa, miałem dosyć patrzenia, jak wszystko, co najlepsze, ucieka mi spod nosa. A może po prostu przypomniałem sobie, dlaczego zasługiwałem na trochę pieprzonej przyjemności od życia.

W Afganistanie i w SEAL's przeżyłem prawdziwe piekło. I tylko Iris była w stanie zrozumieć, co to znaczy oglądać się każdego dnia przez własne cholernie ramię.

Nie zważając na jej ciche pojękiwania protestu, jednym sprawnym ruchem uniosłem jej kruche ciało nad podłogą i skierowałem się w stronę sypialni.

– Drzwi po prawej – wysapała, odchylając się odrobinę.

– Dzięki, kurwa, Bogu.

Nie miałem cierpliwości dłużej czekać. Musiałem jak najszybciej znaleźć się w jej gorącym wnętrzu i upewnić się, że należała do mnie.

Położyłem ją na łóżku, małym i niewygodnym. Iris popatrzyła na mnie speszona, niemo pytając, co dalej zamierzam zrobić. Nie wyglądała na przekonaną. Kurwa, wręcz przeciwnie. Wydawała się cholernie przerażona.

– *Dulce* – powiedziałem ostrożnie, ściągając z siebie koszulkę. – Jeśli nie chcesz, nie musimy nic więcej robić. Mogę położyć się obok, patrzeć, jak śpisz, a rano spróbujemy ustalić, jak będzie wyglądać nasze wspólne życie.

– Wspólne życie? – powtórzyła, krzywiąc się lekko. – Kiedy doszliśmy do tego etapu?

Uśmiechnąłem się kpiąco i wysunąłem pasek ze swoich spodni.

– Dawno, kurwa, temu. To była tylko kwestia czasu, kiedy ci ulegnę.

– Nie jestem pewna, kto tu komu ulega – zauważyła słusznie, marszcząc czoło. – Oscar, ja naprawdę próbuję nadażyć, ale przy tobie wszystko zmienia się jak w kalejdoskopie. Raz jesteś, raz cię nie ma...

– Nie! – przerwałem jej ostro, wchodząc na jej szczupłe ciało. – Żadnych, kurwa, analiz, Iris. Jasne zasady. Ja i ty, od teraz. Nazywaj to, jak chcesz, ale przestań we mnie wątpić. Daj mi szansę udowodnić ci, że mówię poważnie. Że moje słowa mają znaczenie, dziecinko.

Milczała, zabijając mnie powoli tą ciszą, ale zasłużyłem na nią. Wiedziałem o tym, czułem to w kościach. Byłbym głupcem, gdybym się łudził, że nie będzie się wahać.

Iris Zino była mądrą dziewczynką. Bez problemu odczytywała wszystkie znaki i obserwowała otoczenie, w którym się znajduje. A teraz patrzyła na mnie wielkimi, brązowymi oczami i sprawdzała mnie, czy na pewno mówię prawdę.

Nie rozumiała jeszcze, jak wiele ryzykowałem tym związkiem. Jak wiele, kurwa, miałem do stracenia, gdyby coś poszło nie tak jak trzeba.

Klub mojego ojca wypowiedział nam wojnę. Inne oddziały traciły morale, a rdzenny oddział Bloody Blades przechodził pieprzony kryzys.

Wszystko to wyłącznie z powodu jednej niczego nieświadomej kobiety.

– Iris – ponagliłem ją niecierpliwie i wsunąłem dłoń pod jej koszulkę. – Ufasz mi?

– Może – odparła nieśmiało.

– To pozwól mi cię wielbić.

Czas na rozmowę właśnie dobiegł końca. Teraz zamierzałem udowodnić swojej kobiecie, jak bardzo mi jej brakowało.

Jej ciepła, głosu, twarzy.

Dotyku, który wydawał się mglistym wspomnieniem.

Dzisiejszej nocy zamierzałem uczynić ją, kurwa, swoją własnością.

Rozdział 16

Iris

Obserwowanie Oscara, gdy pozbywał się kolejnych warstw ubrań, wzbudzało we mnie niepokój, ale nie tylko. Czułam tak wiele, jak jeszcze nigdy wcześniej.

Obawę, pożądanie, ekscytację i niepewność.

Nie miałam doświadczenia z mężczyznami, a przynajmniej nie z mojej własnej woli. Nikt jednak o tym nie wiedział. Nikomu nie zdradziłam szczegółów z życia w zamknięciu i nie chciałam wyjść na ofiarę. Uległam dziewczynkę, którą tak naprawdę wciąż byłam.

W pewien sposób nienawidziłam tej części siebie. Części niemożliwej do wyzbycia się.

– Fury – wyszeptalam z obawą. – Nie jestem chyba gotowa.

Chyba. Słowo klucz, od którego zależała dzisiejsza noc.

Co, jeśli Mal postanowi wrócić do domu? Co, jeśli Fury przekona się, jak bardzo zostałam skrzywdzona? Wykorzystana, zbrukana, zepsuta. Zużyta jak zabawka w rękach szaleńca. Może zmieni zdanie i ucieknie, ponownie łamiąc mi przy tym serce?

Nie byłam pewna, czy kolejne złamanie byłoby uleczalne. Pewne blizny zasklepiły się na moim ciele, sercu i umyśle do dzisiaj. Nie potrzebowałam kolejnych.

Oscar nachylił się w moją stronę i dalej wędrował dłonią po moim ciele, puszczając moją uwagę mimo uszu.

– Fury – ponowiłam wątpliwości, przygryzając ze zdenerwowania wargę. – Nie wiem...

– Spokojnie – uciszył mnie łagodnym pocałunkiem w kącik ust. – Nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała.

Cudownie. Nie wiedziałam tylko, czego chciałam, a czego nie.

Nie protestowałam, gdy jego szorstkie palce odnalazły moją pierś. Sutki wyprężyły się w jego kierunku, a oddech ugrzązł mi w krtani. Pierwszy raz czułam jedynie przyjemność, przez co majtki miałam już całe mokre z podniecenia.

Ruszyłam biodrami, chcąc pozbyć się uczucia dyskomfortu i otarłam się o jego twardego penisa.

– Jezu, Iris – wydyszał, odrywając usta od mojej szyi, na której składał słodkie pocałunki. – Zabijasz mnie każdego dnia, odkąd cię poznałem.

– Zabawne. Mogłabym to samo powiedzieć o tobie.

Mężczyzna przycisnął erekcję do mojej cipki i mruknął z zadowoleniem. To było tak wspaniałe, dzikie i wolne. Zupełnie jakbym traciła zmysły i wszystkie hamulce, ale... ale ciągle w moim umyśle istniała pewna niewidzialna bariera.

– Kochanie. Nie musisz się bać. – Błędnie odczytał moje sygnały i wycofał biodra do góry, unosząc się na łokciu. – Zaufaj mi, Iris.

– Dobrze – odparłam z lękiem w głosie.

Zamykając oczy, przytłoczona doznaniem, postanowiłam zaryzykować wszystko, co budowałam od wielu miesięcy, i dopuściłam do siebie Oscara. Byliśmy razem, w końcu, nie zważając na wszystkie za i przeciw. Chciałam cieszyć się tą chwilą i nie żałować swojej decyzji, więc bez dalszego zwlekania wywinęłam mu się z ramion i zeskoczyłam z łóżka, stając obok lampki.

Światło spowijało moją sypialnię, dając nam możliwość zobaczenia siebie. Nie czekając dłużej, chwyciłam za rąbek swojej koszulki i zdjęłam ją z siebie, by Fury zobaczył na własne oczy pamiątki po Gabe'ie.

– Kurwa – wychrypiął głośno, przyglądając się moim bliznom.

Ślady po nakłuciach, po uderzeniach i blizny, których nie sposób było się pozbyć. Wszystko czarno na białym, cała historia spisana na moim ciele.

Kiedyś płakałam nad tym, co ze mnie zostało. Nad każdą raną, nad każdym znakiem, który miał

mi przypominać do końca moich dni o tym, co mi się przytrafiło. Teraz jednak nie czułam już wstydu. Jedynie strach, że Oscar uzna moje ciało za bezużyteczne, brzydkie i budzące odrazę.

Wykręciłam palce u dłoni i spuściłam głowę, bojąc się na niego spojrzeć.

– Powiedz coś – poprosiłam cicho. – Proszę.

Zamiast tego Fury wstał powoli z materaca i podszedł do mnie, po czym delikatnie dotknął moich ramion.

– Żałuję, że go nie zabiłem. Żałuję, kurwa, że to nie ja odebrałem mu jego nic niewarte życie. Że to nie ja uwolniłem cię od niego...

– Przestań. – Uniosłam w końcu podbródek i popatrzyłam prosto w jego przygnębione, zmartwione oczy. – Przestań, Fury. To przeszłość, ale musiałam ci pokazać, co mi zrobił. Żebyś... mógł się jeszcze wycofać... jeśli uznasz mnie za paskudną.

– Żartujesz, kurwa? Powiedz, do cholery, że żartujesz, *cariño*. Kochanie.

Złość przemknęła po jego przystojnej twarzy, a brwi zmarszczyły się w niedowierzaniu. Niestety, nie miałam odwagi zaprzeczyć. Wcale nie żartowałam, a lzy zaczynały zamazywać mi widok.

– Jezu, dziecinko – załamał się, chwytając moją twarz w obie dłonie. – Nigdy więcej nie mów takich bzdur, słyszysz? Zabraniam ci, kurwa, nawet myśleć, że twoje blizny mogłyby mnie od ciebie odstraszyć. Nie rozumiesz tego, Iris? – Przyłożył czoło do mojego czoła i połączył na chwilę nasze usta w mocnym, pełnym pasji pocałunku. – Jesteś idealna. Zbyt długo na ciebie czekałem.

Nie dał mi dokończyć rozmowy, a jego chciwe, pełne namiętności usta odpędziły ode mnie czarne myśli. Całowałam go całą sobą. Całą desperacją, całą potrzebą duszoną w sobie od dawna. I jeśli faktycznie chciałam być szczęśliwa, wiedziałam, że szczęście może mi przynieść tylko i wyłącznie on.

Fury podniósł mnie i położył na łóżku, tym razem nie dając mi nawet sekundy na zaprotestowanie. Jego wargi kreśliły mokrą ścieżkę od moich ust, szyi, po piersi spragnione uwagi. A gdy w końcu poliział mój sutek, jęknęłam głośno, wypychając do przodu biodra.

– Nie zatrzymam się – stwierdził zduszonym z pożądania głosem. – Nie ma, kurwa, takiej opcji, bym mógł się powstrzymać.

Więc i ja nie próbowałam go powstrzymywać.

Zaufałam mu, oddając się całkowicie.

Fury

Kurwa. Czy istniała lepsza słodycz niż ciało mojej kobiety? Z pewnością nie, jednak musiałem sam się przekonać, jak smakowała w jeszcze innych jeszcze miejscach.

Nie odrywając od niej wzroku, zsunąłem z niej bieliznę i zanurzyłem nos w jej ociekającej podnieceniem cipce.

– Cudowna – wymamrotałem spragniony, by jej spróbować.

Panika na twarzy Iris kazała mi się zatrzymać, ale na stop było już cholernie za późno. Musiałem wynagrodzić jej lata spędzone z tym jebanym psycholem i sprawić, że zacznie postrzegać seks jako przyjemność, a nie ból.

Nie spiesząc się, pociągnąłem językiem po jej ustach i oblizałem swoje, czując słodki, piżmowy smak.

– Absolutnie przepyszna. Doskonała. Bo taka właśnie jesteś, *cariño*. Kurewsko doskonała.

Dziewczyna zadrżała niespokojnie, ale nie oddaliła się choćby na milimetr. Wziąłem to za dobrą kartę i bez ostrzeżenia zanurzyłem język w jej śliskim, gorącym wnętrzu.

Pieściłem ją jak wygłodniały. Mocno, agresywnie, wsuwając ręce pod jej spięte pośladki. Chciałem ją, kurwa, pożreć. W całości i na raz. Naznaczyć sobą, podpisać, by każdy skurwiel wiedział, do kogo należała Iris Zino.

Straciłem rozum, opętany jej pięknem. Przegrałem, ryzykując wszystko, w tym życie osób, które miałem chronić, ale teraz postanowiłem to pierdolić. Liczyła się jedynie szansa, którą podarowała mi moja dziewczynka.

– Fury – pisnęła, gdy wsunąłem w nią palec. Nadal pracowałem językiem nad jej łechtaczką,

krążąc kółka wokół jej wrażliwego punktu. – Przestań, nie mogę już wytrzymać. Zbyt wiele. To zbyt wiele.

– Nie – wysapałem, odrywając się na chwilę. – Zbyt długo się powstrzymywałem i wcale nie chcesz, żebym przestał. Opuść, kochanie. Po prostu, kurwa, czuj to wszystko i dojdź na moim cholernym języku.

Posłuchała, opadając z powrotem na poduszki i szerzej otwierając nogi. Kurwa, tego właśnie potrzebowałem. Małej zachęty, by jeszcze szybciej i intensywniej pieścić ją językiem, a gdy w końcu się rozluźniła, doszła mocno, kwiląc moje imię.

– Oscar... – mamrotała bez końca, powtarzając to jedno krótkie słówko.

Byłem na skraju wytrzymania. Nie myślałem logicznie, gdy podrywałem się do góry, zsuwając z siebie bieliznę.

Mój kutas stał na baczność, boleśnie pulsując. Nie było możliwości, bym teraz się wycofał. Nawet moja silna wola miała pieprzone granice, a życie bez cholernego seksu trwało prawie dwa długie lata.

Wdrapałem się na jej kruche, drżące ciało i nakierowałem fiuta na jej wejście. Zamglone, brązowe oczy patrzyły na mnie ufnie i pytająco.

Co zamierzam? Czy jestem pewien tego, co właśnie robię? Czy jej nie zawiodę?

Kurwa, w mojej głowie szalał armagedon, a ciało rządziło się własnymi potrzebami. Niestety, rozum zawsze zostawał w tyle, a czucie jej cipki przy kutasie przyprawiało mnie o zawroty głowy.

Najdelikatniej, jak potrafiłem, wsunąłem w nią końcówkę i scałowałem każdą łzę, która spadła z jej oka.

– Dziecinko, *dulce* – szepnąłem, liżąc jej policzki, usta i linię szczęki. – Obiecuję, że poczujesz się dobrze. Zajebicie, kurwa, dobrze, kochanie.

Z tymi słowami pchnąłem trochę bardziej, powstrzymując się resztkami sił, by nie wejść w nią od razu do samego końca.

– To boli – powiedziała zduszonym głosem.

– Mam się wycofać? – zapytałem, doskonale wiedząc, że i tak nie byłbym w stanie. – Mogę... – Zacisnąłem szczęki, czując, jak jej ciasne wnętrze okalało moje fiuta. – Mogę spróbować...

– Nie – odpowiedziała, kręcąc delikatnie głową. – Po prostu to tak jakby mój pierwszy raz.

– Nie, dziecinko. To jest właśnie nasz pierwszy raz i przyrzekam ci na swoje życie, że nie spierdolę tego.

Wbiłem się w nią do końca, spijając z jej ust krzyk bólu. Cholera, czułem się jak w pieprzonym raju, jednak zamiast jęków rozkoszy słyszałem jedynie kwilenie pełne cierpienia.

Kurwa, brawo, Fury.

Kolejny raz okazałeś się popapranym skurwysynem.

Iris

Mrok opanował cały mój umysł i nagle nie byłam już w swoim łóżku, a na materacu w starej przepompowni. Gabe usadowił się nade mną, dociskając moje zranione ciało do podłoża. Nie czułam bólu. Całe cierpienie zabrały narkotyki płynące w moich żyłach. Mimo to zdawałam sobie sprawę ze wszystkiego, co ze mną robił.

– Jesteś moją ulubioną uczennicą, Iris – wystękał mi do ucha i kolejny raz poczułam ukłucie w dole podbrzusza. – Absolutnie ulubioną.

Nie, to nieprawda.

Nie, to się nie dzieje naprawdę.

Nie, to tylko iluzja.

Mocne szarpnięcie wyrwało mnie z koszmaru wspomnień, a zmartwiona twarz Oscara zawisła nade mną.

Po moich policzkach płynęły łzy niemożliwe do zatrzymania. Nie chciałam czuć wstydu i zażenowania, jednak świadomość, że właśnie zrujnowałam nasz pierwszy raz spalała mnie na wiele

sposobów.

Żal, rozpacz, udręka. Mieszanka targająca mną wylała się na powierzchnię jak niszcząca wszystko lawa.

– Przepraszam – zdołałam wykrztusić i ponownie zaniósłam się płaczem. – Tak bardzo przepraszam.

– To ja przepraszam, kochanie. – Przekręcił mnie bez problemu i przytulił mocno do swojej mokrej piersi. – Kurwa, kolejny raz cię zawiodłem.

Milczałam, nie będąc w stanie nic powiedzieć. Wiedziałam tylko jedno. Oscar wcale mnie nie zawiodł. Wręcz przeciwnie. Musiałam przejść przez to jeszcze raz, by pogodzić się z tym, co zrobił mi Gabe. Musiałam przebrnąć przez ten koszmar, który nękał mnie każdej nocy. Z tym wyjątkiem, że teraz miałam przy sobie kogoś, kto mógł zabrać ode mnie całe cierpienie.

Kto mnie chronił, wybawił. Kto podał mi dłoń, wyciągając mnie z mojego własnego mroku.

– Fury – szepnęłam po dłuższej chwili ciszy. – Nie zawiodłeś mnie. Złapałeś mnie, gdy upadałam.

Rozdział 17

Iris

Ciepło przyciskające się do mojego lewego boku sprawiło, że niepewnie uniosłam powieki. Nie byłam sama, a wczorajsza noc wcale nie okazała się tylko snem.

Czułam na sobie silną, twardą rękę Oscara przerzuconą przez moją talię. Nie dowierzałam, że ciągle tu był. Że nie uciekał, nie zniknął jak wcześniej.

Bałam się ruszyć. Bałam się zniszczyć ten moment, ale niepewność trawiła mnie od środka.

– Za dużo myślisz – wymruczał mężczyzna, czując moje spięte ciało. – Rozluźnij się, *gatita*.

Próbowałam, naprawdę próbowałam, ale dotyk jego szorstkich palców i ust na mojej szyi skutecznie mnie rozpraszał.

– Bardzo cię boli?

Nie rozumiałam, co ma na myśli. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że chodzi mu o wczorajszy seks. A dokładniej o to, co seksu w ogóle nie przypominało.

Fala wstydu załazał mój umysł i zapragnęłam schować się pod kołdrę. Bezskutecznie. Fury szybko przekręcił nas tak, że teraz leżałam pod nim i musiałam spojrzeć na jego zmartwione, zielone oczy. Taki piękny... przystojny, silny mężczyzna. Mógłby mieć każdą. Normalną dziewczynę. Kogoś z przyszłością, nie mnie.

– Znowu to robisz.

– Co takiego?

– Zadręczasz się. Obiecaliśmy sobie nowy początek, Iris.

Kiwnęłam głową i zmusiłam się do uśmiechu. Nieśmiałego, pełnego obaw, ale uśmiechu. Bo co innego mi pozostało? Miałam mu się zwierzyć ze swoich irracjonalnych lęków?

Ostrożnie go pocałowałam, a Fury jęknął cicho, przyciskając do mnie swoją erekcję.

– Nie prowokuj...

Zachichotałam delikatnie i dalej całowałam go ze wszystkich sił. Z całą nadzieją, pasją i tęsknotą, którą w sobie dusiłam. Fury od razu wykorzystał okazję. Jego ręce rozpoczęły niebezpieczny taniec po moim ciele, a moje własne podniecenie przejęło nade mną kontrolę.

Sapnęłam, widząc, jak Oscar odkrywa moje piersi, by zacząć je pieścić ustami.

– Potrzebujesz tego – mruknął seksownie. – Wynagrodzę ci każdą minutę bólu z wczorajszej nocy, kochanie. Obiecuję.

Zgodnie z jego słowami utonełam w chwilach rozkoszy. Nie protestowałam, gdy sunął dłonią w kierunku mojego najczulszego miejsca. Wydałam z siebie jednak długi pisk, czując, jak jego palec wsuwa się w moje wnętrze.

– Taka mokra – wymamrotał między pocałunkami. – I tylko, kurwa, moja.

Prawda. Byłam jego. Od zawsze, nawet gdy myślałam, że nic z tego nie będzie. Ale kogo chciałam oszukać? Należałam do Fury'ego ciałem i duszą bez względu na konsekwencje. Bez względu na moje tajemnice. Na prawdę, która by nas zniszczyła.

Mężczyzna, nie przerywając słodkich tortur, rozpoczął wędrówkę ustami po moim ciele. Od piersi po brzuch, by w końcu zatrzymać się na miejscu, gdzie jego palce zatapiały się w moim wnętrzu.

– Co robisz? – zapytałam pełna obaw. – Nie zamierzasz chyba...

– Właśnie tak, Iris. Zamierzam zrobić wszystko, by wynagrodzić ci moje wczorajsze zachowanie.

Obserwowałam go spod przymrużonych powiek, czekając na ciąg dalszy. Chciałam... Musiałam poczuć się dobrze. Zapomnieć o żenującym przedstawieniu z wczorajszej nocy i dać się ponieść.

Fury ostrożnie przycisnął usta do mojej łechtaczki i zassał ją lekko, sprawdzając moją reakcję.

– Dobrze, *cariño*?

– Bardzo dobrze – wydyszałam i odpłynęłam, pozwalając mu robić wszystko, czego zapagnie.

Kąsał, ssał i lizał mnie jak oszalały. Jakby naprawdę sam tego potrzebował, a gdy w końcu w moim podbrzuszu pojawiło się natarczywe, męczące uczucie ciepła, wybuchnęłam. Zaciśnęłam dłonie we włosach Fury'ego i przycisnęłam jego twarz do swojej cipki. Czułam się bezwstydnie. Jak zła, bardzo zła dziewczynka, ale w końcu przestałam się hamować.

– Tak, kurwa. Właśnie tak, kochanie – zachęcił mnie do wydłużenia przyjemności i naprawdę nie musiał mnie wcale namawiać.

Ochoczo reagowałam na nawet najmniejszy jego dotyk, a orgazm przepływał przez całe moje ciało. Brakowało mi słów, by opisać, co się ze mną dzieje. By jakoś odpowiedzieć... By podziękować? Potrafiłam myśleć jedynie o tym, czy przypadkiem nadal nie śnię.

– To dzieje się naprawdę? – spytałam, odzyskując głos. – Naprawdę zostaniesz ze mną?

– Tak, kochanie. I każdego dnia będę starał się udowodnić, że należysz już tylko do mnie.

Przygryzłam wargę, czując na sobie ostry wzrok Maleny. Nie była zadowolona z rewelacji, które jej zafundowałam, ale trudno. Musiała zaakceptować moją decyzję. Gdy tylko po porannym orgazmie zaszyliśmy się w łazience na wspólny, długi prysznic, czekała na nas siostra Fury'ego. Z miną, która gwarantowała niezłą kłótnię.

– Poważnie, Iris? – zapytała, wskazując podbródkiem na swojego brata owiniętego jedynie ręcznikiem. – Ledwo wrócił do miasta, a ty już mu ulegasz?

Zaczerwieniona ze wstydu i złości odwróciłam wzrok. *Co mam jej powiedzieć?* Przyłapała nas na gorącym uczynku, ale Oscar nie wydawał się wzruszony jej komentarzem.

– To nie jest twoja sprawa – powiedział spokojnym tonem. – A tak właściwie to gdzie spędziłaś noc?

Mal pokręciła głową i fuknęła wkurwiona:

– Serio, Fury? Nagle cię to interesuje?

– Zawsze mnie to interesowało. Gdzie byłaś?

– O nie! – sapnęła oskarżycielskim tonem. – To ja tu zadaję pytania. Iris... – zwróciła się do mnie, ignorując swojego brata. – Czy ten dupek cię do czegoś zmusił?

– Co? – Zamrugałam gwałtownie. – Nie! Absolutnie. Nie zrobił nic, czego bym nie chciała.

Szybko spojrzałam na Oscara, u którego stoicki spokój wyparował w mgnieniu oka.

– Naprawdę, kurwa, sugerujesz, że mógłbym coś jej zrobić? Naprawdę masz mnie za takiego człowieka?

– Nie wiem, Fury. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, prawda? Już raz wyjechałeś. Skąd mam mieć pewność, że ponownie jej nie skrzywdzisz?

Ała. Zabolało, i to nie na żarty. Mal miała rację. Trafiła w czuły punkt, który przez cudowny poranek wymuskał mi się na chwilę z głowy. Ale wciąż pozostawał prawdziwy i aktualny. Już raz Oscar zostawił mnie zdaną na samą siebie i złamał przy tym pewien fragment mojego serca. Gdyby znowu zrobił coś takiego... nie jestem pewna, czy udałoby mi się pozbierać.

Skrzywiłam się i posępniałam, robiąc instynktownie krok do tyłu. Fury od razu wyczuł zmianę mojego nastroju i złapał mnie za rękę, przyciągając do swojego boku.

– Nie słuchaj jej – poprosił, patrząc mi prosto w oczy. – Obiecałem ci, Iris. Obiecałem nam nowy początek, pamiętasz? Szansa. Proszę tylko o nią.

Czy byłam w stanie zaufać mu całkowicie? Przełknęłam gulę niepewności i kiwnęłam głową, co nie spodobało się mojej przyjaciółce.

– Żartujesz, prawda, Iris? Powiedz, proszę, że nie przyjęłaś go z powrotem tak po prostu. Jasne, uprzedzałam cię, że randka z Loganem nie jest dobrym pomysłem, ale, do cholery, pchanie się w ramiona mojego brata też nie!

– Dosyć – odparłam, odwracając się do niej twarzą. – Mam dosyć tych wszystkich rad, Mal. Wiem, że się o mnie troszczysz...

– To ja zbierałam twoją zapłakaną dupę z podłogi, gdy wyjechał. To ja ci pomogłam stanąć na nogi...

– I jestem ci za to wdzięczna – przerwałam jej, podchodząc ciut bliżej. – Naprawdę, Mal. Zawsze będę ci wdzięczna, ale ko... – Głos w mojej krtani zadrgał niebezpiecznie i przypomniał mi, że na słowo „kocham” było jeszcze dużo za wcześnie. Szybko się poprawiłam, czerwieniąc się jeszcze bardziej. – Naprawdę zależy mi na twoim bracie, Mal. Proszę, postaraj się to zrozumieć.

Dziewczyna zacisnęła usta w wąską kreskę i machnęła dłonią, odwracając się na pięcie.

– Róbcie sobie, co chcecie, ale gdy kolejny raz złamię ci serce, nie przychodź do mnie z płaczem.

Patrzyłam, jak wychodzi z mieszkania, trzaskając ostentacyjnie drzwiami i czułam, że moje oczy wypełniają się łzami. Nie chciałam się z nią kłócić. Miała rację pod wieloma względami i to właśnie ona pomogła mi, gdy rozpaczalam po wyjeździe Fury’ego.

Załkałam cicho, czując za sobą spiętego Oscara. Łagodnie położył rękę na moim ramieniu, starając się odwrócić moją uwagę.

– Kochanie – wymruczał do mojego ucha. – Przejdzie jej. Znam tę małą, złośliwą sukę wystarczająco długo i wiem, że jej przejdzie. Nie będzie się na ciebie gniewać.

– Nie wiesz tego...

– Wiem – uciał, nim zdążyłam dokończyć swoje obawy. – I wiem też, że nikt, kurwa, nie ma prawa wtrącać się w nasze życie, rozumiesz? A teraz rusz tyłeczek, spakuj swoje rzeczy i poczekaj na mnie godzinę, aż po ciebie wrócę, rozumiemy się?

Zdezorientowana zamrugałam i stanęłam do niego przodem, sprawdzając, co ma na myśli.

– Jak to mam się spakować? Nie mogę...

– Możesz. Miejsce mojej kobiety jest przy moim boku, dziecinko. Nie zamierzam kursować między twoim mieszkaniem a siedzibą klubu, Iris. Zamieszkaś ze mną. W mojej części domu.

Patrzyłam na niego oniemiała i zaskoczona jego propozycją. A raczej oznajmionym faktem, bo nie zapytał mnie nawet o zdanie.

– Nie mogę tego zrobić – powtórzyłam głośniej. – Nie mogę zostawić Mal.

– Moja siostra też się stąd wyprowadzi, zaufaj mi – podsumował, uśmiechając się tajemniczo, a jego zacięty wyraz twarzy jasno wyrażał, że nie miałam szans na dyskusję. – Ty. Ze mną. Od teraz. Zawsze.

Proste słowa. Proste komunikaty, do których musiałam się dostosować. I czy tego chciałam, czy nie, rozkazujący tryb Fury’ego od razu przywiódł mi na myśl Gabe’a. On tak samo kontrolował każdy mój ruch.

Nie, Iris. Stop. Fury nie jest potworem. Nigdy cię nie skrzywdzi.

Kiwnęłam głową i zgodziłam się na decyzję Oscara. Musiałam chociaż spróbować.

– Dobrze. Spakuję rzeczy, a później otworzę cukiernię.

Uśmiech na twarzy mężczyzny sprawił, że moje serce fiknęło koziołka. Nie byłam w stanie mu odmówić. Nie, kiedy patrzył na mnie z czułością zmieszaną z pożądaniem.

– Moja dziewczynka – wymruczał, całując mnie w skroń. – Czekaj na mnie, *cariño*.

Pomaszerowałam do swojej sypialni, a chwilę po wyjściu Oscara usłyszałam kroki. Wiedziałam, kto nadchodzi. Wiedziałam, że wcale nie pochwałała mnie za moje czyny i zbyt szybkie poddanie się woli mężczyzny.

– Popelniasz błąd – powiedziała cichym, ale poważnym tonem. – Ten człowiek nie jest zdolny do monogamii. Zaufaj mi.

Wkurzyłam się. Naprawdę się wkurzyłam i cisnęłam w koleżankę zwiniętą koszulką.

– Wyoś się, jeśli masz tak mówić. Nie znasz go...

– Znam lepiej, niż myślisz. Nie będzie ci wierny, Iris. Nie jest w stanie. Myślisz, że przez te dziesięć miesięcy żył jak cholerny mnich?

Ze złości zacisnęłam usta w wąską kreskę i zignorowałam jej pouczenia. Mogła sobie mówić, co chce, i tak miałam to gdzieś.

– Iris – ponownie przewróciła oczami i podeszła bliżej, siadając na skraju łóżka. – Nie wierzysz mi?

– Nie wiem – palnęłam, tracąc cierpliwość. – A powinnam? Fury uratował mi życie i wrócił do miasta, by ze mną być. Tak na poważnie. Na wyłączność.

– Na pewno na wyłączność?

– Przestań – syknęłam. – Wiem, co próbujesz mi udowodnić. Że mnie zdradzi... Ciekawe tylko, skąd masz pewność, że to zrobi.

– Bo tacy jak on zawsze zdradzają, Iris. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej dla ciebie. – Uśmiechnęła się smutno, a moje tętno zatrzymało się na chwilę.

Wyraz twarzy mojej przyjaciółki sprawił, że jej uwierzyłam. Nie kłamała. I prędzej czy później sama się o tym przekonam.

Rozdział 18

Fury

Wracając do siedziby klubu, zastanawiałem się, jak przekazać wszystkim informację o powrocie Iris. Nie będą zadowoleni, a ciężka atmosfera spowodowana konfliktem z Axelem odbije się na interesach klubu. Miałem to jednak głęboko w dupie i w końcu, po pieprzonych latach ucieczki od przeznaczenia, postanowiłem zrobić coś, na co miałem ochotę.

Uznać małą Iris Zino za swoją.

Z dumą wracałem myślami do chwil z dzisiejszego poranka, gdy rozpadała się pod moim dotykiem. *Kurwa, była idealna.* Krucha, delikatna i całkowicie moja. Nic ani nikt nie mógł stanąć mi na przeszkodzie, oczywiście z wyjątkiem mojego ojca. Ale o tym nie chciałem teraz myśleć. Miałem pełne wsparcie pozostałych oddziałów Bloody Blades i chłopaków z Savannah.

Wjechałem na teren klubu i od razu dostrzegłem Shade'a przenoszącego drewniane bale.

– Nie podoba mi się ten pieprzony, cwany uśmiech – stwierdził, ocierając pot z czoła. Budowa jego domu pochłaniała większość wolnego czasu chłopaków. – Mam rozumieć, że noc była udana?

– Bardzo – wymruczałem, uśmiechając się cynicznie. – Przekaż reszcie chłopaków, że zwołuję zebranie w pokoju barowym. A później zrobimy imprezę na przywitanie mojej kobiety.

– Twojej kobiety? – Odchrząknął, kręcąc głową. – Najpierw porozmawiaj z Axelem...

– Pierdoli mnie to, co pomyśli sobie Axel, Shade. Jeśli ma jakiś, kurwa, problem z tym, że jestem z Iris, proszę bardzo, czekam, aż tylko piśnie choć słówko.

– A jeśli wszyscy mamy z tym cholerny problem? Żadna kobieta nigdy nie miała nas podzielić, pamiętasz? – Uniósł wysoko brew, prowokując mnie do pieprzonego ataku.

Zacisnąłem pięści i zsunąłem się z siodełka mojego nightstera, by przypomnieć Shade'owi, kim, kurwa, byłem. Prezesem Bloody Blades. Założycielem, bez którego by nie istnieli. Najwidoczniej mój przyjaciel o tym zapominał i myślał, że może podważać moje decyzje.

– Zapomniałeś, jak latałeś za Sarą z wywieszonym jęczorem? Jak wpędzałeś nas w cholerne kłopoty za każdym razem, gdy starałeś się przywrócić jej pamięć? Czy zakwestionowałem wtedy twoje metody? – warknąłem, nie mogąc się pohamować. – Nie? To zamknij, kurwa, ryj i posłuchaj uważnie, Shade. Iris będzie należała do klubu jako moja oficjalna kobieta. Macie ją szanować i słuchać. Macie ją chronić za wszelką cenę. To jest wasz kurewski obowiązek, jasne?

Facet mruknął coś pod nosem i popatrzył w stronę żony i córki, które przesiadywały na tarasie. Myślał o nich na pierwszym miejscu. Przede wszystkim zamierzał chronić własną rodzinę i doskonale rozumiał, że ja również zrobię wszystko, by Iris już zawsze była bezpieczna.

– Diablos Riders wypowiedzą nam pieprzoną wojnę...

– Już to zrobili – wtrąciłem spokojnie. – Mój ojciec nie odpuści, dopóki nie ujrzy mnie martwego. Albo Mał lub mojej matki.

– Nigdy do tego nie dopuścimy.

Kiwnąłem głową.

– Wiem. Ale Iris...

– Stała się numerem jeden, prawda? Nie chodzi tylko o zemstę na tobie, prawda?

Zamilkłem, nie mogąc nic więcej powiedzieć, ale Shade nie był głupi. Doskonale wiedział, że coś przed nim ukrywałem. Przed nimi wszystkimi.

– Prez – syknął z ekscytacją w głosie. – Nie mogę się doczekać, by rozkurwić w proch tych popierdoleńców z Diablos. A co do Axela, przejdzie mu. W końcu zrozumie, że ta mała i tak nie była dla niego.

– Taki jest plan, Shade.

Iris

Spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy i czekałam niecierpliwie na Oscara, przygryzając nerwowo wargę. Nie cieszyłam się. Wręcz przeciwnie. Po tym, co powiedziała mi dziewczyna, zastanawiałam się, czy będę w stanie spojrzeć Fury'emu w oczy.

– Cholera – mruknęłam, czując bolący uścisk w brzuchu.

Nie powinnam była jej słuchać. Nie powinnam była prosić się o szczegóły takich relacji z bikerami, a jednak. Świadomość tego, co robili z kobietami, wywoływała we mnie mdłości i prawdziwe obawy, czy sprostam zadaniu jako dziewczyna prezesa klubu motocyklowego.

Fury... wiódł odmienny tryb życia. I chociaż wydawało mi się, że znałam Bloody Blades dość dobrze, nagle nabrałam mnóstwo wątpliwości, czy rzeczywiście dostałam ich prawdziwy obraz. A jaki mógł okazać się ten prawdziwy? Naznaczony grzechem, imprezami i, jak się okazuje, seksem na każdym kroku. Część mnie nie chciała winić za to Fury'ego, ale druga... podpowiadała mi, że nie takiej kobiety szukał. Nie tak niedoświadczonej i poranionej.

Czy kiedykolwiek pozwolę mu się dotykać w taki sposób jak moja poprzedniczka?

Dźwięk telefonu sprawił, że podskoczyłam niespokojnie i spojrzałam na ekran.

Fury. Za chwilę miał się pojawić. Miałam ostatnie minuty, by jeszcze raz przemyśleć swoją decyzję.

Zamieszkanie z nim będzie wymagało ode mnie pokonania nieśmiałości oraz codziennego spotykania Axela, który przypadkiem został przeze mnie skrzywdzony. Musiałam jak najszybciej z nim porozmawiać i wszystko wyjaśnić.

– Nad czym się tak zastanawiasz?

Niski, męski głos dotarł do moich uszu. Fury. Powinnam się spodziewać, że wejdzie niezauważony, a jego zawadiacki uśmiezek potwierdził moje przypuszczenia.

– Nie skradaj się tak – odparłam, uśmiechając się nerwowo. – Idziemy?

– Tak. Poinformowałam braci, że wracasz do domu. Wieczorem szykujemy dla ciebie sowite przywitanie.

Przewróciłam oczami. Impreza to ostatnie, czego potrzebowałam, chociaż miała swoje plusy. Odwlekałaby moment zostania sam na sam z Furym, który z pewnością będzie ode mnie oczekiwał... czegoś więcej niż niewinnych pieszczot i pocałunków.

– Nie mogę.

Zaskoczony Oscar zmarszczył brwi i skrzyżował ręce na piersi, patrząc na mnie spod przymrużonych powiek.

– Nie? – Nie brzmiał na zadowolonego. – Masz inne plany, kochanie?

– Właściwie to tak. Te same, co każdego wieczoru. Przygotowuję ciasta na kolejny dzień – odpowiedziałam i ominęłam go, podchodząc do walizki. – Weźmiesz? Tylko tyle na początek, później wrócę po więcej.

Ale Fury zignorował moje pytanie i chwycił mnie za łokieć, przyciągając do siebie.

– Pieczenie nie może poczekać, *cariño*?

Pokręciłam głową, patrząc na niego przepraszająco.

– Niestety. Jeśli ja tego nie zrobię, cukiernia nie będzie gotowa na otwarcie. Mał przychodzi zazwyczaj rano, ale wieczorami sama się tym zajmuję. Nie przejmuj się. – Machnęłam dłonią lekceważąco. – Baw się na przyjęciu, a ja wrócę do cukierni i wszystkim się zajmę.

– Nie podoba mi się to – stwierdził, przeciągając palcem po moim policzku.

Od razu zadrżałam. Pragnęłam go, a jednocześnie chyba specjalnie zwlekałam z zostaniem z nim sam na sam. I to w nocy. We wspólnej sypialni.

– To żaden problem...

– Nie – wtrącił się, nachylając się niebezpiecznie blisko. – Zrobimy tak. Pojedziemy do twojej pracowni, wieczorem będziemy na imprezie, a później wymkniemy się i spędzimy czas tylko we dwoje. Co ty na to?

– Brzmi świetnie – wymamrotałam, starając się brzmieć szczerze. – Gotowy? Naprawdę muszę

się pospieszyć...

Po zostawieniu rzeczy w siedzibie Bloody Blades i ukradkowym wymknięciu się spod wścibskich spojrzeń chłopaków, w końcu zaszyłam się w pracy. Jedyne tam mogłam odetchnąć i w spokoju pomyśleć. Mal, tak jak się spodziewałam, nie pojawiła się, by mi pomóc, jednak nie mogłam jej winić. Po porannej kłótni chyba obie musiałyśmy od siebie odpocząć. Zajmowałam się właśnie dekorowaniem *panna cotty*⁷, gdy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Od razu ściągnęłam z siebie fartuch, poprawiłam włosy i wyszłam z kuchni, uśmiechając się szeroko.

– W czym mogę pomóc?

Mężczyzna, wysoki brunet o ciemnej karnacji obserwował z głębokim zainteresowaniem ciastka postawione za witryną. Dopiero po chwili raczył obdarzyć mnie spojrzeniem. Cholera, wyglądał dziwnie. Znamo, a zarazem byłam pewna, że nigdy wcześniej go nie widziałam. Jego dłuższe, czarne włosy ułożone zostały w modną fryzurę, a ciemnozielone oczy wyrażały coś, co spowodowało, że dłonie zaczęły mi się pocić.

– Czy mogę w czymś pomóc? – zapytałam ponownie, podchodząc bliżej.

– Zastanawiam się... – zaczął, przeciągając nieznacznie ostatnią sylabę i wrócił do podziwiania moich makaroników. – Czy dobrze trafiłem? „La pasticceria della nonna”?

Kiwnęłam głową, potwierdzając. Wielu miejscowych znało moją cukiernię, ale nikt z obcych tu nie zaglądał. To była jedna z niewielu sytuacji, gdy miałam do czynienia z innym mężczyzną poza członkami Bloody Blades.

Nerwowo przełknęłam ślinę i otworzyłam usta, nieśmiało wypalając:

– Dobrze pan trafił. To stara cukiernia mojej zmarłej babci.

– Florencji?

Uniosłam wysoko brew zaskoczona, że znał imię mojej babci.

– Tak, dokładnie. Skąd pan wiedział?

Mężczyzna zaśmiał się krótko, a jego spojrzenie trochę złagodniało. Przypominał mi zbłąkanego wędrowca, ale nic w jego zachowaniu nie było przypadkowe. Czarujący uśmiech, miłe, ciepłe oczy i ubiór rodem z uniwerka.

Niemożliwe, by był z Savannah.

– Wiele lat temu tu mieszkałem, zanim wyjechałem na studia. Twoja babcia piekła nieziemskie *tortino al limone*.

– Cytrynowa tartaleтка – powtórzyłam po nim, szczerząc się jak wariatka. – Tak, to był jej popisowy numer.

Mężczyzna nachylił się nad ladą i oparł jednym łokciem, lustrując wzrokiem całą moją sylwetkę. Poczulałam, jak na moich policzkach pojawiają się rumieńce. Wszystko w tym dziwnym spotkaniu sprawiało, że czułam się nieco niezręcznie.

Tak jakbym wcześniej dostrzegła tylko Fury’ego. Tak jakby inni mężczyźni nigdy dla mnie nie istnieli. Dopiero teraz poczułam, że się myliłam, że po świecie chodzili jeszcze inni faceci, ubrani w niebieskie koszule i zachowujący się jak dżentelmeni.

– Czy istniałaby szansa na dostanie takiej samej? Albo chociaż podobnej?

– Jeśli zaczeka pan pół godziny, będzie jedna wyjęta prosto z pieca – odpowiedziałam uprzejmie i poprawiłam zbłąkany kosmyk włosów. – To jak? Zaczeka pan?

Brunet uśmiechnął się ponownie i pokiwał głową z entuzjazmem.

– Oczywiście. Nie masz pojęcia, jak dawno planowałem tu przyjechać... – przerwał, szukając na mojej koszulce plakietki z imieniem.

– Iris – dodałam nieśmiało.

– Piękne imię – podsumował, nie odrywając oczu od mojej twarzy. – Z przyjemnością poczekam, jeśli to zagwarantuje mi również twoje towarzystwo. A tak w ogóle jestem Gabriel. I szalenie miło mi cię poznać, droga Iris.

Nie ciągnęłam rozmowy. Kiwnęłam grzecznie głową i wróciłam do kuchni, by naszykować

resztę deserów. Nieznajomy Gabriel czekał cierpliwie na swoje zamówienie, a ja starałam się ze wszystkich sił nie doszukiwać żadnych podejrzliwości.

Byłam normalną dziewczyną. W normalnej cukierni. W normalnym mieście i nikt ani nic nie mogło mi już tego zabrać.

Rozdział 19

Iris

Po wizycie nieznanego, który wyszedł z cukierni zaraz po odebraniu tartaletki, zajęłam się przygotowaniem kolejnych deserów. Miałam mnóstwo roboty z powodu nieobecności Mal, ale nadal nie potrafiłam się na nią złościć. Zamiast rozmyślenia, czy moja przyjaciółka kiedykolwiek mi wybaczy, zakasałam rękawy i dałam się pochłonąć pracy.

Godziny mijały jedna za drugą, aż zapomniałam o całym otaczającym mnie świecie. Nuciałam pod nosem wesołe piosenki, czując, jak same dobre, nadchodzące dni przepędzają mrok. Słońce zaszło za oknem, a wieczór rozpieszczał miasto ciepłem. Nie spieszyłam się, jednak dźwięk otwieranych drzwi wyrwał mnie z zamyślenia.

– Nieczynne! – krzyknęłam, ocierając ręce z kruchego ciasta, ale nikt mi nie odpowiedział.

Adrenalina zaczęła krążyć w moich żyłach, powodując nieprzyjemne łaskotanie w brzuchu.

Jesteś bezpieczna, Iris, tłumaczyłam sobie, ale musiałam sprawdzić, czy na pewno słyszałam dźwięk drzwi. Niepewnie weszłam do holu.

– Jest tu ktoś? – zapytałam ostrożnie.

Cisza. Znowu cisza bez odpowiedzi.

Odwróciłam się, by wrócić, gdy moją uwagę przykuł ruch w kuchni. Starając się zachowywać jak najciszej, udałam się z powrotem do kuchni.

– Kimkolwiek jesteś, ostrzegam, za chwilę dzwonię po swojego... chłopaka! – palnęłam, denerwując się jeszcze bardziej.

Chciałam jak najszybciej zadzwonić do Fury'ego, ale zamiast podejść do torebki, zostałam wciągnięta w ciepłe, silne ramiona. Pisnęłam głośno, czując, jak moje serce zamiera w piersi.

– Chłopaka? – Niski, seksowny ton głosu rozbrzmiał tuż nad moim uchem. – Obawiam się, że już cię nie oddam, *dulce*. I mam nadzieję, że to jednak mnie miałaś na myśli. Nie chciałbym kogoś zabijać. Znowu.

Cholera! Zamarłam i dopiero po chwili dotarło do mnie, do kogo należał ten głos. Odetchnęłam z ulgą, czując, jak cała się rozluźniam i dopasowuję do ramion Oscara.

Mężczyzna pocałował mnie w ucho, a następnie przesunął usta na moją szyję, sprawdzając moje przyspieszone tętno.

– Serce zaraz wyskoczy ci z piersi.

– I będzie to wyłącznie twoja wina – zganiłam go żartobliwie. – Nie rób mi takich dowcipów, dobrze?

Miękki śmiech rozniósł się po kuchni.

– Nie robiłbym, gdybyś była grzeczną dziewczynką i odbierała telefon. Cholernie się o ciebie martwiłem, kochanie. Musiałem sam sprawdzić, dlaczego jeszcze nie wróciłaś do domu. Dochodzi prawie dwudziesta.

– Och! – sapnęłam, okręcając się w jego stronę. – Naprawdę? Straciłam poczucie czasu.

Zawadiacki uśmiezek zakwitł na jego ustach, a wesołe, zielone oczy wędrowały po mojej twarzy i w końcu zatrzymały się dłużej na przygryzionej wardze.

– Zauważyłem. Zawsze tak jest?

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się przeproszająco.

– Gdy jestem tutaj? Zawsze. To mój azyl. Świątynia i takie tam.

Wzruszyłam ramionami wciąż zakleszczona w jego uścisku, ale pasowało mi to. Poczułam ulgę, gdy okazało się, że to Fury jest intruzem. Zaczynałam... czuć się przy nim bezpiecznie. Ufać mu mimo tego, co powiedziała mi moja przyjaciółka.

Może i znała starego Fury'ego, ale to ja miałam zaszczyt żyć z jego nową, zmienioną wersją.

Z człowiekiem, który patrzył na mnie jak na najcenniejszy skarb.

Oscar uniósł wysoko brew i nachylił się, przyciskając mnie do siebie jeszcze mocniej. Jego przyspieszony oddech i zamglone oczy podpowiadały mi, że nie wpadł tylko po to, by sprawdzić, co u mnie słychać.

– Jeśli to jest świątynia, to ja jestem najgorszym grzesznikiem, Iris – wymruczał, przeciągając ustami po moim policzku w kierunku rozchylonych warg. – Mam zamiar zbecześcić to miejsce.

– Tak? – sapnęłam zaskoczona. – A w jaki sposób?

– Za chwilę sama zobaczysz.

Bez zbędnych tłumaczeń Oscar podniósł mnie, jakbym nic nie ważyła, i owinał moje nogi wokół swojego pasa.

– Co robisz? – spytałam skołowana. – Chyba nie masz zamiaru tutaj...?

– Och, dziecinko. Właśnie taki mam, kurwa, zamiar.

Fury

Posadziłem Iris na kuchennym blacie, a wolną dłonią zrzuciłem niepotrzebne rzeczy. Mąka rozsypała się wokół nas, sprawiając, że moja dziewczynka kichnęła.

– Będziesz musiał to posprzątać – mruknęła niezadowolona, jednak w jej oczach dostrzegłem wesołe iskierki.

– Pewnie. Zaraz po tym, jak skosztuję twojego najśłodszego deseru.

Nie czekając ani chwili dłużej, przycisnąłem wargi do jej ust i wepchnąłem język do środka. Kurwa, smakowała przepyszenie. Słodko i kwaśno, jak połączenie karmelu i cytryny. Całowałem ją zachłannie, czując, jak mój fiut pęcznieje w spodniach i zastanawiałem się, czy zdołam się pohamować i wynagrodzić jej każdy moment, gdy byłem zbyt agresywny i impulsywny.

Dziewczyna odpowiadała z takimi samym zaangażowaniem. Odebrałem to jako dobrą kartę i wsunąłem dłonie pod jej koszulkę, szukając rozpięcia stanika. Już po chwili mogłem dotknąć jej jędrnych, lepkich od potu piersi.

– Kurwa – zamruczałem. – Mogę zrobić z tobą wszystko, czego pragnę?

Iris kiwnęła łagodnie głową i czekała na kolejny mój ruch. Powoli ściągnąłem z niej koszulkę, uwalniając jej sterczące, różowe sutki.

– Jesteś idealna. Po prostu, kurwa, idealna.

Nachyliłem się i zassałem sterczący koniuszek. Smakował miodem, o którym marzyłem przez prawie dwa lata. Przez tak długi czas ścisnąłem kutasa w dłoni i dochodziłem na samo wyobrażenie tej chwili, że gdy w końcu poznałem ich smak, wiedziałem, że nigdy nie będę miał go dość.

Dziewczyna jęknęła cicho i zakryła usta dłonią. Szybko odsunąłem jej rękę. Chciałem, by krzyczała z rozkoszy.

– Nie zakrywaj się – zażądałem cichym, ale stanowczym głosem. – Chcę słyszeć każdy dźwięk, gdy będę ssał twoją cipkę.

Zawstydzona otworzyła szerzej oczy, ale nie zaprotestowała, gdy całowałem jej piersi. Wręcz przeciwnie. Wypięła się bardziej do przodu, przez co jeszcze chętniej ssałem na zmianę jej sutki. A gdy uznałem, że lada moment sam, kurwa, eksploduję, zsunąłem się, by ukłęknać i delikatnie zahaczyć palcami o jej szorty.

Nie odrywając wzroku od jej pięknych, czekoladowych oczu, zsuwałem powoli jej bieliznę odsłaniając jej zaróżowioną i mokrą cipkę, która czekała na mój dotyk.

– Jeśli zrobię coś nie tak, musisz mi powiedzieć, dobrze? Bez pieprzonego hamowania się. Bez zastanawiania się. Nie chcę, żebyś się czuła tak jak wcześniej. Rozumiemy się, kochanie?

– Dobrze, Fury – szepnęła i otworzyła szerzej oczy, prezentując swoją lśniąca od podniecenia kobiecość. – Ufam ci.

Tyle mi wystarczyło. Bez czekania, aż się rozmyśli, przyłgnałem ustami do jej łechtaczki i obiecałem sobie, że wynagrodzę jej każdą minutę cierpienia, jakiego wcześniej doznała.

Iris

Płonęłam żywcem i nie miałam pojęcia, jak ugasić ten ogień. Język Fury'ego penetrował bezczelnie moje wnętrze, a i to wydawało się niewystarczające. Potrzebowałam więcej. Musiałam czuć i dostać więcej i chyba pierwszy raz w życiu wiedziałam, czego pragnę. Ścisnęłam mocno jego ramię, prosząc niemo, by na mnie spojrział. Mężczyzna oderwał mokre usta od mojej kobiecości i zmarszczył brwi.

– Zrobiłem coś nie tak? – zamruczał, ocierając usta ręką.

Coś w tym seksownym geście sprawiło, że jęknęłam głośno, wprawiając go w jeszcze większe zagubienie. Nie rozumiał, o co mi chodzi. Ja sama się w tym gubiłam, a jednak potrzebowałam poczuć coś więcej. Potrzebowałam jego.

– Chcę... – wychrypiałam, zatrzymując się na chwilę, by złapać oddech i dobrać odpowiednie słowa.

– Czego chcesz, kochanie? Dam ci wszystko. Dosłownie, kurwa, wszystko. Mam przestać?

Pokręciłam szybko głową.

– Nie. Chcę... więcej.

– Więcej? – mruknął, powtarzając moje słowa.

– Więcej ciebie. Chcę poczuć ciebie. Chcę kochać się z tobą – wypaliłam, czerwieniąc się przez swoją bezpośredniość, ale Fury od razu sprawił, że zawstydzenie szybko mi minęło.

Uśmiech, jaki mi posłał, ścisnął moje serce. Cholera, zakochiwałam się w nim na nowo i nie chciałam tego zatrzymać.

– Jesteś pewna? Nie wiem, czy będę w stanie się powstrzymać, gdy już zacznę.

– Jestem pewna – odpowiedziałam stanowczo. – A teraz, proszę, kochaj się ze mną, Oscar.

Z jękiem kapitulacji Fury podniósł się z kolan i ściągnął spodnie, nie odrywając ode mnie wzroku. Obserwowałam, jak kolejno pozbywa się bielizny, a jego długi i gruby penis dumnie się prezentuje. Wiedziałam, o co proszę. Wiedziałam, że musiałam spróbować. Zaryzykować i oddać mu się w całości.

Tym razem miało być inaczej. Tym razem miałam czerpać z tego taką samą przyjemność.

Czując na sobie ciepło jego dłoni, zadrżałam.

– W porządku? – Ponownie upewnił się, że jestem gotowa.

W ramach odpowiedzi przyciągnęłam go do siebie i nakierowałam jego penisa na swoje wejście.

– Kurwa, kochanie – warknął, powstrzymując się przed wejściem. – Zrobię to powoli. Obiecuję.

I zgodnie z obietnicą boleśnie powoli wsunął się do środka, a ja pisnęłam z przyjemności, zmieniając się w kłębek nerwów. Czułam wszystko bardziej, jakbym pierwszy raz się z nim kochała. I przysięgam, był to najlepszy nowy początek, jaki mogłam sobie tylko wymarzyć.

Fury

Spuściłem wzrok, obserwując spod przymkniętych powiek, jak mój fiut znika we wnętrzu Iris. I kurwa, nie chciałem być nigdzie indziej. Mógłbym umrzeć ze szczęścia, że w końcu sama i z własnej inicjatywy mi się oddała.

Ale byłem zachłannym skurwysynem. Potrzebowałem więcej. Potrzebowałem naznaczyć ją sobą i sprawić, że cały świat się o tym dowie. Pragnąłem zrobić z nią mnóstwo paskudnych rzeczy i oznaczyć jako swoją własność do końca moich pieprzonych dni.

Z tym zamiarem przyspieszyłem i docisnąłem kciuk do jej wrażliwej łechtaczki.

Z jej ust wydobył się długi i niski jęk.

– Co ty ze mną robisz? – wymamrotała do siebie. – Boże, to wspaniałe uczucie.

Dzięki, kurwa, Bogu.

Jeszcze mocniej pompowałem, sprawiając, że krzyczała z rozkoszy, a dźwięki jej głosu pieściły moje wszystkie zmysły. Sam balansowałem na krawędzi, wydłużając nadchodzący orgazm, jednak gdy Iris zacisnęła się na moim kutasie jak pieprzone imadło, przepadłem.

Doszedłem mocno, chwiejąc się na nogach, jakbym wcześniej nie uprawiał seksu i spuściłem się do jej wnętrza. Bez skrupułów. Bez pytania o pozwolenie. Bez martwienia się, czy nie będzie z tego problemów.

Nie byłoby. Wizja mojej kobiety z dzieckiem sprawiła, że coś w mojej klatce piersiowej zabiło szybciej i niespokojniej.

Oddychałem ciężko, opadając na jej mokre ciało i nim zdążyłem się powstrzymać, wychrypiałem do jej ucha:

– Jesteś wszystkim, czego nie powinienem chcieć, Iris. Ale, kurwa, niech mnie piekło pochłonie. Nie zrezygnuję z ciebie, nigdy. Nigdy nie chciałem niczego bardziej niż ciebie. Nigdy nie pragnąłem nikogo tak jak ciebie i nigdy cię nie oddam, kochanie. Już nie. Musisz zaakceptować prawdę. Należysz do mnie. Zawsze należałaś, nawet gdy nie miałaś o tym cholernego pojęcia, dziecinko.

Skazałem siebie i swoich braci na pewną śmierć, będąc samolubnym skurwysynem. Gdybym był mądrzejszy, jeszcze dziś odwiózłbym Iris tam, gdzie było jej prawowite miejsce. Ale niestety, pech chciał, że miałem pakt z samym diabłem i pieprzyłem wszystkie obowiązujące zasady.

Ukradłem kogoś, kto nie należał do mnie. I było mi z tym kurewsko dobrze.

Rozdział 20

Iris

– Nie stresuj się tak, *cariño*.

Jasne, łatwo było mu mówić. To nie on musiał zmierzyć się ze wszystkimi członkami Bloody Blades i oznajmić, że od teraz znowu będzie w ich życiu. W ich domu, korzystając z ich uprzejmości, jakbym i tak nie nadużyła jej już wcześniej.

Prawda była taka, że umierałam ze strachu. Z obawy, że wcale nie chcą mnie widzieć, że nawet Sara nie ucieszy się z mojej przeprowadzki. Mimo to zacisnęłam usta i obiecałam sobie, że będę silna. Tyle chociaż mogłam zrobić.

Zaparkowaliśmy na terenie klubu, a Oscar wyciągnął z bagażnika moje rzeczy. W oknie domu dostrzegłam sylwetkę *Bee*. Nie zbiegła, by mnie przywitać, a moje serce na chwilę stanęło.

– Od teraz będą cię traktować z należyтым szacunkiem, Iris. Przyrzekam.

Słowa Fury’ego sprawiły, że poczułam się jeszcze bardziej niekomfortowo i zmarszczyłam brwi, nie wiedząc dokładnie, o co mu chodzi.

– Ale przecież zawsze mnie szanowali – bąknęłam nieśmiało. – Nie wiem, czemu teraz mieliby bardziej mnie szanować. – Wzruszyłam ramionami. – Nic się nie zmieniło. Jestem tą samą osobą.

Oscar pokręcił głową i roześmiał się krótko, nie dowierzając własnym uszom.

– Kochanie – powiedział, stając tuż obok mnie, i odłożył bagaże na trawnik. Czując go tak blisko, byłam niemal sparaliżowana. – Naprawdę tak myślisz? Kurwa, Iris. Wszystko się zmieniło. Oficjalnie jesteś moja. Stałaś się członkiem Bloody Blades na pełnych prawach i zasadach. Tak samo jak Sara, dziecko. A nawet bardziej, bo twój facet jest pieprzonym prezesem klubu. Łapiesz?

Cholera! Załapałam, i to z nawiązką, przez co jeszcze bardziej się zestresowałam. Nie dość, że wracałam znowu jako lokatorka, to na dodatek jeszcze jako dziewczyna samego szefa.

Przełknęłam gulę strachu i byłam w stanie jedynie pokiwać głową.

– Chodź. – Podał mi dłoń i pociągnął mnie w stronę budynku. – Impreza się już rozkręciła i wszyscy czekają. Gość honorowy wołał piec jebane ciasteczka...

Uderzyłam go w klatę i naburmuszyłam się trochę.

– Przypominam, że to nie przez moje ciasta jesteśmy spóźnieni, a przez to, co się działo później.

Od razu splonęłam rumieńcem, a na ustach Fury’ego pojawił się zadziorny uśmiech. Zakochiwałam się w nim jeszcze bardziej, jeśli to w ogóle było możliwe.

Z duszą na ramieniu przemierzałam kolejne metry, a gdy w końcu weszłam do środka domu, zobaczyłam wszystkich członków Bloody Blades. Wszystkich oprócz jednego, Logana, którego od razu szukałam wzrokiem. Musiałam z nim porozmawiać, i to jak najszybciej.

Poker zagwizdał wesoło, a Shade obrzucił mnie spojrzeniem, jakby zastanawiał się, co zrobić.

– Panowie – zaczął Oscar. – Iris od teraz będzie z nami mieszkać i, kurwa, jeśli tylko się dowiem, że jakiś skurwiel sprawił jej przykrość, zapierdolę na miejscu, rozumiemy się?

Jego złowrogi ton zmroził mi krew w żyłach, chociaż dla mnie był... przeważnie miły i słodki. Wielki, zły motocyklista zamieniający się w czułego opiekuna. Uśmiechnęłam się na tę myśl i nieśmiało pomachałam ręką.

– Hej – powiedziałam. – Jeśli to nie problem...

– Nic nie jest problemem, kochanie – przerwał mi Fury i otoczył władczo ramieniem. – Chłopcy wiedzą, kim dla mnie jesteś, i jak mają się zachowywać. Będzie ci tu dobrze, obiecuję.

– Nie to chciałam powiedzieć – zauważyłam, krzywiąc się łagodnie. – Jeśli macie ochotę na coś słodkiego, przygotowałam dla was ciasteczka. Migdałowe *Cantucci* są w bagażniku.

Poke od razu wyskoczył z miejsca, a oczy zabłysnęły mu z podekscytowania.

– I dopiero teraz, kurwa, mówisz? Jasne, że chcemy. Doc, rusz dupę, pomożesz mi.

Zabawne, że do pomocy zabrał brata bez ręki, ale nic w tym klubie nie było normalne. Odwróciłam się w kierunku Shade'a, zmarszczyłam nos, nie wiedząc, jak zagadać. Na szczęście sprytny Noah od razu domyślił się, co zamierzałam powiedzieć.

– Jest na górze, z Joy. Możesz sama do niej pójść, nieprędko wyjdzie. Mała daje jej popalić.

Bez zastanowienia rzuciłam się prawie biegiem na schody i już po chwili stałam przed drzwiami sypialni dziewczyny. Zapukałam i czekałam na pozwolenie.

– Proszę.

Od razu zobaczyłam moją przyjaciółkę, zapłakaną i nerwowo kołyszącą córkę w ramionach.

– Jestem okropną matką. Nie potrafię jej uspokoić.

– Nie, *Bee*. – Podeszłam bliżej, patrząc na wygiętą w grymasie twarz Joy. – Po prostu jesteś zmęczona. Proszę, pomogę ci.

Wyciągnęłam rękę, a Sara bez słowa protestu podała mi córkę. Mała wyła wniebogłose, chyba zaczynała ząbkować, zaś wykończona Sara wyglądała, jakby została zdjeta z krzyża. Martwiłam się o nią. Dużo bardziej wolałam zamknąć się z nią tutaj, niż bawić się na imprezie.

– Spadłaś mi z nieba – wyjąkała płaczącym tonem. – Nawet Noahowi się oberwało. Wariuję, Iris. Nie panuję nad sobą i nie mam pieprzonej wolnej chwili, by odwiedzić własną siostrę. Jestem potworem.

– Mamą – poprawiłam ją, uśmiechając się pocieszająco. – A teraz weźmiesz prysznic, położysz się spać, a ja zajmę się Joy, dobrze?

W jej oczach pojawiły się nowe łzy i przygryzła nerwowo wargę.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Ale impreza... na twoje powitanie...

Pokręciłam głową i zanuciłam włoską kołysankę, obserwując, czy cokolwiek zadziała na małą.

– Nie chcę żadnej imprezy, znasz mnie, *Bee*. To wymysł Furry'ego, nie mój. Z chęcią zaopiekuję się Joy, a ty potrzebujesz pomocy, kochanie. Zaufaj mi. Bo nadal się przyjaźnimy, prawda?

Sara zaskoczona moim pytaniem objęła mnie ramieniem i ucałowała w policzek.

– Nadal? Zawsze się przyjaźniłyśmy i nic tego nie zmieni. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle o to pytasz.

– Bo wszystko komplikuję? Bo skłóciłam klub? Bo... znowu pojawiając się bez zapowiedzi w waszym życiu i domu? Jest wiele powodów, *Bee*. Naprawdę nie chciałam, żeby tak wyszło, ale Oscar...

Zamilkłam, bojąc się przyznać do moich uczuć. Jak miałam powiedzieć to na głos? Jeszcze oswajałam się z myślą, że dopuściłam do siebie uczucia i możliwość dotykania. Kochania się z nim. Bycia przy nim. A teraz wszystko działo się w szaleńczym tempie i bałam się, że to był tylko sen, a ja znów obudzę się w więzieniu Gabe'a.

Sara zmarszczyła czoło i potarła moje ramię zachęcająco.

– Kochasz go – podsumowała bez zbędnego owijania w bawełnę. – Nie musisz się nikomu tłumaczyć. Tym bardziej mi, znasz moją historię. To dopiero było szaleństwo.

– Ale Noah to twój mąż, a Furry chwilowo mnie chce. Nie wiem na jak długo.

Przełknęłam gulę w gardle i zrozumiałam, że naprawdę nie miałam pojęcia, czy ten związek mu się nie odwidzi. Już wcześniej mnie zostawił. Już wcześniej bawił się moimi uczuciami. A gdy w końcu zaczęłam żyć na nowo i dałam sobie szansę na otworzenie się przed kimś, wtargnął do mojego życia bez pukania. I postawił na swoim.

– Furry też cię kocha, a jeśli tego nie widzi, to jest skończonym idiotą – wypaliła Sara. – Wierz mi, gdy odjechałaś z piskiem opon po tym, jak zobaczył cię na kolanach Axela, rozpętało się prawdziwe piekło. Zwariował. Słowo daję, Furry zwariował i to przez albo dzięki tobie, Iris. Naprawdę mu zależy.

– Zraniłam Logana – wyjąkałam ze wstydem. – Dałam mu nadzieję, a potem...

– Przestań gadać głupoty! – ochrzaniła mnie *Bee*. – Nie zraniłaś. Pozbiera się i zrozumie, że nigdy nie byłaś dla niego. Wszyscy o tym wiedzieliśmy i czekaliśmy, aż się doigra. Oscar już wcześniej zaznaczył, że Logan nie ma prawa cię dotknąć, a mimo to zrobił to.

Teraz to ja czułam się skołowana jej słowami. Dlaczego Oscar miałby to robić? I dlaczego nie miałam o tym zielonego pojęcia?

– Och, Iris. – Zaśmiała się cicho Sara. – Musisz zacząć dostrzegać, co się wokół ciebie dzieje. Zanim jeszcze Fury trafił za kratki... zanim wrócił i zobaczył, jak na niego patrzysz... To wszystko zaczęło się wcześniej. Dużo wcześniej. I wierz mi, nigdy go takiego nie widziałam. Nie przy niej.

Pokiwałam głową, domyślając się, kogo miała na myśli.

– A jaki był przy niej? – zapytałam wbrew sobie, ale ciekawość wygrała. – Przy Amy.

Cisza opanowała pokój i dopiero teraz się zorientowałam, że Joy zasnęła w moich ramionach, zaś Sara z bólem w oczach przypominała sobie kobietę, która zniszczyła jej życie. Jej, jej siostrze i mnie.

– Przy Amy nigdy nie był sobą, a przede wszystkim, nie czuł do niej tego, co czuje do ciebie. Ale to nie jest moja historia do opowiedzenia, *dulce*. To Fury powinien ci wyjaśnić, co ich łączyło, nie ja, dziecinko.

– Czy to normalne, że wstydzę się go zapytać? Nie tylko o nią, ale i o poprzednie kobiety?

Sara uśmiechnęła się szeroko i klepnęła mnie po ramieniu.

– Absolutnie, kurwa, normalne. Jakbym ja miała spisać listę kobiet, z którymi sypiał mój mąż, skończyłabym za kratkami. Wierz mi, taka wiedza to nic przyjemnego. Pytanie, po co chcesz wiedzieć. Czy to coś zmienia?

Zastanawiałam się przez chwilę, co właściwie by to zmieniło. I wiedziałam, że Sara była jedną osobą, której nie musiałam okłamywać. Mogłam powiedzieć jej wszystko. Wszystko oprócz jednego sekretu, który skrywałam przed całym światem.

– Obawiam się, że tak, *Bee*. Amy robiła mi okropne rzeczy, a fakt, że z nią był, przyprawia mnie o mdłości – przyznałam się szczerze i spuściłam głowę, nie wiedząc, jak się zachować. – Ona... nie była tylko pomocnicą Gabe'a.

Stało się. Rozgrzebałam zasklepioną ranę i zadrżałam, przypominając sobie wszystkie chwile ze starej przepompowni. Czasami... Amy była gorsza niż on. Straszniejsza i okrutniejsza. Opowiadając o mężczyznach, którzy ją chronią, nie zdawałam sobie sprawy, że miała na myśli Bloody Blades. I Oscara, który stał się całym moim światem.

Łzy zakręciły mi się w oczach, a w krtani poczułam niebezpieczne pieczenie.

– Kochanie – szepnęła delikatnie Sara. – Zostaw to. Nie rób tego sobie, proszę. Nigdy się nie dowiem, co przeżyłaś. Co naprawdę tam czułaś, ale przysięgam, z czasem nawet najkrwawsze rany po prostu się zagoją. Zaufaj mi.

Otarłam szybko łzy i przytuliłam mocniej Joy do piersi.

– Koniec już – bąknęłam, starając się brzmieć radośniej. – Koniec przeszłości. A ty pójdziesz pod prysznic i spać. Zabieram ją do siebie, dobrze?

Bee odetchnęła z ulgą, zostawiając mnie z Joy samą.

– Chodźmy, królowo – szepnęłam czule, całując główkę dziewczynki. – Dajmy mamusi odpocząć.

Rozdział 21

Fury

Wychyliłem kolejną butelkę piwa i wzrokiem przeszukałem salon. Kurwa, nadal nie zeszła z góry. Doskonale wiedziałem, że ukrywa się przed chłopakami i znajomymi, którzy wpadli do klubu, gdy tylko dowiedzieli się o cholernej imprezie.

Nie to planowałem. Kurwa, przysięgam, nie chciałem, by impreza wymuszyła się spod kontroli, ale chłopcy... musieli odreagować. Widmo wojny z Diablos Riders wisiało nad nami, odkąd wyszedłem z więzienia, a mój pieprzony ojciec domyślał się, że Iris Zino żyje.

Nie umarła. Oddychała i na dodatek należała do mnie. A to wszystko komplikowało. Bo lata temu zawarłem pakt, za który musiałem teraz słono zapłacić.

Rozglądając się po salonie, nie dostrzegłem nigdzie Axela. Odkąd zatwierdziłem Iris jako moją *lady*, brat zabrał się na swoim motocyklu, zostawiając klub za sobą. Dawałem mu czas. Tyle, ile tylko potrzebował, ale jeśli postanowił nas zdradzić i porzucić, spotka się z gniewem wszystkich członków Bloody Blades.

Poker i Doc dopijali piwa i rzucali mi głupkowate, kpiące uśmiešky.

– Złapany za jaja? – Roześmiał się mój prawnik, a ja miałem ochotę rozkwasić jego śliczną buźkę. – Kto by pomyślał, że rodzina Zino jeszcze raz wpędzi nas w pieprzone gówno. Ta mała jest tego warta, prawda?

– Pierdol się – syknąłem, chwytając paczkę papierosów.

– Daj mu spokój. Ledwo się kontroluje – wtrącił się Doc, mrużąc podejrzenie oczy. – Nie chcę cię martwić, ale parę razy widziałem, jak twoja dziewczyna mówi sama do siebie.

– I co, kurwa, z tego? – Wzruszyłem ramionami. – Przynajmniej rozmawia z kimś inteligentnym. Otaczając się takimi zjebami jak my, musi być jej cholernie ciężko.

Twarc Aaroną nagle spowaźniała. Wiedziałem, że jego doktorskie zapędy zawsze węszyły spisek. Odkąd Sonia wylądowała w szpitalu psychiatrycznym, Doc zmienił się nie do poznania. Nie był już najspokojniejszym z nas, który zawsze trzymał język za zębami. Wręcz przeciwnie. Stał się bezwzględny skurwysynem mówiącym zawsze to, co myśli. A myślał sporo, począwszy od rozbudowy naszego narkotykowego imperium po analizowanie każdego z członków, łącznie ze mną, co doprowadzało mnie do szału.

Granica jednak była jasna. Jeśli zaczniesz rozpowiadać gówno o mojej kobiecie, uczynię z jego życia prawdziwe piekło.

Uśmiechnąłem się ironicznie do braci i zostawiłem ich, nie chcąc tracić więcej nerwów. Musiałem wyluzować. Nic szło nie z planem, nie tak, jak przewidywałem. I, kurwa, mogłem podziękować tylko sobie za wpakowanie Bloody Blades w pieprzone gówno.

– Zajęty?

Usłyszałem za sobą kokietyjny głosik, który doskonale znałem z przeszłości. Nie miałem jedynie pojęcia, kto odważył się zaprosić ją na moje pieprzone przyjęcie bez uprzedzenia mnie, ale, kurwa, musiałem zachować zimną krew. Dla pozorów, dla udawania, że jej obecność wcale mnie nie rusza.

Wzruszyłem ramionami i odwróciłem się najwolniej, jak potrafiłem, patrząc na kobietę stojącą przede mną.

Przed laty złamała moje cholerne, zimne serce. Przed laty leczyłem się z niej długimi miesiącami, zaciągając się do wojska, a teraz stała tutaj, w moim klubie, uśmiechając się, jakby wygrała pieprzony los na loterii.

Camila Perez nie była dobrą osobą, jednak wbrew własnej woli poczułem nieprzyjemny skurcz na jej widok, a wszystkie wspomnienia zalały moją głowę.

Kurwa. Właśnie teraz, gdy układałem sobie życie na nowo u boku Iris, przeszłość miała czelność zapukać do moich drzwi.

Iris

Gdy Joy w końcu przestała płakać i gaworzyć na zmianę, położyłam ją w łóżeczku i przykryłam kocykiem, obserwując przez chwilę, jak smacznie śpi. Ten widok kołło moją duszę i nerwy. Mogłabym zostać tu na zawsze, jednak wiedziałam, że uciekaniem i chowaniem się po kątach zraniłabym Oscara. W końcu to dla mnie zorganizował tę imprezę, zaprosił gości, i to ja zostałam przedstawiona wszystkim jako jego... dziewczyna? Kobieta? Kochanka?

Przełknęłam głośno ślinę.

Kimkolwiek byłam, musiałam unieść wysoko głowę i sprostać temu zadaniu. Bycie u boku prezesa Bloody Blades nie było tym, o czym kiedykolwiek marzyłam, ale on zdobył moje serce już dawno, dawno temu. W momencie wyciągnięcia mnie z najgorszego koszmaru. Może to właśnie wtedy oddałam mu duszę?

Teraz musiałam stawić czoła nowej rzeczywistości i przywyknąć do myśli, że będę tu mieszkać. Znowu, ale na innych zasadach.

Pogłaskałam Joy po policzku i usłyszałam, jak Sara kończy właśnie brać prysznic. Szybko ubrała się w króciutką sukienkę i poprawiła splecione, wilgotne włosy.

– Pięknie wyglądasz – powiedziałam szczerze, patrząc na jej długie, szczupłe nogi, zielone oczy i włosy, który spływały jej po plecach. – Noah padnie z wrażenia.

– Ty też za chwilę będziesz robić piorunujące wrażenie.

Uśmiezek na jej ustach podpowiadał mi, że moja przyjaciółka szykowała dla mnie coś wystrzałowego, a skoro zgodziłam się na życie w tym domu, chciałam wyjść jej naprzeciw i zgodzić się na niemal wszystko.

Nie protestowałam, gdy zawijała moje długie, brązowe włosy w finezyjne fale ani gdy nakładała na moje powieki ciemne cienie. Czułam się nawet komfortowo, a odwagi dodawała mi butelka wina postawiona na toalecie *Bee*.

– Gotowa – powiedziała z satysfakcją w głosie. – Wyglądasz przepięknie, Iris. Tak naprawdę niewiele trzeba, żeby podkreślić twoją urodę, a nie przesadzić. Jeszcze tylko sukienka i będziesz powalać na kolana.

Zawstydziłam się, obserwując nową wersję siebie w lustrze. Cholera, nie przypominałam siebie. Wręcz przeciwnie. Wyglądałam jak zupełnie obca osoba, ze śliczną twarzą w kształcie serca i oczami tak wielkimi, że mogłyby przeświecić człowieka na wylot.

– To ja? – wychrypiałam niepewnie.

– Tak, głuptasie! – Roześmiała się wesoło *Bee* i podała mi obcisłą, ciemnozieloną sukienkę. – Będzie na ciebie pasować.

Bez słowa włożyłam na siebie sukienkę, sięgającą mi przed kolano, a jej głęboki dekolt uwydatniał moje piersi.

– Bez stanika – upomniała mnie Sara.

Z jękiem rezygnacji ściągnęłam z siebie biustonosz i rzuciłam go w kąt.

– O tym mówiłam! – pisnęła dziewczyna. – Furry oszaleje na twój widok. Szybko zaciągnie cię do sypialni, by pokazać, jak bardzo mu się podobasz...

– Saro – upomniałam ją delikatnie. – Zawstydzasz mnie, przestań mówić takie rzeczy.

Dziewczyna wruszyła nonszalancko ramionami i upiła łyk wina, podając mi zaraz po tym butelkę. Tym razem się nie hamowałam. Wzięłam duży łyk i poczułam, jak alkohol zaczyna szumieć mi przyjemnie w głowie.

– Gotowa – parsknęłam, wstając na wysokich szpilkach. – Idziemy?

– O tak! – Oczy *Bee* zaświeciły się piekielnymi ognikami. – Czas zacząć imprezkę!

Rozglądając się na dole nigdzie nie mogłam dojrzeć swojego mężczyzny. Zamiast tego tłum gości bawił się w najlepsze, zaś alkohol lał się strumieniami. Kobiety, ubrane w wyuzdany sposób,

prowokujące, przymilały się do motocyklistów, a ja czułam, że lada moment cała odwaga ze mnie wyparuje.

– Dasz radę – szepnęła mi na ucho Sara. – Znajdźmy naszych chłopców.

Pokiwałam głową i pozwoliłam pociągnąć się w stronę baru, gdzie od razu zobaczyłam Pokera i Shade'a. Noah, widząc swoją żonę, od razu wciągnął ją w ramiona i pocałował tak namiętnie, że nawet ja oblałam się rumieńcem.

– Jezu, przestańcie! – syknął Poke, krzywiąc się z obrzydzenia. – Za chwilę ją tu wypieprzysz.

Shade posłał mu groźne spojrzenie, a następnie popatrzył na mnie z zaciekawieniem. Czułam się obnażona, jakby Noah potrafił czytać mi w myślach.

– Wyglądasz inaczej – skomentował trudnym do zidentyfikowania tonem.

– Pięknie, prawda? – wtrąciła się Sara, całując męża w policzek. – To moje dzieło, tak skromnie mówiąc, a tak poza tym powiedz mi kochanie, gdzie znajdziemy prezesa. Chciałabym mu zaprezentować nową, niegrzeczną wersję jego kobiety.

Zażenowana spuściłam wzrok na swoje dłonie i czekałam, aż w końcu ktoś powie mi, gdzie, do cholery, podziewa się Oscar. Nie chciałam być tu dłużej sama.

Shade pokręcił głową, a na jego twarzy zauważyłam cień zdenerwowania. To nie był dobry znak.

– Shade? – zapytałam drżącym głosem. – Gdzie on jest?

Poker wypuścił głośno powietrze i zeskoczył z barowego stołka, wyciągając rękę w moim kierunku.

– Chodź, *dulce*. Zaprowadzę cię, ale ostrzegam: to nie będzie miły widok dla twoich niewinnych oczu. Musisz zrozumieć, że mężczyźni tacy jak Fury, jak nasz prez, nigdy do końca nie wyzbywają się swojego starego stylu życia. Nie płacz potem, proszę, jak już zostaniesz ze złamanym serduszkiem. Ostrzegalem cię.

Krew zastygła mi w żyłach, a nieprzyjemne dreszcze przepłynęły przez moje ciało. Nawet Sara cała się spięła i stanęła obok nas, ignorując swojego męża.

– Co, kurwa, masz na myśli? – wychrypięła wkurzonym tonem. – Gdzie, do cholery, jest Fury? Mów wprost.

Poker wznosił oczy do nieba i pokręcił głową, jakby żałował, że cokolwiek nam powiedział.

– Na zewnątrz. Z Camilą Perez, *Bee*. I lepiej żeby nie dowiedział się, że wam powiedziałem. Inaczej mogę na zawsze pożegnać się ze swoim fiutem. – Mężczyzna puścił do nas oczko, ale w jego oczach dostrzegłam cień troski, nie rozbawienia. – Iris, pierdol to. Pierdol to wszystko i nie pozwól mu zobaczyć, że cię zranił. Ten pies na baby potrzebuje prawdziwej nauczki, *dulce*.

Cokolwiek miał na myśli, nie czekałam dłużej na wyjaśnienia. Ruszyłam przed siebie, prosto w kierunku ogrodu.

Rozdział 22

Iris

Zostawiłam za sobą Pokera, Shade'a i *Bee*. Ruszyłam przed siebie, nie zważając na głośne nawoływanie Sary. Tym razem musiałam przekonać się na własne oczy, że Oscar był mi wierny. Że Poker gównem wiedział i chciał zasiać we mnie ziarenko wątplenia.

Przełknęłam głośno ślinę i otworzyłam drzwi prowadzące do ogrodu. Cisza i ciemność przywitały mnie, dając złudną nadzieję, że wcale nie znajdę tu Fury'ego, ale niestety... Po paru minutach dostrzegłam zarys dwóch osób stojących zbyt blisko siebie.

– Oscar... – szepnęłam sama do siebie i zrobiłam krok w ich kierunku.

Wiele ryzykowałam. Równie dobrze powinnam obrócić się na pięcie i stwierdzić, że Oscar taki nie jest. Że mnie nie zdradzi, że dopiero co wrócił i przecież nie byłby tak bezduszny, by od razu łamać mi serce.

Powinno... powinno posłuchać głosu rozsądku i cieszyć się tym, co mam, ale nie mogłam. Nie potrafiłam zawrócić.

Podchodząc coraz bliżej, wyraźnie słyszałam donośny głos mojego mężczyzny. Żywo rozmawiał z... kobietą, która co chwilę przysuwała się do jego piersi. Dopiero będąc zaledwie kilka metrów od nich, zauważyłam, że dziewczyna była niezaprzeczalnie piękna.

Długie, czarne włosy, jasne oczy i ciemna karnacja. Cholera, nie mogłabym się z nią równać.

– Nie tęskniłeś za mną? – spytała słodkim szeptem, a mój żołądek wywinął się na drugą stronę.

– Nie – odpowiedział stanowczo Fury. – Czego chcesz? Po co tu przyjechałaś, Camilo?

Na twarzy dziewczyny pojawił się cień bólu. Jej wyzywający strój, krótkie, dżinsowe spodenki i top, przez który odznaczały się sutki, przyciągał uwagę każdego mężczyzny. Nawet mojego, bo doskonale widziałam, jak Fury przesuwając wzrokiem po jej ciele.

– Chciałam się przywitać. Zobaczyć, co u ciebie słychać, sprawdzić, czy masz kogoś...

– Mam.

– Och... – Z ust kobiety wyrwał się wyraźny znak rozczarowania. – Naprawdę? Nie sądziłam, że monogamia jest dla ciebie, Fury.

Oscar zmarszczył czoło i wzruszył nonszalancko ramionami, jakby nie chciał kontynuować tej rozmowy. Dlaczego więc dalej tu stał? Z dala od ludzi, w odosobnieniu, z byłą kochanką?

– To świeża sprawa. I nie twój, do cholery, interes.

– Może mój... – bąknęła nieśmiało, przygryzając wargę. – Ja... tęskniłam za tobą, Oscarze. Zawsze o tobie myślałam.

Powędrowała ręką od jego ramienia po klatkę piersiową, a ja ze wszystkich sił starałam się zachować spokój. Nie rozpaść się z bólu. Nie przerwać im tej potajemnej schadzki.

– Przestań – syknął Oscar, nie zrzucając jednak jej dłoni z siebie.

I wtedy... wtedy moje biedne, potłuczone serce ponownie troszeczkę pękło. Nie mogłam dłużej stać i patrzeć, jak mój ukochany mężczyzna rozmawia ze swoją byłą miłością.

Nie myśląc ani chwili dłużej, odwróciłam się w kierunku domu i pobiegłam do środka, po czym weszłam prosto w tłum gości. Śmiali się, tańczyli, pili i bawili się w najlepsze. Nikt nie zauważył mojej zapłakanej twarzy, gdy dobijałam się do baru, by znaleźć ukojenie w alkoholu.

– Chcesz czegoś? – zapytał Poke, stojąc za barem, a po sekundzie zauważył, w jakim byłam stanie. – Och, *dulce*. Mówiłem ci, szkoda leż na tego drania. Musisz zrozumieć, że właśnie tak tu żyjemy.

– Naprawdę? – wyszczałam, zaciskając dłonie w pięści. – Czyli Malenie też nie jesteś wierny, tak?

Szok i przerażenie pojawiły się na twarzy Caleba, a ja zapomniałam ugryźć się w język. Całe szczęście, że nikt nie zwrócił uwagi na mój komentarz.

– Nie powinnaś...

– Wiem – wtrąciłam się. – Przepraszam. Po prostu... – Zatrzymałam się w swojej wypowiedzi, czując, jak łyzy pieką mnie pod powiekami. – Zrobiłam chyba błąd, wracając tutaj. Logan nigdy nie złamałby mojego serca.

– Bo nigdy nie należałoby do niego – podsumował poważnym tonem Poke. – Wypij, zrobi ci się lepiej.

Wręczył mi mieszankę rumu, coli i wódki, a po moim ciele rozeszło się przyjemne, łaskoczące ciepło. Nie nakryłam Fury'ego na zdradzie, ale też nie wiedziałam, czy spławił tę nieprzyzwoicie atrakcyjną kobietę. Pozostawało mi jedynie mieć nadzieję, że właśnie tak zrobił.

– Wszędzie cię szukałem.

Usłyszałam za sobą nieco spięty głos Oscara, ale nawet nie odwróciłam się w jego kierunku. Zamiast tego postanowiłam go ignorować.

Delikatnie otarłam palcami ślady rozmazanego tuszu i poprosiłam Pokera o jeszcze jednego drinka.

– Iris, kochanie...

Szept Oscara drażnił moje uszy, gdy położył dłoń na moim ramieniu. Był delikatny, łagodny, czuły i opiekuńczy. Z najchłodniejszym wyrazem twarzy, jaki potrafiłam stworzyć, odwróciłam się w jego stronę i czekałam, aż powie coś więcej.

Jego zmartwione, zielone oczy przewiercały mnie na wylot. Nie rozumiał, dlaczego się gniewam. Jak zawsze nic nie rozumiał, a gdy w oddali za nim zobaczyłam przyglądającą się nam Camilę, zadrżałam z gniewu.

– Zostaw mnie! – wychrypiałam ostrzegawczo.

Fury

Kurwa, co, do cholery, się tu wyrabiało? Najpierw nie wiadomo skąd zjawia się moja była dziewczyna, Camila, a teraz Iris zachowuje się, jakbym zrobił jej krzywdę.

Nie miałem pojęcia, o co w tym wszystkim, kurwa, chodzi, ale powoli traciłem cierpliwość. Wystarczająco moje nerwy nadszarpnęła Cam, udając słodką, niewinną dziewczynkę, która wcale nie zostawiła mnie bez słowa wiele lat temu. A teraz udawała, że możemy zacząć wszystko od nowa.

Po moim pieprzonym trupie.

– Dziecinko... Co się z tobą dzieje? – zapytałem, robiąc krok do tyłu i dając jej trochę przestrzeni.

Poker wyszeptał niemo w moim kierunku: „Masz przejebane” i już wiedziałem, że Iris musiała zauważyć mnie i Camilę.

– Kurwa – westchnąłem, nie doczekując się odpowiedzi. – Pozwól mi wyjaśnić.

– Nie ma czego – odpowiedziała, spuszczać wzrok na swoje dłonie i dopiero teraz dostrzegłem, jak pięknie wyglądała.

Jej ciemne, brązowe oczy zostały wyraziście podkreślone, a krągłe, seksowne ciało opinała obcisła, zielona sukienka. Kurwa, mój fiut budził się do życia na ten widok i chociaż nie miałem szans na cokolwiek, pragnąłem jedynie zaciągnąć Iris do naszego pokoju i pokazać jej, że żadna inna kobieta nie miała dla mnie znaczenia.

Musiałem jednak dać jej ochłonąć. Delikatnie chwyciłem jej podbródek w palce i potarłem lekko rozchylone, zaskoczone wargi.

– Kochanie – wymruczałem, nachylając się do jej twarzy. – Cokolwiek widziałaś, cokolwiek słyszałaś, nikt inny nie ma dla mnie pieprzonego znaczenia, rozumiesz? Jesteś ty, nikt więcej, *cariño*. I im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej dla nas, *dulce*. A teraz... możesz dalej się na mnie gniewać i nie dawać mi szans na wyjaśnienie albo ogarnąć się, kurwa, i pozwolić mi mówić. Wybieraj, Iris. Jesteś już dorosłą suczką.

Złość w jej pięknych oczach rozbliśnieła na chwilę, a na ustach pojawił się nieznany mi dotąd przebiegły uśmiešek.

Wstała z barowego stołka, eksponując piękne, duże piersi i wyrazisty, nie pozostawiający wiele

dla wyobraźni dekolt. Kurwa, przełknąłem ślinę, starając się opanować i pozwolić jej wybrać.

Ale prawda była taka, że Iris Zino nie miała żadnego wyboru. Od dawna należała do mnie, za co będę musiał srogo zapłacić, ale miałem to, kurwa, gdzieś.

– Kochanie... – wymruczałem, wyciągając rękę w jej kierunku, a większość gości wokół baru przyglądała nam się z zaciekawieniem. Łącznie z Camilą, która wykrzywiła twarz w nieskrywanej zazdrości. – Pozwól mi...

– Nie – powiedziała słodkim głosem Iris. – Odpowiedź brzmi nie, Fury. A teraz... – Wzięła głęboki wdech i popatrzyła na Sarę, która pokazywała kciuki. – Chcę iść i się zabawić. W końcu to impreza dla mnie, prawda?

Zszokowany jej pewnością siebie i słowami, których się nie spodziewałem, mogłem jedynie pokiwać głową. Iris minęła mnie bez obrzucenia choćby jednym spojrzeniem, a Poker i Shade wybuchnęli śmiechem.

Kurwa, miałem ochotę chwycić ją za ramię, przerzucić przez krzesło i zbić ten słodki, okazały tyłeczek, udowadniając jej, gdzie jest jej miejsce. Ale jeszcze bardziej miałem ochotę po prostu ją pocałować, przygarnąć do piersi i powiedzieć, że nie musi być zazdrosna, że nie musi się martwić o moją wierność, bo całą miłość, do jakiej w ogóle jestem zdolny, chcę dać właśnie jej.

Ale milczałem, pozwalając jej cieszyć się swoją malutką wygraną. W głowie planowałem słodką zemstę. Będę pieprzyć jej cipkę ustami i nie pozwolę dojść. O nie.

– Nie podoba mi się ten uśmiech – mruknął Shade, pocierając brodę. – Wiesz, że *Bee* ją nakręca. Porozmawiam z nią...

– Nie. – Uniosłem dłoń i wskazałem na butelkę tequili. – Niech dziewczyny się zabawią, a później sam wyjaśnię Iris, do kogo należy ostatnie słowo i jej rozgniewany tyłeczek.

– Kurewsko gorąca – powiedział z dzikim entuzjazmem Poker, a ja przez chwilę rozważałem podejrzenie mu gardła. Na jego pieprzone szczęście szybko zorientował się, co powiedział i uniósł wysoko ręce w obronnym geście. – Sorry, prez, ale sam przyznaj, dziewczynka dostaje pazurków. I nie jestem pewien, kto tu kogo owinął sobie wokół paluszka.

Kurwa, faktycznie. Sam traciłem rachubę, na ile to ja posiadałem Iris, a na ile to ona panowała nade mną.

Wyznanie jej prawdy będzie jeszcze bardziej bolesne, niż początkowo zakładałem.

Rozdział 23

Iris

– Nie mogę więcej – wybełkotałam, chwiejąc się zamiast tańczyć, ale Sara, równie pijana co ja, zaśmiała się z mojej miny i poszła w kierunku swojego męża.

– Nie oddalaj się! Za chwilę będę i wracamy na parkiet.

Pokiwałam posłusznie głową, nie mając siły na negocjację z tą terrorystką. Cholera, naprawdę przesadziłam z ilością alkoholu, jednak robiłam wszystko, byleby nie wchodzić w drogę Oscarowi i jego nowej... towarzysze. Nawet jeśli oznaczało to robienie wszystkiego, na co Sara miała ochotę. A patrząc na jej możliwości, cóż, nie mogłam zostawać w tyle i piłam jeden drink za drugim, zapominając o bolesnym poczuciu zdrady.

Fury.

Instynktownie powędrowałam wzrokiem w kierunku jego najbliższych przyjaciół. Poker i Doc siedzieli wraz z nim przy barze, udając, że wcale nie zerkają na mnie kątem oka. Jedynie Fury nie udawał. Nawet na mnie nie spoglądał, obrażony za mój nagły wybuch emocji.

I dobrze.

Powtarzałam sobie w myślach, że go nie potrzebuję. I sama dam sobie radę. Chciałam w to wierzyć, a jednak gdy poszłam do łazienki, na korytarzu stanęła za mną Camila, oblizując leniwie krwistoczerwone wargi.

– A więc to ty – mruknęła podejrziwym tonem.

Zignorowałam ją, zaciskając ręce w pięści. Starłam się być ponad to, ponad te tanie zagrywki kosztujące mnie wiarę w samą siebie.

– Myślałam, że Fury zmienił nieco gust, ale jak widać, nadal szuka idealnej kopii mnie samej.

Zamrugałam zaskoczona tą uwagą i mimowolnie spojrzałam na dziewczynę. Rzeczywiście, mogłyśmy wydawać się podobne. Tak samo długie, ciemne włosy, ciemniejsza karnacja. Wyjątek stanowiły oczy. Jej były zielone, moje czekoladowe.

Może miała rację? Może Oscar zwrócił na mnie uwagę, bo przypominałam mu... ją?

– Słyszałam o tobie – dodała, mrużąc oczy. – Dziewczyna, która przeżyła. Ciekawe, jakim kosztem, prawda? – Nachyliła się bliżej mnie i dotknęła moich włosów z przebiegłym uśmiechem. – Cokolwiek łączy cię z Furym, szybko zorientuje się, że jesteś zepsuta, nienaprawialna, Iris Zino.

Odskoczyłam od niej, jakbym dostała policzek w twarz i szybko wybiegłam na zewnątrz budynku. Musiałam ochłonać. Musiałam poukładać sobie wszystko w głowie, bo czułam w niej coraz większy chaos.

Byłam ślepa na ostrzeżenia. Ignorowałam je do tej pory, ale dłużej nie potrafiłam.

Drżącymi rękami próbowałam znaleźć telefon w kieszeni i dodzwonić się do przyjaciółki, która chyba miała rację.

– Iris, coś się stało? – spytała zaspanym głosem.

– Wiesz coś jeszcze o Furym, czego nie chciałaś mi powiedzieć?

Milczała przez chwilę, dając mi tym samym do zrozumienia, że prawda mogła okazać się dla mnie zbyt bolesna.

– Proszę, powiedz mi.

– To nie jest rozmowa na telefon. Ostrzegałam cię, Iris. Jasno i wyraźnie. To nie jest mężczyzna dla ciebie, nigdy nie był. Zrobił ci coś, że nagle przejrzałaś na oczy?

Łzy zgromadziły mi się pod powiekami, ale nie chciałam płakać.

– Nie, ale jego była dziewczyna...

– Nagle pojawiła się w jego życiu? – dokończyła za mnie ze współczuciem w głosie.

– Tak.

– Och, dziecinko. Tak mi przykro. Odebrać cię stamtąd?

– Nie...

– Iris!

Usłyszałam za sobą donośny głos Oscara i wypuściłam telefon z ręki.

Czy byłam tu dłużej bezpieczna? Miałam co do tego poważne wątpliwości.

Fury

Przeszukiwałam cały dom, gdy tylko Cam wróciła z ironicznym uśmiechem z łazienki. Kurwa, wiedziałem, że musiała nabroić. Czuję to w kościach, a jej zadowolony z siebie wzrok utwierdził mnie w tym przekonaniu.

Niestety, nigdzie nie mogłem znaleźć swojej dziewczyny. Zniknęła. Rozpuściła się w powietrzu w domu pełnym bikerów.

– Kurwa – zakląłem pod nosem, patrząc porozumiewawczo na Pokera. – Nie widziałeś jej?

– Stary, siedzę tu całą imprezę tak jak ty i nie widziałem. Może zapytaj Sary?

– Nie – odparłem, przeczesując ze zdenerwowania włosy. – Nienawidzi mnie. W życiu mi nie powie, dokąd poszła Iris.

Poker rozłożył ręce i pokręcił głową.

– Związki. Pieprzone, cholerne związki. Dlatego właśnie nigdy nie będę chciał się ustatkować, nigdy, kurwa, rozumiesz? Niepotrzebne dramaty, pościgi i huśtawka emocjonalna kobiet. Zero pieprzonej zabawy.

– Zamknij się – syknąłem zirytowany. – Lepiej pomóż mi jej szukać.

– Nie musi. Jest na zewnątrz.

Doc zjawił się obok nas ze stoickim spokojem jak cholerna zjawa. Ten skurwiel był pozbawiony emocji. Zupełnie jak kiedyś ja, ale teraz świrowałem z niepokoju na myśl, że coś mogło się stać Iris.

– Widziałeś ją? – zapytałem zaskoczony.

– Tak. I, Fury, nie mam dobrych wiadomości. Rozmawiała z kimś, tylko że wokół niej nie było dosłownie nikogo. Przyjrzyj się temu.

– Pieprz się – warknąłem wkurwiony na jego insynuacje. – Pewnie Camila jej coś nagadała i musiała wyjść, ochłonać.

– Nie tak to wyglądało...

Ale już go nie słuchałem. Ruszyłem prosto do wyjścia, do ogrodu, gdzie nie tak dawno rozmawiałem z Cam. Ciemność spowijała podwórze, jednak od razu zauważyłem zgarbioną, zagubioną sylwetkę dziewczyny. Nie wyglądała dobrze. Była pijana, o wiele bardziej pijana, niż przypuszczałem, a gdy zawołałem jej imię, wypuściła telefon z dłoni.

Przerażony, że coś mogło jej się stać, podszedłem bliżej i kucnąłem obok niej.

– Dziecinko – wymruczałem, chwytając jej twarz w ręce. – Jesteś kompletnie zalana, kochanie.

– A ty jesteś dupkiem – wybełkotała ze słodko zmarszczonymi brwiami.

Nie mogłem się nie roześmiać. Od razu pomogłem jej stanąć na nogi i podniosłem ją, po czym skierowałem nas w stronę sypialni. Musiała odpocząć, zdecydowanie. Czas na imprezowanie dobiegł końca i nawet wbrew jej protestom niosłem ją dumnie po schodach, czując na sobie morderczy wzrok Sary.

– Zostaw mnie! – oburzyła się Iris, próbując wysunąć się z moich objęć.

Na marne, ponieważ nie zamierzałem dłużej dawać jej grać w te głupie gierki. Nie była taka. Nie była typową laską kryjącą się za obrażoną miną. Zdecydowanie to *Bee* musiała ją do tego namówić, ale z nią rozmówię się jutro.

Położyłem Iris na łóżku i kucnąłem obok, by ściągnąć buty z jej stóp. Z jękiem niezadowolenia opadła na poduszki i zakryła twarz ręką.

– Wracaj na dół. Jestem pewna, że Camila za chwilę będzie cię szukać.

– Mam to w dupie, kochanie.

– Dlaczego? – zapytała, podpierając się na łokciach, by przyjrzeć się mojej twarzy.

– Bo w tej chwili chcę jedynie zaopiekować się swoją pijaną dziewczyną – odpowiedziałem zgodnie z prawdą i sięgnąłem po kluczyk, by zamknąć nas w pokoju. – Zadowolona z odpowiedzi?

Zamiast słów zadowolenia z jej ust wymyknął się kolejny jęk frustracji. Nie, nie była zadowolona, a ja spieszyłem dzisiaj parę podstawowych rzeczy. Miałem za co przepraszać, jednak pewne słowa nie przechodziły mi tak łatwo przez gardło.

Ostrożnie ściągnąłem z siebie ubranie, zostając w samych bokserkach, i wsunąłem się na miejsce obok dziewczyny. Udawała, że wcale nie zauważa mojej obecności, ale mogłem dostrzec, jak jej ciało momentalnie się spina.

Nie o to mi chodziło. Wręcz przeciwnie, pragnąłem, by Iris czuła się przy mnie dobrze i kurewsko swobodnie.

Iris

Staralam się ze wszystkich sił udawać, że zasnęłam, ale delikatny dotyk palców Oscara na moim ramieniu skutecznie mnie dekoncentrował.

– Może pozbędziemy się tej pięknej, ale pewnie cholernie niewygodnej sukienki?

Skinęłam głową i usiadłam, próbując rozpiąć zamek. Fury szybko pospieszył mi z pomocą, zmysłowo rozsuwając suwak. W międzyczasie nachylił się i złożył na mojej łopatce kilka słodkich pocałunków. Nie chciałam czuć tych wszystkich przyjemnych rzeczy, które powodował w moim ciele dotyk jego ust i dłoni, ale niestety, czułam. Zbyt wyraźnie. Zbyt obezwładniająco i kusząco. Po tak ciężkim wieczorze marzyłam jedynie o ciepłych ramionach Oscara, w których w końcu mogłabym się ukryć przed całym światem.

Z westchnieniem wtuliłam się w jego silny tors i pozwoliłam mu dalej się całować.

– Przepraszam – wymamrotał niepewnie, jakby sam nie wierzył, że był zdolny do przeprosin.

– Za co konkretnie?

– Za nią, za imprezę, za to, że nie dałem ci powodów, by mi wierzyć. Za, kurwa, dosłownie wszystko, Iris. Nie tak planowałem ten dzień...

– Wiem – przerwałam mu i odwróciłam twarz w jego stronę, przypominając sobie słowa Cam. – Powiedz mi szczerze. Czy jesteś ze mną, bo przypominam ci ją?

Zdezorientowany Oscar zmarszczył czoło i popatrzył na mnie, jakbym straciła rozum.

– Kogo, do cholery?

– Camilę. Czy przypominam ci ją i dlatego zwróciłeś na mnie uwagę?

Przygryzłam wargę, bojąc się cokolwiek więcej dodać. Wściekłość przemknęła po twarzy Fury'ego i nim zdążyłam się odsunąć, ścisnął boleśnie moje ramiona, blokując mnie w swoim uścisku.

– Kurwa mać, Iris – warknął, nie kryjąc złości. – Najpierw wypytujesz mnie o Amy, teraz o Cam, kiedy, do cholery, zrozumiesz, że nie chcę żadnej innej kobiety, kochanie. Jesteś ty, Iris. Nikt więcej.

Nie czułam się z tym dobrze. Z jednej strony chciałam wierzyć Oscarowi, z drugiej zaś dźwięczały mi w głowie słowa mojej przyjaciółki...

Oscar nie był dobrym mężczyzną, ale był... mój.

I wbrew rozsądkowi pokiwałam głową, dając mu znać, że rozumiem. Że doceniam jego szczerłość i że pragnę mu wierzyć. Całą sobą. Bez względu na słowa Jeny. Tak długo, aż nic kolejny raz nie zakłóci naszego spokoju.

Rozdział 24

Fury

Katastrofa imprezy powitalnej Iris powoli przechodziła do historii, a moja dziewczynka mieszkała ze mną od ponad dwóch tygodni.

Dwóch tygodni, w trakcie których Logan zaginął, nie pojawiając się ponownie w klubie, a Iris skupiała się głównie na pracy w cukierni. Wszystko wracało do porządku dziennego. Wszystko z wyjątkiem Cam pojawiającej się co jakiś czas w klubie Bloody Blades i mojego starego, który robił wszystko, by ponownie się ze mną skontaktować.

Żądał respektowania umowy, którą kiedyś zawarliśmy, ale za chuja, za żadne skarby świata nie zamierzałem oddawać mu czegoś, co teraz należało do mnie.

Z niepokojem spojrzałem kątem oka na Iris, która rozmawiała z Sarą i Maleną, siedząc w salonie klubu. Co jakiś czas patrzyła w moją stronę i uśmiechała się sprawiając, że moje cholerne serce robiło za każdym razem pieprzonego fikołka.

Zbyt mocno się zaangażowałem. Zbyt wiele miałem do stracenia.

– Diablos dalej trują ci dupę? – zapytał Shade, czyszcząc swoją broń. – O chuj im może chodzić, Fury? Nie mamy żadnego pieprzonego długu wobec tych złamanych kutasów.

– Nie tylko oni. Pozostałe oddziały Bloody Blades domagają się zawarcia pokoju z pieprzonym kartelem mojego ojca. Nie chcą mieć dodatkowych problemów.

– Nie będzie to możliwe – mruknął Poker, przeglądając dokumenty klubu. – Wiesz, co musiałbyś zrobić. Twój stary to zawzięty skurwiol, nie odpuszcza, nawet jeśli poprosi go własny synalek. Wyraźnie ma zamiar zniszczyć twoje życie i twój klub, Fury.

– Dziękuję, kurwa, za oświecenie. Wiem. – Zacisnąłem usta i pokręciłem głową. – Nie ma, kurwa, opcji, że spełnię jego cholerne zachcianki.

– A domyślasz się w ogóle, czego może chcieć? – Noah uniósł brew, a Poker spojrzał na mnie podejrzliwie. Nie okłamywałem braci, nigdy. Do pieprzonego teraz.

– Nie – wychrypiałem, ucinając rozmowę. – I żaden z was nie ma prawa kontaktować się z Diablos. Jasne?

Chłopcy milczeli, nie chcąc wchodzić ze mną w dyskusję, i czułem, że powoli zaczynali wątpić w mój plan działania. Przystawali mi ufać. Przystawali wierzyć w moją nieomylność i to, że jakimś cudem wyprowadzę nas z tej niepotrzebnej wojny.

Nadal mieliśmy wsparcie ojca pszczołki, chociaż Brute również nie chciał ryzykować życia swoich braci. Nie dziwiłem mu się. Rozumiałem go kurewsko doskonale i sam nie miałem zamiaru nikogo narażać. Jedynie Manic, brat Sary, pchał się do rozlewu krwi, ale był zbyt młodym i narwanym sukinkotem, by traktować go poważnie.

A mój ojciec, Hector Cruz, był podstępny skurwysynem. Doskonale wiedział, gdzie uderzyć, i jak prowadzić rozmowy z moimi ludźmi za moimi plecami, by przekonać ich, że gdy tylko odpuszczę i wywiąże się z umowy, on zagwarantuje nam pokój.

Czasami miałem wrażenie, że tylko Doc w stu procentach trzymał moją stronę i nie kwestionował słuszności mojego postępowania. Ale odkąd miał na głowie swoje własne problemy, łącznie z odwiedzaniem zaćpanego tyłka swojej dziewczyny, darowałem mu niepojawianie się na zebraniach.

Miłym relaksem po gównianych dniach był czas spędzany z Iris.

Z uśmiechem na ustach patrzyłem na jej roześmianą twarz i rumieńce, jakby zdradzała Sarze swoje najskrytsze sekrety.

– Coś mi mówi, że twój największy problem z ojcem związany jest również z tą małą, zgadza się? – zapytał podejrzliwie Noah, również obserwując swoją żonę w towarzystwie przyjaciółki. – A może doskonale wiesz, czego żąda twój stary, tylko nie masz ochoty nam powiedzieć, bracie?

– Nie mam, kurwa, pojęcia – wymamrotałem, starając się pozbyć z głowy wizji, w której tracę to, co dla mnie najważniejsze. Starając się brzmieć pewnie, bez szans na wycucie kłamstwa, dodałem: – Cokolwiek chce, gówno od nas dostanie. Bloody Blades mogą spać spokojnie.

Na chwilę zamknąłem usta mojemu wice, ale wiedziałem, że niedługo znowu zaczną węszyć. Gdyby wiedział... Gdyby wiedział, jaka jest stawka pokoju, zrozumiałby mnie. A gdyby ona odeszła, nic nie miałyby już znaczenia.

Klub, motocykle, bracia, pieniądze. Wiedziałem jednak, że lata temu sam podpisałem cyrograf z diabłem.

Iris

Każdego dnia czułam się coraz gorzej w domu Fury'ego, chociaż starałam się udawać, że wszystko jest w porządku. I wychodziło mi to. Nocami, Kochając się z Oscarem, zapomniałam przez chwilę o wszystkich obawach i ostrzeżeniach, a dni spędzałam w cukierni, z dala od przyjaciół Bloody Blades.

Tylko tam byłam bezpieczna. Tylko wtedy mogłam przeanalizować wszystkie znaki, które coraz bardziej rzucały mi się w oczy.

Do momentu, aż ponownie go nie zobaczyłam.

Zbliżała się godzina zamknięcia cukierni, a cały dzień dłużył mi się niemiłosiernie. Gdyby nie towarzystwo mojej oddanej przyjaciółki, nie wiem, jak dałabym radę ustać na nogach. Na szczęście nie byłam sama, jednak zmęczenie i tak coraz bardziej dawało mi w kość. Zauważyłam go więc dopiero wtedy, gdy wyszłam na tyły budynku, żeby wyrzucić śmieci.

Przyglądał mi się z bezpiecznej odległości, z daleka, miał okulary na nosie i uśmiechał się tak samo jak wtedy, gdy pierwszy raz trafiłam do niego na zajęcia.

– Niemożliwe – wychrypiałam, czując, jak moje dłonie zaczynają drżeć, a gardło mocno się zaciska, pozwoli odbierając mi możliwość złapania oddechu. – To się nie dzieje naprawdę.

Pot spływał mi po czole, a serce zaczęło bić niebezpiecznie szybko. Dusiałam się. Tonęłam, czując, jak nogi odmawiają mi posłuszeństwa, natomiast krew zaczyna szumieć w uszach.

Gabe.

Znowu? A może to wytwór mojej chorej wyobraźni sprawił, że szybko wpadłam do kuchni i zatrasnęłam za sobą drzwi z całej siły?

– On nie żyje, on nie żyje, on nie żyje, Iris – powtarzałam sobie, opierając się o ścianę i zamykając mocno powieki. – To się nie dzieje.

– Iris? – Łagodny głos przyjaciółki przyciągnął moją uwagę i krzyknęłam, widząc przed sobą prawdziwą zjawę. – Co się z tobą dzieje?

Ale ja jej nie wierzyłam. Nie wierzyłam, że naprawdę tu jest. Najpierw ona, później on. Koszmar powracający po latach wolności.

Nie zastanawiając się chwili dłużej, skoczyłam na nogi i chwyciłam dziewczynę za rękę. Pisnęła zaskoczona moją nagłą reakcją, ale, cholera, naprawdę ją czułam. Jej ciało, ciepło, dotyk. Naprawdę tu była.

– Istniejesz naprawdę – wychrypiałam ostatkiem sił.

Zaskoczona dziewczyna uniosła wysoko brew i kiwnęła głową. Nie rozumiała, o co mi chodzi, a ja czułam, że powoli zatracam się w granicy, co jest prawdą, a co wytworem mojej wyobraźni.

– Jesteś tu – powtórzyłam z mocą. – Naprawdę tu jesteś.

– Och, kochanie. Oczywiście, że jestem. Przeżyłam, tak samo jak ty. Obie przeżyliśmy, prawda? Pokręciłam głową.

Bo przecież nie żyła.

I tylko ja znałam prawdę na temat, jak zginęła.

Fury

Negocjacje z Brute'em zajęły mi cały pieprzony wieczór i marzyłem jedynie o tym, by znaleźć się we własnym ciepłym łóżku. Obok niej, zapominając na chwilę o wszystkich problemach, które z dnia na dzień ciążyły mi coraz bardziej.

Wjechałem na plac klubu i zdezorientowany zobaczyłem, że wciąż nie ma samochodu Iris.

– A ty tutaj? – zdziwił się Poker, uderzając mnie w ramię.

Kurwa, pojawił się znikąd jak cholerna zjawia i jak zawsze testował moją cierpliwość. Niezadowolony zsiadłem z nightstera i zignorowałem tego wścibskiego skurwiela.

– Myślałem, że wróciście razem – dodał, obracając butelkę piwa w dłoni.

– Razem?

– No z twoją słodką dupeczką, *dulce*. Jeszcze jej nie ma i *Bee* już trochę świruje.

– Kurwa – mruknąłem, pocierając obolały kark. – Pewnie jest jeszcze w pracy. Sprawdzę, co się z nią dzieje.

Nie traciłem czasu na telefony. Od razu wsiadłem na motocykl i ruszyłem w kierunku cukierni, mając nadzieję, że nic się nie stało, chociaż przeczucie podpowiadało mi coś zupełnie innego.

Iris coraz częściej przebywała sama. Była krucha, delikatna, łatwa do złamania i wciąż dochodziła do siebie po tym, co zrobił jej ten pieprzony psychopata. A samotność zdecydowanie jej w tym nie pomagała, ale była uparta i nie chciała niczyjej pomocy, łącznie z pomocą Mał, której od jakiegoś czasu unikała.

A moja siostra miała szósty zmysł, jeśli chodziło o ludzi. I już dawno powiedziała mi, bym lepiej przyglądał się Iris. Działo się z nią coś, czego nie chciałem dostrzec. Co wypierałem, negowałem i zwałem wszystko na stres związany z prowadzeniem cukierni, najlepszej, kurwa, w tym mieście.

A może faktycznie zajmując się łagodzeniem problemów z Diablos, przeoczyłem coś ważnego?

Słowa Doca wróciły do mnie jak bumerang. Może... może rzeczywiście traciłem Iris, nawet tego nie zauważając?

Zaparkowałem pod budynkiem i zobaczyłem, że drzwi wciąż były uchylone, a światło sączyło się z pracowni mojej dziewczyny. Powoli wszedłem do środka, czując coraz większą obawę, co tam zastanę, ale gdy usłyszałem głos mojej *dulce*, zastygłem, rozumiejąc nagle, co pieprzony doktorek miał na myśli.

– On nie istnieje, prawda? – spytała zachrypniętym od płaczu głosem. – Proszę, Jen, powiedz mi prawdę. Nie istnieje?

Ale tylko cisza odpowiadała mojej dziewczynce, a wokół niej nie widziałem nikogo innego.

Kurwa, sytuacja stawała się coraz bardziej popaprana.

Iris pokręciła szybko głową i otarła łzy z białych policzków. Na jej ustach zagościł mały uśmiešek radości.

– Masz rację. Musiało mi się przywidzieć – wymamrotała ze skrucą. – Po prostu cieszymy się, że mamy siebie nawzajem, dobrze?

Wyciągnęła przed siebie rękę i musnęła nią powietrze, jakby dotykała czyjegoś ciała. Łagodnie, ostrożnie i z czułością, a ja poczułem, jak targają mną coraz większe cholerne mdłości.

Doc miał rację.

Spieprzyłem sprawę, nie zauważając, jak pod moim nosem Iris popadała w coraz większe szaleństwo.

Rozdział 25

Iris

Moja tajemnica stawała się powoli obsesją. Najpilniej strzeżonym sekretem, za który mogłabym oddać życie.

Byłam jej to winna.

To ja odebrałam jej wszystko i to ja... mogłam teraz odpokutować wszystkie grzechy.

Przełknęłam łyżę, gładząc przyjaciółkę po policzku, ale odgłos kroków skutecznie spłoszył dziewczynę. Szybko otarłam mokre policzki i podniosłam się z kolan, widząc przed sobą Oscara.

Przyglądał mi się z niepokojem, jakby zastanawiał się, czy naprawdę postradałam zmysły.

Może naprawdę traciłam rozum... a może kłamałam i uciekałam z naszego domu, bo wiedziałam, że nigdy nie zrozumiałby prawdy. Prawdy, która spędzała mi sen z powiek i coraz bardziej wiązała niewidzialnymi kajdanami w przeszłości.

– Wszystko w porządku? – zapytał, podchodząc bliżej i chwycił mnie delikatnie za podbródek. – Płakałaś?

Kiwnęłam głową. Był zbyt spostrzegawczy. Zbyt czujny i uważny, a ja zbyt małostkowa, by próbować go przechrzyć. Zamiast tego posłałam mu smutny uśmiech i pocałowałam kącik jego ust.

– Tęskniłam za babcią, to wszystko. Nic innego się nie dzieje – odpowiedziałam mechanicznym tonem i zabrałam się za sprzątanie kuchni. – Daj mi chwilę, a będę gotowa do wyjścia. Obiecuję.

Jak tylko mogłam unikałam palącego wzroku mężczyzny i starałam się zachować pozory spokoju. Głosy w mojej głowie chwilowo ucichły. Przychodziły zazwyczaj wtedy, gdy byłam sama. Gdy zapadała ciemność, dzień ustępował miejsca mrokowi, by przypomnieć mi raz jeszcze, jakim byłam potworem.

Gabe... był szaleńcem. Okrutnym, bezlitosnym szaleńcem, ale to ja zrobiłam rzeczy, które spadły na niego.

Jechaliśmy w ciszy, wsłuchując się w muzykę, gdy nagle ręka Fury'ego wylądowała na moim kolanie. Na jego twarzy wciąż widniał ten sam zatroskany wyraz, ale domyślałam się jedynie, że chodziło o sprawy klubu. Oscar miał ogromne kłopoty spowodowane innym, konkurencyjnym klubem.

Parkując pod domem, czułam coraz większe napięcie. Kiedy tylko przekroczyłam próg drzwi, Oscar ku mojemu zaskoczeniu skierował nas prosto do schodów.

– Nie zostajemy przywitać się z innymi? – zapytałam zaskoczona.

Zazwyczaj każdy wieczór spędzaliśmy w gronie przyjaciół, a dopiero w nocy udawaliśmy się do łóżka. Przyzwyczajona do tego rytuału nie rozumiałam, dlaczego Oscar nagle chciał postąpić inaczej.

– Nie dzisiaj – szepnął, przysuwając usta do mojego ucha. – Dziś chcę cię mieć tylko dla siebie.

Zadrzałam na myśl o nadchodzącej namiętności. Chociaż spędziłam w sypialni Oscara prawie miesiąc, nadal czułam przyjemne łaskotanie w żołądku na każdy dotyk.

Wbrew pozorom nie kochaliśmy się często. Gdy wracałam zmęczona z pracy, Oscara często jeszcze nie było. A gdy w końcu znajdowaliśmy czas dla siebie, pożądanie schodziło na drugi plan. Po prostu leżeliśmy wtuleni w siebie cicho, pogrążeni we własnych myślach.

Seks... nadal kojarzył mi się z wszystkim tym, co zrobił mi Gabe. Z piekłem na ziemi, z bólem i cierpieniem i mimo że Fury zawsze był wobec mnie delikatny, to nie potrafiłam otworzyć się na niego w stu procentach. Jeszcze nie, jeszcze potrzebowałam czasu, by uleczyć niewidzialne rany. A Oscar? Okazał się najwspanialszym, najbardziej wyrozumiałym mężczyzną na świecie.

Ściskając nerwowo palce, weszłam do naszego pokoju i zatrzymałam się, czując na sobie dłonie mężczyzny. Jego palce pospiesznie śledziły krzywiznę mojej tali, bioder i biustu, by w końcu wsunąć się pod cienki materiał mojej bluzki.

– Fury – sapnęłam zawstydzona. – Najpierw prysznic.

– Nie – mruknął stanowczo i jednym sprawnym ruchem ściągnął ze mnie bluzkę. – Najpierw razem się ubrudzimy, później weźmiemy cholerny prysznic, jasne, *dulce*?

Pierwszy raz zwrócił się do mnie tym przezwiskiem i w jego ustach, w jego seksownych jak diabli, hiszpańskich ustach brzmiało to najmilej na świecie. Nie mogłam mu odmówić. Nie chciałam więcej uciekać, unikać bliskości. Chciałam żyć, skoro udało mi się przeżyć.

Bezwiednie poddałam się słodkiej pieszczocie. Fury poprowadził nas w kierunku łóżka, a gdy moje łydki dotknęły metalowej obręczy, pisnęłam zaskoczona. W sekundę wylądowałam na miękkim materacu.

Obserwowałam przez chwilę, jak mężczyzna staje nade mną i nie odrywając ode mnie wzroku, zaczyna pozbywać się swoich ubrań. Koszulka, spodnie, pasek, skarpetki i bokserki, uwalniające na zewnątrz okazałych rozmiarów penisa.

Niepewność zaatakowała mnie ze zdwojoną siłą. Fury, widząc moje zdenerwowanie, wszedł powoli na łóżko i zatrzymał się tuż nade mną, czekając aż oddech wróci mi do normy.

– Nie bój się mnie – wychrypiał, schylając się, by złączyć nasze usta. – Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Kiwnęłam jedynie głową, czując, jak słowa grzęzną mi w gardle. Rozchyliłam uda, dając mu do siebie pełen dostęp, a gdy jego dłoń odnalazła kciukiem mój sutek, wypuściłam z ust świst powietrza.

– Nie boję się – odpowiedziałam, zamykając oczy z wrażenia. – Już nie. Nigdy z tobą. Ufam ci, Oscarze.

I poddałam się jemu i sile, która nas wzajemnie przyciągała. Pozwoliłam, by pokazał mi, jak wygląda prawdziwe okazywanie sobie miłości, mimo że jeszcze mi jej nie wyznał.

Ja natomiast całą sobą czułam uczucia tak wszechogarniające, że ciężko mi było opisać je słowami. I cokolwiek miało się z nami stać, wiedziałam, że już na zawsze podarowałam mu pewną część swojego serca.

Fury

Moralność nigdy nie była moją mocną stroną mimo służby w wojsku. Powinienem się wycofać. Powinienem od razu zabrać ją do lekarza i poszukać pomocy, ale najpierw chciałem pożegnać się z nią na swój popieprzony sposób.

Chciałem ją naznaczyć. Pokazać poprzez intymność wszystkie uczucia i pewność, że będę przy niej mimo wszystko. Mimo jej choroby, mimo tego, co miało wyjść na jaw.

Ostatkiem sił hamowałem swoje pożądanie i starałem się delikatnie dotykać jej kruchego, naznaczonego bliznami ciała, ale szlag trafiał moją kontrolę, gdy z ust Iris wydobywały się coraz głośniejsze jęknięcia.

– Kurwa – sapnąłem, drażniąc jej różowy sutek. Nachyliłem się, by złapać go w usta. – Kurewsko dobrze smakujesz, *dulce*.

Dulce.

Pasowało do niej to przezwisko. Iris Zino była słodyczą, którą wykradłem lata temu i teraz miałem czelność chować ją przed całym światem, ale była tego warta. Warta każdej kropelki krwi moich braci i konsekwencji, jakie mogłem ponieść ja i całe Bloody Blades.

Kosztowałem swojej kobiety, ucząc się jej kształtów na pamięć. Od ust, po piersi, prosto do jej gorącej kobiecości. I chociaż wcześniej wydawała się zbyt zawstydzona, by cieszyć się moimi umiejętnościami, teraz wydawała się zainteresowana każdą rzeczą, którą jej robiłem.

Powoli zatopiłem język w jej pachnącym wnętrzu, a z jej ust wydobył się głośny pisk.

– Fury! – jęknęła, odrzucając głowę do tyłu. – Nie... To zbyt wiele, za dużo.

Ale ja nie przestawałem. Każde jej „nie” oznaczało dla mnie „tak”, a wychodzące naprzeciw moim ustom biodra dziewczyny utwierdzały mnie w przekonaniu, że lubiła lizanie cipki równie mocno jak ja. I kurwa, nie było lepszego smaku niż ona. Kontrolowałem swoją żądzę na marne. Musiałem jak najszybciej dotknąć swojego fiuta tylko po to, by nie eksplodować.

Widząc jej pochłonięty rozkoszą wyraz twarzy, jęknąłem i zassałem mocniej jej łechtaczkę.

– Fury – ponowiła błagania i oblizwała usta. – Przestań, chcę ciebie. Teraz, proszę.

Oderwałem się na chwilę od jej mokrej cipki i uśmiechnąłem się przebiegle.

– Nie, *mi corazón*. Najpierw rozpadniesz się na kawałeczki, później dopiero cię zerżnę.

Ostrzegłem ją sprawiedliwie i wróciłem do pożerania jej w całości, aż nie pisnęła głośno, odlatując w orgazmie. Dopiero teraz uniosłem się na przedramionach i jednym sprawnym ruchem wsunąłem się w jej rozgrzane wnętrze.

– Kurwa – jęknąłem, chowając twarz w zgięciu jej szyi. – Nigdy mi się to nie znudzi, *dulce*.

Pompowąłem w nią jak oszalały, gubiąc resztki kontroli. Nie hamowałem się. Nie potrafiłem, wiedząc, że jutro przyjdzie czas się pożegnać. Przynajmniej na jakiś czas, dopóki moja dziewczynka nie poukląda sobie wszystkiego w głowie i nie otrzyma należytej pomocy. Teraz jednak marzyłem jedynie o zapamiętaniu jej w najdrobniejszych szczegółach. O odtwarzaniu widoku jej pięknej twarzy, wielkich, czekoladowych oczu i różowych ust wygiętych w przyjemności.

Czując jej zaciskające się wnętrze na fiucie, zadrzałem, wywalając z siebie nasienie. I chociaż nie powinienem tego robić, nie wycofałem się w porę. Nie przerwałem. Nie założyłem żadnej prezerwatywy i nie oderwałem się od Iris, dopóki nie poczułem jej palców na moich plecach.

Leżałem na rozgrzanym, spoconym ciele dziewczyny, zastanawiając się, czy uda nam się być razem. Mimo pieprzonych problemów, mimo mojego ojca, mimo tego wszystkiego, co mogłem stracić, brnąc dalej w tę relację. Nie potrafiłem się z niej jednak wycofać.

Iris Zino owinęła mnie sobie wokół palca, nie mając nawet o tym pieprzonego pojęcia.

Zamruczałem, gdy dziewczyna przesunęła rękę do mojej głowy, czule mnie gładząc.

– Kocham cię, Oscarze – wyszeptła pełna lęku.

A ja? Nie mogłem odpowiedzieć jej, kurwa, tym samym, wiedząc, że jutro zadam jej cios w pieprzone plecy.

Rozdział 26

Iris

Nie odpowiedział.

Całą noc budziłam się co kilka godzin i zadreślałam się milczeniem Fury'ego na słowa mojej miłości.

Kocham cię.

Powiedziałam to na głos, stawiając swoje uczucia na jedną kartę. W zamian za podjęte ryzyko dostałam w odpowiedzi ciszę, która spalała mój umysł jak najokrutniejsza tortura.

Czy ludziłam się, że Oscar odpowie mi tym samym? Tak, całym sercem liczyłam na to, że odwzajemni moje uczucia. Łudziłam się, tłumacząc sobie pożądanie miłością, troskę nie litością, a właśnie cholerną miłością, o której tak naprawdę nie miałam nawet pojęcia.

Może nie dało się mnie kochać. Może byłam zbyt zepsuta, może wzbudzałam w ludziach wyłącznie współczucie.

Przełknęłam łyż goryczy i wysunęłam się spod ciepłego ramienia mężczyzny. Musiałam doprowadzić się do porządku, jeśli chciałam w ukryciu znieść chwile upokorzenia. Zatrzymać w sobie gorzkie rozczarowanie, udawać, przybierając dobrą minę do złej gry.

I tak dostałaś więcej, niż na to zasługiwałaś, cichy głosik w mojej głowie przypominał mi, kim tak naprawdę byłam. Kłamczuchą, obłudnicą, potworem.

Przemyślałam twarz zimną wodą, a w odbiciu lustra dostrzegłam swoje demony, które od dłuższego czasu nie opuszczały mnie na krok.

– Wiedziałaś, że tak to się skończy – szepnęła blondwłosa dziewczyna, otaczając mnie czule ramieniem. – Ostrzegałam cię, ale ty jak zawsze nie chciałaś mnie słuchać.

– Przestań – syknęłam, zamykając oczy, by na nią nie patrzeć.

– On wie, co zrobiłaś...

Jęknęłam głośno, nie mogąc dłużej tego znieść, bo miała cholerną rację. Ostrzegała mnie przed Furym, a ja i tak dalej brnęłam w tę relację. Brnęłam, kłamałam, mając krew na rękach. Przecież sam widział, do czego byłam zdolna. Sam na własne oczy widział, jak zabiłam Amy i nie drgnęła mi przy tym nawet powieka. Gdyby tylko się domyślał...

– Nie! – krzyknęłam, osuwając się na podłogę.

– Tym właśnie jesteś, Iris. Morderczynią!

Kręciłam głową, by pozbyć się tej przekłętej zjawy. Ale nie potrafiłam. Nie mogłam jej uciszyć. Nie mogłam się jej pozbyć raz na zawsze. Gdziekolwiek zamierzałam podążyć, ona zawsze będzie o krok za mną. Zawsze gotowa, by przypomnieć mi, że nie zasługiwałam na miłość.

Odgłos kroków nie wyrwał mnie z transu, a dopiero delikatnie szarpnięcie za rękę uzmysłowiło mi, że postawiłam na nogi prawdopodobnie cały dom. Fury klęknął przede mną, przyglądając mi się, jakby bał się, że oszalałam.

Może tak było? Ale może to nie ja oszalałam, tylko świat postanowił przypomnieć mi, gdzie jest moje miejsce.

– Kochanie – wychrypiał, podnosząc mnie z zimnych kafelków łazienki. – Co się z tobą dzieje, Iris? Kurwa. – Przetarł dłonią zaspane oczy. – Myślałem, że coś sobie zrobiłaś.

Pokręciłam głową, rozplakując się przy tym głośno. Miałam dosyć. Dosyć uciekania i chowania się przed nim. Ukrywania swoich problemów, które z dnia na dzień tylko się nawarstwiały.

Zaszlochałam i przycisnęłam twarz do jego klatki, by choć na chwilę poczuć się bezpiecznie.

– Nie mogę już... – wyszeptałam z trudem. – Nie mogę znieść tego bólu. Tych głosów w mojej głowie...

– Kurwa, dziecinko – odparł, dociskając mnie do piersi. – Pomogę ci, we wszystkim ci pomogę,

dulce. Dlaczego, do cholery, nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Każdy z braci widział, że coś złego się z tobą dzieje, ale ty nic nie mówiłaś.

Zamrugalałam gwałtownie i odsunęłam się od mężczyzny, by lepiej zrozumieć sens jego słów.

Wszyscy wiedzieli?

– Co masz na myśli? – zapytałam z nieskrywanym niepokojem. Jeśli dowiedzieli się o tym, jaka byłam naprawdę, Fury nigdy nie zechce mnie pokochać. – Oscarze...

Mężczyzna mruknął pod nosem wiązkę przekleństw, a na jego twarzy pojawił się grymas wściekłości. Był na mnie zły. Zły, że spieprzyłam początek naszego związku, chociaż tak długo na siebie czekaliśmy.

– Fury...

– Doc mówił, że tracisz pieprzony rozum, dziecinko. A ja mu nie wierzyłem i teraz widzę, że rzeczywiście miał cholerną rację.

Jego słowa uderzyły mnie prosto w serce, a żołądek ścisnął mi się w bolesny supeł.

Nie wierzył mi. Myślał, że naprawdę zwariowałam.

Kolejne łzy zamazały mi obraz przed oczami, ale szybko je przepędziłam, by udowodnić Oscarowi, że wcale nie zwariowałam. Wręcz przeciwnie, dopiero zaczynałam dostrzegać, że nasze błędy ciągną się za nami przez całe życie.

– Nie zwariowałam!

– Iris, uspokój się.

Fury wyciągnął w moim kierunku rękę, ale odepchnęłam ją instynktownie i cofnęłam się o krok w stronę lustra. Widząc moją reakcję, zatrzymał się w połowie drogi i zamarł.

– Nie musisz się bać, kochanie. Chcę ci tylko pomóc. Wszyscy chcemy...

– Przestań! – Przygryzłam z frustracji usta i zacisnęłam pięść w splątanych po śnie włosach. – Nie macie pojęcia... Ja naprawdę nie zwariowałam, Fury. Musisz mi uwierzyć, proszę.

Ostatnie zdanie wyszeptałam, dławiąc się od łez. Nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieje. Nie rozumiałam własnych reakcji, a przede wszystkim zaczynałam przerażać sama siebie.

Natłok emocji, myśli, wspomnień. Rzeczywistość i fikcja. To wszystko zaczynało się zlewać w jedno.

Co jest prawdą, a co kłamstwem?

Fury

Patrzyłem na roztrzęsioną dziewczynę i nie wierzyłem własnym, kurwa, oczom. To nie była Iris, którą znałem. Kobieta przede mną trzęsła się ze strachu, a jej piękną twarz zalewało morze łez.

Kurwa, chciałem jej pomóc. Chciałem zabrać od niej to całe cierpienie, ale wiedziałem, że na moją pomoc było już za późno.

Ostrożnie wycofałem się z łazienki, by szybko napisać wiadomość do Doca, prosząc go o pomoc. Nie znałem się na tym całym lekarskim gównie. Może Iris faktycznie nie uporała się z traumą, jaką zafundował jej Gabe? Może zbyt wcześnie wziąłem ją tylko dla siebie? Może to ja odkopałem w niej wszystkie najgorsze wspomnienia?

Wyrzuty sumienia trafiły we mnie ze zdwojoną siłą. Nie czekając dłużej na doktorka, podszedłem zdecydowanym krokiem do dziewczyny i wziąłem ją na ręce.

Nie mogła się uspokoić. Płakała, zaciskając mocno powieki, jakby nie panowała nad swoim ciałem.

– Spokojnie, kochanie – wyszeptałem, składając na jej skroni pocałunek. – Za chwilę poczujesz się lepiej, obiecuję.

Położyłem ją na łóżku, przytulając mocno do siebie, gdy w końcu Doc pojawił się w naszym pokoju. Wyraz jego twarzy jasno dawał mi do zrozumienia, że właśnie przed tym mnie, kurwa, ostrzegwał.

– Pomóż jej – rozkazałem. – Natychmiast, kurwa!

– Mam środki uspokajające, ale to tylko tymczasowe rozwiązanie, Fury – powiedział swoim przemądrzałym tonem i usiadł obok nas, by chwycić dziewczynę za rękę.

Iris, widząc strzykawkę z igłą, zawyła jeszcze głośniejsze i ze wszystkich sił próbowała wyrwać się z mojego uścisku.

– Przytrzymaj ją – poprosił Doc, nie mogąc ustabilizować jej dłoni. – Fury, kurwa, obudź się. Jeśli jej nie uspokoimy, zrobi sobie pieprzoną krzywdę.

A ja nie mogłem zrobić nic więcej, niż tylko bezradnie obserwować, jak moja dziewczynka załamuje się w moim ramionach.

Ból w jej oczach zabierał mi powietrze. Łzy na jej twarzy godziły we mnie jak najostrzejsze noże, a jej usta układały się w nieme wołanie o pomoc.

W końcu Doc wstrzyknął jej środek i przestała walczyć. Powieki opadały jej powoli, zakrywając zranione spojrzenie. Spojrzenie skierowane prosto na mnie. Na mężczyznę, który przyrzekał ją chronić, a sam doprowadzał do jej cholernego cierpienia.

– Odpłynęła, prez.

Wysunąłem ją ze swoich ramion i przykryłem kocem, starając się zachowywać jak najdelikatniej. Zasnęła, wtulając się w poduszkę i chociaż próbowałem, nie mogłem oderwać wzroku od jej skulonej, skrzywdzonej postaci.

– Musisz ją zabrać do szpitala, Fury. – Doc pojawił się obok mnie i poklepał mnie po ramieniu, jakbym był jakimś biednym, skopanym szczeniakiem. – Jeśli ci na niej faktycznie zależy, zaciągniesz ją tam choćby siłą.

– Mam ją zostawić, tak jak ty zostawiłeś Sonię? – warknąłem, nie kryjąc złości.

Twarz przyjaciela przybrała ponownie zimną, bezlitosną maskę. Powoli stawał się pozbawioną uczuć maszyną do zabijania. Powoli godził się z faktem, że nigdy nie odzyska Soni takiej, jakiej pragnął.

– Pierdol się, prez.

I wyszedł, zostawiając mnie samego z pieprzonym miliardem problemów.

Rozdział 27

Fury

Niektóre decyzje podejmujemy łatwo, lekko. Jakby od zawsze były oczywiste. Bo niektóre sprawy po prostu się, kurwa, dzieją i nikt nie kwestionuje ich słuszności.

Gdy skończyłem dziewiętnaście lat, zaciągnąłem się do wojska, by pokazać matce, że nie będę ani, kurwa, trochę jak jej mąż, a mój ojciec. Że będę człowiekiem honoru. Lojalnym do bólu, oddanym sprawie.

I nikt, kurwa, nikt nie zastanawiał się, czy dobrze postępuję. Skoro Oscar Cruz pragnął służyć ojczyźnie, jego sprawa. Ale gdy teraz, jako dorosły mężczyzna, podjąłem kolejną, piekielnie trudną decyzję, nagle pieprzony tłum uważał się za moich doradców.

– Nie ma mowy! – krzyknęła Mal, rzucając mi oskarżycielskie spojrzenie, a następnie odwróciła się w stronę Sary. – Uważasz, że to dobry pomysł? Naprawdę, *Bee*? Po tym, kurwa, wszystkim chcesz zafundować jej kolejne zamknięcie w klatce?

Sara pokręciła głową, a w jej oczach zaślniły łzy. Nie wiedziała, co robić. Żadne, kurwa, z nas nie wiedziało, co robić. Jedynie Doc wykazywał się resztkami rozsądku i podpowiadał nam, co należało zrobić z osobą, która ma takie problemy jak Iris.

A ja? Ja pragnąłem jedynie odzyskać swoją dziewczynę i pozbyć się pieprzonych Diablos Riders. Tylko tyle albo aż tyle oczekiwałem od życia. Od dobrej karty, która miała nigdy nie nadejść.

Zacisnąłem dłonie w pięści i popatrzyłem porozumiewawczo na Aarona. Jako doktorek miał pojęcie, co mówić, by moja siostra rozumiała ogrom problemów Iris.

– Mal – zaczął ostrożnym tonem Doc. – Z twoją przyjaciółką jest z dnia na dzień coraz gorzej. Musisz zrozumieć, z czym ona się mierzy.

Kobieta zmarszczyła brwi, a jej zielone oczy zapłonęły ciekawością. Martwiła się o Iris jak o własną siostrę, a świadomość, że moja dziewczynka została tak ciepło przyjęta przez rodzinę, spowodowała, że poczułem ciepło w sercu.

– To wytłumacz mi – wychrypiąła Mal, podchodząc bliżej nas. – Bo jak dla mnie to chcecie kolejny raz pozbyć się kłopotu, oddając ją do szpitala. Historia lubi się powtarzać, prawda? Tak samo jak nie potrafiliście poradzić sobie z Sonią, tak samo chcecie zrobić z Iris?

Jej słowa trafiły w Sarę i Doca ze zdwojoną siłą, ale Mal zawsze mówiła to, co miała na myśli. Nie winiłem jej. Sam miałem wątpliwości, czy dobrze robię, ale, kurwa, nie potrafiłem inaczej pomóc dziewczynie. Nie rozumiałem nawet, z czym się mierzy.

– Mal... – Wyciągnąłem w jej kierunku rękę, ale szybko ją odepchnęła.

– Mama o tym wie?

– O czym?

– O tym, co zamierzasz zrobić z Iris? Powiedziałeś jej o tym? Pochwaliłeś się, jakim jesteś facetem? – Zamarłem, a Malena pokręciła głową i roześmiała się gorzko. – Wiedziałam. Wszyscy jesteście tacy sami. Dokładnie tacy, kurwa, sami. Cały klub, nasz ojciec, nawet ty, Saro, się zmieniłaś. Wcześniej walczyłyabyś o Iris, a teraz przyznaj, na rękę ci jest pozbycie się chorej osoby z domu, prawda?

Przeięła. Shade stanął przede mną i warknął głośno, chcąc bronić swojej żony, a Aaron zbladł i miałem wrażenie, jakby przypominał sobie, że Sonia od niemal dwóch lat przebywa w ośrodku i nie chce go widzieć.

Czy to samo miało stać się z Iris? Czy ona również mnie znenawidzi?

– Kurwa! – Złość wzięła nade mną górę i przyparłem siostrę za ramiona do ściany.

Poker, obserwując całą sytuację z boku, przeklął głośno i pojawił się obok, by odciągnąć mnie od dziewczyny.

– Zostaw ją, Fury. Ostrzegam cię.

– Pierdol się – odparłem, ignorując Caleba. – I dlaczego nagle interesuje cię, co robię ze swoją siostrą? – Uniosłem wysoko brew, obserwując przyjaciela.

– Nie interesuje, ale to kobieta. Zastanów się dwa razy, zanim w furii zrobisz jej krzywdę.

Teraz to ja wybuchnąłem gromkim śmiechem i puściłem Mal, widząc jej wkurzoną minę.

– Spierdalaj, Poke. Nie znasz ani mnie, ani mojej rodziny tak dobrze, jak ci się wydaje. – Nie szczędziłem w słowach. Nie kiedy nerwy wzięły nade mną górę i musiałem tłumaczyć się każdemu ze swoich decyzji. Nie mieli prawa się wtrącać. Skoro doktorek zdecydował, że szpital będzie najlepszym rozwiązaniem, zamierzałem mu zaufać.

Potarłem brodę i ostatni raz spojrzałem na Mal.

– Przychodzisz do mojego domu i wylewasz swoje gówno na moich braci, tak? Jakim, kurwa, prawem, Mal?

– Takim, że Iris nie jest twoją cholerną własnością!

– Należy do mnie i mam prawo decydować o tym, co będzie dla niej najlepsze. Potrzebuje pomocy. Może z czasem to zrozumiesz.

Odwrociłem się tyłem, zmierzając do schodów. Chciałem czym prędzej zakończyć tę bezsensowną kłótnię, ale słowa Mal zatrzymały mnie w pół kroku.

– Pierdol się, Oscarze Cruz! – krzyknęła Malena, rzucając w moje plecy kaskiem motocyklowym. – Pierdol się i niech pierdoli się cały twój zasrany klub! Gdy wyjechałeś, było z nią wszystko w porządku. Stała na nogi, miała cel, była, do cholery, szczęśliwa. A teraz? Zobacz, co narobiłeś. Nie jest tą samą dziewczyną, i to wszystko wyłącznie twoja pieprzona wina, braciszku!

Wszyscy w salonie zamilkli, a w tle było słychać tylko ciężki oddech Mal. Miała charakterek równie paskudny, co ja. Równie zadziorny jak nasza matka i równie okrutny jak ojciec. Nie dziwiłem się, że nie szczędziła w słowach. Powiedziała, co myśli. Powiedziała prawdę, która od jakiegoś czasu rzucała mi się w oczy.

Zanim wróciłem do klubu, Iris miała dobre, szczęśliwe życie. Beze mnie.

Nie czekałem na przeprosiny. Skinąłem głową i powiedziałem coś, co było równie szczere:

– Wiem.

Iris

Odgarnęłam z twarzy spocone, brudne włosy i podbiegłam do Jeny leżącej na podłodze. Znowu jej to zrobił. Znowu pozbawił ją kolejnej części duszy, a jej biedne, umęczone ciało odmawiało powoli walki.

Ile cierpienia może znieść ludzki strzęp ciała?

Na to pytanie miałam niedługo poznać odpowiedź. Jena, Megan i Sonia... zawsze stawiały opór. Zawsze walczyły, rzucały się, krzyczały i protestowały, gdy Gabe obdzierał je z godności. Tylko ja posłusznie godziłam się z losem. Tylko ja milczałam, gdy powinnam krzyczeć. Tylko ja byłam zbyt słaba, by walczyć o siebie, o nie, o życie.

Może dlatego najłagodniej mnie traktował? Może dlatego ludziłam się, że pewnego dnia po prostu mnie wypuści? Pozwoli wyjść i zapomnieć o tym koszmarze?

Może...

Ale teraz miałam przed sobą zniszczoną kobietę, której nie potrafiłam pomóc.

Delikatnie chwyciłam Jenę w ramiona i próbowałam ukoić jej ból.

– Już dobrze. Jestem obok, Jen. Jestem i nie zostawię cię. Obiecuję – szepnęłam z zaciśniętym z nerwów żołądkiem. – Przysięgam.

Niebieskie oczy dziewczyny wywróciły się do góry, by znowu na mnie spojrzeć. W ten sam błagalny sposób. Jakby prosiła mnie, bym ulżyła jej w cierpieniu. Bym zabrała cały ból, bym ukoila ją do snu. I chociaż pragnęłam to zrobić, to wiedziałam, że byłam bezsilna.

Tak cholernie, potwornie bezsilna.

Bezsensowna. Zepsuta i bierna.

Gabe uwielbiał moją uległość. Uwielbiał, gdy godziłam się na wszystko, co mi robił, gdy tylko

cicho płakałam i nigdy nawet nie krzyczałam. Chociaż raz chciałam pokazać, jak bardzo się mylił. Chociaż raz pragnęłam się przeciwstawić...

Wargi Jeny ułożyły się w niemy krzyk. Nie mogłam dłużej go ignorować.

– Powiedz, Jen, co mogę dla ciebie zrobić – zapłakałam, przyciskając czoło do jej czoła. – Jak mogę ci pomóc? Jak mogę odpędzić te wszystkie potwory, zabrać całe cierpienie? Mogę cię trzymać całą noc, jeśli dzięki temu poczujesz się mniej samotna.

Ale dziewczyna milczała, próbując przemówić do mnie wzrokiem. Dopiero, gdy zaczęła ponownie tracić przytomność, z jej ust wydobyły się cichutkie, prawie niesłyszalne słowa:

– Zakończ to, proszę.

I czułam w głębi duszy, że spełnienie jej prośby będzie jedyną słuszną rzeczą, jaką do tej pory zrobiłam.

Rozdział 28

Iris

Otworzyłam oczy, czując pulsujący ból głowy. Co się stało? Nie pamiętałam nic, kompletnie nic oprócz nocy pełnej napiętności z Oscarem. A teraz czułam jedynie ból, nudności i okropne, obezwładniające zmęczenie.

– Obudziłaś się, *dulce*.

Cichy głos Oscara spowodował, że ponownie zmrużyłam oczy i skrzywiłam się. Nawet najdelikatniejszy dźwięk powodował wzmocnienie bólu w skroniach. Suchość w ustach nie pozwalała mi się odezwać. Dopiero po chwili udało mi się odkaslnąć.

– Ostrożnie – podpowiedział Fury, gdy starałam się podnieść.

Niestety, szybko opadłam z powrotem na poduszki.

– Co mi jest?

Brzmiałam nienaturalnie, jakbym nie była w stanie porządnie sklecić słowa, a wspomnienia w mojej głowie tworzyły ciemną plamę.

– Jesteś zmęczona, kochanie. Musisz odpocząć. Pamiętasz cokolwiek?

– Nie.

Świst wyrwał się z ust mężczyzny, a ja ponownie otworzyłam oczy. Obraz lekko mi się rozmazywał. Byłam w stanie patrzeć jedynie na zmartwione, wpatrzone we mnie oczy Oscara.

– Co się ze mną dzieje?

Nachylił się bliżej i przesunął ręką po moim czole, odgarniając z niego splątane włosy.

– Musisz pojechać ze mną do lekarza, *dulce*.

– Jestem chora? Nie rozumiem...

– Kochanie, spokojnie – wymruczał z czułością i usiadł obok mnie, otaczając mnie czule ramionami. – Na pewno jesteś skołowana, pozwól mi wytłumaczyć.

Gdy już miałam dopytywać, co, do cholery, miał na myśli, w drzwiach naszej sypialni pojawił się Doc, a za nim zdenerwowana Sara. Przyglądali mi się, jakbym do reszty postradała rozum. I dopiero wtedy, przez krótką chwilę, pojawiły się w mojej głowie obrazy z poranka.

Ja krzycząca na Oscara. Ja mająca dziwny atak hysterii i głosy, których nie mogłam uciszyć.

Krew zaczęła coraz szybciej krążyć mi w żyłach. Już pamiętałam. Pamiętałam dokładnie, jak doktorek wstrzyknął mi coś w ramię, a później kompletnie odleciałam.

– Nie! – pisnęłam, chowając się w ramionach Oscara. – Niech nie podchodzi. Proszę! Nie znowu!

Bałam się, że Doc znowu chciał mnie uśpić, ale delikatny dotyk Fury'ego odpędzał ode mnie atak paniki. Nic nie układało się w całość. Nic nie miało sensu i, co gorsza, nic z tego nie rozumiałam. Na widok doktora doświadczyłam jedynie strachu, a świadomość, że Fury mu na to pozwolił, sprawiała, że czułam się zdradzona. Instynktownie cofnęłam się od mężczyzny. Szybko zauważył zmianę w moim zachowaniu i spojrzał na mnie z paniką.

– Nie musisz się bać. Chcemy ci tylko pomóc, Iris.

– Nie! – krzyknęłam, schodząc ledwo z łóżka. – Nie chcę więcej żadnych zastrzyków!

– To nie to samo – wtrącił się doktorek, zbliżając się do mnie, ale Oscar szybko go zatrzymał.

– Daj jej czas.

– Nie mamy czasu, prez. Wiesz, że sytuacja jest nagląca. Nie pomożesz jej. Już nie, ona potrzebuje fachowej pomocy.

Zdezorientowana spojrzałam na Oscara.

– Jakiej pomocy? O czym on mówi? Nic mi nie jest. Nic mi nie było, dopóki nie podał mi tego czegoś!

Traciłam powoli panowanie nad sobą. Nie byłam tu dłużej bezpieczna, już nie. Osoby, które

uważałam za przyjaciół, stawały się moimi oprawcami. Nawet Sara przyglądała mi się z dystansem. Nie tak jak wcześniej, z ciepłem i zrozumieniem.

Otoczyłam się ramionami i skulona usiadłam w rogu pokoju.

– Iris, kochanie, posłuchaj nas, proszę. Nie chcemy cię skrzywdzić. Wręcz przeciwnie, jesteśmy tu po to, żeby ci pomóc. Żebyś mogła żyć dalej, bez tego wszystkiego.

– Tego wszystkiego? – powtórzyłam tępo, starając się zrozumieć. – Nie mam pojęcia, o czym mówicie. Nic mi nie jest, mówiłam. Jest wszystko w porządku.

Sara zaszlochała głośno, a wtedy Doc pokręcił głową z niedowierzaniem. Nie miał do mnie cierpliwości. Nawet Fury zaczął nerwowo krążyć po pokoju, szukając odpowiednich słów.

– Wiemy, że słyszysz głosy. Że rozmawiasz z ludźmi, którzy nie istnieją, Iris. To nie jest normalne, właśnie dlatego potrzebujesz pomocy – wyjaśnił rzeczowym, chłodnym tonem Doc, a następnie kiwnął w kierunku Fury’ego. – Nie można tak było od razu? Obchodzisz się z nią jak z małą dziewczynką, a nie dorosłą kobietą.

– Pierdol się, Doc. Sam to załatwię.

– Właśnie widzę...

– Doc! – warknął Fury, wskazując na drzwi. – Wypierdalaj, już.

– Ostrzegałem cię. Mówiłem, że będzie za późno...

– Co chcecie ze mną zrobić? – wyszeptalam przerażona. – Co zamierzacie mi zrobić? Oscar, co Doc ma na myśli?

Nie rozumiałam już nic. Byłam pewna jedynie tego, że nie jestem tu dłużej bezpieczna. Ani z Furem, ani z Bloody Blades, ani z nikim, komu do tej pory ufałam.

– Kochanie, nie chcemy cię skrzywdzić – powiedział Oscar, po czym odwrócił się w stronę Doca i rzucił w jego stronę wiązaną hiszpańskich przekleństw. – Wypierdalaj stąd. Ostatni raz cię ostrzegam, bracie.

Jedynie Sara pozostawała w bezruchu, ale nawet ona mi nie wierzyła. Była tu, by wesprzeć doktorka. Nie mnie.

– Iris, zaufaj nam. Chcemy dla ciebie dobrze – zaczęła łagodnym tonem moja przyjaciółka. – Pomożemy ci. W ośrodku, w którym znajduje się Sonia, jest lekarz, który chciałby cię poznać. Istnieje specjalna terapia dla osób, które przeszły przez coś podobnego...

– Przez coś podobnego? – pisałam, niedowierzając, i wstałam z miejsca, nie mogąc dłużej się hamować. – Nie wiesz... nie rozumiesz, co tam się wydarzyło. Co spotkało mnie i Sonię, nas wszystkie. Ja... – Pokręciłam głową, a z moich ust wydobył się krótki, wymuszony śmiech. – Nie byłeś tam, Saro. Wydaje ci się, że możesz mi pomóc. Że wszyscy możecie, ale nie... Jesteście w błędzie. Nie jestem jak Sonia, nie oszalałam. Ona naprawdę istnieje. Jest przy mnie i przypomina mi każdego dnia, jaka jest prawda.

Warga drżała mi niespokojnie, a łzy zaczęły bezwiednie spływać po moich policzkach. Strach, złość, żal i gorycz targały mną naprzemiennie. Nie mogłam dłużej skrywać swojego sekretu. Czas, by wszyscy dowiedzieli się o Jenie. O tym, jak wróciła. O tym, jak bała się ujawnić i ufała tylko mi na tyle mocno, by pojawić się ponownie w moim życiu.

Fury spojrział na mnie z niepokojem, a Sara załamała się, płacząc jeszcze głośniej. Chcieli się mnie pozbyć. Chcieli wyrzucić mnie ze swojego życia jak Sonię. Chcieli...

– Macie mnie dosyć – powiedziałam, czując, jak prawda uderza we mnie ze zdwojoną siłą. – Naprawdę, wszyscy chcecie się mnie pozbyć. Ona... – Odwróciłam się w stronę Oscara i zrozumiałam, że na moje miejsce była już inna. – Odkąd wróciła twoja była dziewczyna, chcesz się mnie pozbyć. Chcesz, żebym zniknęła z twojego życia...

– Nie, kurwa! – wrzasnął Fury i walnął z całej siły pięścią w ścianę, tworząc w niej pokaźnych rozmiarów dziurę. – Kurwa, dziecinko. Pozwól sobie pomóc.

Jego błagalny ton prawie mnie przekupił. Niemal uspił moją czujność, ale wiedziałam lepiej. Jena ostrzegała mnie przed nim. Mówiła, że tak będzie. Że z czasem przestanę mu wystarczać.

„Jesteś zepsuta, Iris”, „Nigdy nie będziesz kobietą, jakiej potrzebuje. Żadna z nas nie będzie. Już takie jesteśmy, Iris. Zbeczyszczone”.

Jej słowa dudniły w mojej głowie niczym niechciana, natrętna piosenka. Zawijały się w pętle, tworzyły całość, ukazywały bolesną prawdę.

Zamrugalam, odpędzając od siebie nadzieję i poczucie winy. To nie ja byłam oprawcą. Nie tym razem.

– Iris, kochanie – mruknął spokojnym głosem Fury, wyciągając dłoń w moim kierunku, jakby bał się mnie spłoszyć, ale odtrąciłam ją od siebie. Ból w jego oczach niemal mnie pohamował. – Pozwól mi sobie pomóc. Spotkasz się z lekarzem i dostaniesz należytą pomoc, kochanie.

– Nie! – krzyknęłam z całych sił. – Zdradziliście mnie. Oszukaliście... – Pokręciłam głową i wplotłam ręce we włosy, by uspokoić szaleńcze myśli. – Nie mogę tu dłużej zostać.

Nerwowo rozejrzałam się po sypialni i podbiegłam do szafy, by zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Sara zaskoczona i przestraszona moim zachowaniem próbowała do mnie podejść, ale powstrzymałam ją.

– Zostaw mnie – ostrzegłam chłodnym tonem. – Nie ufam ci już. Oszukałaś mnie!

– Nie, Iris. Chcemy ci tylko...

– Pomóc? – zakpiłam nerwowo. – Nie potrzebuję waszej pomocy. Nie wierzycie mi, nie musicie.

Wracam do Maleny.

– Proszę, chociaż porozmawiaj z lekarzem. Proszę, Iris...

Ale na prośby było już za późno. Żadna siła nie mogła mnie zatrzymać. A skoro Fury postanowił wierzyć doktorce zamiast mnie, pozostało mi jedynie opuścić jego dom. Na moje miejsce i tak była już Cam, która od czasu do czasu krążyła w okolicy, nie spuszczać wzroku z Oscara.

Pragnęła go, a on jej. Nie mnie.

– Nie pozwolę ci odejść. Nie ma, kurwa, mowy.

Oscar znalazł się tuż obok, ale Doc powstrzymał go, zanim zdążył mnie dotknąć.

– Pozwól jej, prez. Skoro nie chce pomocy, sama o nią poprosi, gdy nie będzie mogła dłużej tego wytrzymać. – Zwrócił się w moją stronę i pierwszy raz, odkąd go znam, dostrzegłam w jego oczach prawdziwe uczucia. Współczucie i smutek. – Potrzebujesz leczenia, Iris. Pieprzone PTSD to nie żarty. I każdy skurwiel w tym domu doskonale o tym wie. Myślisz, że ty pierwsza zmagasz się z demonami przeszłości? Nie, dziewczyno. I lepiej, żebyś umiała sobie poradzić, gdy przyjdzie kolejny, bolesny atak wspomnień.

Po tych słowach zamarłam, a wszyscy opuścili pokój, zostawiając mnie samą. Nawet Fury posłuchał przyjaciela. Nawet Sara, która zawsze stała za mną murem.

Zostawili mnie.

Bo nikt, dosłownie nikt nie byłby w stanie kochać mnie wystarczająco mocno, by o mnie walczyć i zrozumieć.

Rozdział 29

Fury

Wsluchiwałem się w monolog Shade'a, ale za grosz nie mogłem się na nim skupić. Przedstawiał kolejne propozycje na odratowanie pozycji Bloody Blades na rynku narkotykowym. Nawet Doc angażował się mocniej w sprawy klubu, znowu planując otwarcie laboratorium na nasz użytek. Dziwiłem mu się. Lata temu, po przygodach z Sonią, przyrzekł sobie, że nigdy więcej nie będzie bawił się w produkcję dragów. A teraz? Teraz przedstawiał wszystko w najdrobniejszych szczegółach, mając zamiar stworzyć imperium koki.

Powinienem zebrać się do kupy i kontrolować sprawę klubu. Nie ciągle zamartwiać się o Iris, która trzy dni temu wyniosła się z naszego domu, zostawiając po sobie pustkę. Odcięła się od nas. Nie odbierała cholernych telefonów, nie otwierała cukierni. Żyła tak, jakbyśmy nigdy się, kurwa, nie spotkali. Jedynie świadomość, że przebywała wraz z Mal, utrzymywała mnie w ryzach. W innym przypadku już dawno przywłóknąłbym ją tu z powrotem mimo zastrzeżeń doktora. Według niego Iris sama musiała dojść do momentu, w którym uzna, że potrzebuje pomocy. A dopóki to nie nastąpi, mieliśmy związane ręce.

Ja miałem związane ręce i nie potrafiłem jej pomóc.

– Prez? – zapytał Poke, rzucając we mnie długopisem. – Skupisz się, do cholery?

– Jestem kurewsko skupiony.

– Ale nie na tym, co potrzeba. Opuść już użalanie się przez tę szaloną dupeczkę i wróć do interesów. Jak tak dalej pójdzie, zostaniemy, kurwa, z niczym. Twój ojciec wydoi nas na rynku w pieprzonej Georgii. Może...

Zastygłem, wiedząc, co chce zasugerować.

– Nie! – ryknąłem, podrywając się z miejsca. – Nie będę się z nim dogadywał. Po moim pieprzonym trupie!

– Poker ma rację. – Nagle włączył się Noah i pokręcił głową. – Tracimy w chuj szmalu przez Diablos. Nawet ojciec Sary przestaje nas poważnie traktować.

– Niech spierdala. Nie potrzebuję zasranych Jokersów do interesów.

– Potrzebujesz – skwitował kwaśno Poker, przerzucając kolejne dokumenty. – I Axela. Jego też potrzebujemy. Zadzwoń do tego upartego sukinkota i sprowadź go tu z powrotem.

– Pierdol się.

To była jedyna odpowiedź, na jaką mogłem się wysilić. Nie potrzebowałem pieprzonego zdrajcy, który dostawał się do mojej kobiety i z pewnością nie zamierzałem kontaktować się z Hectorem. Żądał ode mnie czegoś, czego nie mogłem mu dać. Wywiązania się z przyrzeczenia, które złożyłem jako nieświadomy gówniarz. Zdesperowany. I nigdy, kurwa, więcej nie zamierzałem kierować się desperacją.

Poke nasunął na nos okulary i skrzyżował ręce. Był kurewsko dobrym prawnikiem, ale gorszym przyjacielem. Od razu i dosadnie mówił, jak jest. Nie owijał w bawełnę, nawet jeśli mnie to niesamowicie wkurwiało.

– To w takim razie jesteśmy w pieprzonej, czarnej dupie, Fury – podsumował z ironicznym uśmieszkiem. – Możemy równie dobrze otworzyć biznes z cukierkami, nie z koksem. Bo nikt w tym stanie nie kupi od nas towaru, jeśli Diablos dalej będą trząść tym rynkiem. Prawda, Shade?

– Prawda – odparł mój zastępca. – Naprawdę nie mamy żadnych alternatyw?

– Mamy. Biznes Iris Zino idzie lepiej niż nasz. Może czas się do niej przyłączyć? – Żart Pokera spowodował salwę śmiechu wśród braci, a mnie doprowadził do ostateczności.

Dla nich zniknięcie Iris było tylko kolejną dramą miłosną, podobną do historii Sary i Noaha. Dla mnie jednak przypominało drogę przez mękę i zwiastowało kataklizm. Czułem, że z dziewczyną robiło się tylko gorzej i nie mogłem nic, absolutnie, kurwa, nic zrobić. Ich to bawiło, mnie rozpierdalało od środka.

Nie czekając na reakcję Pokera, zamachnąłem się z całej siły i rzuciłem w jego stronę drewnianym krzesłem. Zaskoczony zdążył w ostatniej chwili odskoczyć. Wbijał we mnie zszokowany spojrzenie, nie domyślając się, o co mi, do cholery, chodzi.

– Co jest, kurwa? Oszalałeś, Fury? Naprawdę ta suka aż tak namieszała ci w głowie?

– Gdyby chodziło o Sarę czy Sonię, stalibyście w pieprzonej kolejce, by jej pomóc. A tutaj? Tutaj macie dziewczynę w dupie. Prała wasze zasrane gacie i gotowała wam żarcie przez prawie dwa cholernie długie lata. Więc tak, mam problem, Poker. Z waszymi niewdzięcznymi dupami.

– Robisz się cholernie melodramatyczny, prez.

Poker testował moją cierpliwość, ale w jednym miał rację. Sprawy klubu zeszyły na boczny plan. I wiedziałem, że dopóki nie upewnię się, czy z Iris było wszystko w porządku, nie zaznam cholernego spokoju.

Odwrociłem się w stronę Shade'a i przed wyjściem z zebrania ostatni raz poinformowałem go o swoich zamiarach.

– Nie będziemy dogadywać się z Diablos. Nie teraz ani pieprzone nigdy. Rozumiemy się?

Shade milczał, nie podważył mojej decyzji, ale jego mina mówiła sama za siebie. Miał mnie za cholernego szaleńca, który na szali stawiał dobro klubu. Dobro nas wszystkich. I może gdyby wiedział, jaka była cena za pokój, zrozumiałby mnie bardziej.

Niestety, sam musiałem ogarnąć gówna, które przytargałem do klubu lata temu.

Po rozmowie z Brute'em, ojcem Sary i Soni, nabrałem pewności, że Jokersi nie pomogą nam w ponownym wejściu na rynek narkotykowy. Bali się pieprzonych Diablos jak małe, żałosne panienki. Z jednej strony nie dziwiłem im się. Doskonale pamiętałem, jakim chorym skurwielem potrafił być mój ojciec. Z drugiej strony czułem czystą furię na wiadomość o odmowie współpracy. Jakby przekłete nazwisko Cruz skazywało mnie na porażkę. Na stanie w cieniu ojca i nie tylko jego. Jedynie ja i Mal nie podążaliśmy wyznaczonymi przez niego ścieżkami. Reszta rodziny trzymała jego głównianą stronę.

– Kurwa – syknąłem, zatrzymując się w drodze powrotnej do Savannah. Droga z cholernej Atlanty nie zajmowała wiele czasu, ale nie potrafiłem nawet skupić się na jeździe.

Odpaliłem papierosa, patrząc, jak słońce chowa się za horyzontem, gdy nagle zadzwonił mój telefon.

Hector Cruz.

Diabeł we własnej osobie, z którym nie miałem najmniejszej ochoty rozmawiać, jednak interesy... wymagały ode mnie podejmowania chociaż prób. Rozwagi i rozsądku. Nie kierowania się emocjami.

– Czego chcesz? – syknąłem, czując coraz większe napięcie w mięśniach.

Niski, złowrogi śmiech rozbrzmiał po drugiej stronie. Dokładnie taki jaki zapamiętałem z dzieciństwa. Pozbawiony humoru, okrutny do szpiku kości.

– Mój mały żołnierzyk stał się hardym mężczyzną. Brawo, synu. W końcu wyhodowałeś sobie pieprzone jaja, Oscarze.

Ze wszystkich sił hamowałem się, by nie zakończyć tej rozmowy. I tak wiedziałem, że długo nie wytrzymam, ale obiecałem braciom, że spróbuję opanować pieprzone nerwy, gdy w grę wchodzi interesy.

– Czego chcesz, Diabło? – ponowiłem pytanie, ignorując jego poprzedni komentarz.

– Ponegocjować. Porozmawiać jak ojciec z synem.

– Od dawna nie jesteś moim ojcem.

Ponowny śmiech podrażnił moje uszy. Hector zawsze traktował życie lekko, nigdy nie biorąc odpowiedzialności za swoje czyny. Ja na szczęście byłem zupełnie innym człowiekiem.

– Oscar, dobrze wiemy, że to tylko pieprzenie. Jesteś moim cholernym dzieckiem i co więcej, masz coś, co należałoby zwrócić tatusiowi. Pamiętasz naszą umowę? Ty zrobisz coś dla mnie, ja dla ciebie będę zachowywał się jak przykładowy ojciec. Czy może mam ci bardziej przypomnieć?

– Nie ma żadnej cholernej umowy – warknąłem, zaciskając dłoń w pięść. – I pierdol się, Hector.

Nigdy niczego od ciebie nie dostałem i nie zamierzam o nic cię prosić.

– Niedobrze, synu. Bo o ile dobrze pamiętam, a pamięć mam kurewsko dobrą, to za życie twojej matki i siostry podpisałeś pakt z diabłem. A dokładniej mówiąc, z Diablos.

– Nie mogę dać ci kogoś, kto, kurwa, nie żyje. – Pot zaczął perlić mi się na czole. Musiałem grać w niebezpieczną grę. Musiałem kłamać za wszelką cenę, nawet za cenę honoru. – Gdyby nie była martwa...

– A jest? – wtrącił się poważnym, wkurwionym tonem. – Co ci zawsze mówiłem na temat kłamstw, synu? Za każde pieprzone kłamstwo będę ci ucinał kawałek języka, aż w końcu nauczysz się, że ojcu należy mówić tylko prawdę, Oscarze. Zawsze, kurwa, prawdę. Chciałeś te szmaty dla siebie, dostałeś je. Teraz ja żądam zwrotu mojego pieprzonego towaru!

Zamarłem, czując, jak język grzęźnie mi w gardle, a myśli torpedują moją głowę. Kurwa, wiedział. Pieprzony Hector Cruz jakimś cholernym trafem wiedział, że robiłem go od lat w chuja. Od długich siedmiu lat, chociaż dopiero od dwóch świadomie. I ryzykowałem dla tego kłamstwa życie mojej własnej matki i siostry.

– Zwróć mi to, co moje. To, co należy do mojego klubu, Oscarze.

– Nie wiem, o czym, do kurwy nędzy, mówisz, Hectorze.

– Mam wyrazić się jaśniej? Czy może życie twojego przyjaciela cię bardziej zmotywuje, synu? Axel chciałby sam poprosić cię o pieprzony ratunek, ale chyba sam rozumiesz, nie bardzo jest w stanie rozmawiać, gdy moi chłopcy dobierają się do jego ślicznej buźki. – Ponowna salwa śmiechu zabrzmiała w słuchawce. – Cóż, kurwa. Nie tak już ślicznej buźki.

– Kurwa... – Wypuściłem powietrze i rzuciłem peta na ziemię. – Czego za niego chcesz? Kasy, dragów? Ziemi?

– Nie czego, a kogo, synu. I nie zmuszaj mnie, żebym sam po to przyszedł. Bo mogę to, kurwa, zrobić w każdej cholernej chwili, Oscarze. Jest piękna, rozumiem cię. Cruzowie zawsze mieli pieprzoną słabość do czekoladowych, niewinnych oczu, ale tym razem będziesz musiał obejść się pieprzonym smakiem. Nie należy do ciebie, Fury. Ani nawet, kurwa, do mnie. Jeszcze nie. Tymczasem doceń gest swojego ojca i sam do mnie przyjdź. Nie upomnę się drugi raz. Kolejnym razem dostaniesz w worku swojego pieprzonego przyjaciela z frontu, który kiedyś uratował ci życie. Ciekawe, czy zrobisz dla niego to samo, synu.

Rozłączył się, a całe moje pieprzone życie stanęło w miejscu.

Miałem przed sobą wybór niemożliwy do zrealizowania. Jedno życie za troje równie ważnych mi osób. I chociaż kochałem je całym pieprzonym sercem nie byłem pewien, czy będę w stanie poświęcić dla nich niewinną dziewczynę.

Rozdział 30

Iris

Dłonie trzęsły mi się niespokojnie, a pot spływał po moim czole. Gubiłam się. Tonęłam w myślach, chaosie, który opanował całą moją głowę i nie rozumiałam, co się dzieje.

Czy naprawdę oszalałam?

Jena stała nade mną, uśmiechając się niewinnie, odkąd tylko Mal wyszła z mieszkania. Nie opuszczała mnie ani na krok. Nie odzywała się za wiele, tylko patrzyła na mnie tak intensywnie, jakby doskonale znała moje najskrytsze myśli.

Próbowałam wstać z łóżka, ale z jękiem frustracji ponownie na nie opadłam. Nie miałam siły stawiać oporu. Nie miałam siły walczyć ze swoim własnym ciałem i mrokiem, który całkowicie mnie pochłaniał.

– Musisz odpoczywać – powiedziała cichym tonem Jena, siadając na skraju łóżka. – Już wkrótce, Iris. Już wkrótce będę mogła ci się odwdziżyć tym samym.

Zmarszczyłam czoło, a obraz przed moimi oczami rozmazał się na chwilę. Ponownie uchwyciłam wzrokiem twarz Jeny i nie spodobało mi się to, co zobaczyłam.

Była zadowolona z siebie. Pewna swoich słów, których nie rozumiałam. Nie do końca, bo przecież... doskonale pamiętałam, co jej zrobiłam. Do czego byłam zdolna i kim tak naprawdę byłam. Potworem, wcale nie lepszym od Gabe'a.

– Jen... – wychrypiałam obolałym głosem. – Proszę, pomóż mi.

– Niedługo, kochanie. Niedługo zabiorę od ciebie całe cierpienie, tak jak ty zabrałaś moje.

Bałam się. Odkąd odeszłam od Fury'ego, Jena pojawiała się każdego dnia i za każdym razem zmieniała się nie do poznania. Kiedyś troskliwa, opiekuńcza i czuła, teraz wydawała się na mnie wściekła. Jakby tylko czekała, aż będę wystarczająco słaba, by mnie dopaść.

Zaufałam jej. Błagałam o wybaczenie za to, co jej zrobiłam, a ona... nigdy tak naprawdę nie zamierzała mi wybaczyć.

Szarpnęłam się niespokojnie na łóżku, by ocucić bezwładne, usychające ciało. Niestety, bezskutecznie. Jedynie cichy śmiech dziewczyny rozbrzmiewał w moim pokoju i przypominał mi, że w końcu nadszedł czas zapłacić za swoje grzechy.

Blondwłosa dziewczyna pogłaskała mnie po policzku i nachyliła się nade mną, szepcząc mi do ucha słowa obietnicy.

– Nie wywiniesz mi się. Nie tym razem. Zbyt długo czekałam, by cię znaleźć, Iris. Pamiętasz, dlaczego tu jestem? Albo... dlaczego tak naprawdę mnie nie ma?

– Nie!

– Nieładnie. Kłamiesz, a przecież przyjaciele nie kłamią, prawda?

– Zostaw mnie – syknęłam, starając się zrzucić jej rękę. – Zostaw, powiem im...

– Już próbowałaś. Nikt ci nie uwierzy, Iris. Przecież... – Uśmiechnęła się kpiąco i pokręciła głową, udając niewinną. – Przecież ja nie istnieję. Jestem tylko w twojej chorej, malutkiej główce.

– Nieprawda! – krzyknęłam i złapałam ją mocno za nadgarstek. – Czuję cię. Widzę cię, jesteś żywa.

– Przez ciebie nie jestem. Powiedz mi, Iris. Zabiłaś mnie, bo chciałaś go tylko dla siebie, prawda?

Jej słowa trafiły we mnie jak sztylety, a mdłości ponownie zawładnęły moim żołądkiem. To... nie działa się naprawdę. Nie mogło. Przecież gdy tylko Jena pojawiła się ponownie w moim życiu, rozumiałam, że jakimś cudem musiała się uratować. Że odzyskała wolność, że była wśród nas. Ze mną i Sonią. Trzy przyjaciółki, które przetrwały piekło na ziemi, ale teraz chłód w jej oczach przekonywał mnie, że może się myliłam. Może to moja wyobraźnia i wyrzuty sumienia płatały mi figle?

Cokolwiek to było, byłam pewna jednego. Nie chciałam umierać. Nie chciałam znowu być słaba

i bezsilna bez względu na konsekwencje.

Oddychałam coraz głośniej, gdy nagle do moich uszu dobiegł odgłos samochodu wjeżdżającego na podjazd budynku. Zaskoczona Jena zakłęta cicho pod nosem i wyszła z pokoju, zostawiając mnie samą.

– Odeszła – szepnęłam sama do siebie, przymykając powieki. – W końcu odeszła...

– Iris?! – krzyk Fury’ego rozbrzmiał w mieszkaniu.

Nie miałam siły mu odpowiedzieć. Mogłam jedynie czekać, aż kolejny raz wybawi mnie z piekła, które sama sobie zgotowałam.

Fury

Wbiegłem po schodach prowadzących do mieszkania Mal. Gdy tylko moja siostra powiadomiła mnie o pogarszającym się stanie Iris, nie mogłem dłużej być, kurwa, bezczynny.

Moja dziewczynka potrzebowała pomocy bez względu na to, czy tego chciała, czy nie.

Przez wiele lat to toczyłem wewnętrzną walkę, starając się być człowiekiem lepszym niż mój ojciec. Przez długie miesiące okłamywałem samego siebie, że będę w stanie trzymać się od niej z daleka i nie wciągać jej w bagno, w które kiedyś się wpakowałem. Ale teraz... Teraz gdy mój ojciec znał prawdę, nie miałem już nic do stracenia. Musiałem chronić Iris za wszelką cenę i znaleźć sposób, bym nie musiał wybierać między nią a Axelem, mamą i Mal.

Diablos zawsze dostawali to, czego chcieli. Pieniądze, dziwki, narkotyki, broń. Niektórzy w fanatyczny sposób czcili Hectora jako przywódcę, bojąc się jego władzy, ale ja nie zamierzałem do nich należeć.

– Iris! – krzyknąłem, wchodząc do mieszkania. – Gdzie jesteś?

Cisza była jedyną odpowiedzią i przez chwilę myślałem, że faktycznie nie było jej w domu. Dopiero po chwili dotarł do mnie odgłos cichego, męczliwego pojękiwania. Szybko wpadłem do pokoju, skąd pochodził i zobaczyłem na łóżku wykończoną, całą spoconą i rozgrzaną Iris.

– Kurwa, dziecinko – zakląłem, podchodząc bliżej. Odgarnąłem splątane włosy z jej twarzy i z przerażeniem zobaczyłem, że dziewczyna ledwo, kurwa, kontaktuje. – Kochanie, co się dzieje?

– Pomóż mi – wyszeptała zbolalym tonem. – Proszę. Wróci tu, zawsze wraca. Chce mi zabrać coś, co ja jej zabrałam.

Zdezorientowany nie rozumiałem, co ma na myśli, ale gorączka spowijająca jej ciało nasuwała mi na myśl wniosek, że dziewczyna musiała majaczyć.

– Pomogę ci, kochanie – obiecałem, biorąc jej słabe ciało w ramiona. – Musimy stąd wyjść, Iris. Potrzebujesz pomocy.

Kiwnęła łagodnie głową i pozwoliła się wziąć na ręce. Bez zbędnych słów wpakowałem ją do samochodu i udałem się prosto do szpitala. Potrzebowała, kurwa, pomocy. Cokolwiek się z nią działo, nie było dobrze. Ani trochę.

Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do Mal, informując ją o sytuacji.

– Zabieram ją do szpitala.

– Dobrze, Oscarze – odpowiedziała wkurzonym tonem. – Ja... przepraszam, Fury. Naprawdę. Nie sądziłam, że będzie tak źle. Nigdy nie ryzykowałam jej zdrowiem, by się z wami sprzeczać, przysięgam.

– Wiem, Mal – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Dobrze zrobiłaś, że od razu dałaś mi znać. Jak długo to trwa?

– Ten stan? Od wczoraj. Gdy wróciłam wieczorem do mieszkania, była... inna. Pobudzona, nienaturalna. Poddenerwowana spoglądała za okno, jakby na kogoś czekała. Myślałam, że na ciebie. Ale... dziś, gdy myślała chyba, że już wyszłam, usłyszałam coś bardzo dziwnego. I nie wiem, jak to rozumieć, Fury.

Zdenerwowany jeszcze bardziej skrzyłem w drogę prowadzącą do szpitala i zastanawiałem się, co jeszcze, kurwa, dziwnego mogło się wydarzyć. Wiedziałem, że PTSD, przez które przechodziła Iris, było paskudnym gównem. Nieraz po powrocie z Bliskiego Wschodu odczuwałem skutki traumy, jakie

niosła za sobą wojna, ale nie miałem tak naprawdę pieprzonego pojęcia, z czym mierzyła się Iris.

Gabe był bezwzględny skurwielem. Żałowałem jedynie, że to nie ja pozbawiłem go życia.

– Mal – ponagliłem ją, obserwując ukradkiem, że Iris kompletnie odleciała. – Mów, co takiego usłyszałaś.

– Okej, tylko się nie denerwuj... – Wciągnęła głośno powietrze i wypuściła je, jakby sama nie była pewna swoich słów. – Mówiła o jakiejś Jenie tak, jakby z nią rozmawiała. Jakby była tuż obok. A przyrzekam, Fury. Nie było nikogo obok niej. Nie ma mowy, by rozmawiała przez telefon. Po prostu...

– Miała halucynacje – podsumowałem, starając się zachować zimną krew. – Czy powiedziała coś konkretnego?

– Przepraszała ją. W kółko powtarzała „przepraszam, Jen, przepraszam za to, co zrobiłam”.

– Kurwa – westchnąłem, nie rozumiejąc już, kurwa, nic.

– Fury, kim jest ta Jena?

– Dziewczyną, która również została porwana. Była przetrzymywana razem z Iris i Sonią.

Cisza po drugiej stronie słuchawki była tak samo wymowna jak to, co nasuwało mi się na myśl. Mal nie znała szczegółów porwania dziewczyn, a Iris nigdy o nich nie opowiadała. Nikomu, nawet Sarze, a tym bardziej mnie.

– Dlaczego więc Iris ją przepraszała? – zapytała niepewnie Mal.

– Nie mam pieprzonego pojęcia, ale zamierzam się dowiedzieć. Przekaż Sarze, że zawiozłem Iris do St. Joseph's Hospital⁸. Niech ona i Doc przyjadą na miejsce. Będę potrzebował ich cholernej pomocy.

Rozłączyłem się, dojeżdżając pod szpital. Iris oddychała miarowo, a co jakiś czas jej ciałem wstrząsały dreszcze. To wszystko... nie wyglądało jak zwykle przeżywanie traumy. I coś w głębi serca podpowiadało mi, że rozwiązanie tej zagadki zaskoczy nas wszystkich.

Rozdział 31

Fury

– Narkotyk syntezowany na zamówienie? – powtórzyła Mal, marszcząc czoło. – Jak? Skąd go wzięła?

Jej mina jasno dawała mi do zrozumienia, że nie miała pieprzonego pojęcia o tym, co zażywała jej przyjaciółka. Iris oszukiwała nas wszystkich i jakimś, kurwa, cudem zażywała w ogromnych ilościach dragi na bazie meskaliny i MDMA. Psychodeliki, które wywoływały halucynacje, omamy, gorączkę, przyspieszone bicie serca i szereg innych objawów, które pojawiły się w ostatnich tygodniach u dziewczyny.

– Kurwa – szepnąłem, podchodząc do Doca z wydrukiem analizy laboratoryjnej. – Skąd to gównu mogło się znaleźć w zasięgu jej ręki?

Aaron pokręcił głową z niedowierzaniem, a na nos nasunął okulary. I chociaż wrócił do robienia dragów, to tak popierdolony skład widział chyba pierwszy raz w życiu.

– Nie mam pieprzonego pojęcia. Nie wygląda to na coś dostępnego na rynku tak od ręki.

– Czyli?

– Czyli rzeczywiście lekarz miał rację. To typowy drag powstały z mieszanki innych halucynogenów, podobnych swoją budową do noradrenaliny, mniej do serotoniny, stąd to ciągle pobudzenie Iris i jej zdenerwowanie. Fury, takie rzeczy nie dostaje się od ręki, to pewne.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nie wiedziałem nawet, gdzie zacząć, kurwa, szukać osób odpowiedzialnych za dostarczanie mojej kobiecie tego świństwa. Mogłem jedynie czekać cierpliwie, aż Iris obudzi się po detoksie i płukaniu żołądka, a następnie zmusić ją do mówienia.

Nie była głupia. Już wcześniej miała styczność z różnymi substancjami w zależności od tego, co miał ochotę wstrzyknąć jej ten pieprzony psychopata.

– Gabe – wymamrotałem. – Ten skurwiel im to podawał?

Doc pokręcił głową. Doskonale wiedział, czym była faszrowana Sonia.

– Nie, w krwi Soni były silne opioidy, nie stymulanty czy psychodeliki. Nic na bazie tryptaminy.

Nie rozumiem, o czym dokładnie mówił, ale skoro był pewien, że skurwiel podawał im coś innego, musiałem mu zaufać. Zaraz po trafieniu do Bloody Blades Iris przeszła nasz domowy odwyk, nie potrzebowała tak jak Sonia hospitalizacji. A przynajmniej tak nam się wydawało. Jednak głód narkomana był paskudną sprawą. Mogłem się domyślać, że prędzej czy później dziewczynie zaczniesz brakować tego gówna. Nie wiedziałem jedynie, że zaczniesz brać pod moim nosem, a ja sam niczego, kurwa, nie zauważę.

Wkurwiony na siebie odesłałem resztę braci do klubu i zostałem jedynie w towarzystwie Mal, która ze zdenerwowania obgryzała paznokcie. Obwiniła się, chociaż całą odpowiedzialność za stan Iris ponosiłem wyłącznie ja. Zamiast skupić się na jej zdrowiu zająłem się sprawą z ojcem. Zaślepiiony ochroną tego, co najcenniejsze, uspiłem swoją czujność, a teraz widziałem tego konsekwencje na własne oczy. Straciłem osobę, na której najmocniej mi zależało.

– Oscar – powiedziała skruszonym tonem Mal, wręczając mi kawę. – Proszę, wypij. Nie śpisz od ponad doby. Iris nie chciałaby, żebyś odchodził od zmysłów.

– Nie mam pieprzonego pojęcia, czego chciałaby Iris. Pewnie działki, na pewno nie mnie czy nas. Kurwa... – westchnąłem głośno, przecierając z niedowierzania oczy. – Zauważyłaś cokolwiek? Kontaktowała się z kimś obcym?

Mal pokręciła głową.

– Nic a nic. Zawsze była tylko ze mną albo z tobą, albo z Sarą. Nie zna nikogo oprócz nas.

– Na pewno?

– Fury... – jęknęła w frustracji. – Nie jestem jej cholerną nianią, ale przysięgam na życie naszej

matki, nie miałam pojęcia, że coś bierze. Skąd miałyby brać to gówno?

– Tego jeszcze nie wiem, ale gdy tylko się dowiem, przysięgam, rozpierdolę tę osobę na kawałki.

Mal zamilkła, widząc furię w moich oczach i usiadła obok mnie, czekając cierpliwie, aż Iris się obudzi. Byłem pewien tylko jednego. Zabiorę stąd moją dziewczynkę i osobiście dopilnuję, by wyszła z tego pieprzonego uzależnienia.

Iris

Wstrząsnęło mną zimno, a nieprzyjemne pulsowanie zadudniło mi w głowie. Mimo to czułam się... lepiej. Dużo lepiej, jakbym ściągnęła ze swoich ramion ogromny ciężar.

Otworzyłam oczy, mrużąc je od razu przez ostre światło jarzeniówki. Gdzie się znajdowałam? Na pewno nie byłam w klubie ani w moim pokoju w mieszkaniu Maleny.

– Obudziłaś się – usłyszałam głos przyjaciółki i zmarszczyłam czoło, widząc jej zmartwioną minę.

Malena siedziała obok mnie, a w kącie pokoju, na fotelu, spał Oscar. Cholera, co się wydarzyło? Niewiele pamiętałam, jedynie przebłyski ostatnich dni zlewały mi się w całość. Pamiętałam odczucia, wrażenia, myśli. Nic konkretnego, zero obrazów.

Z jękiem bólu usiadłam na szpitalnym łóżku i zakasłałam, chcąc pozbyć się ucisku w krtani.

– Co ja tutaj robię? – zapytałam niepewnie.

– Nie pamiętasz? Odleciałaś, Iris. Kompletnie, kurwa, odleciałaś. Gdy wyszłam z mieszkania, przyjechał Fury i znalazł cię w ciężkim stanie. Prawie przedawkowałaś, *dulce*.

– Przedawkowałaś? – powtórzyłam tępo, nie rozumiejąc, co ma na myśli. – Co przedawkowałaś?

Dziewczyna pokręciła głową i popatrzyła na mnie, jakbym do reszty zwariowała. Ale naprawdę nie miałam pojęcia, co sugerowała. Przecież... nie brałam żadnych leków. Żadnych dziwnych rzeczy, odkąd Fury uwolnił mnie od Gabe'a.

– To ja powinnam zapytać, co to, do cholery, było. – Głos Mal stał się ostrzejszy, niemal oskarżycielski. – Narkotyki, Iris? Już pamiętasz?

– Nie, nadal nie mam pojęcia, o czym mówisz – przyznałam zgodnie z prawdą i opadłam z powrotem na poduszkę. – Jakie narkotyki?

– Jakieś gówno wywołujące halucynacje. Te osoby, z którymi rozmawiałaś, twoje dziwne, agresywne zachowanie. Histerie, ataki złości i lęku. Teraz wszystko układa się w całość, *dulce*. Po prostu byłaś nafaszerowana jakimś świństwem, pytanie tylko, skąd je, do cholery, wzięłaś.

– Nic nie brałam – wyszeptalam, czując, jak ponownie opadam z sił. – Przysięgam, nic nie brałam, Mal.

– Nie kłam. Im szybciej nam powiesz, kto dostarczał ci to gówno, tym szybciej z tego wyjdiesz.

Targnęła mną złość. Nie wierzyła mi. Najpierw Fury, teraz ona. Nikt nie traktował mnie poważnie i wszyscy wiedzieli lepiej. Skoro uważali, że brałam narkotyki, to przecież taka musiała być prawda.

Wkurzona zacisnęłam usta w wąską kreskę i zamknęłam oczy. Nie miałam siły się z nią kłócić.

– Odpowiedz mi – nalegała, chwytając moją dłoń w rękę. – Pozwól sobie pomóc. Halucynacje minęły...

– Nie miałam halucynacji – przerwałam jej stanowczo. – Wiem, co widziałam. I wierz mi, Mal, to nie były halucynacje.

– Były. Musiały być.

– Nie. Powtarzam ostatni raz, widziałam ją. Czułam ją. Rozmawiałam z nią.

– Z kim, do cholery?! – krzyknęła, wstając z łóżka i przy okazji budząc Oscara. – Przestań kłamać, Iris! Wydało się! Jesteś uzależniona od dragów i przysięgam ci, Fury tak tego nie zostawi. – Odwróciła się w stronę brata, który przecierał zaspane oczy. – Ty jej powiesz czy ja?

– O czym? – zapytałam, tracąc cierpliwość. – Kolejny raz wmawiacie mi coś, co uważacie za prawdę, nie pytając mnie nawet o zdanie!

Oscar podszedł bliżej siostry i szepnął jej coś na ucho. Kolejny tajemniczy zagęszczał atmosferę

wokół nas, ale najwidoczniej tego nie widzieli.

– Przestańcie traktować mnie jak dziecko.

– To przestań kłamać jak dziecko – warknęła Mal.

– Mal, przestań – wtrącił się Fury, wskazując jej podbródkiem drzwi. – Zostaw nas. Chcę z nią porozmawiać. Sam.

Siostra mężczyzny kiwnęła posłusznie głową i zostawiła nas samych, a mój żołądek skręcił się z nerwów. Zaczęłam żałować, że kiedykolwiek poprosiłam ich o pomoc. Że sama przypięłam sobie łątkę wiecznej ofiary, a im to było na rękę.

Biedna, głupiutka Iris nie wiedziała, jak o sobie zadbać. Miałam tego cholernie dosyć.

Spuściłam wzrok na dłonie i przełknęłam nerwowo ślinę.

– Naprawdę ją widziałam. Ona istnieje, Fury.

Mężczyzna milczał przez chwilę, a gdy myślałam, że tlen w sali kompletnie wyparował, w końcu usiadł obok mnie i dotknął moich roztrzęsionych rąk.

– Spójrz na mnie, dziecinko.

Posłuchałam go i powoli, zwlekając jak tylko się dało, uniosłam podbródek, by spojrzeć w jego zielone, wkurwione oczy. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Patrzył na mnie tak, jakby próbował mnie prześwietlić na wylot.

– Powiesz mi prawdę?

– Tak.

– Całą prawdę i tylko prawdę?

– Zawsze – wychrypiałam. – A przynajmniej spróbuję.

Zacisnął usta na chwilę, a później kiwnął lekko głową, dając mi tym samym znak, bym zaczęła mówić. Wiedziałam, że ta historia nim wstrząśnie. Wywoła nowe, obce do tej pory uczucia i sprawi, że Oscar przestanie postrzegać mnie jako ofiarę. Jako niewinną uczennicę, złapaną w pułapkę szaleńca.

Decyzja zapadła. I teraz, pierwszy raz przed kimś, musiałam wyznać swoje grzechy.

Rozdział 32

Iris

Trzy lata wcześniej

Jena traciła i odzyskiwała przytomność na zmianę, odlatując co jakiś czas w moich ramionach. Cierpiała. Błagała o pomoc, której nie potrafiłam jej udzielić, chociaż gdybym tylko mogła, oddałabym jej swoje zdrowie i siłę, które we mnie jeszcze zostały. Niestety, byłam bezsilna.

Gabe kolejny raz udowodnił, jak bezwzględny i okrutny potrafił być. Z Megan robił to samo. Niszczyl ją powoli każdego dnia, aż ta w końcu nie przeżyła jego gniewu. Sonia... została złamana. Po prostu wegetowała, czekając na koniec koszmaru, a ja udawałam, że jestem posłuszna. A może jednak... wcale nie udawałam? Może faktycznie byłam posłuszna i niemo godziłam się na wszystko, co szykował dla nas Gabe?

Jena jednak zawsze stawiała opór. Była z nas wszystkich najsilniejsza i to najbardziej wkurwiała Gabe'a.

Uciekała, broniła się. Kopała, gryzła, walczyła jak dzielna wojowniczką, a i tak spotykała się z porażką. Bo w końcu to my byliśmy zdane na jego łaskę, nie odwrotnie. A gdy Gabe obrał sobie kogoś za cel, nie miał żadnej litości. I tym razem oprócz gwałtu pobił Jenę tak dotkliwie, że ledwo oddychała.

Nie poddawała się mimo wszystko. Dopiero teraz... prosiła o zabranie cierpienia. Patrzyła na mnie jasnymi oczami i poruszała niemo ustami, prosząc o ukojenie.

– Co mogę zrobić? – zaskamlałam, tuląc ją do siebie. – Chcę ci pomóc, proszę, Jen, powiedz, co mogę zrobić.

– Skończ już z tym – wychrypiała, a krew sącząca się z jej krtani ledwie pozwałała jej się odezwać. – Skończmy to, proszę.

– Jak? Jak mogę...

– Zabij mnie – szepnęła, przymykając ponownie oczy. – Zabij mnie, Iris. Zabij mnie, zanim on to zrobi. Błagam.

Zaniemówiłam. Milczałam, płacząc coraz głośniejsze i głośniejsze, ale Jen szeptała w kółko dwa słowa: „Zabij mnie”.

Błagała i błagała, czekając na moją decyzję. Nie potrafiłam. Nie byłabym w stanie tego zrobić.

Pokręciłam głową i przeprosiłam ją za odmowę.

– Nie mogę, Jen – zaskamlałam zgodnie z sumieniem. – Nie mogę, bo jesteś dla mnie ważna. Jesteśmy razem, Jena. I razem stąd kiedyś wyjdziemy, przysięgam.

– Naprawdę w to wierzysz?

Czy wierzyłam? Wiara... Zabawna sprawa. Już dawno pożegnałam się z wiarą, ale nadzieja... To ona trzymała nas przy życiu. To ona sprawiała, że jeszcze nie skończyliśmy ze sobą. Że ciągle mimo bólu czekałyśmy na cud. Na wybawienie, które mogło nigdy nie nadejść.

– Nie wiem, Jen. Wierzę... wierzę jednak, że wolę ci pomóc inaczej, niż odbierając ci życie. Nie mogłam... – przerwałam, wyobrażając sobie jak zabijam przyjaciółkę. – Nie, nie mogłabym. Absolutnie nie byłabym w stanie tego zrobić. Ktoś na ciebie czeka, Jen. Tam na zewnątrz, ktoś cię kocha. I ja cię kocham.

Jena uśmiechnęła się smutno i pokiwała głową ze zrozumieniem. Nagle po jej twarzy zaczęły spływać nowe łzy.

– Nie płacz – poprosiłam ją, przytulając ją jeszcze bardziej. – Jesteśmy razem. Bez względu na wszystko.

Kolejny raz obudził mnie krzyk Soni. Szybko otworzyłam oczy i to, co zobaczyłam, sprawiło, że cała zawartość mojego żołądka wylądowała na betonie.

Gabe właśnie schodził z biednej Jeny, zostawiając po sobie ślady krwi i nowe, świeże rany. Tym razem użył do ukarania jej stalowych prętów, które rozciąły skórę pleców dziewczyny.

Pisnęłam przerażona, zwracając tym samym na siebie jego uwagę. Ucieszony moim strachem uśmiechnął się szeroko.

– Chcesz być następną, dziecinko?

Pokręciłam szybko głową.

– Tak myślałem. A teraz bądź grzeczną dziecinką i uspokój Sonię. Jeśli nie zamilknie, przyrzekam, Iris, będzie następną, a ty zaraz po niej.

Szybko podbiegłam do Soni i zatkałam jej usta ręką. Patrzyła na mnie przerażona, a jej zielone, zagubione oczy błagały mnie niemo o pomoc.

– Proszę, cicho – wychrypiałam cichutko. – Proszę, Soniu. Musisz być teraz cicho. Proszę.

Zrozumiała. Dalej popiskiwała, ale pozwoliła mi stłumić jej dźwięki. W końcu Gabe zostawił nas same i wiedziałam, że muszę jak najszybciej zająć się Jeną.

Puściłam Sonię i podbiegłam do Jeny, która leżała na brzuchu, naga, odkryta, pozbawiona godności. Najdelikatniej, jak potrafiłam, otarłam krew z jej twarzy i pleców. Nawet nie zareagowała na dotyk. Po prostu leżała, pozbawiona chęci do życia i wpatrywała się przed siebie.

– Jen, wszystko w porządku? Możesz usiąść?

Milczała. Nie spojrzała na mnie, nie zamrugwała, nie zapłakała. Po prostu milczała, a moje serce łamało się na ten widok.

Chciałam... zemścić się na tym potworze. Pragnęłam pobiec za nim i wbić pręt w jego zimne, pozbawione dobra serce. Pragnęłam uratować dziewczyny, krzyczeć i wyć z bezsilności, paść na kolana, błagać Boga o pomoc. Pragnęłam tak wielu, wielu rzeczy, a jedyne, co mogłam zrobić, to udawać, że jest dobrze. Że po prostu jest dobrze.

Łzy zamazywały mi obraz przed oczami, gdy przekręciłam delikatnie Jenę. Nawet nie drgnęła, gdy jej zranione plecy dotknęły zimnej, zmoczonej szmaty.

– To da ci trochę ukojenia – powiedziałam, chcąc ją pocieszyć, jednak wiedziałam, że żadne moje słowa nie zabiorą od niej tego cierpienia. – Prześpij się.

Wstałam, mając zamiar sprawdzić, co z Sonią, gdy nagle dłoń Jeny zacisnęła się na moim nadgarstku. Zatrzymałam się i ponownie nachyliłam nad ledwie przytomną dziewczyną.

– Co się dzieje? Zostać przy tobie, kochanie?

– Proszę – wychrypiała, poruszając powoli ustami. – Proszę, zabierz to.

Wiedziałam, o czym mówiła. Wiedziałam, czego ode mnie żąda i nie mogłam... Nie umiałam jej tego dać. Tak po prostu odebrać jej życia.

Widząc wahanie w moich oczach, ponownie ścisnęła mocniej mój nadgarstek i nakierowała mnie na poduszkę.

– Proszę – powtórzyła głośniej. – Sama... Nie mogę sama. Nie dam rady.

– A ja nie dam rady cię zabić! – zaszlochalam, chowając twarz w dłoniach. – Nie mogę, Jen. Nie mogę! Nawet nie wiesz, jak mnie to zabija, że nie mogę ci pomóc!

– Proszę! – pisnęła zdesperowana. – Proszę, Iris! Nie miałam wyboru. Nigdy nie miałam wyboru, ale teraz wybieram ciebie. Jeśli mogę... – przerwała, kaszląc krwią i łapiąc duży wdech. – Jeśli mogę raz wybrać, raz zdecydować o sobie, to wybieram ciebie, Iris. Bądź moim aniołem śmierci. Moim ukojeniem.

Plakałam, nie będąc w stanie odpowiedzieć. Plakałam, wiedząc chyba już wtedy, że w końcu jej ulegnę. Że zgodzę się, chociaż będę tego żałować do końca swoich dni.

– Nikt – wysapała, krzywiąc się z bólu. – Myliłaś się. Na zewnątrz. Nikt...

– Co? – Zmarszczyłam brwi i nachyliłam się do jej ust, by wyraźniej ją słyszeć. – Co, kochanie, mówiłaś?

– Nikt nie czeka. Na mnie. Tam. Nie ma nikogo. Jestem sama, zawsze byłam i będę. Greenbriar Children's Center...

I nagle wszystko zrobiło się oczywiste. Jena nie miała rodziny. Wychowała się w sierocińcu, dosyć znanym w Savannah, chociaż nigdy wcześniej o tym nie wspominała. Dopiero teraz zdobyła się na odwagę, by o tym powiedzieć.

Greenbriar nie słynął z najlepszej opinii. Wręcz często słyszałam, że dochodziło tam do przemocy, dilerki i innych mrożących krew w żyłach rzeczy. Nic dziwnego, że Jen nie chciała tam wracać, a jednak ciągle miała dla kogo żyć.

– Żyj dla mnie – poprosiłam ją, wtulając twarz w jej włosy. – Proszę, żyj dla mnie, Jen.

– Nie mogę dłużej – szepnęła prawie bezgłośnie. – Błagam, Iris. Błagam...

Nie wiem, co spowodowało we mnie tak impulsywne działanie. Może faktycznie chciałam ulżyć jej w cierpieniu, a może sama byłam zmęczona jej błaganiami? Może miałam dosyć własnej bezsilności i postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce?

Może nie kierowały mną wcale altruistyczne powody, a te własne, egoistyczne i mroczne. Może...

Cokolwiek jednak sprawiło, że odebrałam Jenie życie, przyciskając do jej twarzy poduszkę, zostawiło we mnie ślad. Bolesny, skrywany pod skórą. Skazę, która przypominała mi każdego dnia, kim naprawdę byłam.

Potworem.

Złoczyńcą.

Morderczynią.

I nie mogłam nikomu wyjawić swojego sekretu, bo nikt nie zrozumiałby, jak to jest być zamkniętym w piekle na ziemi, gdzie jedyną modlitwą jest ta o własną śmierć.

Zabiłam Jenę. Spełniłam jej życzenie i skazałam swoją duszę na potępienie.

Rozdział 33

Iris

– Teraz już wiesz, Fury – szepnęłam, ocierając łzy z policzków. – Zabiłam ją. Po prostu to zrobiłam. Nie zastanawiałam się nawet. Nie zapytałam, czy jest pewna. Po prostu to zrobiłam. Już wiesz, kim jestem. Kim jest ta biedna, mała, Iris Zino. Potworem.

Mężczyzna siedział obok mnie w bezruchu, a mój wstyd nie pozwalał mi podnieść głowy, by na niego spojrzeć. Mogłam jedynie czekać, aż w końcu mnie odrzuci. Aż powie, że się mną brzydzi. Że ma mnie dosyć, że mylił się co do mnie. I nie, nie miałabym mu tego za złe.

– Kochanie – wychrypiął cicho. – Spójrz na mnie.

Niechętnie otworzyłam zaciśnięte powieki i rozplakałam się, widząc jego pełne współczucia oczy. Pełne uczucia. Pełne tego, co samo wypełniało moje serce.

– Nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jakbym wciąż była dla ciebie ważna. Jakby ci na mnie zależało.

– Bo tak jest, Iris.

– Nie! – krzyknęłam, kręcąc głową. – Poznałeś prawdę. Nikt nie będzie cię winił za odejście. Nikt nie chciałby być ze mną. Ale masz szczęście, Fury.

Ostatnie słowa dodałam szeptem, wstydząc się wypowiedzieć je na głos przed kimkolwiek. Mężczyzna zdezorientowany zmarszczył ciemne brwi i jeszcze mocniej uściśnił mi rękę.

– Jakie szczęście, dziecinko?

– Ty przynajmniej możesz ode mnie odejść. Ja od siebie nie mogę.

I wierzyłam w to całym sercem. Naprawdę. Gdybym tylko mogła, odwróciłabym bieg wydarzeń. Nigdy nie zgodziłabym się na błagania Jeny, nigdy nie pozbawiłabym jej życia. Walczyłabym. Znalazłabym sposób, by nas stamtąd wyciągnąć. Zamiast tego zachowałam się tak samo jak on. Jak nasz oprawca.

Wspomnienie wywołały we mnie kolejną falę łez. Płakałam, jednak gdzieś z tyłu głowy wiedziałam przecież, że widziałam Jenę na własne oczy. Jasne oczy, blond włosy. Jej zdrową, pełną życia wersję.

Fury wsunął się na materac obok mnie i ciasno objął mnie ramionami, chcąc ukoić mój ból, chociaż nic nie mogło sprawić, że cierpiałabym mniej. Tylko świadomość, że nie oszalałam, a Jen jakimś cudem wciąż żyła, dodawała mi sił.

– Ona naprawdę przeżyła. Odebrałam jej życie, ale przeżyła – zaszlochałam w jego ciepłe ramiona. – Musisz mi uwierzyć, Fury. Widziałam ją...

– Iris, kochanie – powiedział stanowczo. – To wynik traumy, narkotyków i stresu. Nie jesteś w stanie sobie poradzić sama z tym, co przeszedłaś. Twoja psychika nie była gotowa na to wszystko, dlatego wydawało ci się, że ją widzisz. Teraz jak już znam prawdę, jeszcze bardziej jestem tego pewien.

Zawiedziona odsunęłam się od niego na chwilę i przełknęłam gorzkie łzy.

– Nie wierzysz mi.

– To nie tak, kochanie. Wierzę, że musiałaś mierzyć się z czymś ogromnym. Wierzę, że radziłaś sobie najlepiej, jak umiałaś, ale w pewnym momencie cię to przerosło. Może dlatego sięgnęłaś po narkotyki. Pomagały ci ją zobaczyć, prawda?

– Nie! – krzyknęłam, wstając z łóżka i wrywając sobie kroplówkę. – To wszystko nie tak, Fury! Nie słuchasz mnie. Słyszysz, ale nie słuchasz. Mówiłam ci, widziałam ją! Prawdziwą, żywą Jenę. Nie dalej niż wczoraj!

Mężczyzna przerażony moim zachowaniem wstał gwałtownie i ostrożnie wyciągnął rękę w moim kierunku.

– Daj sobie pomoc, kochanie...

– Nie! Nie potrzebuję pomocy. Potrzebuję... – przerwałam, czując, jak łzy odbierają mi swobodę mówienia. – Potrzebuję jedynie, żebyś mi uwierzył, Oscarze. Tylko tyle. Proszę...

Ale nie wierzył, a przerażenie w jego oczach mówiło więcej niż jakiegokolwiek słowa. Patrzył na mnie, jakbym traciła rozum. Jakby naprawdę żałował, że mnie uratował i chociaż przez chwilę wydawało mi się, że znowu go odzyskałam, byłam w błędzie.

Fury już zawsze będzie mnie postrzegał jako ofiarę. Kogoś, kto nigdy nie będzie normalny, pełny, niezeepsuty.

Załkałam głośno, kuląc się na podłodze jak małe, skrzywdzone dziecko. Czy walka o swoją rację miała jakikolwiek sens? Powoli traciłam nadzieję, że ktokolwiek mi uwierzy.

Fury

Nachyliłem się nad Iris, ostrożnie otaczając ją ramionami. Potrzebowała pomocy. Rozpadała się, wciąż uparcie wmawiając mi, że Jena, jej demon z przeszłości, nadal żyje. A, kurwa, było bardziej niż pewne, że tak nie jest.

– Jestem przy tobie, dziecinko – szepnąłem, czując, jak wstrząsa mną nieprzyjemny dreszcz bezradności. – Jestem i już więcej nie pozwolę ci przechodzić przez to samej. Obiecuję.

Dziewczyna płakała głośno, ignorując moje słowa. Powtarzała w kółko jedynie to, że bym jej uwierzył.

– Nie biorę narkotyków – łkała jak mała, zagubiona dziewczynka. – Przyrzekam, Fury. Nigdy ich nie brałam. Nie odkąd jestem wolna. Nigdy.

I wiedziałem, że walka o jej powrót do zdrowia będzie najbardziej honorową walką, w której wezmę udział.

Nie byłem swoim ojcem. Nie zostawiałem ludzi w potrzebie, nie zostawiałem rodziny i żałowałem, że przez myśl w ogóle mi przeszło odsunięcie od siebie Iris.

Należała do mnie, a ja należałem do niej od dnia, w którym wywlokłem ją z piekła Gabe'a. Zamierzałem dopilnować, by znalazła należytą opiekę i trafiła do tego samego ośrodka, co Sonia. Skoro jej pomogli, mogli równie dobrze pomóc mojej kobiecie.

Ze złamanym sercem obserwowałem, jak lekarz podaje Iris środki na uspokojenie, a gdy tylko opuściłem szpital, zadzwoniłem do Doca.

– Musisz mi pomóc.

– Mówiłem ci wcześniej, Fury.

– Kurwa, wiem, ale teraz musisz mi pomóc, bracie – przypomniałem mu, kim dla siebie byliśmy. – Ten ośrodek, w którym przebywa Sonia. Myślisz, że Iris będzie tam dobrze?

– Tak. – Wypuścił z płuc głośny świst powietrza. – Jest najlepszy w całej Georgii. Nie znam lepszego, Fury.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy zmuszanie Iris do przebycia terapii było mądrym posunięciem, ale sprawy zaszły za daleko. Nie była w stanie samodzielnie podejmować decyzji. Skoro musiałem stać się na chwilę zły i robić coś wbrew jej woli, trzeba było się z tym pogodzić.

Znienawidzi mnie, to pewne. Odwróci się ode mnie być może na zawsze, ale, kurwa, tak długo jak miało jej to pomóc, tak musiałem mieć w dupie jej pieprzone protesty.

– Przekaż Pokerowi, by załatwił papiery na odebranie dziewczynie możliwości decydowania o sobie. Zostanę jej prawnym opiekunem.

– Jesteś pewien, Fury? To kurewsko wielka rzecz. Znienawidzi cię przez to, jeśli wcześniej z nią tego nie ustalisz.

– Wiem – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Wiem, ale muszę jej pomóc i nie cofnę się nawet przed tym, by odebrać jej wolność. Myślisz, że jest to dla mnie, kurwa, proste? Zabieranie jej tego? Myślisz, że nie czuję się jak skończony kutas?

Doc milczał dłuższy moment, by ponownie przyznać mi rację. Nie było innego wyjścia. Iris Zino nigdy z własnej woli nie zgodzi się na leczenie.

– To jedyne wyjście – powiedział rzeczowym tonem. – Załatwię ośrodek, a ty uzgodnij papiery z Pokerem. Prawnie jesteśmy w stanie to obejść. Wystawię odpowiednie pismo do sądu, a Poke to podbije dalej. Ale licz się z konsekwencjami. Możesz ją stracić tak samo, jak ja straciłem Sonię.

Zaskoczony jego wyznaniem poczułem ponowny ucisk w brzuchu. Jak to, kurwa, stracił Sonię? Przez ten cały czas odwiedzał ją w szpitalu, nigdy nie odstępował jej na krok nawet, gdy wszyscy myśleliśmy, że jest inaczej.

– Znienawdziła cię? – zapytałem ponurym tonem. – Kurewsko pocieszające. Nadstawiasz dla niej karku, a ona wbija ci pieprzony nóż w plecy.

– Najważniejsze, że dochodzi do siebie – wymamrotał, ucinając temat. – Na jutro wszystko będzie gotowe. Najdalej na pojutrze, ale uprzedź ją o swoich planach, dobrze? Nie chcemy pieprzonych dramatów, Fury.

– Masz rację. Bez względu na to czy mnie znienawidzi, czy nie, wyciągnę ją z tego gówna.

Rozdział 34

Iris

Zdradzili mnie. Wszyscy po kolei, nawet Sara, która udawała moją przyjaciółkę. Nawet ona. Nawet Fury, który jeszcze dwa dni temu patrzył na mnie z miłością, a przecież nigdy nie powiedział, że mnie kocha.

Ani nie odpowiedział na moje wyznanie.

Zaciskałam wargi w wąską kreskę, nie chcąc pokazać, jak bardzo mnie skrzywdzili. Fury odebrał mi prawie wszystko, ale nie tylko on. Całe Bloody Blades stanęło przeciwko mnie łącznie z *Bee* i Docem na czele.

Nie miałam wyboru. Po dwóch dniach spędzonych w szpitalu zostałam siłą odwieziona do ośrodka specjalizującego się w leczeniu psychiatrycznym. Jak się okazało, Poker podsunął mi pod nos dokumenty świadczące o częściowym ubezwłasnowolnieniu, a moim prawnym opiekunem został nie kto inny, jak sam diabeł, który dyrygował moim życiem jak teatrem marionetek.

Oscar aka Fury.

Podstępny, nielojalny, łamiący dane słowo mężczyzna. I chociaż wszyscy przekonywali mnie, że to stało się dla mojego dobra, miałam ich serdecznie dosyć. Ich tłumaczeń. Ich pełnego współczucia wzroku i klepania po ramieniu.

Chciałam krzyczeć, wyć, protestować, jednak kolejny raz czułam się złapana w pułapkę. Bezsilna, bezbronna. Nie jak dorosła kobieta, którą przez ostatnie dwa lata próbowałam się stać.

Zamknęłam powieki, odtrącając od siebie wszystkie dołujące myśli. Nie zasługiwali na moje łzy i smutek.

– Będzie ci tu dobrze – szepnęła *Bee*, przytulając mnie bez odwzajemnienia. – Będziemy cię odwiedzać...

– Nie chcę – burknęłam, odwracając głowę. – Dajcie mi po prostu święty spokój.

Sara spojrzała na mnie ze smutkiem, a następnie przeniosła wzrok na Fury'ego, który stał z boku mojego nowego pokoju. Milczał, czekając na moją reakcję, ale uparcie udawałam, że go nie widzę.

Nie mogłam nawet na niego patrzeć. Zdrada paliła mnie żywym ogniem, a gardło zaciskało się ze złości i żalu. Pragnęłam jedynie wyrzucić go z serca i pamięci, jakby to w ogóle było możliwe.

– Iris. – Sara pociągnęła nosem i otarła dyskretnie łzę z policzka. – Będę za tobą tęsknić. Wszyscy będziemy.

Kiwnęłam obojętnie głową i odwróciłam się w stronę wielkiego okna, za którym były kraty. Byłam niczym ptak w klatce.

Kolejny raz los śmiał mi się prosto w twarz.

– Moja babcia nigdy by na to nie pozwoliła – powiedziałam szeptem, nie wiedząc nawet, czy mnie słyszeli.

Ale na moje nieszczęście usłyszeli, a głośny świst powietrza wydobył się z ust zrozpaczonej Sary. Nie miałam zamiaru jej pocieszać. Zasłużyła sobie na mój gniew tak, jak wszyscy pozostali. Skoro mi nie wierzyli, nie mogłam na nich dłużej liczyć. Może tylko Mal nie pochwałała ich pomysłu, ponieważ nie pojawiła się w klinice, ale były to tylko moje przypuszczenia.

Ciężkie kroki rozbrzmiały za mną, a dreszcz przebiegł przez moje ciało, wyczuwając obecność Oscara. Był obok. Stał centymetry ode mnie i ze wszystkich sił starałam się utrzymać podbródek wysoko.

Bez łez. Bez poddawania się.

– *Cariño...* – odezwał się, dotykając łagodnie mojego ramienia. Instynktownie potrząsnęłam nim, starając się zrzucić jego dłoń. Od razu ją cofnął. – Musisz mi uwierzyć, że robię to dla twojego dobra, kochanie.

– Nie mów tak... – szepnęłam, przełykając łzy. – Nie mów tak do mnie nigdy więcej, Fury.

– Jak?

– „Kochanie”. Tak jakbym cokolwiek dla ciebie znaczyła. Mam ci uwierzyć? – Odwróciłam się gwałtownie w jego stronę. – Mam uwierzyć, że robisz to dla mojego dobra? Zaufać ci?

Niepewnie kiwnął głową i potarł brodę, nie wiedząc już chyba, jak się zachować. Ten zawsze pewny siebie mężczyzna przypominał teraz zagubionego chłopca.

– Będzie ci tu dobrze, obiecuję. Jak tylko rozpoczniesz terapię i odwyk, od razu poczujesz różnicę. Zaopiekują się tobą, dziecinko, aż wszystko wróci do normy.

Nie powstrzymałam się. Nie zahamowałam łez spływających po moich chłodnych policzkach, a mimo to zmusiłam się do uśmiechu.

Fury przyglądał mi się ostrożnie, zastanawiając się, co, do cholery, wyprawiam. Spodziewał się złości, krzyków, walki. Ale Iris Zino nigdy nie była typem wojowniczką. I kolejny raz przypominałam sobie, dlaczego Gabe’a tak bardzo mnie lubił.

Bo byłam słaba. Uległa.

– Mam do ciebie ostatnią prośbę – wychrypiałam, wycierając łzy, by brzmieć pewnie.

– Cokolwiek zechcesz, *dulce*.

– Gdy to wszystko już się skończy, gdy mnie stąd w końcu wypuścisz, zniknij z mojego życia, dobrze? Albo pozwól mi odejść. Pozwól mi żyć wśród ludzi, którzy będą mi wierzyć. Nie traktować jak dziecko.

Fury

Kurwa pieprzona mać.

Jechałem, przekraczając trzykrotnie limit prędkości, ale miałem to w pieprzonej dupie. Liczyło się jedynie to, by jak najdalej uciec od miejsca, w którym zostawiłem Iris. W przeciwnym razie zawróciłbym i zabrałbym ją z tego przeklętego miejsca.

„*To dla jej dobra, Fury*”, w głowie powtarzałem jak mantrę słowa doktora, ale powoli przestawałem w nie wierzyć. Komuś z boku łatwo było oceniać, podczas gdy sam byłem chodzącym wulkanem furii.

Zatrzymałem się dopiero na granicy terytorium Diablos i zsiadłem z nightstera, odpalając papierosa. Pieprzona Columbia. Miejsce, w którym pogrzebałem przeszłość i zostawiłem za sobą dziedzictwo ojca. A teraz, po tylu cholernych latach, znowu czułem się jak mały szczeniak, który był od niego zależny.

Ostatni, kurwa, raz, obiecałem sobie, wybierając jego numer.

– Oscar, co za miła niespodzianka. Przemyślałeś moją propozycję?

– Tak.

Śmiech ojca podrażnił moje uszy. Jego pojebany śmiech kiedyś przyprawiał mnie o mdłości, teraz jedynie wkurwiał, testując moją wytrzymałość.

– A więc? Kiedy możemy się spodziewać zwrotu własności mojego klubu?

Zaciągnąłem się ostatni raz i strzeliłem petem w kierunku baru. Baru, w którym spędziłem część dzieciństwa, patrząc na zachlany ryj mojego ojca i jego braci.

– Nigdy, tato – powiedziałem zdecydowanym tonem.

Cisza po drugiej stronie nie zwiastowała niczego dobrego, ale musiałem przestać grać na jego zasadach. Miał Axela i mimo wszystko wciąż nie opracowałem sposobu na odzyskanie brata. Shade obserwował każdy ruch Diablos i wiedział, gdzie przetrzymywany jest nasz człowiek.

Wkurwiłem Hectora.

– Zawiodłeś mnie, synu – stwierdził po dłuższej chwili. – Nie wybierasz rozsądnie. Nigdy nie kierowałeś się pieprzonym rozumem.

– Pierdol się. Poinformowałem cię już wcześniej, że nie mam pieprzonego pojęcia, co stało się z Candace Aylą. Prawdopodobnie już od dawna nie żyje.

Ostatni raz postawiłem wszystko na jedną kartę, starając się go oszukać. Zgodnie z planem Bloody Blades musiałem grać na zwłokę i starać się kupić czas na odbicie Axela z rąk Diablos. Musiałem

zaciśnięć zęby i wmówić staremu bajeczce, w którą i tak nie uwierzy, jak tylko prześwietli moje słowa.

– Co ci mówiłem o kłamstwie?

– Nie kłamię – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. – To pieprzona prawda, jedyna, jaką ode mnie usłyszysz.

– Przekonamy się o tym wkrótce, dzieciaku.

Rozłączył się, zostawiając mnie w cholernej konsternacji. Nie miałem pewności, czy uwierzył w moje słowa, ale wiedział, że nigdy nie kłamałem, a przynajmniej nie do tej pory.

Lata temu, gdy ostry pas ojca przypominał mi o karze za łganie, obiecałem sobie, że będę mówić wyłącznie prawdę. Ale dla niej, dla pieprzonej Candace, byłem w stanie zrobić, kurwa, wszystko.

Gdy Iris złamała moje pieprzone serce, prosząc mnie, bym zniknął z jej życia, przepadłem. Rozpadłem się, chociaż w głębi siebie spodziewałem się takiego obrotu spraw. Przytaknąłem, obiecując jej kolejne kłamstwo.

Nie odejdę. Nigdy, kurwa, nie odstąpię jej na krok. Nie popełnię ponownie tego błędu i doprowadzę sprawę do końca, nawet jeśli będzie oznaczać to śmierć dla mojego ojca i ludzi, których kiedyś uznawałem za rodzinę.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy powinienem zwrócić się o pomoc do kogoś, do kogo dawno przestałem się odzywać.

Gabriel. Pieprzony, przeklęty Gabriel był nieodzowną kopią Hectora i pozbawionym serca sukinsynem. Ale wszystko było warte ryzyka. Nawet rozdrapywanie rodzinnych ran.

Rozdział 35

Iris

Dni mijały jeden po drugim i powoli przestałam liczyć na to, że szybko opuszczę mury kliniki. Przyzwyczajałam się. Powoli, boleśnie, ale musiałam przyznać jedno. Przestałam czuć się tak, jakbym miała za chwilę umrzeć, a wszystkie lęki, niepokoje i huśtawka emocji odeszły w zapomnienia. Zostały chwilowo uspione, dając mi czas na przemyślenie dalszego planu.

Nie mogłam przecież tkwić tu w nieskończoność.

Terapeutka wydeła usta i spojrzała w swoje zapiski, marszcząc zabawnie czoło. Zachichotałam mimowolnie, widząc jej konsternację. Skoro się tu znalazłam, korzystałam z terapii, nie odmawiając sobie pomocy.

– Coś zabawnego, Iris? – zapytała, spoglądając na mnie spod grubych oprawek okularów.

– Szczerze mówiąc, to ty mnie rozbawiłaś, Marion.

– Ach tak? A czym właściwie, Iris?

Pokręciłam głową zirytowana ciągłym używaniem mojego imienia. Iris to, Iris tamto. Jakby przypominała mi, jak mam na imię, a przecież doskonale o tym wiedziałam. Nie byłam jak Sara, nie straciłam pamięci, chociaż momentami właśnie o tym marzyłam. Wołałabym nie pamiętać piekła, przez które przeszłam i udawać, że nigdy nie wpadłam w zasadzkę Gabe'a.

Marion sprytnym okiem szybko wyłapała zmianę mojego nastroju i ponownie zadała mi pytanie:

– Już nie jestem zabawna?

– Jesteś – burknęłam, a następnie wskazałam ręką na cały jej gabinet. – To wszystko jest dla mnie zabawne. Mój pobyt również, gdy minęła pierwsza rozpacz.

– Nie chcesz dać sobie szansy na pomoc?

– Nie odmawiam pomocy. Po prostu jej nie potrzebuję. Sama poradziłam sobie z traumą... – Zatrzymałam się na chwilę, uzmysławiając sobie, że kłamałam. A raczej nie do końca mówiłam prawdę.

– Nieważne, Marion. To przeszłość.

– Przeszłość, która ma znaczenie...

– Nie, nie ma – ucięłam jej nieco agresywniej. – Jak długo jeszcze będę musiała tu być?

Kobieta poprawiła eleganckie okulary i wzruszyła ramionami. Jej nonszalancka postawa doprowadzała mnie czasami do szału, ale wiedziałam, że tylko czekała na mój wybuch. Nie zamierzałam dawać jej tej satysfakcji. O nie.

– To wszystko zależy od ciebie, Iris.

– Tak? – zapytałam kąśliwym tonem. – W takim razie poproszę o wypis. Natychmiastowo.

Marion uśmiechnęła się ciepło i życzliwie. Nie była złym człowiekiem. Wręcz przeciwnie, na każdy mój atak słowny odpowiadała właśnie tym samym cholernym uśmiechem. Była cierpliwa, czekając na to, aż znacząco się otworzę.

– Iris – westchnęła po chwili namysłu. – Kiedy zrozumiesz, że nie jestem tu po to, by z tobą walczyć, by negocjować, co jest prawdą, a co nie? Nie musisz mi niczego udowadniać.

– Właśnie, że muszę. Chyba widać, że nic mi nie jest, prawda? Nie jestem taka...

– Jaka?

– Nie jestem wariatką – powiedziałam łamiącym się głosem. – Zamknęliście mnie tu, jakbym naprawdę straciła rozum, a nie jest tak. Przysięgam... Czuję się już dobrze.

Kobieta pokiwała głową i ponownie spojrzała w swoje notatki.

– A Jena, widzisz ją nadal?

Znowu miałam ochotę się śmiać z paradoksu tej sytuacji.

– Nie, nie widuję. Przecież jestem tu zamknięta, prawda?

– Prawda.

– Nie odwiedza mnie. Masz dokładny dostęp do listy osób, które tu przychodzą.

Bingo. Oczy Marion rozbłysnęły nowym, ciekawskim blaskiem. Prawdopodobnie dałam jej właśnie nowy pretekst do zadawania mi kolejnych, nie niewnoszących pytań.

– Masz rację, Iris. Widziałam listę osób, które się tu pojawiają. Jest dosyć spora.

– Możliwe – ucięłam temat, wyglądając za okno. – Mogłabym sama się z kimś spotkać?

Kobieta zdeorientowana moim pytaniem zmarszczyła czoło i czekała, aż doprecyzuję swoją prośbę.

– Z kim? Lista odwiedzających...

– Z kimś spoza listy – wtrąciłam się, wstając z miejsca i chodząc nerwowo po pokoju. – Jak zauważyłaś, dużo osób mnie odwiedza, ale do nikogo nie wychodzę. Nie chcę, Marion.

– Zauważyłam, masz rację – ponownie potwierdziła moje przypuszczenia. – Z kim w takim razie chciałabyś się spotkać? Współpracujesz, nie jesteś agresywna, nie odmawiasz rozmowy, więc nie widzę przeciwskazania, by powiadomić kogoś o możliwych odwiedzinach.

– Nie będzie takiej potrzeby. – Uśmiechnęłam się niepewnie. – Ta osoba przebywa tutaj, tylko w innej części kliniki.

– Pacjent?

– Pacjentka. Nazywa się Sonia Lebowski i bardzo chciałabym z nią porozmawiać.

Czekanie na odpowiedź trwało niemal dwa dni, a gdy zaczynałam tracić nadzieję, do mojego pokoju w końcu zapukała Marion. Jej promienny uśmiech wywołał we mnie przyjemne uczucia. Może spotkania z nią nie były czymś tak okropnym, jak się spodziewałam, ale nadal nie chciałam tu przebywać.

Gdyby to ode mnie zależało, natychmiast opuściłabym to przeklęte miejsce.

Fury.

Myśli o nim przelatywały przez moją głowę kilkadziesiąt razy dziennie, ale ze wszystkich sił starałam się udawać, że jest inaczej. Że ból stał się bardziej znośny, że moje złamane, oszukane serce powoli się zblizniało. Niestety, nic bardziej mylnego. I chociaż pragnęłam o nim zapomnieć, o wszystkich z *Bloody Blades*, to nie potrafiłam. Stali się jedyną rodziną, jaką znałam.

Czasami... czasami docierało do mnie, że oprócz babci nigdy nie miałam nikogo bliskiego. Matki, która utuliłaby mnie do snu, ani ojca, który traktowałby mnie jak małą księżniczkę. Zawsze byłyśmy same, ja i babcia, gotowe stawić czoło całemu światu. Zawsze szczęśliwe w swoim małym, zamkniętym świecie. A gdy Gabe zrujnował mój świat, pociągnął za sobą życie mojej babci. Umarła, zostawiając po sobie pustkę. Umarła, a ja nie potrafiłam sobie wybaczyć, że jej nie pożegnałam, że nie zdążyłam zapytać ją o wszystkie rzeczy, o których nie chciała mi wcześniej nic powiedzieć. Gdy pytałam o moich rodziców, zawsze zmieniała temat, odwracała wzrok lub zbywała mnie lakonicznymi odpowiedziami. Powtarzała, że gdy będę już starsza, opowie mi o nich co nieco. O ich życiu i o tym, dlaczego umarli, chociaż oficjalnie zginęli w wypadku samochodowym.

Pogodziłam się z brakiem rodziców, ale z odejściem babci nadal nie potrafiłam się uporać.

– Iris?

Głos terapeutki przywołał mnie z nostalgicznych myśli. Szybko poprawiłam ubranie i wstałam z łóżka.

– Hej, Marion. Mamy teraz spotkanie?

– Nie, ale od razu chciałam ci przekazać wiadomość. Możesz zobaczyć się z Sonią Lebowski.

– Naprawdę? – zapytałam, nie kryjąc zaskoczenia. – Dziękuję.

Ciepły uśmiech ponownie zagościł na twarzy Marion. Powoli zaczynałam ją lubić, a co za tym szło, istniała szansa, że przy następnej sesji opowiem jej o sobie nieco więcej.

– Nie musisz dziękować, Iris. To nie więzienie. Zależy mi na tym, byś czuła się tu dobrze.

– Dziękuję – odpowiedziałam machinalnie i grzecznie tak, jak uczyła mnie tego babcia. – Kiedy mogę ją zobaczyć?

– Teraz, za chwilę, jak tylko będziesz gotowa. Sonia wyraziła zgodę, jej lekarz również.

Niepewność ścisnęła mój żołądek, ale nie zamierzałam się wycofać. Musiałam z nią

porozmawiać. Musiałam ją zapytać, czy pamiętała śmierć Jeny. Czy istniała szansa, że wcale jej nie zabiłam, a tylko spowodowałam, że straciła przytomność.

Przełknęłam nerwowo ślinę i poszłam za Marion w kierunku skrzydła, w którym przebywała Sonia. Obawiałam się tego spotkania po tak długim czasie. Tylko ona wiedziała, co tak naprawdę wydarzyło się w starej przepompowni i tylko ona mierzyła się z takimi samymi wspomnieniami.

– Gotowa? – zapytała zachęcająco Marion. – Podobno dawno nie rozmawialiście.

– Bardzo dawno – przyznałam jej rację i ścisnęłam nerwowo palce. – Tak, jestem gotowa.

Wchodząc do sali, nie wiedziałam, czego się spodziewać. Pamiętałam Sonię jako wystraszoną, złęknioną, całkowicie złamaną dziewczynę. Pamiętałam dokładnie, jak całymi nocami płakała albo siedziała nieruchomo, wpatrując się w ścianę. Pamiętałam, że Gabe traktował ją ze szczególną brutalnością od samego początku tego koszmaru. Gdy trafiła do naszego piekła, szybko zdała sobie sprawę, że stamtąd nie ma drogi ucieczki.

Jak zareagować po tak długim czasie? Jak spojrzeć w oczy osobie, która widziała, gdy byłaś gwałcona w najokrutniejsze sposoby, jakie istnieją? Jak nie wstydzić się tego wszystkiego?

Nie znałam odpowiedzi na to pytanie, ale gdy tylko przekroczyłam próg pokoju Soni, dostrzegłam od razu ściany. Nie było na nich ani jednego wolnego miejsca, bo wisiały na nich kartki.

– Boże – sapnęłam głośno, dostrzegając rysunek przedstawiający mnie.

Moja twarz. Brudna, zakrwawiona, wygięta w przeraźliwym krzyku. Wspomnienie, które chciałam wymazać, a zostało utrwalone na papierze.

– Rozpoznałaś siebie, fantastycznie. Mało kto z moich gości wie, że to właśnie twoja twarz się tu znajduje.

Głos Soni brzmiał chropowato, zupełnie inaczej niż jej siostry. Instynktownie odwróciłam głowę w jej kierunku, a gdy ją zobaczyłam, zamarłam, nie wierząc własnym oczom.

Sonia Lebowski nie przypominała ani trochę dziewczyny, którą poznałam lata temu. Teraz stała się kimś zupełnie innym i nie byłam wcale pewna, czy ta zmiana wyszła jej na dobre.

Rozdział 36

Iris

Rude, płomienne włosy do ramion i te same znajome, zielone oczy. Poza nimi nic w Soni nie było takie samo, nawet jej wychudzona sylwetka, która teraz zamieniła się w zdrową, krągłą figurę.

Największa jednak zmiana zaszła w jej postawie. Nie była dłużej zgaszona i złęczniona. Teraz stała dumnie oparta o wielką szafę, a na jej ustach igrał pewny siebie uśmiezek.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha, Iris.

– Prawie zobaczyłam – odparłam, nadal będąc w szoku. – Zmieniłaś się, Soniu.

– A ty ani trochę – przyznała wcale nie uszczypliwie. – Wciąż jesteś tą samą dziewczyną, co kiedyś.

Nie do końca rozumiałam, o co jej chodzi. Wciąż byłam taka sama? Przecież zmieniłam się przez ten czas na wolności. Założyłam własną cukiernię, kochałam się z Oscarem i przede wszystkim starałam się żyć normalnie.

– Nie rozumiem... – powiedziałam niepewnie.

Sonia westchnęła głośno i związała włosy w kucyk. Na jej szyi widniała kompozycja kwiatowych tatuaży, a w uszach znajdowała się masa kolczyków. Nie, zdecydowanie nie była to ta sama osoba co wcześniej.

– Strach w twoich oczach. Wchodzisz do pokoju i instynktownie zaczynasz się kulić. Zamykać w sobie – wyjaśniła, wskazując podbródkiem na moje skulone ramiona.

Rzeczywiście, nie byłam tak pewna siebie jak ona, ale ja też... poczyniłam postępy.

W myślach próbowałam zbić jej argumenty, ale prawda była bardzo bolesna i oczywista. Sonia miała rację. Mimo uwolnienia wciąż byłam uwięziona w przeszłości.

Łzy załśniły w moich oczach, a wargę zaczęła mi niebezpiecznie drzeć. Wiedziałam, co nadchodziło. Kolejne załamanie nerwowe i płacz, czasem trudny do opanowania.

Dziewczyna, widząc moją reakcję, podeszła bliżej i objęła mnie ramieniem. Przychodząc tu, spodziewałam się niemal wszystkiego. Dzikiego, rannego zwierzęcia, wrzasków, lawiny wspomnień, ale nie tego, że Sonia poszła do przodu, podczas gdy ja wciąż pozostawałam w tyle.

– Przepraszam. – Pociągnęłam nosem. – Rozkleiłam się, bo prawdopodobnie masz rację.

– Wiem, że to bolesne.

– Bardzo.

– A jednak jesteś tutaj. – Odsunęła się na chwilę, patrząc na mnie podejrzliwie. – Szczerze mówiąc, spodziewałam się spotkać cię tu wcześniej.

Znowu nie rozumiałam, co miała na myśli. Spodziewała się mnie wcześniej? Zaskoczona zrobiłam krok do tyłu, zwiększając między nami dystans.

– Dlaczego miałabym być tu wcześniej? – Zmarszczyłam brwi i pokręciłam głową. – Nawet nie chcę tu być.

– Nie?

– Nie powiedzieli ci? – westchnęłam głośno i usiadłam na fotelu w rogu pokoju. – To Fury i reszta chłopaków wraz z twoją siostrą na czele zmusili mnie do przyjazdu tutaj.

Sonia nie miała chyba pojęcia o poczynaniach Sary, a zaskoczenie w jej zielonych oczach wydawało się szczere. Naprawdę nic jej nie powiedzieli. Może łudzili się, że nie będą chciała się z nią widzieć.

– Moja Sara? – Usiadła naprzeciwko mnie i po chwili położyła się na łóżku. – Tak, to do niej podobne.

– Ciebie też tu uwięzili?

– Nie ona – powiedziała cichym, nostalgicznym tonem. – Aaron to zrobił. Zaraz po tym, jak

wyszłam ze szpitala, wylądowałam tutaj i... dalej tu będę.

– Jak długo? – Nie mogłam uwierzyć, że od początku tutaj przebywała. W zamknięciu niczym nieróżniącym się od zasadzki Gabe’a. – Przecież to musiało być...

– Od niemal dwóch lat. – Uśmiechnęła się smutno i wskazała palcem na sufit. Na nim także były zawieszane jej rysunki, a główny, tuż nad jej głową, przedstawiał nikogo innego jak właśnie Doca. – Ale ciebie nie miał prawa do tego zmuszać.

– A jednak. On i Fury ubzdurali sobie, że potrzebuję pomocy.

– A nie potrzebujesz? – Usiadła, patrząc znowu na mnie w ten sam prześwietlający sposób.

– Nie! – krzyknęłam nieco głośniejszym głosem niż zamierzałam. – Poradziłam sobie. Jakoś dałam radę i nie potrzebuję żadnej terapii.

– Nie brakuje ci tego haju? Tego odcięcia?

Pokręciłam głową, przygryzając wargę. Kolejny sekret, który w sobie skrywałam miał właśnie ujrzeć światło dzienne.

– Nigdy nie byłam na haju – powiedziałam cicho, przyznając się do prawdy. – On... nigdy nie podawał mi tego, co wam.

Sonia sapnęła głośno i wstała z miejsca, krążąc nerwowo po pokoju. W końcu pierwszy raz widziałam u niej emocje inne niż względny spokój. W końcu przypomniałam sobie, jak kiedyś reagowała. Silnie, emocjonalnie i impulsywnie.

Wstydziałam się prawdy. Wstydziałam się tego, że Gabe traktował mnie inaczej, wyjątkowo. Że nie musiał podawać mi narkotyków, bym nie stawiała oporu. Całe moje przekleństwo polegało właśnie na tym, że dawałam ciche przyzwolenie na to, co mi robił, co robił nam wszystkim. Gdy one walczyły, ja za bardzo bałam się zareagować. Gdy one leżały otępiałe po różnych, odurzających środkach, ja po prostu siedziałam i patrzyłam na to wszystko, wciąż utrzymując pełną świadomość.

Może dlatego moje koszmary były takie rzeczywiste. Może dlatego czułam się tak bardzo winna, prawie na równi z winą Gabe’a, a może dlatego... brzydziłam się samej siebie.

– Jak to możliwe? – szepnęła z niedowierzaniem Sonia. – Nic ci nie podawał...

Pokręciłam opuszczoną głową i otarłam kolejną, samotną łzę.

– Przepraszam – wychrypiałam. – Przepraszam, że...

– Przepraszasz? – przerwała mi Sonia podniesionym głosem i stanęła naprzeciwko mnie. – Za co, do kurwy nędzy, przepraszasz?

– Wiesz za co. Za to, że inaczej mnie traktował. Za to, co zrobiłam jej.

Ciężka atmosfera w pokoju zamieniła się w milczenie, a zielone, bystre oczy dziewczyny przyglądały mi się badawczo. Pamiętała. Widziałam to po niej. Widziałam, że musiała wiedzieć, co zrobiłam Jenie. Do czego byłam zdolna, a skoro Gabe nie faszerował mnie dragami, stawałam się odpowiedzialna tak samo jak on.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Sonia odwróciła się tyłem i spojrzała na kolejny rysunek.

Jena. Jak żywa. Jakby wyjęta z tamtego potwornego dnia i przelana na papier.

Żołądek zacisnął mi się w supeł i chociaż chciałam uszanować słowa Soni, to musiała znać prawdę. Czy faktycznie ją zabiłam? Czy może... może jakimś cudem przeżyła, a potem odnalazła mnie po tak długim czasie?

Wstałam z fotela i ostrożnie podeszłam do Soni, dotykając jej ramienia. Wzdrygnęła się, ale nie strąciła mojej dłoni.

– Proszę. Muszę wiedzieć, czy rzeczywiście... – przerwałam, czując, jak głos grzęźnie mi w krtani. – Czy naprawdę ją zabiłam, Soniu?

Dziewczyna odskoczyła ode mnie, a jej rude włosy niemal uderzyły mnie w twarz. Przerazenie w jej oczach upewniało mnie w racji.

Byłam potworem. Takim samym jak Gabe.

– Proszę – szepnęłam, krztusząc się kolejną falą łez. – Soniu...

– Nie myśl tak nigdy! – Jej donośny ton rozniósł się po całym pokoju, a w oczach pojawiły się łzy. – Nie mów, że ją zabiłaś! Nie widzisz tego? On właśnie tego chce. Pragnął, byś zawsze czuła się winna.

– Nie rozumiem. Chce tego? Znaczy... chciał tego?

Sonia wypuściła powietrze i pokiwała głową, ponownie wpatrując się w rysunek przedstawiający Jenę.

– Zawsze. Miałymy cię nienawidzić, bo byłaś silniejsza od nas. Zawsze tak było. A Jena... Nie zabiłaś jej, Iris. – Odwróciła twarz i chwyciła moją rękę, przykładając ją sobie do serca. – Podarowałaś jej wolność. Uwolniłaś ją w jedyny sposób, jaki był wtedy możliwy.

I nagle nie potrzebowałam już więcej żadnych odpowiedzi. Łzy zamazały mi obraz przed oczami, a nogi ugięły się pod moim ciężarem. Upadłam, chowając twarz w dłoniach. Upadłam, czując, jak ciężar mojej zbrodni ciąży mi na barkach. Upadłam, czując, jak ostatnia nadzieja ucieka ze mnie jak ulotne wspomnienie.

Odebrałam Jenie życie.

I oszalałam, widując ją niemal codziennie od wielu długich miesięcy.

Rozdział 37

Iris

– Nie chcę nikogo widzieć – odpowiedziałam po raz setny, gdy Marion odwiedziła mnie w moim pokoju.

Przez chwilę przyglądała mi się podejrzliwie, ale od wczorajszego dnia nie rozmawiałam z nikim, nic nie jadłam i nie miałam zamiaru tego zmieniać. Sonia wyznała mi prawdę, a jej ciężar przytłoczył mnie tak bardzo, że straciłam ochotę na dalszą walkę.

Było mi już całkowicie obojętne, czy faktycznie miałam urojenia i czy kiedykolwiek wyjdę z traumy zafundowanej przez Gabe'a. Pragnęłam jedynie odciąć się od wszystkiego i wszystkich i przestać czuć.

Czuć ból, wyrzuty sumienia i lęk.

Byłam zmęczona strachem. Ucieczką. Chaosem, który panował w mojej głowie i ciągłym oglądaniem się przez ramię.

– Nawet mnie? – Marion kolejny raz próbowała zwrócić na siebie uwagę, siadając naprzeciwko mnie.

– Nawet ciebie.

Pokiwała głową i popatrzyła z zadumą za okno. Nie miałam pojęcia, co ma na myśli, ale czułam, że szybko mi nie odpuści.

– Czy to spotkanie z Sonią wywołało w tobie tak trudne emocje?

Westchnęłam głośno i położyłam się na łóżku, w kierunku ściany. Może w ten sposób ta wścibska terapeutka zrozumie, że naprawdę chciałam zostać sama.

– Ucieczka jest jedyną drogą, jaką znasz, ale nie najlepszą. Nie działa, Iris. Przerabiałaś to już.

– Pomyłka! – warknęłam nerwowo. – Ucieczka była czymś, co zostało mi odebrane. Tak, długie lata chciałam właśnie uciec, ale nie mogłam. Teraz też nie mogę.

– Czujesz złość z tego powodu?

Usiadłam, nie dowierzając w jej głupie, bezsensowne pytanie.

– Oczywiście, że czuję złość! – powiedziałam nieco głośniejszym głosem niż zamierzałam. – Tak, czuję złość, żal, smutek i przygnębienie. Zadowolona?

Marion uśmiechnęła się łagodnie i jak zawsze milczała, gdy ja wybuchałam. Była piekielnie dobra w tych swoich psychologicznych sztuczkach. a ja dawałam się na nie nabierać.

– Ktoś chciałby z tobą się zobaczyć, Iris.

– Nie chcę nikogo widzieć – powtórzyłam dobitniej i wbiłam wzrok w swoje palce.

– Skoro tak uważasz... – Wzruszyła ramionami i poprawiła okulary na nosie. – Przekażę Soni, że odmówiłaś jej wizyty. Mam coś do tego dodać?

Zaskoczona uniosłam wysoko brew i spojrzałam na kobietę. A więc to Sonia chciała mnie widzieć. Wbrew sobie poczułam nieprzyjemne uczucie rozczarowania, a zawód uwidocznił się na mojej twarzy. Spodziewałam się... jego. Fury'ego domagającego się spotkania ze mną i chociaż i tak nie wyszłabym do niego, to pragnęłam mieć świadomość, że wciąż mu na mnie zależy.

Nie zależało. A ta myśl powodowała u mnie mdłości i jeszcze większe, wszechogarniające przygnębienie.

– Poczekaj, Marion – wykrztusiłam, widząc, jak kobieta zmierza w kierunku drzwi. – Porozmawiam z nią. Nikt więcej... nie chciał mnie widzieć?

W oczach kobiety zapłonęły wesole iskierki.

– Masz na myśli pewnego przystojnego, natrętnego mężczyznę, który codziennie sprawdza, czy zechcesz w końcu z nim porozmawiać?

Kiwnęłam niezręcznie głową.

– Dziś go jeszcze nie było, ale jeśli się pojawi, mam mu przekazać, że zmieniłaś zdanie co do jego odwiedzin?

– Nie – wymamrotałam wbrew sobie. – Nikogo nie potrzebuję.

Marion wyszła z mojego pokoju, a ja narzuciłam na plecy gruby, ciepły sweter. Odkąd się tu znalazłam, zamarzałam i co jakiś czas miotały mną dreszcze. Może była to reakcja na odstawienie rzekomych narkotyków? Nadal ta sprawa nie została wyjaśniona, ale skoro wszyscy z Bloody Blades zakładali, że za ich plecami ćpałam, to nie miałam zamiaru się nikomu tłumaczyć.

Byłam czysta. Zawsze.

Idąc korytarzami ośrodka, zablądziłam i trafiłam w część przeznaczoną dla personelu. Gwar, rozmowy i hałas przytłoczyły mnie na tyle mocno, że stanęłam, zastanawiając się, czy nie powinnam wrócić do sali. A gdy już miałam poprosić kogoś o pomoc w drodze powrotnej, przed oczami mignęła mi znajoma, ale całkowicie inna niż zapamiętałam twarz kobiety.

Oblał mnie zimny pot i z niedowierzania przetarłam oczy.

– Jena – szepnęłam cicho.

Kobieta po drugiej stronie szyby paliła papierosa, ocierając pot z czoła. Nie wyglądała jak dziewczyna, którą zapamiętałam. Jedyne jej oczy, niebieskie, pozbawione ciepła, wyglądały tak samo. Reszta znacząco się różniła. Jej ubrania... włosy, gesty. Nie przypominała już Jeny, którą znałam. Była inna... Całkowicie inna.

Wciągnęłam głośno powietrze i podeszłam do okna, aż w końcu wzrok kobiety padł na mnie. Rozszerzyła szeroko źrenice, a papieros wypadł jej z ręki. Zakłęła pod nosem i zniknęła po chwili, biegnąc za ścianę budynku.

– Jena! – krzyczałam, ale na marne.

Uderzałam w szyby tak mocno, skandując jej imię, że nie czułam bólu, gdy maleńkie drobinki szkła raniły moją skórę.

Wiedziałam, co widziałam na własne oczy. Miałam pewność, że jakimś cudem ta dziewczyna albo była Jeną, albo... albo naprawdę straciłam rozum i kolejny raz miałam halucynacje.

Nie pamiętam, jak szybko zostałam zabrana przez kogoś z personelu. Jedyne krzyk pielęgniarki spowodował, że spojrzałam w dół na swoje zakrwawione i bolące ręce. Nie mogłam nimi poruszyć.

Chociaż świadomość, że znowu ujrzałam Jenę, bolała mnie bardziej niż fizyczne rany.

Fury

– Jak to, kurwa, złamała pieprzone nadgarstki?

Nie dowierzałem w to, co, kurwa, usłyszałem. Lekarz z ośrodka, w którym przebywa Iris, zadzwonił do mnie z wiadomością, że w wyniku ataku ostrej psychozy moja dziewczyna rzuciła się na szybę, raniąc sobie przy tym dłonie.

– Za co, do cholery, wam płacę? – warknąłem, wzbudzając tym samym zainteresowanie Mal i reszty domowników.

– Panie Cruz, robimy, co w naszej mocy, by zapewnić bezpieczeństwo naszym pacjentom. Do tej pory pani Zino nie wykazywała żadnych objawów świadczących o pogorszeniu stanu psychicznego. Nie mieliśmy powodów do izolowania jej od innych. Mogła swobodnie poruszać się po terenie ośrodka.

– Nie było powodów? Jak mam więc rozumieć to, że pod waszą zasraną opieką zrobiła sobie krzywdę?

Mal stanęła tuż obok mnie i szturchnęła mnie w ramię, bym wytłumaczył jej, co się dzieje. Ale jak miałem im powiedzieć, że z Iris było coraz gorzej? Kurwa, źle zrobiłem, umieszczając ją z dala od rodziny, od nas, jej przyjaciół i, kurwa, przede wszystkim ode mnie.

– Chcę ją wypisać. Natychmiastowo.

– Nie zalecam tego robić. Nie jest w najlepszej formie i wciąż stosujemy kurację odwykową.

– Kurwa – sapnąłem, pocierając sobie brodę. – To kiedy będę mógł to zrobić?

– Powiadomimy pana, jak tylko jej stan ulegnie poprawie. Do tej pory proszę uzbroić się w cierpliwość.

– Jestem kurewsko cierpliwy – stwierdziłem groźnym tonem. – Ale jeśli jeszcze raz dowiem się, że mojej kobiecie stała się krzywda, podczas gdy powinniście ją chronić, przysięgam, doktorku, że rozpierdolę w drobny pył całą pańską klinikę.

Rozłączyłem się, nie czekając na wyjaśnienia, i od razu zostałem otoczony przez roztrzęsione Sarę i Malenę.

– Co się dzieje? – spytała moja siostra, nie kryjąc zmartwienia. – Czy coś się stało Iris?

Bee przywarła do jej boku i popatrzyła na mnie ze strachem w oczach. Mogłem się domyślać, że od razu będą chciały wiedzieć, co się stało, i nie będą zadowolone z tego, co mam im do powiedzenia. Sam byłem niesamowicie wkurwiony i tylko świadomość, że zapewniam jej w ten sposób bezpieczeństwo, sprawiała, że dalej trzymałem ją w ośrodku. Była daleko od Diablos Riders i od mojego popierdolonego ojca.

– Fury – nacisnęła na mnie Mal, krzyżując ramiona na piersiach. – Mów, do cholery!

– Iris miała wypadek. Zraniła sobie ręce, ale już wszystko jest pod kontrolą.

– Jadę tam – powiedziała z mocą w głosie moja siostra i chwyciła za kluczyki od auta. – Nie spędzi tam ani chwili dłużej, przysięgam.

Zatrzymałem ją, łapiąc mocno za jej ramię.

– Nie, Mal. Iris potrzebuje pomocy.

– Gówno prawda – wyszczała przez zaciśnięte ze złości zęby. – Potrzebuje nas, a ja dałam ci się namówić. Kurwa, naprawdę ją ubezwłasnowolniłeś?

Zaskoczony, że Mal o tym wiedziała, puściłem ją i zrobiłem krok do tyłu, szukając wzrokiem Pokera. Skurwiel coraz częściej przesiadywał w cukierni, gdy Mal prowadziła ją w zastępstwie za Iris.

– Skąd ty o tym, do cholery, wiesz? – Wróciłem wzrokiem do dziewczyny. – To moja pieprzona sprawa. Nie wtrącaj się...

– Nie wtrącać się?! – krzyknęła oburzona i popatrzyła na mnie z wyrzutem, a potem na innych członków klubu łącznie z Sarą. – Popierdoliło was do reszty, prawda? Nie wysłuchaliśmy jej nawet, ale teraz... nie możemy dłużej udawać, że wiemy, co dla niej najlepsze. Musimy jej wysłuchać. Saro, jedziesz ze mną?

Dziewczyna przygryzła wargę i ukradkiem zerknęła w stronę córki śpiącej w ramionach Noaha.

– Iris potrzebuje leczenia, Mal. Nie widziałas Soni, ale... było z nią jeszcze gorzej. Dopiero teraz dochodzi do siebie.

Doc parsknął pod nosem i włączył się do tej niedorzecznej, popieprzonej dyskusji.

– Moim zdaniem Iris powinna zostać w klinice. Widzisz, Fury, co się z nią dzieje. Będzie tylko gorzej, jeśli ją teraz stamtąd wyciągniesz.

– Zamknij się – wyszczała Mal, zaciskając dłonie w pięści. – Skoro nie chcecie iść, pojedę sama. Poker? – zwróciła się do mojego brata, który prawie zachłysnął się drinkiem. – Jedziesz ze mną?

Nadzieja w jej oczach i determinacja podsunęły mi na myśl sprawy, o których wolałem teraz nie myśleć. W przeciwnym razie moja pięść wylądowałaby na szczęce Pokera już, kurwa, dawno temu.

– Nie, dziecinko – powiedział ironicznym tonem. – Jak dla mnie to ta cholerna wariatka przynosiła nam tylko zamęt. Spójrz na swojego brata, w końcu odzyskał pieprzone jaja.

Malena zamrugała kilkakrotnie, a po jej twarzy spłynęły łzy wściekłości. Była tak podobna do mnie, że czasem mnie to cholernie przerażało. Teraz jednak musiałem wytłumaczyć jej, a przede wszystkim sobie, że Iris nie mogła wrócić do domu. Jeszcze nie teraz.

– Mal...

– Nienawidzę was – wyszeptwała z taką szczerością, że serce w mojej piersi zawyło z bólu. – Nienawidzę, Oscarze. Ciebie, Pokera, was wszystkich. Nie różnicie się niczym od mojego ojca.

Po tych słowach wybiegła, zostawiając nas wszystkich w szoku. I nie byłem pewien, czy przypadkiem nie miała, kurwa, racji.

Rozdział 38

Iris

Bolesne ukłucie w ramię wybudziło mnie ze snu. Nie wiedziałam, co się stało i ostatnie, co pamiętałam przed utratą przytomności, to krzyk sanitariuszy. Później wszystko zrobiło się ciemne.

Z ledwością otworzyłam oczy i zobaczyłam przed sobą twarz, którą kojarzyłam z odmętów pamięci. Zmarszczyłam czoło, starając się wyostrzyć wzrok, ale i to przychodziło mi z trudem. Widziałam wszystko jak przez mgłę, a w mojej głowie nieprzyjemnie dudniło.

– Pij. – Krótki rozkaz sprawił, że zadrżałam ze strachu.

Znałam ten głos. Znałam go doskonale, a jednak wcześniej był łagodny, delikatny i przyjacielski. Teraz ociekał złością i stanowczością.

Z ledwością otworzyłam spierzchnięte usta i łapczywie połykałam wodę. Gardło paliło mnie tak, jakbym nie piła kilka dni, a żołądek zacisnął mi się w supeł z nerwów.

– Mówiłam ci, żebyś nie wstrzykiwał jej tyle tego gówna. – Kobięcy głos rozbrzmiał koło mnie i instynktownie odwróciłam głowę w jego kierunku. Dopiero po chwili byłam w stanie zrozumieć, kogo zobaczyłam.

– Jena – wycharczałam z trudem. – Jesteś tu. Naprawdę żyjesz.

– Żyje i ma się kurewsko dobrze – skwitował mężczyzna trzymający butelkę koło moich warg. I chociaż początkowo nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie go już widziałam, to czułam, że spotkaliśmy się nie jeden raz.

– To ty. – Strach w moich żyłach wzmógł produkcję adrenaliny. – Jak...?

Mężczyzna uniósł ciemną brew, a potem na jego ustach pojawił się mały, zuchwały uśmiešek. Ciemne, kręcone włosy, delikatnie brązowa karnacja i oczy w odcieniu jadeitu przywoływały wspomnienie kogoś, kto umieścił mnie w środku tej cholernej burzy.

– Ale... – zająknęłam się. – Widywałam cię...

Przerwałam, szukając odpowiednich słów, na co Jena zaśmiała się głośno i pokręciła głową, podchodząc bliżej nas.

– Tak, widziałas go. Zachłanny skurwiel nie omieszkął spróbować twoich wypieków, przez co prawie zniszczył nasze zadanie.

Ponownie zmarszczyłam brwi, nie nadążając za ich narracją. Plan? O jakim planie mówili? Nic nie układało mi się w całość. Byłam pewna jedynie tego, że Jena naprawdę żyła, a jej przyjaciel wyglądał jak żywa, nieidealna kopia mojego... Fury'ego.

Ciemnowłosy mężczyzna westchnął głęboko i zakręcił butelkę z wodą, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Poznaliśmy się, masz rację.

– Gabriel – szepnęłam, przypominając sobie jego imię. – Mówiłeś, że nieraz odwiedzałeś cukiernię mojej babci...

– Z moją matką – dokończył, uśmiechając się pozornie ciepło i życzliwie. – I z siostrą. Brat natomiast nigdy nie lubił słodczy. Tępy, zawzięty skurwiel.

Dziewczyna rzuciła na moje kolana kupkę ubrań i kiwnęła podbródkiem.

– Ubieraj się, szef chce cię poznać.

– Szef? Gdzie jestem? Kim wy jesteście? – Odwróciłam głowę w stronę Jeny. – Co się dzieje, Jen? Dlaczego widziałam cię w ośrodku?

– Tak wiele pytań, a tak mało czasu, mała – cmoknął nostalgicznie Gabriel i złapał Jenę za rękę w bolesnym uścisku. – Nie próbuj niczego, suko. Jeśli zobaczę, że coś knujesz, powiadomię ojca, a on nie da ci kolejnej szansy na odpokutowanie win, rozumiemy się?

Kobieta przytaknęła ze strachem w oczach i pociągnęła mnie za rękę, bym wstała. Nie

przypominała już Jeny, którą znałam lata temu. Nie była nieśmiała, nie była niewinna, a jej oczy... nie były niebieskie.

Z piskiem od niej odskoczyłam i skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Kim jesteś? Nie... Jen?

Blondwłosa dziewczyna wygięła usta w złości i zirytowana oblizała usta językiem.

– Powiedzieć jej?

– Nie. – Groźne spojrzenie Gabriela mówiło samo za siebie. – Nie wpięprzaj się w nie swoje sprawy. Zrobiłaś swoje, a teraz wypierdalaj. Dług spleacony.

Uniosła ręce w geście poddania i zostawiła mnie samą z Gabrielem. Z trudem włożyłam bluzę i spodnie, starając się zachować resztki prywatności, ale mimo mojego zawstydzenia mężczyzna nie odwrócił wzroku, śledząc bacznie każdy mój ruch.

– Wytlumaczysz mi, co się dzieje? Jesteśmy dalej w ośrodku? – zapytałam drżącym głosem. – Proszę.

– Żadnych pytań, mała. Dowiesz się wszystkiego na miejscu, ale nie, nie jesteśmy w tym skurwiałym ośrodku. Jesteś wolna, o ile można nazwać to wolnością.

Coś w jego słowach zmroziło mnie od środka, a na myśl przyszły mi same najmroczniejsze scenariusze. Znowu czułam się w potrzasku. Znowu dałam się komuś złapać w pułapkę i znowu... desperacko nie chciałam tego przechodzić.

Z przerażeniem szłam długim korytarzem krok w krok za Gabrielem, aż dotarliśmy do drzwi. Mężczyzna zatrzymał się na chwilę i ostatni oraz zlustrował mnie wzrokiem z góry na dół.

– Nie musisz się bać, mała. – Jego ton zamienił się nagle w łagodny, a zmarszczka między brwiami się wygładziła. – Tylko wydają się straszeni, przy bliższym poznaniu zdecydowanie zyskują.

Puścił do mnie oczko i otworzył drzwi, a moje serce stanęło w miejscu. W pomieszczeniu było głośno, gwar rozmów dźwięczał mi w uszach i gdy zrobiłam krok do tyłu, zderzyłam się z klatką piersiową Gabriela.

– Nie bój się – szepnął mi na ucho i położył dłoń na moim ramieniu, ściskając mnie delikatnie. – Przywitaj się z rodziną, mała.

Fury

Odkąd Mal zostawiła nas z kurewskim poczuciem winy, nie miałem ochoty dłużej siedzieć beczynnie. Zamknięty w swoim pokoju analizowałem wszystkie zdobyte przez Shade'a materiały dotyczące tego, gdzie mógł być przetrzymywany Logan.

Musieliśmy go, kurwa, odbić, zanim mój ojciec zrozumie, że nigdy nie dostanie tego, czego ode mnie żąda.

Nie istniała na świecie siła, przez którą straciłbym Iris. Było to kurewsko niemożliwe, nawet jeśli zagrożone stawały się moja matka i siostra. Być może stałem się egoistycznym skurwielem, takim samym jak Hector, ale kolejny raz nie zamierzałem patrzeć, jak Iris zostaje mi odebrana.

Straciłem w życiu zbyt wiele osób. Zbyt wiele razy godziłem się z ich odejściem, a niektórych musiałem pochować za życia, skreślając ich raz na zawsze.

Głośne puknięcie wyrwało mnie z pracy.

– Wejść.

W drzwiach pojawił się mój zastępca, trzymając w dłoni mój telefon. Zaskoczony sięgnąłem do kieszeni kurtki.

– Zapomniałem go zabrać z dołu.

– Ośrodek dobija się do ciebie od ponad godziny, Fury. – Zmarszczył czoło i podał mi komórkę do ręki. – Sprawdzisz, o co chodzi? *Bee* nie daje mi, kurwa, żyć. Czuje się winna temu, co przydarzyło się Iris. Jeśli przekażę jej, że wszystko z dziewczyną w porządku, to w końcu przestanie się tak cholernie zamartwiać.

– Jasne, poczekaj chwilę.

Wstałem z miejsca i zadzwoniłem do ośrodka.

– Panie Cruz – wysapała zdenerwowana terapeutka Iris. – Dzwoniłam do pana zapytać, czy Iris pojawiła się w domu.

Kurwa pieprzona mać. Czuję, że znowu coś się wydarzyło. Że działo się coś niedobrego, a mimo tego przecucia nie zrobiłem nic, by sprawdzić, jak z Iris. Zamiast tego zająłem się poszukiwaniami Axela.

– Dlaczego miałyby być w domu? Przecież jest w ośrodku, Marion – zacząłem ostrzegawczo spokojnym tonem. – Nie powinna być teraz u siebie po wypadku?

Cisza po drugiej stronie nie wróżyła niczego dobrego. Wystarczająco długo żyłem na tym świecie, by wiedzieć, że takie telefony zawsze oznaczały kłopoty i komplikacje.

– Marion, mów, do cholery...

– Zniknęła – wydusiła z siebie pełnym winny głosem. – Iris Zino zniknęła. Nie ma jej na terenie całego ośrodka. Chcieliśmy sprawdzić, czy jeśli uciekła, to pojawiła się w domu. Była w ogromnym szoku po porannej sytuacji i ogólnie nie była w najlepszym stanie. Początkowo myśleliśmy, że udała się do Soni Lebowski, ale tam też jej nie zastałam...

– Jakim, kurwa, pieprzonym prawem pacjentka zniknęła z waszego szpitala?

– Panie Cruz, staramy się dawać jak największą swobodę podczas pobytu w naszym ośrodku. Pacjenci nie są więźniami. Siedzą tu z własnej woli.

Miałem pieprzoną ochotę zniszczyć cholerną Marion Shaw. Ale, kurwa, musiałem się teraz skupić na tym, jak odnaleźć Iris.

– Gdzie może być?

– To pytanie było do pana, panie Cruz.

– Kurwa – syknąłem, nie mogąc się pohamować. – Spięprzyliście robotę. Mieliście zapewnić jej ochronę, a nie zauważyliście, jak chora pacjentka wychodzi z pieprzonego szpitala!

– Iris nie jest chora – powiedziała stanowczym tonem kobieta. – Nigdy nie była. Zespół stresu pourazowego nie jest jednostką chorobową, panie Cruz.

Zaskoczony zmarszczyłem brwi i spojrzałem na Noaha, który wzruszył ramionami.

– A halucynacje, uzależnienie od narkotyków?

– Iris Zino nie była uzależniona. Owszem, w jej organizmie znajdowały się substancje psychoaktywne, ale nie przyjmowała ich regularnie. A co do omamów, nie jestem pewna, czy kiedykolwiek występowały.

Traciłem powoli cierpliwość do wszystkich zarozumiałych lekarzy i błędów w ich pracy. Ale Marion... była, kurwa, najlepsza. Wyprowadziła mnie z mojego własnego gówna zaraz po powrocie z wojny, a teraz... sugerowała mi, że Iris była zdrowa.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że przywiozłeś mi zdrową dziewczynę, Oscarze. I jedynym, który ma prawdziwy problem, jesteś ty. Jeśli Iris zniknęła, uszanuj jej decyzję. Sprawdziłam dziś, na jakich warunkach została przyjęta. Podrobienie aktu ubezwłasnowolnienia jest karalne, panie Cruz.

Po tych słowach rozłączyła się, a gdy mój telefon ponownie zawibrował, na ekranie wyskoczyła wiadomość od pieprzonych Diablos.

Wkurwiony do granic możliwości otworzyłem sms-a.

– „Zapraszam na przyjęcie powitalne, synu. Candace w końcu wróciła do domu” – przeczytałem z trudem, czując, jak moje gardło zaciska się jak imadło.

– Fury... – wymamrotał Shade, klnąc pod nosem. – Mają ją.

– Wiem.

Rozdział 39

Iris

– Candy!

Krzyk kobiety ze środka tłumu sprawił, że się wzdrygnęłam i ponownie wykonałam krok do tyłu, zderzając się z torsem Gabriela. Zdezorientowana patrzyłam, jak starsza brunetka przedziera się obok innych osób, by po chwili stanąć naprzeciwko mnie. Jej ciemne, czekoladowe oczy rozjaśniły się na mój widok, a na ustach pojawił się pełen zachwytu uśmiech.

– *Mi corazón* – szepnęła, odsuwając kosmyk włosów z mojej twarzy, a następnie odwróciła się do tyłu. – Spójrz, Diego. Nasza dziewczynka nie jest już małą dziewczynką.

Strach przepłynął przez moje żyły, a wzrok błędził po wszystkich zebranych. Ubrani byli podobnie, w skóry i ciężkie, skórzane kurtki, podobne do tych, które widywałam w domu Bloody Blades. A mężczyzna, do którego zwróciła się stojąca tuż obok mnie kobieta, nie spuszczał ze mnie oczu. Równie ciemnych i niebezpiecznych, co uśmieszek igrający na jego ustach.

Przerażał mnie wyglądem. Potężnie zbudowany, z siwymi przebłyskami w ciemnych włosach z pewnością w każdym wzbudzał podobne odczucia, takie jak strach. Nie było od nich ciepło, jedynie ciekawość.

– Diego! – krzyknęła ponownie kobieta, a jej alkoholowy oddech owiał moją twarz. – Nie przywitasz się z córką?

Zmarszczyłam brwi i pokręciłam głową.

– To jakaś pomyłka...

– Żadna pomyłka – przerwała mi brunetka, a jej usta ułożyły się w grymasie niezadowolenia. – Jesteś moja, Candace Ayla. A ja... – Teatralnie przesunęła ręką po swojej smukłej, wychudzonej sylwetce. – Jestem twoją mamą, *mi amor*. Mów do mnie „mamusiu” albo „Eliana”, „Eli”, jeśli tak ci będzie wygodniej.

Nie, niemożliwe. Przełknęłam głośno ślinę i starałam się za wszelką cenę opanować drżący oddech. Atak paniki zbliżał się wielkimi krokami i gdyby nie fakt, że Gabriel wciąż stał za mną, uciekłabym gdzie pieprz rośnie.

Grono obcych ludzi szeptało między sobą, a w tle słychać było wrzawę radości. Odgłosy trącanych butelek, śmiechy. Ewidentnie coś świętowali i dopiero gratulacje składane Elianie skutecznie mnie oświeciły.

– Jest piękna – powiedziała inna kobieta i puściła do mnie oczko. – Nic dziwnego, że dzieciak Diabło chciał ją zostawić dla siebie.

– Ten pieprzony gnój nie ma prawa się do niej zbliżyć! – prychnęła Eliana i sięgnęła po butelkę tequili, kierując ją w moją stronę. – Masz, napij się. To z okazji twojego przyjazdu zorganizowaliśmy to skromne przyjęcie.

Skromne? Powiodłam wzrokiem po pustych butelkach, rozbitych szklankach i głośniejszej muzyce, która dudniła mi w uszach. Znalazłam się po środku jakiegoś cholernie nieśmiesznego snu i pragnęłam jak najszybciej się obudzić.

Biorąc głośny wdech, spojrzałam prosto w oczy uradowanej Eli i pokręciłam głową.

– Nazywam się Iris Zino. Moi rodzice zginęli w wypadku...

Nie dokończyłam.

Mocne, pewne uderzenie przecięło mój policzek, powodując promieniujący ból. Instynktownie schyliłam się i potarłam pulsujące miejsce, nie dowierzając w to, co przed chwilą się wydarzyło.

– Zamilcz, niewdzięczna, mała suko! – ryknęła Eli i wskazała na mnie ręką, przywołując uwagę mężczyzny o ciemnych oczach. – Spójrz, Diego. Spójrz, co ten pieprzony bękart i ta stara, martwa dziwka zrobili z naszą Candy! Spieprzyli ją! Po prostu ją spieprzyli!

Łzy pociekły po moich policzkach, a strach sprawił, że zadrżała mi warga. Bałam się. Ta kobieta, to miejsce, ci ludzie... byli nieobliczalni. A podobno to ja traciłam rozum.

Odwrociłam się do Gabriela, który zmrużonym wzrokiem patrzył na moją rzekomą matkę.

– Chcę do Jeny, proszę – szepnęłam, ocierając łzę.

Policzek spuchł mi od ciosu i ból brzucha rozrywał moje ciało.

– Nie ma żadnej Jeny, mała – odparł, robiąc krok do przodu i otoczył mnie ramieniem. – Lepiej przyzwyczajaj się do tego, co widzisz. Kiedy mój stary stracił cierpliwość do Oscara, postanowił sam przyciągnąć cię tutaj. A skoro Sonia Lebowski miała cholernie długi język i bez mrugnięcia okiem podzieliła się waszą łzawą historyjką z porwania, Diabło wpadł na pomysł, jak sprowadzić cię tu bez użycia siły. Prawie – dodał, uśmiechając się jednym kącikiem ust. – Dziewczyna, którą widywałeś, to klubowa suka pracująca w ośrodku Soni. Bez problemu wyciągnęła z tej naiwnej suczki wszystkie potrzebne informacje na twój temat i na temat Jeny, której pomogłaś odejść z tego świata.

– Ale... – zająknęłam się, przypominając sobie nagle pojawienie się Jeny w moim życiu. Przyszła znikąd, doskonale znając moje poprzednie życie. – Ale... przecież ona wyglądała jak Jena!

Gabriel roześmiał się głośno i chwycił mój podbródek w dwa palce.

– Jesteś tak kurewsko naiwna, Candy. Zupełnie nie pasujesz do tego świata. – Pokręcił głową i oblizał leniwie usta. – Katy doskonale wiedziała, jak ma wyglądać, byś jej uwierzyła. No i może tabsy naszego najnowszego specyfiku powodujące niezły odlot trochę jej w tym pomogły.

Puścił do mnie oczko, a potem okręcił mnie w stronę rozbawionych ludzi.

– Eliana i Diego to twoi starzy, mała. Cokolwiek wcześniej uznawałaś za swoją rzeczywistość, lepiej pogódź się z jej odejściem. Nowy, mroczny świat będzie o wiele ciekawszy. A mój ojciec dopilnuje, byś szybko zapomniała o twoim ukochanym.

Zamrugalam, nie wiedząc, do czego zmierza. Przecież...

– Znacie Fury'ego? – zapytałam zszokowana.

– Oczywiście, kurwa, że tak. Ten pieprzony bydlak jest moim starszym bratem, ale nie martw się, mała. Wkrótce o nim zapomnisz.

Fury nie był tym, za kogo go uważałam. Przez ten cały czas ukrywał przede mną tak wiele... tak wiele tajemnic, że zastanawiałam się, czy w ogóle go kiedykolwiek poznałam. Tak naprawdę i szczerze.

Wiedział o mnie wszystko. Obnażyłam przed nim serce, emocje, wspomnienia, a w zamian za to dostałam same kłamstwa.

Prezes Diablos Riders był ojcem Oscara, a jego brat siedział obok mnie, pilnując mnie jak cholernego, małego dziecka. Jako jedyny domyślał się, że lada moment mogłabym rzucić się do ucieczki. Niestety, przytłoczona wszystkimi informacjami nie byłam w stanie się nawet ruszyć.

Jena, moja prawdziwa Jena, nie żyła. A dziewczyna, która ją udawała, miała jasne zadanie. Poznać mnie, ocenić, czy naprawdę jestem Iris, czy może jednak Candy, i sprawić, że postradam zmysły, tracąc wszystkich wokół, na których mi zależało.

Udało jej się to bezbłędnie. Straciłam Sarę, Fury'ego, Mal, Logana i innych. Odeszłam, stając się wariatką, ćpunką i morderczynią z urojeniami. I za wszystkie te przekleństwa mogłam podziękować jednej osobie.

Dziewczynie, której prawdziwego imienia nawet nie znałam.

Załamana tym wszystkim usiadłam na brudnej kanapie i schowałam twarz w dłoniach.

Moja babcia nie była nigdy moją babcią. Mój dom nie był nigdy moim domem. Moje miasto nie było nigdy moim miastem.

Urodziłam się i pewną niewielką część swojego życia spędziłam w Columbii, której kompletnie nie pamiętałam. Miałam zaledwie trzy czy cztery lata, gdy pewna kobieta postanowiła odebrać mnie moim rodzicom.

– Zobacz – sapnęła pijackim bełkotem Eli, pokazując mi kolejne zdjęcie, które nic mi nie mówiło.

– Tutaj jesteś właśnie z nią.

– Z nią? – Wyostrzyłam wzrok, by postarać się rozpoznać twarz kobiety trzymającej dziecko na

rękach. – Kim jest ta osoba?

– To ty. – Wskazała palcem na dziecko. – A to ta stara szmata, która cię nam zabrała – wybełkotała i nalała sobie kolejnego drinka, kiwając palcem na swojego męża.

Diego nie odzywał się za wiele, ale co jakiś czas patrzył na mnie podejrzliwie, jakby sam nie wierzył, że jestem ich zaginioną córką.

Nie byłam. Miałam pewność, że cokolwiek ta dwójka próbowała mi wmówić, nie byłam ich zaginioną Candace. Nie potrafiłam po prostu w to wierzyć, zaufać im i pouklądać sobie tego wszystkiego w głowie. Zamiast tego nerwowo wykręcałam palce i zachowywałam ostrożność, kombinując w myślach, jak wydostać się z tego przekłętego miejsca.

– Twoja ciotka była okropną suką, Diego – wymamrotała Eli. – To twoja wina, że nam ją zabrali. Gdybyś nie sprowadził jej do klubu, nie musiałabym teraz poznawać swojej córki po tylu straconych latach!

Diego zacisnął usta w wąską kreskę i potarł brodę.

– Jesteś pewna, że ta mała to Candy? Nie przypomina jej.

Parsknęłam i pokiwałam głową.

– Mówiłam, że to wszystko jest jedną wielką pomyłką. Naprawdę, nie nazywam się Candace Ayla. Jestem Iris Zino, nigdy wcześniej nie byłam w Kolumbii i nie mam pojęcia, dlaczego...

– Jesteś nią, dziecińko. – Głośny, wyrazisty, a zarazem dziwnie znajomy głos rozbrzmiał tuż nade mną.

Gabriel siedzący po mojej prawej stronie wstał z miejsca i kiwnął coś mężczyźnie o zielonych, przenikliwych oczach. Takich samych jak u niego samego.

– Widzisz, Iris... – zaczął pozornie łagodnym, przyjacielskim tonem nieznajomy. – Mój syn, Oscar, nie jest mężczyzną honorowym, chociaż uparcie stara się takiego udawać. Nie zdradził ci prawdy, mam rację?

Zmarszczyłam czoło i przygryzłam nerwowo wargę. W tym momencie lepiej było ugryźć się w język, niż nieprzemyślanie palnąć jakąś głupotę.

– Tak myślałem – podsumował z kpina ojciec Fury’ego i usiadł obok mnie, dotykając mojego kolana. Wzdrygnęłam się, ale Eli po mojej lewej stronie skutecznie blokowała mi jakąkolwiek ucieczkę. – Bo widzisz, Iris, dziecińko. To właśnie Fury miał cię do mnie przyprowadzić. Ale spieprzył robotę, odwołując dostawę w czasie. O pieprzone dwa, cholernie długie lata, Iris.

– Nie... – szepnęłam, nie wierząc w jego słowa. – To nieprawda! – Podniosłam się z miejsca i stanęłam przed mężczyzną. – Oscar i ja... Nie mógłby mi tego zrobić. Znam go.

Prezes Diablos uniósł brew, ale zamiast mnie uciszyć, pokiwał w zamyśleniu głową.

– Skoro tak uważasz, myślę, że już niedługo będziesz mogła przekonać się, kto z nas mówi prawdę. Jeśli dobrze znam swojego syna, w ciągu godziny powinien się tu pojawić. Jeśli nie, sama zdecydujesz, komu warto ufać, Iris.

– Candace! – krzyknęła moja domniemana matka, podskakując z miejsca tylko po to, by ponownie na nie opaść. Ledwo kontaktowała, a jej pijackie, rozbiegane oczy nie mogły utrzymać pola widzenia. – To Candy, moja dziewczynka! Nie żadna pieprzona Iris Zino! Ta stara kurwa mi ją zabrała!

Diego boleśnie zatkał żonie usta, by się nie darła, a ja nie potrafiłam dłużej pohamować palących mnie pod powiekami łez.

Cały mój dotychczasowy świat runął jak domek z kart.

Oscar mnie okłamywał, a ja nie wiedziałam już, kim naprawdę jestem.

Rozdział 40

Fury

Dojechałem do siedziby ojca wraz z Shade'em i Pokerem i tak jak się spodziewałem, na powitanie wyszedł mi Gabriel, uśmiechając się kąpiąco. Nie wiedziałem go od długich lat i mimo młodego wieku wyglądał dużo dojrzej. Zmienił się.

Kiedyś wesole iskierki w jego oczach przybrały teraz złowieszczą barwę.

– Kope lat – rzucił, obserwując mnie spod zmrużonych powiek. – Stęskniłeś się za tatusiem?

Zignorowałem jego zaczepny komentarz i zeskoczyłem z motocykla. Shade został w pogotowiu, a Poker stanął obok mnie, nie dając się wciągnąć w gównianą atmosferę.

To mną kierowały emocje. On miał zadanie wszystko logistycznie rozplanować i wyciągnąć Logana z tego piekła.

– Gdzie jest dziewczyna?! – syknąłem do brata.

Gabriel roześmiał się bez humoru i kiwnął w kierunku wejścia do domu. Prawie zapomniałem, jak obskurnym miejscem była speluna mojego starego. Roiło się tu od dziwek, ćpunów i facetów, którzy przy najmniejszej okazji wymachiwali bronią.

Iris nie była tu bezpieczna i nie zamierzałem jej tu zostawiać. Nawet za cenę swojego życia.

Zrobiłem krok do przodu i pochyliłem się nad bratem, dając mu do zrozumienia, że w dupie miałem jego tanie gierki.

– Zaprowadź mnie do niej.

– Taki mam plan, ale twoje panienki zostają na zewnątrz. Nie chcemy kutasów z Bloody Blades w środku.

– Ja również jestem kutasem z Bloody Blades, który za chwilę rozpieprzy ci łeb, jeśli próbujesz zwabić mnie w pułapkę.

Gabriel podniósł ręce w geście pokoju i ponownie się roześmiał, testując moją cierpliwość. Był aroganckim chujem, dokładnie takim samym jak nasz ojciec. Całe, kurwa, szczęście, że ja charakter odziedziczyłem po matce.

– Nie jesteś do końca frajerem, Oscarze. Pamiętaj, że zanim stałeś się ciotą, byłeś członkiem Diablos...

– I kurewsko tego żałuję – dokończyłem za niego. – A teraz dość pieprzenia. Chcę zobaczyć Iris Zino całą i zdrową.

– Jasne, Romeo. Już prowadzę cię do twojej lady, chociaż zastanawiam się, czy w ogóle będzie chciała z tobą rozmawiać. Powiedziałem jej co nieco o naszym pakcie. Nie była zadowolona, dowiadując się, że jej nieskazitelny rycerz sprzedał jej dupę własnemu ojcu. – Pokręcił głową w zamyśleniu. – Na twoim miejscu nie robiłbym sobie dużych nadziei, że ci wybaczy. Będzie jej tu dobrze, Fury. Będzie miała okazję przekonać się, jak to jest być z prawdziwym facetem.

Szarpnąłem mocno brata za ramię i przycisnąłem go do ściany budynku. Uśmiechnął się w ten swój popierdolony sposób i oblizał usta. Miał pieprzoną ochotę na Iris, ale szybciej zabiję go własnymi rękoma, niż pozwolę mu jej dotknąć.

– Spokojnie – syknął. – Chcesz zobaczyć swoją sukę czy nie, braciszku?

Opanowałem się i puściłem jego kurtkę. Szliśmy w ciszy, a odgłosy imprezy drażniły moje uszy.

– Akurat wpadłeś prosto na świętowanie – zażartował, sięgając po butelkę piwa z ganku i podał mi ją. – Napij się, braciszku. Będziesz potrzebował znieczulenia przed spotkaniem z tatuśkiem. Dawno nie widział swojego pierworodnego na oczy.

Zacisnąłem usta w wąską kreskę i przedzierałem się przez tłum ludzi, dopóki nie zauważyłem Hectora. Stał oparty o framugę drzwi, czekając na mnie. Czekając, aż w końcu przyznam się do błędu albo padnę na kolana i będę błagać go o zwrócenie kogoś, kto był dla mnie najcenniejszy.

Nie jesteś już dzieciakiem, Fury. Ten skurwiel nie ma już nad tobą żadnej cholernej władzy, w głowie powtarzałem sobie złożone wcześniej postanowienia.

Z kamienną miną stanąłem przed Diablo, moim starym, i skrzyżowałem dłonie na piersi. Obserwował mnie baczny wzrokiem. Jego oczy, identyczne jak moje, analizowały każdy mój ruch. Szukały oznak strachu, ale, kurwa, nie bałem się go. Przestałem się go bać lata temu, bo doświadczając na własnym ciele wojny, wiedziałem, że istniały gorsze demony niż pieprzony, chuja warty Hector Cruz.

– Synu – rzekł, rozkładając ręce. – Witaj w moim świecie. Ponownie. Nawet nie wiesz, jak wszyscy oczekiwaliśmy twojego przybycia.

– Pierdol się – syknąłem i splunąłem obok jego butów. – Gdzie jest dziewczyna?

Hector pokręcił głową, a na jego ustach pojawił się złowieszczy uśmiešek.

– Przez lata w końcu wyhodowałeś sobie jaja. Lupita wykastrowała cię za dzieciaka, a jednak jakimś cudem znowu stałeś się mężczyzną.

Na wspomnienie o matce zacisnąłem dłonie w pięści, ale wiedziałem, że wybuch agresji nie pomoże mi w odzyskaniu Iris.

– Dziewczyna – przypomniałem mu niecierpliwie i rozejrzałem się po pokoju, nigdzie jej nie zauważając. – Nie należy do ciebie.

– A do ciebie należy? – Kpina w jego głosie doprowadzała mnie do szału.

– Na pewno, kurwa, nie do ciebie. I tak, jest moja. Jest moją pieprzoną kobietą...

– I córką mojego wice, porwaną lata temu.

Powoli przestawałem nad sobą panować. Rozmowa z moim ojcem zawsze przypominała to samo gówno. Droczenie się, negocjowanie, wkurwianie siebie nawzajem i testowanie nawzajem swoich granic. Był psychopatycznym sukinsynem, o czym zdążyłem się już przekonać w dzieciństwie.

– Nie jest to już jej świat – powiedziałem ostrożnie i kiwnąłem w kierunku zalanych w trupa dziwek, na których wisieli mężczyźni. – Chcesz mnie ukarać, odbierając mi ją?

– Ciekawa teoria, synu.

– Niepotrzebnie. Ukarz, kurwa, mnie. Oddaj moim ludziom dziewczynę i Logana, a sam zostanę w ich miejsce.

Śmiech ojca przeciął jazgot w pokoju, aż wszyscy do tej pory niezainteresowani odwrócili się w naszym kierunku. Dopiero teraz zauważyłem Diega, ojca Iris, który ciskał we mnie gromy, próbując zabić mnie wzrokiem. Zawsze był niezwykle tępym chujem, a jego żona, ćpunka Eliana, nie stroniła od pieprzenia się po kątach. Być może Iris nie była nawet dzieckiem Diega, ale typ był zbyt głupi, by się zorientować.

Hector zawołał swojego wice skinieniem palca.

– Zapytamy tatusia o zgodę, czy jego córeczka może odjechać na twoim siodełku – zażartował, wprawiając grono gapiów w śmiech. – Diego, przyjacielu, czy Oscar może wziąć sobie twoją małą dziewczynkę?

Diego zawarczał jak dzikie zwierzę i aż rwał się do walki.

– Po moim pieprzonym trupie! – ryknął, bijąc się w gołą klatę. – Zabrałeś mi ją, kurwa! Ty i ta martwa szmata powinniście zapłacić za to życiem!

Ojciec zatrzymał go ruchem ręki, bo najwyraźniej nie chciał kończyć swojego przedstawienia.

Westchnąłem głośno i skupiłem się na nim, ignorując jego przygłupiego przyjaciela. Hector zawsze dyrygował ludźmi jak marionetkami. Miał do tego specjalny talent.

– Oddaj mi ją, Diablo – powtórzyłem opanowanym tonem. – Jakakolwiek jest cena, zapłacę ci. Co chcesz?

– To niemądre składać mi takie propozycje, synu.

– Mów – naciskałem go, rozglądając się, czy przypadkiem nie pojawiła się Iris. – Kasa, dragi? Motocykle? Co, kurwa, chcesz?

Hector wzruszył ramionami i wyjął paczkę papierosów, częstując mnie jednym. Z wkurwieniem odpaliłem papierosa i obserwowałem ojca, czekając na jego decyzję.

– To nie takie proste, Fury. Candace jest dorosła, może sama decydować o sobie. Zapytajmy jej, czy chce zostać tutaj z rodziną, czy z tobą.

Nie wierzyłem w słowa ojca. Ale mogłem się spodziewać, że jak zawsze obróci swój plan o sto osiemdziesiąt stopni.

Podstępny skurwiel wiedział, że Iris miała do mnie żal. Że być może już mnie nienawdziła i dlatego pozwolił jej decydować. Dlatego dał jej wybór, a mnie pozbawił możliwości zabrania jej z tego syfu. Mogłem jedynie modlić się, żeby wybrała mądrze i nie kierowała się złością.

Tak czy inaczej, miała pełne prawo mnie nienawdzić.

Iris

Oddychałam coraz szybciej, a głośna muzyka dudniła mi w uszach. Kobieta podająca się za moją matkę nie puszczała mojego ramienia, a jej pijacki bełkot powodował u mnie mdłości.

– Jesteś taka piękna. Jak ja, gdy byłam młodsza – wymamrotała, odgarniając kosmyk z mojej twarzy. – Chcesz się napić, kochanie?

Pokręciłam głową i przygryzłam wargę, modląc się o cierpliwość.

Boże, pomóż mi. Babciu, uratuj mnie.

Muzyka ustała, a głośne kroki rozległy się po pokoju, w którym siedziałam. Gdy podniosłam wzrok, zamarłam, zauważając w drzwiach Oscara.

Fury.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy to mój mózg płatał mi kolejny raz figle, czy faktycznie tu był. Silny, wkurzony i nie spuszcający ze mnie ciemnozielonych oczu.

– Iris – powiedział z ulgą w głosie. – Nic ci nie jest, kochanie?

Eliana poderwała się na nogi i zmierzyła się z Oscarem, próbując pchnąć go do tyłu.

– Co on tu robi? Wypieprzaj, sukinsynu! Miałeś odnaleźć moją córkę, a zamiast tego zabrałeś ją sobie!

Na szczęście kobieta ledwo stała na nogach, a Fury ignorował jej wybuch pretensji, patrząc na mnie i oczekując odpowiedzi.

Przełknęłam głośno ślinę i kiwnęłam głową.

– Nic mi nie jest, Fury.

Ojciec chłopaka podszedł do mnie i posłał mi tajemniczy uśmiezek. Hector Cruz. Prezes Diablos, który w niczym nie przypominał swojego syna. Był okrutny i bezlitosny i chociaż nie znałam go prawie w ogóle, to coś w jego oczach kazało mi mieć się na baczności.

– Oscarze, a może jeszcze inaczej zagramy – zwrócił się do syna i pociągnął mnie gwałtownie za rękę. – Ona czy twój cipkowaty przyjaciel, Axel? Kogo wybierasz? Kogo chciałbyś uwolnić?

Wciągnęłam powietrze, nie wierząc w to, co słyszę. Fury miał wybierać między nami?

Nie, to nie dzieje się naprawdę...

A jednak stanowczość w zachowaniu Hectora nie pozostawiała żadnych złudzeń.

– Pierdol się, tato – syknął Fury i odtrącił mocnym uderzeniem Elianę, wkurzając tym samym resztę domowników. – Zabieram Iris do domu. Tam, gdzie jej cholerne miejsce. Axel również wraca z nami.

– Tak? – Hector uniósł wysoko ciemną brew i zaśmiał się złośliwie. – A może jednak zapytamy Candy, gdzie chciałaby być? – Przysunął mnie do siebie i objął ramieniem. Dreszcz obrzydzenia przebiegł przez całe moje ciało. – Kochanie, decyduj. Chcesz zostać tu ze swoją rodziną, czy z moim zakłamanym synem? Zdajesz sobie sprawę, że Fury szukał cię tylko dlatego, by doprowadzić cię prosto pod drzwi mojego klubu? Byłaś jego zleceniem, niczym więcej, dziecinko...

– To nieprawda, kurwa! – warknął Fury, ale Diego zatrzymał go, przystawiając broń do jego skroni. – Nie słuchaj go, Iris.

– Naprawdę tak było? – W moich oczach zalśniły łzy, a świadomość, że Fury miał zaprowadzić mnie do tego piekielnego miejsca, łamała moje serce na pół. – Powiedz, że to nieprawda. Proszę.

Jęknęłam głośno, widząc, jak Oscar spuszcza wzrok i zaciska usta w wąską kreskę.

A więc prawda.

Fury naprawdę... szukał mnie nie dlatego, by mnie uwolnić, ale po to, by dostarczyć mnie

klubowi jego ojca.

Prawda łamała mi serce, a wiedza, że tyle osób w moim życiu chciało mnie wykorzystać, napawała mnie smutkiem tak wielkim, że ledwie mogłam powstrzymać nadchodzący atak hysterii.

Nie wierzył mi. Zostawił mnie. Zranił mnie.

Piękna bajka, w którą do tej pory wierzyłam, posypała się jak domek z kart. Żyłam iluzją. Fantazjami, a nie rzeczywistością.

– Wygląda na to, że nasza mała dziewczynka ma złamane serduszko – powiedział z udawanym żalem Hector i uśmiechnął się do syna. – Chyba wrócisz do siebie tylko ze swoim wiernym kundlem, bez Candy.

Płakałam, zatykając sobie usta dłonią, ale na nic się nie zdawały resztki mojej samokontroli. Jak to możliwe, by życie nagle zmieniło się w tak nieoczekiwany sposób? Powoli zaczynałam żałować, że zostałam wyciągnięta z rąk Gabe'a. Tam przynajmniej nie miałam żadnych złudzeń i szans, że kiedykolwiek jeszcze będę szczęśliwa.

– Iris – odezwał się błagalnie Fury. Ponownie na niego spojrzałam, chociaż patrzenie na niego sprawiało mi jeszcze większy ból. – Wszystko ci wyjaśnię, dziecinko. Wróć tylko ze mną do domu.

I chciałam. Naprawdę chciałam kolejny raz bezpiecznie oddać się w jego ramiona, ale nawet takie ofiary losu jak ja miały swoją dumę. Zacisnęłam usta, powstrzymując kolejny wybuch płaczu i zrobiłam krok do tyłu.

Zaskoczenie błysnęło w oczach mężczyzny. Jak zawsze był pewien, że do niego wrócę. Że dalej będę jego posłusznym zwierzątkiem, które nie umie o sobie decydować.

Śmiech ojca chłopaka rozniósł się po pomieszczeniu, gdy nagle z oddali rozpoznałam czyjś głos:

– Dotkniesz mnie, pierdolony robaku, a przysięgam, wykastрую cię jedną ręką!

Mal.

Zamrugalam oszołomiona i zmarszczyłam czoło, dostrzegając w tłumie małą sylwetkę brunetki. Mojej przyjaciółki, która niczym piorun wparowała między mną a Furym i jego ojcem. Za nią szedł Poker, trzymając się za policzek, i z niezadowoleniem przyglądał się całej sytuacji.

– Nie miałem szans jej powstrzymać. Pierdolnęła mnie jak jakaś cholerna wariatka! – syknął do swojego preza.

Fury zignorował komentarz przyjaciela i chwycił siostrę za łokieć.

– Wyjdź stąd jak najszybciej. Już, Mal!

– Nie ma, kurwa, mowy! – warknęła dziewczyna, wrywając się z uścisku brata i zrównała się z ojcem, stając z nim twarzą w twarz. – Witaj, tato. Przyszłam zrobić tu pieprzony porządek raz na zawsze.

Determinacja w jej głosie sprawiła, że nawet ja bałam się tej małej, krzyczącej furii, a zarazem moje serce wypełniło się ciepłym uczuciem. Mal jako jedyna zawsze była po mojej stronie. Nawet wtedy, gdy myślałam, że jest inaczej.

– Mal – szepnęłam głosem pełnym emocji. – Jesteś tu.

– Jestem i zamierzam cię stąd wyciągnąć.

Rozdział 41

Fury

Moja siostra całkowicie, kurwa, straciła rozum, ale reakcja Hectora okazała się jeszcze dziwniejsza. Zamiast złości, typowej dla niego emocji, na jego twarzy pojawił się błysk, którego dawno nie widziałem.

Wzruszenie, radość, czysta euforia na widok swojej córki.

– Córeczko – wyszeptał, drapiąc się po brodzie. – Kurwa, Mal. Przytul się do tatusia, kochanie.

Ale zamiast czułości Malena syknęła w jego kierunku i pokręciła stanowczo głową. Jeśli kiedykolwiek Diabło traktował kogoś przyzwoicie, to właśnie ją. Żywiolową, wybuchową dziewczynę, która była odzwierciedleniem jego charakteru. Krew z krwi. Kość z kości. Idealna kopia Hectora, która w przeciwieństwie do naszego starego miała złote serce.

– Nie jestem tu, żeby rozdrapywać rodzinne rany, tato. Oddaj mi moją przyjaciółkę.

Hector zmarszczył czoło, wyraźnie niezadowolony żądaniem Mal, ale nic nie powiedział. Przyglądał się po prostu swojej córce, jakby nie mógł uwierzyć, na jak silną kobietę wyrosła. I chociaż byłem kurewsko wściekły, że odważyła się tu przyjechać i ryzykowała swoje cenne życie, to jednocześnie byłem z niej dumny. Mal zawsze miała łeb na karku i walczyła do ostatniego tchu w dobrej sprawie.

– Mal...

– Nie, tato – przerwała mu. – Wracam z nią do domu, do miejsca, gdzie jest jej prawdziwy dom. Nie pasuje tu. Nigdy nie pasowała, wiesz o tym. Tak samo jak ja tu nie pasuję. Chcesz karać niewinną dziewczynę za błędy swoich ludzi?

– Ona też jest czyjąś córką. Przez lata jej szukaliśmy...

– Nie! – krzyknęła Mal i wskazała podbródkiem na nieprzytomną, pijaną Elianę. – To coś jest jej matką? Pierdołę taką matkę, tato. Wiesz, kim jest prawdziwa matka? Kobieta, która walczy jak lwica o swoje dzieci. Kobieta, która wykrwawia się od środka, by znieść cierpienie dla tych, których kocha. Dla swoich dzieci. Ta zapita kurewka nie zasługuje na miano matki, tato. Moja matka owszem. Ale ta tu – nigdy, kurwa, w życiu.

Zaniemówiłem i kątem oka dostrzegłem, jak Iris płacze bezgłośnie. Straciła coś, czego tak naprawdę nigdy nie miała – rodziców kochających ją ponad wszystko. Wychowywała się z myślą, że jej rodzice byli porządnymi ludźmi. Że zginęli w nieszczęśliwym wypadku, a prawda okazała się brutalnie okrutna.

Jej rodzice początkowo nie zauważyli jej zaginięcia. Zajęci ćpaniem, imprezowaniem i kurwieniem się zanieczyścili swoją córkę, aż w ich życiu pojawiła się ciotka Diega, fałszywa babcia Iris.

Florenca Zino słynęła ze swojej anonimowości i unikania wszystkich w miasteczku. Nie przyciągała uwagi. Żyła jak widmo zaszyta w swojej małej, niepozornej cukierni i wychowywała małą dziewczynkę, którą uratowała przed pewną katastrofą. Żyjąc w klubie mojego starego, Iris doznałaby samych koszmarów. Urazów i traum, po których nie umiałyby się poskładać.

Nigdy nie winiłem Florenci za to, że porwała małą, gdy ta była jeszcze dzieckiem. Rozumiałem ją, a kiedy połączyłem kropki i dowiodłem, że Iris Zino jest zaginioną Candace Aylą, wcale nie chciałem jej zwracać wice mojego ojca.

Była niewinna. Porwana, trzymana w niewoli i zdana tylko na siebie. Uwalniając ją i upewniając się, że Iris jest tak naprawdę Candace, podjąłem decyzję o złamaniu obietnicy złożonej ojcu. Nawet kosztem ryzykowania życia własnej rodziny, Iris stała się całym moim pieprzonym światem. Sekretem trzymanym w ukryciu. Czymś tak cennym i kruchym, że bałem się cokolwiek spieprzyć.

– Candace. – Głos Diabło przywołał mnie z moich rozmyślań. – Moja córka ma rację, ale chcę,

żebyś sama wybrała swoją drogę. – Splunął na ziemię i powoli wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. – Możesz zostać w moim klubie i zostać jego członkiem, tak jak twoi rodzice, albo możesz odejść z moim synem, jeśli tego właśnie pragniesz.

Ryk Diega, ojca dziewczyny, rozniósł się po pokoju, ale nikt nawet nie zwracał na niego uwagi. Był pieprzoną marionetką mojego ojca i skoro Hector zdecydował, że nie miał prawa głosu, to musiał to uszanować.

– Moje dziecko! – warknął, rzucając się na mnie z łapami. – Nie zabierzesz jej, skurwysynie!

Z łatwością go zablokowałem i z całej siły rzuciłem nim o ścianę. Uderzenie w głowę poskutkowało i uciszyło zbędny problem. Nawet mój stary miał go w dupie i nie powstrzymał mnie przed tym działaniem.

– Wybierz, dziecińko – powtórzył Hector, nie odrywając oczu od dziewczyny. – Chcesz mojego syna?

Wstrzymałem oddech i, kurwa, ze wszystkich sił modliłem się, by wybrała mnie. By miała w sobie tyle rozsądku, by postąpić mądrze. By nie kierować się złością, żalem i uwierzyć mi, że wszystko, do cholery, naprawię.

Szepnąłem bezgłośnie jej imię i przymknąłem oczy, nie będąc w stanie się powstrzymać.

– Nie. – Po wieczności milczenia jej cichutki głosik zadzwieczał mi w uszach. – Nie chcę iść z twoim synem, Hectorze. Jediną osobą, na którą naprawdę mogę liczyć i której na mnie zależy, jest Mal. Pozwól mi z nią odejść.

Moje pieprzone serce rozsypało się na kawałki, ale za to mogłem podziękować tylko sobie.

Straciłem Iris na zawsze. Nie wybaczyła mi kłamstw, zamknięcia jej w ośrodku i ukrywania prawdy o jej pochodzeniu.

I chociaż nie byłem typem, który płakał, w moich oczach pojawiły się niechciane pieprzone łzy.

Kurwa, Fury. Koncertowo wszystko spierdolileś.

Iris

Trzy miesiące później

Moje życie, odkąd wróciłam z Mal do domu, znowu przybrało zupełnie inny tor. Cukiernia mojej babci została tymczasowo zamknięta, a ja zaszyłam się w domu Lupity, w Atlancie, nie widując się z nikim z Bloody Blades. Jedyne Sara pozostawała ze mną w stałym kontakcie, ale nie odwiedzałam ani jej, ani jej córki, Joy.

Było mi dziwnie. Dobrze, spokojnie, a zarazem czułam się tak, jakby ktoś wyrwał kawał serca z mojej piersi. I wiedziałam, kto to zrobił. Kto był tego sprawcą.

Fury.

Imię, które wracało do mnie w snach i czasem pojawiał się na ekranie mojego telefonu. Nie odbierałam, walcząc sama ze sobą, ale nie byłam jeszcze gotowa na konfrontację.

Zbyt wiele złego się wydarzyło. Za bardzo zostałam przez niego skrzywdzona i żeby rozmówić się z nim twarzą w twarz, musiałam od nowo pozbierać się do kupy. Szło mi zaskakująco świetnie, ale otoczona Lupitą i Mal czułam w końcu, że gdzieś należę. Do ich małej, kochającej się rodziny. Ale i tak moje myśli odpływały bezwiednie w kierunku Oscara.

Zakopując się w pracy w ogrodzie Lupity, odrywałam się od rzeczywistości i początkowo nie usłyszałam dźwięku zbliżającego się motocykla.

Czułam w kościach, kto nim kierował, a mimo to, zamiast lęku, poczułam jedynie złość. Pałace słońce Atlanty oślepiało mnie na tyle mocno, że musiałam zmrużyć oczy, by dostrzec zbliżający się pojazd. Tym razem nie drżałam ze strachu. Tym razem podniosłam hardo podbródek i zarzuciłam do tyłu włosy, nie przerywając pracy ani na chwilę. Chociaż moje dzinsy i koszulę pokrywała ziemia i uschnięte listki, nie traciłam czasu na martwienie się wyglądem.

Byłam, kim byłam. Dziewczyną widmo, ocalałą, kimś bez przeszłości. Co gorsza, również bez przyszłości. Ale to już nie miało znaczenia. Każdego dnia walczyłam o nowe, lepsze jutro. Każdego dnia

zmagalam się z demonami w swojej głowie i prawie, ale tylko prawie mi się to udawało.

Do czasu.

– Fury – szepnęłam jego imię, czując, jak żółć podchodzi mi pod same gardło.

Ile czasu minęło, odkąd ostatni raz go widziałam? Miesiąc, może trzy? Straciłam rachubę, zdając sobie sprawę, że w ogóle go nie znałam. Ani trochę, mimo że kiedyś wydawało mi się zupełnie inaczej.

Najpierw więzienie, które rozdzieliło nas na ponad rok, później jego rozkaz o umieszczeniu mnie w ośrodku i wyrzuceniu z klubu Bloody Blades. Jedyne go domu, jakiego znałam. Jedyne go miejsca, w którym czułam się bezpiecznie.

Zacisnęłam powieki, chcąc zahamować łzy. Nie mogłam płakać. Nie mogłam kolejny raz pokazać mu, jak wielką miał nade mną władzę, nawet jeśli miało to być kłamstwo.

Słyszałam, jak silnik jego harleya gaśnie, a ciężkie kroki zbliżają się nieuchronnie. Ze wszystkich sił starałam się skupić na pracy. Na pielęgnowaniu ogrodu, który Lupita powierzyła mi jako moje pierwsze zadanie.

– Iris. – Głośny, donośny głos Oscara przeciął ciszę panującą wokół mnie. Nie podniosłam głowy. Uparcie grzebałam szpatułką, oczyszczając korzenie jaśminowca z nadmiaru ziemi.

Ale los nie był dla mnie łaskawy, a tym bardziej nieznoszący sprzeciwu i ignorancji Fury.

– Iris! – warknął głośniejsze, zmuszając mnie do drżenia.

Nim jednak zdążyłam zareagować na jego nawoływanie, głośny strzał oddany w powietrze zabrzączał mi w uszach. Zszokowana podniosłam głowę i zobaczyłam stojącą na tarasie Malenę. W dłoniach trzymała strzelbę, a z jej lufy unosił się delikatny dym.

– Oscarze Marcusie Cruz! – krzyknęła, przeładowując ponownie broń. – Jeszcze raz cię zobaczę w pobliżu tej biednej dziewczyny, a przysięgam na naszą matkę, odstrzelę ci fiuta!

Zaskoczona zamrugałam kilka razy, niedowierzając scenie rozgrywającej się przede mną. Moja przyjaciółka, dziewczyna, która przygarnęła mnie jak siostrę, stanęła w mojej obronie przeciwko własnemu bratu. Ale nie to było najlepsze. Najlepsze, że nie żartowała, celując we wkurwionego i czerwieniącego się ze złości Oscara.

Wbrew rozsądkowi uśmiechnęłam się delikatnie pod nosem i powędrowałam wzrokiem do mężczyzny. Zaciskał mocno zarośnięte szczęki, poprawiając ręką przydługie, czarne włosy. Cholera, nawet teraz, gdy moje serce go nienawidziło, wciąż podobał mi się każdy choćby najmniejszy fragment jego twarzy. Męska, kwadratowa szczęka. Zarost pokrywający policzki i brodę i te przekłete, zielone oczy. Te same, które składały mi obietnice bez pokrycia, a ja ślepo w nie wierzyłam.

Ale basta. Dosyć z byciem głupiotką, naiwną Iris.

Podniosłam się z kolan i wypięłam dumnie pierś do przodu, zwracając się do swojego katarwybawcy.

– Fury – wychrypiałam głosem nieprzyzwyczajonym do mówienia tak stanowczo. – Skrzywdziłeś mnie.

Głośne fuknięcie wydobyło się z ust Maleny, ale cierpliwie czekała, aż sama postanowię zakończyć rozmowę.

Mężczyzna natomiast wbił wzrok prosto w moje oczy, błagając niemo o zrozumienie. Niestety, na to było już za późno.

– Pozwól mi wyjaśnić, wcześniej nie zdążyłem powiedzieć ci tego, co chciałem...

– Nie – przerwałam mu, nim zdołał dokończyć. – Jest za późno na wyjaśnienia. Co chcesz powiedzieć? Przepraszam? Wybacz? Nie, Oscar. – Pokręciłam głową, przypominając sobie okres po jego powrocie z więzienia, gdy czułam się jak intruz, niechciany gość. – Za dużo... Za bardzo ci zaufałam i popełniłam ogromny błąd, myśląc, że jesteś wobec mnie szczery. Że naprawdę ci na mnie zależy. Że coś dla ciebie znacę. Myliłam się, wiem... Wiem, że będę ci wdzięczna do końca życia za to, że wyciągnąłeś mnie z pułapki Gabe'a, ale na tym koniec. Nigdy więcej „nas”. Nie oddam ci straconego roku, który za mnie odsiedziałeś, ale nie pozwolę kolejny raz traktować się jak zabawkę. Nie pozwolę ci więcej na kolejne kłamstwa. Bo tak naprawdę tym dla ciebie byłam, prawda? Zleceniem dla twojego ojca, niczym więcej.

Mięsień na jego policzku drgnął nerwowo w reakcji na moje słowa, a sam Oscar zrobił krok do

przodu. Instynktownie cofnęłam się, chcąc uniknąć jakiegokolwiek kontaktu. Gdyby tylko mnie dotknął, cała moja pewność siebie przepadałaby na dobre, a na to nie mogłam sobie pozwolić. Nie po tym, co mi zrobił.

– Iris – wyszeptał miękko, wyciągając rękę w moim kierunku. – Dziecinko, proszę...

– Ostrzegałam cię, jebany fiucie! – Kolejny strzał zadźwięczał nam w uszach. Pisnęłam zaskoczona i posłałam Malenie zdenerwowane spojrzenie. – Wybacz, kochanie, ale nie zamierzam dłużej tolerować jego marnych tłumaczeń. Wracaj do swojego zasranego klubu, Fury – rzuciła kąśliwie w stronę brata, a w jej oczach mogłam dostrzec prawdziwy ból. – Wszyscy jesteście siebie warci, co? Ty, Poker i Doc. Chuje, dla których słowo nie ma żadnego znaczenia. Pieprzona wierność, której nie umiecie dotrzymać. Wiesz co, Oscarze? Niczym nie różnisz się od naszego ojca, draniu.

Ostatnie jej słowa zawisły w powietrzu jak pocisk zatrzymany w czasie. Niestety, było już za późno, by je cofnąć.

Podbródek mojej przyjaciółki zdrzął niebezpiecznie, a z jej oczu popłynęły łzy złości i żalu, że wcale się nie myliła. Żyłam w klubie wystarczająco długo, by przekonać się na własnej skórze, jakimi wartościami kierowali się Bloody Blades. I na pewno nie zaliczała się do nich wierność.

Fury odwrócił od siostry przepełniony bólem wzrok i ostatni raz uśmiechnął się smutno, patrząc prosto na mnie.

– Mówiłem ci, kochanie, że prawdopodobnie to spierdolę. Ostrzegałem cię i, jak widać, nie myliłem się ani trochę. Mam nadzieję, że pewnego dnia wybaczysz mi moje grzechy, *mi corazón*.

Nie dodał nic więcej, a i ja nie potrafiłam wydobyć z siebie cokolwiek innego poza krótkim szlochem. Patrzyłam, jak wsiada na motocykl, zakłada kask i raz na zawsze opuszcza Atlantę. Mnie, swoją rodzinę, matkę i siostrę. Patrzyłam, jak wybiera życie godne swojego ojca. Potwora, który zgotował piekło na ziemi Malenie i Lupicie, i nie chciałam... Nie mogłam uwierzyć, że mężczyzna, który wziął na siebie moją winę, złamał mnie jeszcze bardziej niż Gabe.

Czy żalowałam, że go nie zatrzymałam? Tak. Do dzisiaj rozpamiętuję w głowie dzień, w którym pozwoliłam mu zabrać kawałek swojego serca. Bezwrotnie, bezzwrotnie i bez pytania.

Ale nowa Iris nie mogła w tym momencie mu wybaczyć.

Potrzebowałam czasu. Nie wiedziałam tylko, że życie jak zawsze pokrzyżuje mi plany.

Rozdział 42

Iris

Jechałam w kierunku Savannah, by ostatni raz uporządkować lokal, który niegdyś był cukiernią. Teraz jednak, jeśli miałam zacząć od nowa i wrócić do interesu, musiałam wszystko przygotować na ponowne otwarcie.

Mal nie mogła mi pomóc. Była zbyt zajęta aplikacją na nowe studia po tym, jak zerwała z Pokerem. Nie dziwiłam jej się. Poker nie był dla niej odpowiednim partnerem i z tego, co się dowiedziałam, wynikało, że miał duże problemy z wiernością. Ale czy nie tacy byli właśnie chłopcy z Bloody Blades? Po nich można było się spodziewać wszystkiego, a szczególnie po ich prezisie, który od kilku dni nawiedzał mnie w snach.

Od naszego ostatniego spotkania minął niemal tydzień. Odjechał, odtrącony przeze mnie i przez swoją siostrę, i chociaż cieszyłam się, że byłam dość silna, by mu nie ulec, to w głębi duszy umierałam z tęsknoty.

Oscar.

Czasami szeptałam jego imię mimowolnie, jakbym rzucała zaklęcia. Niestety, zamiast czuć się z dnia na dzień coraz silniejsza, powoli traciłam silną wolę. A gdy zobaczyłam jego smutne, zielone oczy, coś w moim sercu szarpnęło się niespokojnie.

Z trudem dojechałam do cukierni i z ciężkim westchnieniem weszłam do środka, szukając po omacku włącznika światła. Nie było późno, jednak jesień w Savannah przyszła wcześniej, niż wszyscy zakładali, i za oknem zapadł już mrok. Lubiłam tę porę roku. Była smutna, a zarazem pięknie kolorowa. Liście szalały na wietrze i przez cienką kurtkę czułam chłodne smaganie po ramionach.

Kolejny raz spróbowałam nacisnąć włącznik, ale niestety, światło się nie zapaliło. Najprawdopodobniej rozgrzebane podczas remontu kable nie zostały jeszcze podpięte. Z trudem odszukałam w torbie telefon, by użyć latarki, ale gdy tylko go zlokalizowałam, poczułam za sobą czyjąś obecność.

Instynktownie obróciłam się do tyłu, jednak za nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, wszystko zrobiło się czarne.

Ciepło rozchodziło się po całym moim ciele, a miękki materiał przylegał do mojej twarzy. Ospale uniosłam jedną powiekę i spojrzałam przed siebie.

Gdzie byłam? W swoim domu, W łóżku? Dziwnie wygodne miejsce sprawiało, że znowu zamknęłam oczy i ziewnęłam, starając się dojść do siebie. Nie miałam pojęcia, co się wydarzyło. Pamiętałam jedynie, że nagle poczułam delikatne ukłucie, a potem odpłynęłam, zapadając w głęboki, relaksujący sen.

– Gdzie jestem? – wychrypiałam na głos, mając nadzieję, że mówienie trochę mnie rozbudzi. – Mal?

Może zemdlałam, a Malena przewiozła mnie do domu? Cokolwiek się stało, musiałam się postawić na nogi i poznać odpowiedź.

Otworzyłam kolejny raz oczy i przetarłam je ręką, starając się złapać ostrość. Nie, zdecydowanie nie byłam w domu. Leżałam na wielkiej kanapie, okryta miłym, welurowym kocem, a w kominku naprzeciwko palił się ogień. Nie znałam tego miejsca, byłam tu pierwszy raz i zdecydowanie nie pamiętałam, jak się tu dostałam.

Przełknęłam nerwowo ślinę, siadając na kanapie, gdy nagle w drzwiach wejściowych pojawił się on.

Fury.

Z czapką na głowie, ubrany w ciepłą kurtkę trzymał w ręku koszyk z porąbanym drewnem.

– Obudziłaś się – powiedział jak gdyby nigdy nic opanowanym tonem i ściągnął buty. – Jeśli jesteś głodna, musisz chwilę poczekać. Dopiero wstawiłem makaron na kolację. Mam nadzieję, że lubisz spaghetti. – Zmarszczył nagle brwi i zamyślił się na chwilę. – Lubisz, prawda?

Zszokowana absurdem tej nedorzeczej sytuacji poruszyłam ustami, ale nie dałam rady powiedzieć nic sensownego. Bo co miałabym? Miałam ochotę krzyknąć i żądać od niego, by jak najszybciej odwiózł mnie do domu i wytłumaczył, jakim cudem znalazłam się w tej jego dziwacznej pułapce.

Ostrożnie wstałam z sofy i poprawiłam ubranie, a Fury obserwował mnie, podchodząc do kominka, by dołożyć drewna. Zaciśnięłam usta w wąską kreskę, by przypadkiem nie wybuchnąć od razu jak małe, wkurzone dziecko. Skoro Oscar traktował mnie jak idiotkę i bez pytania zabrał mnie w to... miejsce, nie wiadomo gdzie, nie zamierzałam wdawać się z nim w żadną dyskusję.

Poradzę sobie sama.

Z tą myślą ruszyłam do drzwi, ale nim do nich dotarłam, zostałam zatrzymana przez silną rękę mężczyzny.

– Dokąd idziesz? – spytał, ściągając brwi. – Kolacja za chwilę będzie gotowa.

– Mam w dupie twoją kolację! – warknęłam, nie wytrzymując ani chwili dłużej. – Gdzie, do cholery, jestem? Porwałes mnie?

Oscar uśmiechnął się jednym kącikiem ust i kiwnął głową, zadowolony ze swojej przebiegłości.

– Jesteśmy u mnie, w moim domu niedaleko Moon River. To moja oaza spokoju, ażył do złapania oddechu, a przy okazji ugoszczenia cię tutaj.

Nie wierzyłam. Nie mogłam zrozumieć, jakim prawem ten człowiek... zdobył się na tak szalony pomysł.

– Oszalałeś, Fury.

– Tak, przez ciebie – stwierdził i przekręcił klucz w drzwiach, chowając go potem do kieszeni. – Nie wypuszczę cię, Iris. Nie ma mowy, że stąd wyjdiesz.

– Nie masz prawa mnie tu przetrzymywać!

– Mam, technicznie rzecz biorąc, mam takie prawo. Nie pamiętasz? – Wyciągnął z portfela świstek papieru i machnął mi nim przed oczami. – Do odwołania jestem twoim prawnym opiekunem, Iris.

Parsknęłam głośno i pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Naprawdę postradałeś rozum, Fury. To oszustwo!

– Ale prawnie należysz do mnie. – Uśmiech na jego ustach stał się jeszcze większy. – Skoro nie chciałaś mnie wysłuchać, gdy do ciebie przyjechałem, nie dałaś mi wyboru. Musiałem znaleźć sposób, by z tobą porozmawiać i na spokojnie wszystko sobie wyjaśnić, kochanie. Dalszy opór nie ma sensu. Jesteś tu na mnie skazana.

Zostawił mnie i poszedł w kierunku kuchni, skąd dochodził przyjemny, apetyczny zapach. Mój żołądek zacisnął się boleśnie z głodu, a w ustach nagromadziła się ślina.

Byłam okropnie głodna, wywieziona nie wiadomo gdzie i skazana na przebywanie z draniem pod jednym dachem.

Boże, za jakie grzechy?

Wzniosłam oczy ku sufitowi, jakbym miała zobaczyć na nim odpowiedź, ale niestety, Bóg miał mnie w dupie, jak zawsze zresztą.

Mogłam albo przedzierać się przez okna, albo krzyknąć z nadzieją, że ktoś z sąsiadów usłyszy moje wołania. Albo... zostać, zacisnąć wargi i przekonać Fury'ego, że jego sprytny plan okazał się klapą.

Ostatnia opcja wydawała się najbardziej realna, ale najmniej chciałam ją realizować. Byłam wściekła i rozżalona.

– Wypuść mnie! – krzyknęłam, szarpiąc za klamkę. – Fury! Do cholery, wypuść mnie stąd!

Ciche pogwizdywanie z kuchni okazało się jedyną odpowiedzią na moje błagania. Wkurzona jeszcze bardziej udałam się za mężczyzną i stanęłam, obserwując, jak nakłada porcje na talerze.

– Wino białe czy czerwone? – zapytał, stojąc do mnie tyłem. – Nie wiedziałem, jakie lubisz...

– Żadne! – wrzasnęłam zirytowana. – Cokolwiek planujesz, wiedz, że to się nie uda. Nie chcę z tobą rozmawiać, a tym bardziej nie chcę jeść żadnej pieprzonej kolacji!

Zakłęłam pierwszy raz od niepamiętnych czasów i przygryzłam wargę. Nie byłam przyzwyczajona do walki. Zawsze uległa, grzeczna i cicha nie umiałam się odnaleźć w nowej sytuacji, a jednak teraz po prostu to zrobiłam.

– Żądam... żebyś mnie wypuścił. Teraz.

Fury zaśmiał się łagodnie i spojrzał na mnie z błyskiem rozbawienia w oczach. Bawiłam go. Do cholery, bawiłam go, podczas gdy sama umierałam z przerażenia i złości.

– Najpierw zjemy, później porozmawiamy.

Usiadł przy stole, wskazując na wolne miejsce przed sobą. Z niechęcią i ociąganiem usiadłam naprzeciwko niego i wbiłam nóż w pysznie pachnący makaron.

– Jedz. Jestem pewien, że ci zasmakuje.

– Nie jesteś przecież Włochem...

– Ale umiem gotować. – Wzruszył ramionami i nalał nam do kieliszków wina. – Spróbuj, jest słodkie.

– Nie chcę, będę prowadzić.

Ponownie mały uśmieszek zaigrał na jego ustach, a ja miałam ochotę go zmasać. Oscar był niezwykle pewnym siebie mężczyzną.

– Wierz mi, spokojnie możesz się napić. Spędzimy tu noc, ale najpierw kolacja i rozmowa.

– Czego w zdaniu „nie chcę z tobą rozmawiać” nie zrozumiałeś?

Złośliwość nie była moją domeną, ale nawet takie osoby jak ja kiedyś traciły cierpliwość. I chyba właśnie nastąpił ten moment.

Fury milczał przez chwilę, pochłaniając kolację, i sama niechętnie wzięłam kęs do ust. Pyszny smak pomidorowego sosu i bazylii przypomniał mi najlepsze chwile z dzieciństwa, gdy moja babcia szykowała dla nas włoskie obiady.

– Smakuje ci? – spytał niepewnie. – To z przepisu...

– Mojej babci? – dokończyłam za niego zaskoczona. – Skąd go miałeś?

– Moja tajemnica – wymruczał niskim, seksownym tonem. – Skoro musiałem cię tu zaciągnąć siłą, nie mogłem się nie przygotować. Mamy jedzenie, wino, ciepły kominek i dużo czasu na zastanowienie się na temat naszej przyszłości.

Prychnęłam zaskoczona.

– Nie ma żadnej naszej przyszłości, Fury. Jest moja i twoja. Nie łączą się.

– Och, kochanie – westchnął teatralnie i wziął łyk alkoholu. – Kiedy zrozumiesz, że nie istnieje na świecie taka siła, która mogłaby mnie z tobą rozdzielić? Spójrz prawdzie w oczy, Iris. Możesz mnie nienawidzić, czuć do mnie żal i złość za to, że ukrywałem przed tobą twoje prawdziwe pochodzenie. Możesz mi nie ufać, bo ja nie zaufałem tobie, gdy tego potrzebowałaś. Ale mimo to, mimo tych problemów zawsze, ale to, kurwa, zawsze będziemy kończyć razem.

Odchylił się na krześle i patrzył na mnie spod zmrużonych powiek, czekając na moją reakcję. A ja? Nie wiedziałam, jak miałam na to odpowiedzieć. Z jednej strony miał rację. W pewnym sensie go nienawidziłam i miałam do niego ogromny żal.

Oszukiwał mnie, nie wierzył i zostawiał, gdy tylko coś nie szło po jego myśli. Z drugiej strony... nienawiść wcale nie wykluczała miłości. I to było chyba najgorsze. Świadomość, że nawet nienawiść nie zabrała uczuć, które wciąż do niego żywiłam.

– To nie ma już znaczenia – szepnęłam, spuszczać wzrok na talerz. – Nie chodzi nawet o moich rodziców i twojego ojca, ale o to... O to, że gdy nikt mi nie wierzył, że Jena żyje, ty też nie wierzyłeś. Zostawiłeś mnie. Zamknąłeś w jakimś ośrodku, bo to było dla ciebie prostsze. Zawiodłam się na tobie, Fury. I nie sądzę, by dało się to naprawić.

Wstałam od stołu w ciszy, starając się ukryć łzy, które spływały mi po policzkach. A jednak moje głupie, zdradzieckie serce żałowało każdej sekundy spędzonej bez Oscara.

Po nieszczęsnej kolacji i sprawdzeniu wszystkich możliwych dróg ucieczki zamknęłam się w pokoju, który wyglądał na gościnny. Czekałam, starając się zasnąć i doczekać poranka, ale zamiast snu w mojej głowie pojawiało się tysiące myśli. Sprzecznych i różnych, jakbym toczyła walkę sama ze sobą.

Fury nie odezwał się ani słowem i nie przyszedł sprawdzić, jak się czuję i czy na pewno nie mam ochoty z nim rozmawiać. Mimo że sama tego chciałam, czułam się... zawiedziona jego szybkim poddaniem się.

Czego oczekiwałam? Walki? Tłumaczenia? Błagania o przebaczenie? Przecież doskonale wiedziałam, że nie był takim mężczyzną. Nie prosił, nie przepraszał, nie błagał na kolanach.

Przekręciłam się na drugi bok, gdy zimne powietrze wpadło przez niedomknięte okno. Zadrżałam z zimna, a gdy nie byłam w stanie opanować drżenia, wstałam z łóżka i udałam się do salonu, by ogrzać się przy kominku.

Fury nie od razu wyczuł moją obecność. Siedział na sofie, chowając twarz w dłoniach, a gdy odchrząknęłam delikatnie, podniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy. Z początkowego entuzjazmu mężczyzny nie zostało ani śladu. Wyglądał teraz na przygnębionego i pogrążonego we własnych myślach.

– Zimno ci? – zapytał ochrypłym głosem.

– Tak. Ta noc jest lodowata. – Podeszłam do kominka i wyciągnęłam do przodu dłoń. – O wiele cieplej miałabym w swoim domu.

Fury westchnął głośno i pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Przepraszam, że cię tu przywiozłem.

Zaskoczona jego słowami uniosłam wysoko brwi.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Nie chciałem przecież, żebyś zmarzła.

– I tylko o to ci chodzi? Że marznę? – powtórzyłam tępo jego słowa. Nie do wiary, ten facet nie miał w sobie za grosz wstydu. – Fury, do cholery, to nie chodzi tylko o zmarznięcie. Jestem tu przetrzymywana! Wpadasz do mojego życia jak huragan, oczekując... nawet nie wiem, czego właściwie ode mnie oczekujesz!

– Wszystkiego – mruknął sam do siebie, ale i tak zdołałam go usłyszeć. – Przebaczenia, Iris. Wiem, że jestem upartym skurwielem, ale nie uważasz, że zmarnowaliśmy już dość czasu? Mam cię, kurwa, błagać na kolanach? Zrobię to. – Zsunął się z kanapy i opadł na kolana, wbijając we mnie wzrok.

– Czego jeszcze chcesz, Iris? Co mam zrobić, żebyś dała nam szansę?

Przygryzłam wargę i przepędziłam lzy cisnące mi się do oczu. Oscar doskonale wiedział, gdzie pociągnąć za sznurki, by wywołać we mnie odpowiednie reakcje. I tym razem znowu poczułam żal i smutek na widok jego przybitej miny.

– Wstań.

– Nie – powtórzył dobitnie. – Nie dopóki mi nie powiesz, co mam zrobić.

– Nie wiem, do cholery, co masz zrobić! – krzyknęłam głośno i zapłakałam, nie mając dłużej siły z tym walczyć. – Nie wiem! Okej? Nie mam pieprzonego pojęcia, jak to naprawić, bo za każdym razem, gdy chcę ci wybaczyć, przypominam sobie, że mnie zostawiłeś. Że pozwoliłeś, by mnie zamknięto z dala od wszystkich, z dala od ciebie, Sary i Mal! I to ty jesteś temu winny, Oscarze. Nie ja.

Zapłakałam głośno, kuląc się pod ścianą. Fury szybko zerwał się z miejsca i uklęknął obok, otaczając mnie ramionami. Płakałam i płakałam, wciskając twarz w jego klatkę piersiową, jakbym chciała się do niego przykleić. Jakbym mimo wszystko wciąż szukała jego ciepła, dotyku, ukojenia.

– Iris, kochanie – szepnął w moje włosy. – Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, dziecinko. Zanim cię poznałem, zanim w ogóle zrozumiałem, że ty jesteś Candace, zawarłem z ojcem umowę. Miał dać spokój mojej matce i Mal. A taki spokój ma swoją srogą cenę. Mój ojciec doskonale wiedział, że jestem w stanie wraz z moimi chłopakami wywlec każdego spod ziemi, łącznie z zaginioną, małą dziewczynką nawet po wielu, wielu latach. – Zamrugnął gwałtownie, przełykając ciężko ślinę. – Nie mogłem mu odmówić, kochanie. Kurwa, nawet jakbym chciał, nie mogłem. Zabrał mi już brata i nie mogłem pozwolić, żebyśmy stracili również i siostrę. Szczególnie ją, Iris. Dlatego w tamtym momencie zgodziłbym

się, kurwa, na wszystko. Łącznie ze sprzedaniem duszy samemu diabłu, Kochanie.

Milczałam przez dłuższą chwilę, nie wiedząc nawet, co powiedzieć, ale zaczynałam to wszystko rozumieć. Fury może faktycznie nie miał wyboru, ale gdy w końcu mnie poznał... nadal nie wyrzekł się swojego zadania.

– Kochanie, wierzysz mi? – zapytał zduszonym z emocji głosem. – Wierzysz, że gdybym mógł cofnąć czas, powiedziałbym ci od razu?

– Dlaczego nie powiedziałeś?

Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu.

– Czy to nie, kurwa, oczywiste? Bałem się, że cię stracę. Że odejdiesz, a gdy tylko cię zobaczyłem, wtedy, w tym cholernym lesie, nie mogłem dać ci odejść. Nie mogłem, Iris. Po prostu nie mogłem. Za wszelką cenę musiałem cię chronić. Nawet kosztem kłamstwa.

– Ale to mnie okłamywałeś! Nie tylko swojego ojca – wyrzuciłam mu w twarz gorzką prawdę, na co Oscar spuścił wzrok. – Zamierzałeś mu mnie oddać, prawda?

– Nie! – warknął, błyskawicznie łapiąc mnie za ręce. – Na Boga, Iris. Nie! Absolutnie, kurwa, nie. Robiłem wszystko, żeby tego uniknąć. Żeby nie miał pojęcia, że istniejesz. Przymierzam, Iris. Przymierzam, że wmawiałem mu, że Candace nie żyje. Wierzysz mi?

Nie wiedziałam, jak się zachować. Z jednej strony pragnęłam mu wierzyć, z drugiej zaś... czułam, że nadal nie wiedziałam wszystkiego.

– Kiedy zrozumiałeś, że jestem nią?

Fury zmarszczył czoło i zamyślił się na chwilę, odwracając głowę w bok. Może knuł kolejne kłamstwo? A może faktycznie nie mógł sobie przypomnieć tego momentu?

– Gdy zaginęła Sonia, poszerzyliśmy śledztwo i wzięliśmy na tapetę wszystkie zaginione. Byłaś jak pusta kartka, Iris. Twoja historia urywała się w pewnym momencie i nie wiedzieliśmy nic więcej. O twoich rodzicach, urodzeniu. Absolutnie, do cholery, nic. A taka niewiedza zaczyna budzić podejrzenia. Później Poker zorientował się, że twój akt urodzenia praktycznie nie istnieje, a ja połączyłem kropki. Twoja babcia, Florencia, wcale nie miała tak na imię i nie była Włoszką. A gdy ojciec dostarczył mi dokumenty na temat rodziny Ayla, wszystko stało się jasne. Ciotka Diega zabrała cię, gdy byłaś jeszcze małą dziewczynką. Nic dziwnego, że nie pamiętasz nic ze swojego poprzedniego życia.

– Klub twojego ojca o tym wiedział?

– Nie! – powiedział gwałtownie mężczyzna i opadł z powrotem na kanapę. – Masz mnie za najgorszego drania, Iris, ale, kurwa, nie poinformowałem o tym nikogo. Najpierw chciałem dowiedzieć się, czy w ogóle jeszcze żyjesz. A gdy w końcu cię zobaczyłem, zobaczyłem, że przeżyłaś i jesteś taka silna, a zarazem bezbronna, straciłem pieprzony rozum. Musiałem cię chronić, Iris. Dlatego z pieprzonym uśmiechem na ustach poszedłem za ciebie do więzienia.

Zaniemówiłam. Szczerota w jego głosie i oczach robiła z mojego mózgu sieczkę. Nie wiedziałam już, co myśleć, a co gorsza, co czuć. I chociaż wierzyłam mu, bo nie kłamał nigdy wcześniej, to i tak nie byłam pewna, czy dam radę znowu mu zaufać.

Nadal nie powiedział, że mnie kocha. Jego uczucia wciąż pozostawały dla mnie zagadką.

Fury wstał z miejsca i stanął obok mnie, delikatnie gładząc mnie po ramieniu. Czekał cierpliwie na jakikolwiek znak. Czy ma odejść i rzeczywiście dać mi spokój, czy zostać i zbliżyć się do mnie.

– *Mi corazón* – wyszeptał, przyciskając usta do mojego ucha. – Nie poddam się, Iris. Nie poddam się i każdego dnia będę cię porywał tylko po to, byś w końcu mi uwierzyła. Byś dała nam szansę. Bo jestem kurewsko pewien, że nigdy nie będę w stanie o tobie zapomnieć. Zrezygnować z ciebie, Iris. W dniu, w którym spojrzałem w twoje oczy, rzuciłaś na mnie zaklęcie, dziecinko. Oswoiłaś mnie, rozkochalaś w sobie i sprawiłaś, że w końcu widziałem pieprzony sens tego wszystkiego. Pozwól mi cię kochać, *cariño*.

Łzy spłynęły mi po policzkach, a dolna warga zaczęła niebezpiecznie drżeć. Nie miałam siły dalej udawać, że nie tęskniłam za nim każdą cząstką swojego serca. Że było mi bez niego lepiej. Że chciałam udawać, że nic dla mnie nie znaczył.

Wszystkie mury, którymi starałam się otoczyć, runęły, a emocje w końcu wzięły górę. Zapłakałam głośno, wtulając się w silne ramiona Oscara. Od razu przytulił mnie mocniej do siebie

i zaczął składać małe, słodkie pocałunki na mojej twarzy.

– Kochanie – zamruczał. – Tak długo na ciebie czekałem, Iris. Obiecuję, kurwa, na wszystko, że nigdy więcej cię nie zawiodę. Że zawsze będę stał przy tobie, zawsze będę ci wierzył. Wybaczysz mi, Iris? Wybaczysz mi to, jakim pieprzonym debilem byłem?

Pokiwałam głową niezdolna do powiedzenia czegokolwiek więcej.

Może Furry nie był idealnym mężczyzną. Może złamał moje zaufanie, zranił mnie boleśnie, ale również podarował mi nowe, lepsze życie. Przy nim czułam się w końcu jak w domu. Kochana, bezpieczna i bez demonów przeszłości czyhających w mojej głowie.

Epilog

Iris

Zderzyłam się plecami z drzwiami sypialni Fury'ego. Nie czułam jednak żadnego bólu, wręcz przeciwnie, trawiło mnie pożądanie tłumione od wielu miesięcy.

Jęknęłam z rozkoszy, czując naciskającą na moje łono erekcję mężczyzny. Odkąd wczorajszej nocy zakopaliśmy topór wojenny, spodziewałam się, że w końcu i tak mu ulegnę, a zdrowy rozsądek przegra ze skrywaną namiętnością. Jednak może powinnam się bać? Hamować, uważać na powrót na tory tej dzikiej, nieobliczalnej relacji? Nie, miałam dosyć stopowania się za każdym razem. Miałam dosyć życia pod kloszem kontrolowanym przez strach. W końcu pragnęłam chwycić życie pełnymi garściami, a Oscar był idealnym do tego kompanem.

– Łóżko, teraz! – warknął nienaturalnie niskim głosem i przeniósł mnie szybko na miękki materac.

Jego spojrzenie krążyło po mojej sylwetce okrytej jedynie cienkim materiałem bluzki i bielizną. Przełknęłam nerwowo ślinę i zastygłam, czekając na jego kolejne ruchy. Przez chwilę po prostu mi się przyglądał. Tak jakby nie mógł nacieszyć się widokiem albo nie dowierzał, że naprawdę tu jestem. Znowu, oddana w jego ramiona.

– Iris – szepnął, nachylając się do mnie. Wsunął zimną rękę pod moją bluzkę i delikatnie zaczął podwijać ją do góry. – Jesteś cholernie piękna, kochanie. Wiesz o tym?

Kiwnęłam nieśmiało głową.

– Mówiłeś mi to już kilka razy.

– I będę to powtarzał codziennie, aż w końcu zrozumiesz, jak bardzo cię pragnę. Tęskniłem za tobą. Kurewsko mocno.

Rozumiałam jego tęsknotę. Sama każdego dnia bez niego wmawiałam sobie, że wcale nie tęsknię. Ale to były zwykłe kłamstwa. Tak naprawdę nie było dnia, by Oscar nie przewinął się w moich myślach czy snach.

– Tym razem wszystko będzie inaczej.

Zaskoczona zmarszczyłam brwi i zadrżałam, gdy moja bluzka zniknęła, a piersi zostały odsłonięte.

– To znaczy? – zapytałam, przygryzając wargę.

Fury nie potrafił skupić się na dalszej rozmowie. Oblizał leniwie usta i wziął w nie jeden z moich sterczących sutków. Pisnęłam przytłoczona doznaniem, które przechodziły moje najśmielsze oczekiwania. Jak mogłam za tym nie tęsknić? Może moja głowa się buntowała, ale ciało nigdy nie przestało należeć do Fury'ego.

– Taka pyszna – stwierdził, przenosząc wargi na drugi sutek, i zassał go leciutko. – Mógłbym pieścić twoje ciało bez przerwy na pieprzony sen, Iris. Jesteś wszystkim, czego potrzebuję.

– Nawet bardziej niż tlenu?

– Zdecydowanie. – Oderwał się na chwilę, by przenieść uwagę na moje rozchylone usta. – Bez tlenu umiałbym jakoś przetrwać. Bez ciebie nigdy.

Uśmiechnęłam się, słysząc jego słowa, ale wszystkie myśli, które chciałam powiedzieć na głos, wyparowały jak na zawołanie. Gdy tylko mężczyzna drugą ręką powędrował w kierunku mojej mokrej bielizny, zamknęłam oczy z rozkoszy.

– Spokojnie, kochanie. Mamy całą noc. Całe życie.

Tyle mi wystarczyło. I tym razem wierzyłam w jego obietnice całym sercem. Całą wiarą, która we mnie została.

Z niecierpliwością obserwowałam, jak Fury boleśnie powoli ściąga ze mnie resztki ubrań. Zafascynowany obrysował kciukiem moją cipkę, a następnie pochylił się w jej kierunku, by złożyć na

niej łagodny, słodki pocałunek.

– Za tym również tęskniłem – zamruczał zadowolony, zamykając oczy. – Zrelaksuj się, kochanie.

Zgodnie z jego poleceniem opadłam na miękkie poduszki i zatonełam w doznaniach. Językiem pieścił moje najczulsze punkty, doprowadzając mnie na skraj rozkoszy. Drżałam z podniecenia, nie mogąc doczekać się w końcu uwolnienia. Tłumione pożądanie kierowało moim ciałem. Instynktownie wypchnęłam biodra do góry, a gdy oprócz języka Oscara poczułam w sobie jego palce, zacisnęłam się na nich, wijąc się w spazmach orgazmu.

Mogłam umierać, spełniona i u boku kogoś, kogo kochałam całym sercem.

Fury

Obserwowanie Iris, jak dochodzi, było kurewsko trudnym przeżyciem. Ze wszystkich sił hamowałam się, by nie wdrzeć się w nią jak pieprzony drań i od razu nie wziąć w posiadanie jej słodkiego, kuszącego ciała.

Ale, kurwa, byłem dżentelmenem. Musiałem nim być, by nie spłoszyć jej przedwcześnie, chociaż mój fiut się ze mną nie zgadzał. Gdybym tylko mógł, przerzuciłbym ją na brzuch, uniósł jej tyłek i pokazał, jak na wiele różnych sposobów umiałbym ją doprowadzić na sam szczyt rozkoszy.

Zamiast tego oddychałem ciężko i czekałem, aż Iris otworzy piękne, czekoladowe oczy. W końcu po prawie wieczności na jej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech, a usta ułożyły się w nieme „kocham”.

– Nie, Iris. To ja ciebie kocham. Bardziej niż mogę to udowodnić słowami.

– Po to są czyny – podsunęła się kokieteryjnie i sięgnęła do mojego sterczącego penisa. – Też chcę sprawić ci przyjemność.

– Kurwa, dziecinko. – Zaśmiałem się. – Torturujesz mnie swoją słodyczą. I jest to bardziej przyjemne, niż myślisz.

Dziewczyna zamyśliła się na chwilę, a później ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu oparła się na łokciach i wzięła mojego fiuta w gorące usta.

– Ja pierdołę – wymamrotałem całkowicie oszołomiony.

Pięknymi wargami pracowała nad moją erekcją, jakby zostały do tego stworzone. Ręką delikatnie masowała moje jądra, doprowadzając mnie powoli do szału. Pierwsze szarpnięcie w jajach przypomniało mi, że nie tak chciałem skończyć tę noc. Wbrew sobie, używając do tego resztek silnej woli, odsunąłem dziewczynę za ramię i pokręciłem głową. Spojrzała rozszerzonymi oczami na moją umęczoną pożądaniami twarz.

– Zrobiłam coś nie tak?

– Nie! – odparłem nieco głośniejszym głosem, niż zamierzałem. – Ale jeśli dalej będziesz mnie tak ssać, przyrzekam na Boga, kochanie, że nie wytrzymam długo. Od pieprzonych wielu miesięcy nie uprawiałem seksu i nie zamierzam odpaść jak jakiś szczeniak.

Iris oblizwała nerwowo usta i spuściła wzrok na swoje dłonie.

– Nie uprawiałeś z nikim seksu?

– Odkąd jesteś w moim życiu, dziecinko, jesteś tylko ty. W mojej głowie, sercu i cholernym łóżku. Rozumiemy się?

Rozpromieniona pokiwała głową i zarzuciła ramiona na moją szyję, dociskając do mnie słodkie usta. Całowałem ją jak oszalały. Całowałem, starając się ostudzić i zapanować nad instynktem, ale kogo, kurwa, chciałem oszukać? Ledwie oddychałem, myśląc jedynie o jej pysznej, gorącej cipce.

Natarłem na nią, usadawiając się między jej udami i otarłem się kutasem o jej mokrą łechtaczkę. Iris sapnęła zaskoczona i szerzej rozstawiła nogi w zapraszającym geście.

– Proszę – wyjąkała, dysząc w moje usta. – Proszę, Fury. Chcę tego. Chcę ciebie.

Nie musiałem dłużej zgrywać dżentelmena. Jednym mocnym pchnięciem wtargnąłem w jej rozgrzane wnętrze i zadrżałem, czując, jak dreszcz przyjemności przebiega mi po plecach.

– Kurwa, dziecinko – sapnąłem przytłoczony jej ciałem tak blisko siebie. – W końcu jestem w prawdziwym domu.

Nacieralem na nią, unosząc jej nogi i owijając je sobie wokół pasa, a wszystkie słowa ugrzęzły

mi w gardle. Nie mogłem nic z siebie wykrztusić. Jedyne oczarowany patrzyłem, jak Iris zamyka co chwilę oczy, otwierając delikatnie usta, z których wydobywała się najśłodsza symfonia. Jęki spowodowane rozkoszą. Jęki spowodowane naszą nieidealną, złamaną miłością.

I gdybym mógł, zapisałbym ten obraz w pamięci na zawsze.

Cipka dziewczyny zacisnęła się wokół mojego fiuta, a ja do reszty straciłem rozum. Z głośnym pomrukiem doszedłem w jej wnętrzu, wypełniając ją nasieniem. Nie mogłem się dłużej hamować. Musiałem ją naznaczyć, przypomnieć sobie, że w końcu ją miałem. Całą tylko dla siebie.

– Cholera – powiedziałem, oddychając ciężko. – Mówiłem ci, że cholernie cię kocham, *cariño*?

Docisnąłem twarz do jej szyi, skupiając się na jej rozszalałym pulsie. Nasze mokre ciała przykleiły się do siebie, tworząc perfekcyjną całość.

Iris zachichotała i pocałowała mnie w skroń. Jej słodycz zawsze ujmowała moje zimne serce, ale teraz miałem wrażenie, jakbym za chwilę miał eksplodować od nadmiaru uczuć.

– Nie, to ja kocham ciebie – powtórzyła moje słowa. – Naprawdę, Oscarze. Zmieniłeś moje życie. Nie tylko podarowałeś mi wolność, ale dzięki tobie pierwszy raz w życiu poczułam się kochana. Poczułam, że wiem, kim jestem.

– Jesteś moja – skwitowałem nonszalancko i zsunąłem się z niej, układając się na boku. – Chcesz spędzić ze mną resztę swojego życia, Iris?

Zaskoczona zamrugła kilkakrotnie i oczyściła gardło, starając się dobrać odpowiednie słowa.

– Czy to oświadczyzny, Fury?

– Kurwa, może. A zgodziłabyś się?

Nawet gdyby nie chciała się zgodzić, znalazłbym sposób, by ją przekonać.

– Myślałam, że bikerzy nie wchodzą zbyt chętnie w związki. A szczególnie osoby tak ważne jak prezesi klubów.

Teraz to ja starałem się opanować śmiech. Czasami była tak kurewsko nawinie słodka.

– Nie, ale lubimy oznaczać swoje własności. Podobnie jak motocykle.

Zmarszczka na jej czole pogłębiła się. Teraz wyglądała na uroczo naburmuszoną.

– Czyli jestem jak twój harley...

– Nie – wtrąciłem się, przyciskając usta do jej spuchniętych warg. – Gdybym stracił motocykl, złożyłbym sobie następny. A ty, kochanie, jesteś nie do zastąpienia. Nie istnieje inny człowiek taki jak ty. Mówiłem ci, ważniejsza niż tlen, Iris.

– Ważniejsza niż tlen – potwierdziła, wtaczając się na mnie z powrotem i ocierając się o mojego twardniejącego fiuta. – Chcę się tobą nacieszyć, mogę?

Westchnąłem głośno i przycisnąłem do niej kutasa. Nie istniało żadne inne miejsce, w którym wolałbym być.

Miałem wszystko, czego potrzebowałem. Iris u swojego boku i chwilowy pokój z klubem ojca. I chociaż czasami zastanawiałem się jakim, kurwa, cudem życie rzuciło mi tak szczęśliwą kartę, wolałem na razie nie analizować, jaką cenę przyjdzie mi za to zapłacić.

Byłem, kurwa, cholernym szczęściarzem.

Iris

3 lata później

Denerwowałam się jak nigdy wcześniej. Jak miałam ukrywać przed nim tak ważną rzecz? Z drugiej strony jak mogłam stanąć z nim twarzą w twarz i akurat teraz dorzucić mu kolejny problem?

Przełknęłam ciężko ślinę i umyłam twarz zimną wodą. Nie wyglądałam za dobrze. Całe szczęście, że od roku mieszkaliśmy sami tuż za klubem, obok domu Sary. Właśnie tam znajdował się nasz szczęśliwy zakątek składający się z trzech sypialni, nieurządzonego jeszcze poddasza, kuchni i wielkiej, przestronnej łazienki. Budowa tego wymarzonego domu przyniosła mi wiele radości. Na dodatek wciąż byliśmy blisko klubu i naszych przyjaciół. Niczego nie traciliśmy, klub dalej się rozwijał w najlepsze, a ja musiałam zatrudnić pomoc do prowadzenia cukierni, bo sama nie nadążałam

z pieczeniem i przytłaczającą liczbą zamówień.

W Savannah moje życie się ugruntowało, zapuściłam tu korzenie, dając sobie szansę na prawdziwe szczęście. Ludzie, Eliana i Diego, który podawali się za moich rodziców, rzeczywiście okazali się nimi być, ale nie zaprosiłam ich do swojego życia. Postawiłam wyraźną granicę między Bloody Blades a Diablos, ku ich wielkiemu rozczarowaniu. Niestety, nie potrafiłam zmusić się, by ich pokochać czy nawet chcieć ich poznać. Opuściłam, ograniczając nasz kontakt do minimum i wizyt raz na kilka miesięcy. Mimo swojego pokręcenia i zamięłowania do używek w jakiś sposób mnie kochali. A raczej wspomnienie małej dziewczynki.

Tylko że już nie byłam zaginionym, skrzywdzonym dzieckiem. Fury skończył niedawno trzydzieste siódme urodziny, a ja za miesiąc miałam świętować dwudzieste piąte. Fizycznie wyglądałam na dużo młodszą, ale psychicznie dobiegałam setki, bo byłam zmęczona ciągłymi problemami klubu i czasem tymi małżeńskimi.

Z ociąganiem wyszłam z łazienki i zaskoczona ujrzałam siedzącego na kanapie męża. Jego zmartwiony wzrok padł na trzymane w dłoni dokumenty. Zaangażowanie w nową sprawę spędzało mu sen z powiek.

Po cichu usiadłam obok niego i otoczyłam go ramieniem, starając się okazać maksimum wsparcia.

– Jakież nowe wieści, kochanie?

Pokręcił głową. Gabriel zapadł się pod ziemię prawie pół roku temu i nie utrzymywał z nikim kontaktu. Nawet ze swoim ojcem ani Mal, która z czasem stała się jego najlepszą przyjaciółką, nie tylko siostrą.

Jego stosunki z Furym poprawiły się nie do poznania. Odkąd Diablos zaczęło z nami współpracować, Fury odnowił kontakt z bratem, który stał się naszym stałym gościem. Lubiłam jego poczucie humoru i troskę o Oscara, mimo że był znacznie młodszymi. Nawet reszta członków zaczęła go tolerować, ale gdy omyłkowo pocałował Sonię na którejś imprezie, rozpętał w domu Bloody Blades prawdziwe piekło.

Doc omal go nie zabił, a Sonia prawie nie skłóciła wszystkich ze sobą. Dużo się działo po moim powrocie, z Sarą na czele, która właśnie była w ciąży z trzecim dzieckiem. Noah oszalał, planując za plecami żony gromadkę dzieci. Niestety jego *Bee* miała nieco inne plany i na wieść, że znowu jest w ciąży niemal się załamała.

A teraz ja podzielałam jej sytuację, tylko w odwrotną stronę.

Oscar powtórzył moje imię, przywołując mnie z powrotem na ziemię. Zmarszczył czoło i ogarnął mi z twarzy wilgotne kosmyki.

– Dobrze się czujesz?

– Doskonale – skłamałam i gdy tylko przestałam kiwać głową, poczułam kolejną falę mdłości.

Pędem zerwałam się na nogi i pobiegłam do łazienki, padając prosto na kolana. Zwymiotowałam owocową herbatę, która ciążyła mi na żołądku od samego ranka.

Fury stanął w drzwiach, obserwując mnie ze skrzyżowanymi ramionami, jakby próbował mnie przejrzeć na wylot. Czasami wydawało mi się, że potrafił czytać w myślach.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć, kochanie?

Zastygłam, wycierając usta papierem i pokręciłam głową.

– Nie – odparłam niepewnie. – Wszystko w porządku, po prostu...

– Nie kłam – upomniał mnie i nachylił się nade mną, by unieść mnie z podłogi.

Szedł w ciszy, niosąc mnie do naszej sypialni. Delikatnie położył mnie na łóżku i przysiadł obok, dalej nie odrywając ode mnie wzroku. Od pół roku nie spał, szukając zaginionego brata, a teraz miałam mu dostarczyć kolejnych powodów do zmartwień.

Kolejna ciąża. I kolejna obawa, że i tym razem nie uda mi się jej donosić. Trzy miesiące temu ustaliliśmy, że przestajemy się starać. Miałam wrócić do tabletek, ale zamiast tego... okłamałam męża i za jego plecami planowałam zajście w ciążę.

Z miną winowajczynie skuliłam się na łóżku i wzrokiem prosiłam go o przebaczenie.

– Przepraszam – szepnęłam. – Tym razem się uda. Wiem to. Czuję, że teraz...

– Przestań – wymamrotał Fury, zaciskając mocniej szczęki.

Był wściekły. I wiedziałam, że tym razem byłam sama sobie winna.

– Przepraszam – ponowiłam, a łzy pociekły mi po policzkach.

Fury, widząc moją reakcję, objął mnie ramionami i pocałował w czoło, gładząc delikatnie moje plecy. Kochałam go tak bardzo, że nie wyobrażałam sobie życia bez jego dzieci. Bez naszej wspólnej rodziny. Bez patrzenia, jak dowód naszej szczerzej miłości dorasta pod naszym dachem.

Kochałam go tak mocno, że gotowa byłam dla niego kłamać, oszukiwać, kraść i spalić świat.

– Przep...

– Dosyć! – powiedział głośniejszym głosem i odchylił moją zapłakaną twarz. – Masz w tej chwili przestać mnie przepraszać, rozumiesz, Iris?

Kiwnęłam ze wstydem głową.

– Chciałam ci powiedzieć, że chcę jeszcze raz spróbować, ale bałam się twojej reakcji...

Zaskoczony znowu zrobił naburmuszoną minę.

– Dlaczego, do cholery, się mnie bałaś?

– Nie ciebie, a twojego gniewu. Nie chciałeś, żebyśmy dalej się starali...

– Bo bardziej mi zależy na twoim życiu niż spełnianiu fantazji – stwierdził stanowczym, nieznoszącym sprzeciwu głosem. – Kiedy do ciebie dojdzie, że jesteś dla mnie wszystkim, kochanie? Że twoje zdrowie zawsze będzie dla mnie na pierwszym miejscu?

Kompletnie się rozkleiłam. Płakałam, wtulając się w ramiona męża i żałując, że nie powiedziałam mu wcześniej. Płakałam ze strachu, że znowu stracimy dziecko, chociaż lekarz zapewniał mnie, że wszystko jest w porządku. Byłam w dziesiątym tygodniu. Zostało jeszcze tak wiele miesięcy do rozwiązania.

– Nie płacz, kochanie – szepnął zbolalym głosem. – Twój płacz łamie mi serce.

– Przepraszam, Fury. Przepraszam, że cię okłamywałam. Że to ukrywałam.

– Nie przepraszaj, że walczysz o swoje szczęście. Nigdy za to nie przepraszaj. Też tego chcę. Zawsze chciałem, ale twoje życie jest najważniejsze.

– Uda się – powiedziałam, głęboko w to wierząc. – Zobaczysz, tym razem się uda.

Milczeliśmy wtuleni w siebie. Przerażeni, zachwyceni jednocześnie i oczarowani wizją wspólnego dziecka.

Marzyłam o słodkiej, uroczej dziewczynce podobnej do Joy, a Fury chciał syna, chociaż nigdy nie powiedział tego głośno. Bez względu na to, jaka będzie płeć dziecka, zamierzałam kochać je najbardziej na świecie.

Po minutach uspokojenia w końcu spojrzałam mężowi w twarz i zrozumiałam, że wcale nie widzę na niej złości.

– Nie jesteś na mnie zły?

– Nie – odparł, wzdychając głośno, a zmarszczka na jego czole prawie się wygładziła. – Zrobię, co w mojej mocy, żeby wszystko przebiegło bez zarzutów. Będiesz leżeć i odpoczywać. Żadnego przemęczania się i uciekania do cukierni. Dziewczyny poradzą sobie bez ciebie. Teraz musisz skupić się na sobie i na dziecku.

Pokiwałam grzecznie głową i pocałowałam go w usta. Jak zawsze wiedział, co powiedzieć, by mnie uspokoić. By odpędzić czarne chmury kumulujące się w moich myślach.

– Tym razem będzie inaczej – obiecałam mu, gładząc obrączkę na moim palcu.

– Musi być – rzekł, przytulając mnie jeszcze mocniej. – Moja w tym głowa, by Iris Cruz dostała wszystko, o czym zawsze marzyła.

Fury

Trzy lata później

Wzniosłem oczu ku niebu i spojrzałem wymownie na mojego zastępcę, który właśnie majstrował z synem przy nowym harleyu. Nawet on ledwo znosił wrzawę, która rozpętała się w naszym klubie zaraz

po tym, jak zaczęły opanowywać go dzieciaki.

Cholera, jakim cudem Bloody Blades zamieniło się w pieprzony żłobek?

Iris, Sara i Sonia zniknęły na kilka godzin pod pretekstem pracy w cukierni, ale wiedziałem, że tak naprawdę znowu wyruszyły na niepotrzebne, bezsensowne zakupy. Niestety, moja żona wraz z drugim dzieckiem straciła resztki samokontroli i na jaw wyszła jej prawdziwa, druga twarz. Cholernej, nieznoszącej sprzeciwu zakupoholiczki, która zmieniła nasz dom w plac zabaw. Nie żebym miał cokolwiek do gadania. Nawet teraz, mając przy sobie dwie uroczyste dziewczynki, zastanawiałem się, jakim cudem dałem się na to wszystko namówić.

Nie doczekałem się syna. Jeszcze, jak to podkreślała Iris, ale nie miałem zamiaru pakować się w kolejne bezsenne noce. Niedługo po narodzinach Almy moja żona oznajmiła mi, że spodziewa się drugiego dzieciaka. Drugiej dziewczynki, która teraz wylegiwała się na moim ramieniu. Jej starsza siostra siedziała obok syna Shade'a, udając, że pomaga wujkowi przy motocyklu. Alma była małą, charakterną kopia mnie samego, za to Luna od samego początku przypominała swoją matkę, z wielkimi, sarnimi oczami o kolorze czystego brązu. Miała jej łagodne usposobienie i uroczy, bezzębny uśmiešek.

Pograżyłem się w życiu rodzinnym, odsuwając klub na boczne tory, chociaż dalej kręciliśmy biznesem w Savannah, utrzymując swój status.

– Nie wytrzymam ani chwili dłużej! – krzyknął Axel, pojawiając się znikąd.

Na jego głowie znajdowała się mieszanka farb, plasteliny i innego gówna, a głośny chichot Joy dochodził zza jego pleców.

– To dziecko to pomiot szatana!

– Zamknij się, do kurwy nędzy – oburzył się Shade, marszcząc brwi na widok ubrudzonej córki.

– Chcesz się do czegoś przyznać, Joy?

– Absolutnie nie – odpowiedziała głosem aniołka, a jej blond włosy zakołysały się od kolejnego chichotu.

– Tak myślałem. Widzisz, Axel, to nie moja córka. Szukaj winnego gdzie indziej.

Nawet ja wybuchnąłem śmiechem, nie mogąc się dłużej opanować. Logan odchodził od zmysłów, odkąd Joy wzięła go sobie za cel. A była uparta podobnie jak matka i gdy ktoś nacisnął jej na odcisk, potrafiła odwdziaczyć mu się tym samym.

Axel ze zrezygnowaną miną odwrócił się do dziewczynki.

– Co ja ci zrobiłem, kochanie?

– Nie przywiozłeś mi prezentów. – Wzruszyła beztrosko ramionami. – Prosiłam cię o nie.

– Dostałaś tonę prezentów od każdego z wujków! – skwitował Axel z niedowierzaniem. – Pierwszy raz nic ci nie przywiozłem i od razu postanowiłaś dać mi popalić.

Joy naburmuszyła małe usteczka i wzruszyła ramionami. Problem polegał na tym, że odkąd Axel się ożenił, miał dla małej coraz mniej czasu, co oczywiście doprowadzało ją do szału. Podejrzewałem, że niedługo i mnie zaczną spotykać takie problemy, jak tylko dziewczynki podrosną. Na razie mogłem spać spokojnie, chociaż zachowanie Almy pozostawiało wiele do życzenia. Całe szczęście, że Luna wydawała się prawdziwym aniołkiem.

Zmęczony ich kłótnią zabrałem córki do domu i położyłem na popołudniową drzemkę. Kładąc je obok siebie, ulokowałem się na krawędzi łóżka i wsparłem na łokciu, by jak zawsze poczekać, aż zasną.

– Czytaj – rozkazała Alma ochryplym głosem.

Zaskoczony uniosłem wysoko brew.

– A „proszę, tato”?

– Tato, czytaj – powtórzyła, szczerząc małe, białe ząbki. – Proszę.

– Teraz mogę ci poczytać, *mariquita*².

Sięgnąłem po jej ulubioną książkę, obserwując kątem oka, że Luna już zasnęła. Szybko zasypiała, nigdy nie marudziła. Nie to co jej krnąbrniejsza, starsza wersja.

– Biedroneczko – powiedziała po chwili namysłu. – Tak mnie nazwałeś, tato.

– Dokładnie tak, biedroneczko.

Ucałowałem ją w czoło i czytałem jej bajkę, aż sam zasnąłem, otulony moimi ulubionymi dziewczynkami.

Cichy odgłos kroków od razu wzbudził moją czujność i otworzyłem szeroko oczy, widząc nad sobą zadowoloną twarz Iris. Uśmiechała się od ucha do ucha, przykrywając nas kocem. Alma leżała na mojej klatce, a Luna wtuliła się w bok ramienia, słodko pochrapując.

– Zasnąłeś – powiedziała moja żona, siadając obok nas. – Nie chciałam cię budzić.

Zaskoczony nagłym wybudzeniem zmarszczyłem czoło i spojrzałem na zegarek. Kurwa, spałem ponad trzy godziny, gdy powinienem zajmować się pracą. Ostrożnie wyplątałem się z ramion dzieci i przykryłem je kocem, po czym wyszedłem z ich pokoju. Nie chciały mieszkać oddzielnie w tak wielkim domu i z radością dzieliły ze sobą sypialnię.

Iris poszła za mną i dotknęła mojej dłoni.

– Wyspany?

– Aż za bardzo. A ty? Dawno wróciłeś?

– Jakąś godzinę temu. Nie mogłam się na was napatrzeć. Siedziałam i się na was gapiłam – przyznała z rumieńcem na twarzy. – Zrobiłam wam nawet zdjęcie.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem i przyciągnąłem ją do siebie, zatrzymując w mocnym uścisku. Mimo upływu lat kochałem ją, kurwa, z każdym dniem coraz bardziej.

– Jestem szczęśliwa, Furry – szepnęła, wtulając się we mnie. – Dziękuję, że podarowałeś mi szczęście.

– To ja dziękuję, że podarowałaś mi moje szczęście. Moje ulubione dziewczynki na świecie.

Trwaliśmy tak w ciszy, rozkoszując się czasem tylko dla siebie. Nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czułem taki spokój. Na pewno nie przed poznaniem Iris. Wcześniej w moim życiu panował mrok i chaos. Bałagan, spod którego nie potrafiłem się wygrzebać. Teraz? Byłem, kurwa, oazą spokoju i w końcu wiedziałem, co jest w życiu najważniejsze.

Rodzina.

Zaufanie.

Miłość.

Lojalność.

Obiecałem sobie, że nigdy więcej nic nie spieprzę i jak do tej pory udawało mi się to. Miałem nadzieję, że kolejne lata i reszta życia u boku mojej kobiety przyniosą tylko same piękne wspomnienia.

- ¹ *Dulce* – (z hiszp.) słodka (przyp. aut.).
² *Nonna* – (z wł.) babcia (przyp. aut.).
³ *Tortino al limone* – (z wł.) kruche ciastko z kremem cytrynowym (przyp. aut.).
⁴ *Gatito* – (z hisz.) kociaku (przyp. aut.).
⁵ *Cariño* – (z hisz.) kochanie (przyp. aut.).
⁶ *Mi corazón* – (z hisz.) moje serce (przyp. aut.).
⁷ *Panna cotta* – (z wł.) włoski deser (przyp. aut.).
⁸ *St. Joseph's Hospital* – (z ang.) szpital w Savannah (przyp. aut.).
² *Mariquita* – (z hisz.) biedroneczka (przyp. aut.).